

NR 1-2 (60-61)
styczeń-luty
2006

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Ślad
pozostaje
w aktach



numer indeksu 374431
nakład 3500 egz.
cena 7,50 zł (w tym 0% VAT)

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
SZCZECIN	ul. K. Janickiego 30, 71-270 Szczecin tel. (0-91) 484 98 00
WARSZAWA	pl. Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sottysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN

Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),

Janusz Kotański, Krzysztof Madej, Bartłomiej Noszczak,

Barbara Polak, Jan M. Ruman, Jan Żaryn

Projekt graficzny: Krzysztof Findziński

Redakcja techniczna: Andrzej Broniak

Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki

Korekta: Anna Kaniewska

Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Tel. (0-22) 581 89 24, fax (0-22) 581 89 26

e-mail: Barbara.Polak@ipn.gov.pl

<http://www.ipn.gov.pl>

Druk: Instytut Technologii Eksploatacji

ul. Pułaskiego 6/10, 26-600 Radom

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 1-2 (60-61)

STYCZEŃ-LUTY
2006

SPIS TREŚCI

■ ROZMOWY BIULETYNU

Nie jestem politykiem – z Januszem Kurtyką, prezesem Instytutu
Pamięci Narodowej, rozmawiają Barbara Polak i Władysław Bułhak 5

■ KOMENTARZE HISTORYCZNE

Ewa Zając – **Ślad pozostaje w aktach** 21
Wojciech Jerzy Muszyński – **Niepokorny** 37
Marcin Zwolski – **Jak Zbyszek Rećko
wyprowadził w pole gestapo** 44
Aleksandra Pietrowicz – **A może Hotel Rzymski?** 53
Przemysław Zwiernik – **SB przeciw makroregionowi** 61
Arkadiusz Małyszka – **Ostatnia ścieżka zdrowia w Poznaniu** 67
Miroslaw Wawrzyński – **Solidarność ludzka w czasach pogardy** 76
Patrik Pleskot – **Inwigilacja cudzoziemców na polskiej prowincji** ... 93
Jacek Żurek – **W sprawie stylu w historiografii** 107

■ DOKUMENTY

Radosław Peterman – **Rozkaz – zniszczyć!** 112

■ RELACJE I WSPOMNIENIA

Ryszard Wolski – **Żołnierz AK, więzień sowieckich łagrów** 116
Wacław Białowarczuk – **Jesteś na mojej drodze...** 128

■ POLEMIKI

Kazimierz Krajewski, Tomasz Łabuszewski – **Białostockie – między
różnymi sposobami widzenia historii** 136

■ RECENZJE

Katyń w pomnikach świata 146
Toruń leży nad morzem 148

Zdjęcie na okładce: A. Broniak

Styczeń 2006

- 9 stycznia – **„Sybiracy. Deportacje obywateli polskich w głąb ZSRR (1939–1941)”** – wystawę białostockiego OBEP otwarto w Miejskim Ośrodku Kultury w Wysokim Mazowieckiem.
- **„Sowieckie piekło 1939–1956”** – wystawę przygotowaną przez poznański Oddział IPN otwarto w Centrum Oświatowo-Kulturalnym w Ińsku.
- 10 stycznia – **„Wrona orła nie pokona”** – spotkanie ze **Stanisławem Marczukiem**, członkiem KK NSZZ „Solidarność” w 1981 r., przewodniczącym Zarządu Regionu Białystok, późniejszym przywódcą podziemnych struktur „Solidarność”, zorganizowano w białostockim Oddziale IPN w ramach cyklu „Świadkowie historii”.
- 11 stycznia – **Uroczyste otwarcie sali konferencyjno-wystawienniczej w Delegaturze IPN w Koszalinie** oraz prezentacja wystawy „Stan wojenny” przygotowanej przez szczecińskie OBEP.
- 18–19 stycznia – **„Muzealnictwo na Pomorzu Zachodnim a najnowsza historia Polski”** – sesja popularnonaukowa zorganizowana w Szczecinie przez miejscowe Muzeum Narodowe i Oddział IPN, przy współpracy szczecińskiego Biura Dokumentacji Zabytków.
- 19 stycznia – **„Karol Głogowski jako inicjator działań pokojowej opozycji antykomunistycznej w Łodzi”** – seminarium zorganizowane w Łodzi przez miejscowy Oddział IPN pod patronatem prezydenta miasta. Sylwetkę znanego łódzkiego opozycjonisty, obrońcy w procesach politycznych, współzałożyciela Związku Młodych Demokratów i Ruchu Wolnych Demokratów, działacza ROP-CiO i doradcy NSZZ „Solidarność”, przedstawili dr Janusz Wróbel i Leszek Próchniak z łódzkiego OBEP. Następnie zebrani obejrzeli film dokumentalny „Niezależny” w reżyserii Grzegorza Królikiewicza. Mecenasa Głogowskiego wspominali jego przyjaciele i współpracownicy, m.in. Jerzy Kropiwnicki, Andrzej Kern, Marek Tomczyński i Czesław Cieślak.
- **„Informacja Wojskowa: kontrwywiad czy wojskowa policja polityczna”** to temat spotkania Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grota” w Centralnej Bibliotece Wojskowej w Warszawie.
- 20 stycznia – **„21 stycznia 1945 roku, wyzwolenie czy początek nowej okupacji?”** – debata naukowa w Kolegium Europejskim w Gnieźnie, zorganizowana przez Radę Miejską. Wydarzenie to miało na celu zmianę dotychczasowej formuły obchodów rocznicy zakończenia okupacji hitlerowskiej Gniezna. W debacie udział wzięli m.in. abp Henryk Muszyński, poseł Zbigniew Dolata, prof. dr hab. Paweł Wieczorkiewicz, dr hab. Stanisław Jankowiak i Filip Leśniak (IPN Poznań), a także burmistrzowie Słupcy i Wrześni oraz gnieźnieńscy radni.
- **„Rok pierwszy. Powstanie i działalność aparatu bezpieczeństwa publicznego na Rzeszowszczyźnie (sierpień 1944 – lipiec 1945)”** – prezentacja książki wydanej przez IPN w serii „Dokumenty” odbyła się w siedzibie Oddziału IPN w Rzeszowie. Wyboru i opracowania 178 dokumentów dokonali dr Zbigniew Nawrocki i dr Dariusz Iwaneczko.
- 24 stycznia – **„Ksiądz Stefan Kardynał Wyszyński – Prymas Tysiąclecia”** – konferencja metodyczna dla nauczycieli historii, wiedzy o społeczeństwie, języka polskiego i katechetów odbyła się w siedzibie rzeszowskiego Oddziału IPN.
- 25 stycznia – **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce. Kadra kierownicza 1944–1956”** – prezentacja pierwszego tomu wydawnictwa IPN odbyła się z udziałem prezesa dr. hab. Janusza Kurtyki, redaktora pracy dr. Krzysztofa Szwagrzyka oraz dr. hab. Antoniego Dudka w warszawskiej siedzibie Instytutu.

INFORMACJA O ZMIANACH NA STANOWISKACH KIEROWNICZYCH

W dniu 23 grudnia 2005 roku na ręce Prezesa IPN prof. Leona Kieresa złożyli dymisje Krzysztof Gołaszewski – dyrektor Sekretariatu Prezesa IPN, oraz Jan Stanisław Ciechanowski – zastępca dyrektora Sekretariatu Prezesa IPN, a w dniu 28 grudnia 2005 roku Bernadetta Gronek – dyrektor Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN.

Dr hab. Janusz Kurtyka, Prezes IPN-KŚZpNP, oddelegował z dniem 4 stycznia br. na stanowisko p.o. dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN dr. Zbigniewa Nawrockiego, szefa Oddziału IPN w Rzeszowie.

Z dniem 5 stycznia br. na stanowiska zastępców dyrektora BUiAD IPN powołani zostali dr Piotr Gontarczyk oraz jako p.o. Rafał Dyrzc, naczelnik OBUiAD w Krakowie. Odwołani ze swoich funkcji zostali wicedyrektorzy BUiAD Małgorzata Żukowska i Leszek Postołowicz. Ze stanowiska naczelnika Wydziału Udostępniania odwołana została Anna Lasek. Jej funkcję, jako p.o., objął Paweł Perzyna, jednocześnie naczelnik OBUiAD w Łodzi. W miejsce odwołanego Wiesława Szczepaniaka, naczelnika Wydziału Reprografii, Konserwacji i Obsługi Magazynów, mianowany został Jacek Kwilosz. Na stanowiskach pozostają naczelnicy Wydziałów Ewidencji i Informacji oraz Gromadzenia i Opracowania.

Nowym dyrektorem Biura Edukacji Publicznej IPN z dniem 11 stycznia 2006 roku został dr hab. Jan Żaryn, zastępując na tym stanowisku dr. hab. Pawła Machcewicza. Na stanowisku doradcy Prezesa IPN pozostała Maria Dmochowska, dotychczas doradca prof. Leona Kieresa. Dyrektorem krakowskiego Oddziału IPN został mianowany 12 stycznia prof. dr hab. Ryszard Terlecki. Dyrektorem Sekretariatu Prezesa IPN jest Jan Baster.

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	grudzień 2005–styczeń 2006 r.	od początku wydawania
BIĄŁYSTOK	71	2326
BYDGOSZCZ	46	1228
GDAŃSK	123	4187
KATOWICE	98	4256
KIELCE	37	537
KRAKÓW	146	4427
LUBLIN	151	2727
ŁÓDŹ	121	2747
POZNAŃ	193	4822
RADOM	76	816
RZESZÓW	160	3349
SZCZECIN	76	1154
WARSZAWA	154	5033
WROCŁAW	97	3517
BUiAD	206	7128
RAZEM	1755	48 254
WNIOSKI ZREALIZOWANE		brak danych



NIE JESTEM POLITYKIEM

Z JANUSZEM KURTYKĄ, PREZESEM INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ, ROZMAWIAJĄ WŁADYSŁAW BUŁHAK I BARBARA POLAK

B.P. – Pierwszy numer „Biuletynu IPN” otwierała rozmowa z prof. Leonem Kiereselem. Rozmowa z panem otwiera numer sześćdziesiąty. Na początek prosimy, by powiedział pan o sobie. Ludzka historia jest zawsze bardzo interesująca. Skąd pan jest?

J.K. – Moja rodzina jest pochodzenia chłopskiego, wywodzi się z Radłowa koło Tarnowa. Jest to stara wieś będąca na uposażeniu biskupstwa krakowskiego, prawdopodobnie od XI wieku. Sąsiednią wsią są Wierchosławice, jedna z kolebek ruchu ludowego. Rodzina o tym nazwisku pojawiła się w tej okolicy w XVI wieku. Obecnie jest bardzo rozgałęzioną, więc nie jestem w stanie bez specjalnych badań określić poszczególnych stopni pokrewieństwa między osobami noszącymi to nazwisko w całej Polsce, chociaż słyszałem, że są już tacy zapaleńcy. Oboje moi rodzice pochodzą z tej wsi, oboje ukończyli tam liceum (to jest takie wzorcowe liceum będące dumą całej okolicy) i wywędrowali do Krakowa. Ojciec był inżynierem, ukończył Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie. Pracował początkowo na Politechnice Gliwickiej, potem wrócił do Krakowa i pracował w Nowej Hucie. Matka ma wykształcenie średnie, pracowała na stanowiskach administracyjno-biurowych przez całe swoje życie. Ojciec nie żyje. Urodziłem się w Nowej Hucie i myślę, że mam w sobie cechy kogoś, kto pochodzi ze środowiska inteligenckiego w pierwszym pokoleniu, ale dorastał w społeczności na wskroś robotniczej, z jej ludycznością, poczuciem honorności, ale jednocześnie z tęsknotą za wykształceniem, za lepszym życiem pielęgnującym tradycję i chcącym ją utrzymać. Kończyłem III Liceum im. Jana Kochanowskiego, całkiem niedawno przeniesione z Krakowa do robotniczej Nowej Huty. Była to dobra szkoła jeszcze z pewnymi tradycjami krakowskimi, ale już zanurzona w inną rzeczywistość społeczną. Kończyłem klasę matematyczno-fizyczną i przez długi czas myślałem, że będę studiował matematykę. W okresie liceum dość intensywnie trenowałem siatkówkę oraz sporty walki.

B.P. – Czyli historia nie była pana pierwszą miłością?

J.K. – W III i IV klasie byłem finalistą ogólnopolskiej olimpiady historycznej. Kończąc liceum, planowałem w 1979 r. pójście na archeologię. Skończyło się na historii i planach równoległego podjęcia studiów archeologicznych. Jednak w 1980 r. zaczęła się rewolucja „Solidarności”, więc marzenia o dwóch kierunkach legły w gruzach, ponieważ, jak wszystkich, wciągnęła mnie rzeczywistość.

W.B. – Czy pamięta pan sprawę śmierci Stanisława Pyjasa w 1977 r.?

J.K. – Tak, pamiętam doskonale sprawę Pyjasa, chociaż nie są to wspomnienia bohaterskie. Moja klasa jechała wtedy na wycieczkę i pamiętam jak dziś, że dojeżdżaliśmy do Katowic i wtedy właśnie w „Gazecie Krakowskiej” przeczytałem znaną notatkę opatrzoną tym słynnym zdjęciem Pyjasa. To bardzo wyraziste wspomnienie...

W.B. – Kiedy się pojawia decyzja, że to jednak historia? Rozumiem, że to było takie stopniowe zbliżanie się do tego życiowego przeznaczenia.

J.K. – Czy państwo nie za bardzo dramatyzują? W drugiej klasie LO moje zainteresowania naukami ścisłymi połączyły się z historią. Wcześniej był konkurs o historii Krakowa (wówczas ważne wydarzenie w historii rywalizacji krakowskich liceów), w którego finale zmierzyły się III i V Liceum. Wygrała wtedy ekipa V Liceum. Wtedy poznałem Andrzeja Nowaka, obecnie znanego historyka i redaktora naczelnego „Arcanów”. Do dzisiaj utrzymujemy przyjacielskie kontakty.

B.P. – W obrębie historii – średniowiecze i WiN. Mógł pan zostać przy średniowieczu...

J.K. – Ja zostałem przy średniowieczu. Nadal głównym obszarem mojej aktywności naukowej pozostaje historia Polski średniowiecznej i wczesnonowożytnej – zwłaszcza zagadnienia funkcjonowania elit, struktur osadniczych i administracyjnych, pogranicza i historia kresów południowo-wschodnich. Zainteresowanie historią pojawiło się w połowie liceum, gdy już w miarę świadomie obserwowałem rzeczywistość. Moja ówczesna „realna” ocena była taka, że nie można na poważnie uprawiać historii najnowszej. Średniowiecze w tym sensie mogło być alternatywą, ale szybko stało się też fascynacją. Być może ważnym „pośrednikiem” był tu Teodor Parnicki, wówczas mój ulubiony pisarz. Nauka jest dla mnie czymś na kształt „religii”, wymaga bowiem integralnego zaangażowania.

B.P. – Więc jak to się stało, że będąc mediewistą, równie intensywnie zajął się pan WiN-em? Pewnie spotkał pan człowieka?

J.K. – WiN i historia powojenna pojawiły się w latach osiemdziesiątych. Byłem wtedy dość głęboko zaangażowany w rozmaite formy enzetesowego i solidarnościowego podziemia, m.in. byłem jednym z wykładawców w ramach inicjatywy, nazywanej przez nas umownie podziemnym uniwersytem. To była inicjatywa, która obsługiwała wykładami i spotkaniami edukacyjnymi rozmaitego rodzaju struktury niezależne tajne, jawne, półjawne i towarzyskie – od Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego ks. Edwarda Jancarza na Mistrzejowicach, przez spotka-

nia organizowane przez podziemne komisje „S”, po seminaria samoszkoleniowe w prywatnych mieszkaniach. Były też wyjazdy poza Kraków, na wieś. Była to dla mnie (jak sądzę – także i dla innych wykładowców) ważna szkoła życia – poznawałem praktycznie przekrój społeczny środowisk wolnościowych i wielu ludzi, którzy próbowali coś robić w latach osiemdziesiątych. Głód wiedzy historycznej był wówczas powszechny. Wszyscy chcieli usłyszeć coś o najnowszej historii: od uczonych niehumanistów i inżynierów po robotników i chłopów. To trwało dość długo, w moim przypadku praktycznie do 1987 r.

W.B. – I wtedy pojawił się ten człowiek.

J.K. – W czasie jednego z takich spotkań w prywatnym mieszkaniu miałem wykład o podziemiu antykomunistycznym i represjach. Opowiadałem, kto siedział, i że te więzienia były prawdziwymi uniwersytetami. Wstał jeden ze słuchających mnie ludzi i mówi – „tak było, a z tymi ludźmi to ja siedziałem, z Jamontem-Krzywickim i z innymi”. Przedstawił się – Stanisław Mandecki. W ten sposób poznałem organizatora i przywódcę młodzieżowej organizacji zbrojnej „Orlęta” w Rudniku nad Sanem, która w końcu lat czterdziestych obejmowała kilkuset ludzi na obszarze od Rudnika po Łańcut. Prokurator żądał dla niego kary śmierci, dostał piętnaście lat – standardowy zamiennik. Złamano mu życie. Był wybitnie zdolny, a skończył – dzięki swej determinacji – jako szeregowy inżynier elektryk od wysokich częstotliwości, i tak nieźle jak na ludzi jego pokolenia. Wraz z współoskarżonymi kolegami Staszek był autorem nieprawdopodobnej wręcz manifestacji w obliczu śmierci – czytając akt oskarżenia, przekonani o nieuchronnej karze śmierci, chłopcy napisali krótki manifest o swej ofierze dla Polski na wolnej karcie, którą następnie skleili z kartą poprzedzającą. Oprawcy niczego nie zauważyli. Karta ta zachowała się do dzisiaj. Zaprzyjaźniłem się z nim, bardzo szybko przeszliśmy na „ty”. W połowie lat osiemdziesiątych za jego pośrednictwem poznałem wielu uczestników konspiracji antykomunistycznej. Zrobili na mnie wielkie wrażenie – mimo więzień i represji była wśród nich wewnętrzna dyscyplina, która trzymała ich razem. Wtedy właśnie pojawił się pomysł, żeby coś pisać na ten temat. Jako człowiek parający się nauką zacząłem się do tego metodycznie przygotowywać, zamówiono u mnie kilka tekstów. To było niezbyt trudne, literatura na ten temat była wtedy żadna, nie licząc bezpieczniackiego piśmiennictwa. Relację Staszka Mandeckiego opublikowałem anonimowo w „Arce” w 1987 r. Zacząłem systematycznie zbierać materiały (oczywiście niezależnie od mojej właściwej aktywności naukowej na niwie średniowiecznej), co zaowocowało najpierw kilkoma hasłami do „Słownika historii niezależnej”, który miało wydać wydawnictwo „Myśli Nieinternowane”, ale nic z tego nie wyszło, bo wydawnictwo wpadło w Wieliczce. Poprawiona wersja ukazała się po 1990 r. jako *Słownik historii Polski 1939–1956*, pod redakcją Andrzeja Chwał-

by i Tomasza Gąsowskiego. Przy tej okazji zbierałem materiały do książki o generale Okulickim „Niedźwiadku”, wydanej w drugim obiegu przez „Rytm” w 1988 r. Pod koniec lat osiemdziesiątych wyszedł też mój artykuł przeglądowy o powojennym podziemiu zbrojnym, który opublikował Jerzy Giedroyc w paryskich „Zeszytach Historycznych”. Intencją tej publikacji było zwrócenie uwagi na podziemie antykomunistyczne jako problem badawczy. Jak wiemy, po 1990 r. badania nad tą konspiracją i „żołnierzami wyklętymi” wspaniale się rozwinęły.

W.B. – I tak zaczęła się pana przygoda z WiN.

J.K. – To wszystko były początkowo kontakty prawie konspiracyjne. Kiedyś Staszek Mandrecki powiedział, że ktoś, z kim siedział, chciałby mnie poznać. W ten sposób poznałem Ludwika Kubika, ostatniego żyjącego jeszcze członka władz naczelnych WiN, członka IV Zarządu Głównego, jedyne, który przeżył, bo dostał dożywocie, a nie karę śmierci. I choć był to już rok chyba 1990, spotkaliśmy się w warunkach absolutnie konspiracyjnych – jak nam się wydawało – w pomieszczeniach krakowskiego „Znaku”. Ludwik Kubik wciągnął mnie do środowiska winowskiego, które wówczas się odradzało i inicjowało m.in. „Zeszyty Historyczne WiN”. Pierwszym redaktorem pisma był Andrzej Zagórski (jego przyjaźń jest dla mnie zaszczytem), żołnierz AK dwukrotnie odznaczony KW, jednocześnie autorytet środowiska i właściciel jednej z największych prywatnych kolekcji dokumentów dotyczących dziejów AK i konspiracji poakowskiej. Trochę pomagałem, a bodaj od piątego tomu, na prośbę L. Kubika, objąłem pismo jako redaktor naczelny z zadaniem, żeby zrobić z niego czasopismo naukowe. Udało się stworzyć wokół „Zeszytów” całe środowisko, obejmujące dawnych konspiratorów i zawodowych historyków młodszego pokolenia. Obecnie w przygotowaniu jest dwudziesty piąty tom. Przez dłuższy czas redakcja opierała się na mnie i Wojtku Fraziku, zaś od 2000 r. wielki udział w redagowaniu ma także Filip Musiał, w skład redakcji wszedł również Zdzisław Zblewski. Wszyscy z pewnością należą do wybitnych historyków dziejów najnowszych swego pokolenia.

B.P. – Czy w historii WiN jest jeszcze wiele niewyjaśnionych spraw? Czy też można powiedzieć, że te badania zbliżają się do końcowej syntezy?

J.K. – Historycy dzielą się na dwie grupy. Są tacy, którzy instynktownie dążą do syntezy na każdym etapie, i tacy, którzy mają skłonności bardziej analityczne i moment pisania syntezy chcą bardziej odsuwać w czasie. Ja na pewno należę do tych drugich. Wydaje mi się, że jeżeli chodzi o ten konkretny problem, należy najpierw dążyć do tego, żeby w sposób możliwie analityczny, monograficzny, opracować historię – w tym przypadku WiN – w danym regionie kraju, czyli monografie poszczególnych obszarów i okręgów, co zresztą jest systematycznie i w sposób inspirowany przez redakcję „Zeszytów” realizowane. Dopiero na tej podstawie

pokusiłbym się o syntezę. Jeśli chodzi o WiN – bardzo wiele wiemy o tym, co działo się na południu Polski, od Rzeszowszczyzny i Lubelskiego po Dolny Śląsk oraz mamy sporą wiedzę na temat struktur centralnych WiN. Sporo wiadomo też na temat konspiracji poakowskiej i winowskiej na Białostocczyźnie. Dzieje WiN w Polsce centralnej, zwłaszcza na Mazowszu, wciąż czekają na swego monografistę. To jest ważny problem, ponieważ te struktury zostały bardzo szybko całkowicie rozbite i być może na podstawie sukcesów na tym obszarze bezpieczeństwa budowała później niejedną prowokację ponadregionalną. Na Mazowszu lepiej rozpoznana badawczo jest konspiracja narodowa.

W.B. – Zanim przejdziemy do rozmowy o Instytucie Pamięci Narodowej, warto przedstawić pana wizję historii tej epoki, którą my się zajmujemy, o czym pisał pan trochę w rozprawie wstępnej do wydawnictwa IPN *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*. Pamiętam pana pesymizm, kiedy pisał pan o tym, że wtedy złamano Polskę i Polakom kręgosłup. Czy nadal wyznaje pan ten pogląd?

J.K. – Tak, może tylko dodałbym, iż dotyczy to głównie jednego pokolenia oraz że skutki społeczne i „policyjne” terroru okresu stalinowskiego trwały długo po 1956 r. Uważam, że gdyby system bolszewicki zapanaował w Polsce w 1920 r., a więc o pokolenie wcześniej, to następstwa społeczne tej klęski byłyby całkiem zbliżone do sytuacji, którą możemy obserwować np. na Ukrainie. Naród ukraiński z wielkim trudem organizuje swoje życie społeczne po 70 latach sowieckiej dyktatury. To następstwo zrujnowania tkanki społecznej, Wielkiego Głodu, sowieckiej inżynierii społecznej i permanentnego, wszechobecnego terroru, który paradoksalnie stwarzał wspólnotę losu katów i ofiar. Wracając do Polski – nasz kraj miał to niezwykle szczęście, że stosunkowo krótko znajdował się pod bezpośrednim i brutalnym naciskiem sowieckim, co trwało mniej więcej dziesięć lat 1944–1956. Wystarczyło jednak tych lat na stworzenie trwałego zaplecza społecznego dyktatury komunistycznej i utrwalenie pozycji elity związanej z Moskwą. To po pierwsze, po drugie – Polska miała tak niezwykłą osobowość jak prymas Stefan Wyszyński, który w sposób bardzo roztropny rozgrywał grę pomiędzy Kościołem a państwem (wystarczy zestawić jego dzieło i losy z prymasem Węgier Józsefem Mindszentym). Wyszyński w końcu został uwięziony, ale niejako na swoich warunkach. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, do jakiego stopnia świadomie wykreował się na pewien symbol nieustępliwości. On zrobił wszystko, żeby nie zostać męczennikiem nadaremno. Niezwykle ważną rolę Kościoła w dziejach narodu polskiego w okresie komunizmu trzeba podkreślać na każdym kroku. Może właśnie splot tych dwóch czynników spowodował, że transformacja społeczeństwa polskiego w kierunku „społeczeństwa komunistycznego” była opóźniona i przebiegała wolniej, niż spodziewali się organizatorzy tego marszu.

W.B. – Czasem dobrze jest pokazać jakieś zjawisko na przykładzie.

J.K. – Opowiem historię pewnego winowca, *à propos* przetrąconego kręgosłupa. Jej bohaterem jest żołnierz Armii Krajowej, wybitny oficer, partyzant, kawaler *Virtuti Militari*, członek WiN. Aresztowany zachował się w śledztwie porządnie. Mówił tyle co inni, był bity tak jak inni. Więzienia – Wronki, Rawicz. Tu załamanie psychiczne, każdego może to dopaść. Jedyne, co go trzymało przy życiu, to było małe zdjęcie córki, którą miał bez ślubu z łączniczką. Trzymał je w sienniku i oczywiście agent celny to zauważył. Spec więzienny postanowił to wykorzystać, zachowały się materiały, plan i dokumentacja przebiegu werbunku. Człowiek został złamany. Wzięto mu to zdjęcie i spec powiedział, że mu je odda pod warunkiem zgody na współpracę – że zostanie agentem celnym. Zgodził się.

B.P. – Zdjęcia mu nie oddano?

J.K. – Nie oddano. Zachowało się w aktach, wielkości paznokcia. Jest rok 1956, wychodzi na wolność, znajduje zatrudnienie w środowiskach interesujących z punktu widzenia bezpieki. Zgłasza się do niego esbecja i następuje teraz niezwykła metamorfoza zasłużonego oficera AK ze skazą więzienną w życiorysie. On miał konspirację we krwi i teraz całe swe zaangażowanie przerzucił na drugą stronę. Był do końca życia, do lat osiemdziesiątych jednym z najcenniejszych agentów SB na południu Polski, w środowiskach kombatanckich i wszelkich innych tam, gdzie był zatrudniony, aktywny lub znany, a miał bardzo duże możliwości. To *à propos* symbolu złamanego kręgosłupa.

W.B. – Przejdźmy teraz może do pana wizji tych lat późniejszych. Trzymając się metafory o przetrąconym kręgosłupie – jak można opisać proces jego zrastania się i leczenia?

J.K. – Chcieliby państwo namówić historyka przyzwyczajonego do ilustrowania swych twierdzeń przypisami źródłowymi na wypowiedzi badawczo ryzykowne lub hipotetyczne... Może popatrzmy na to od strony struktur politycznych i pewnej mechaniki polityczno-społecznej. Mnie się wydaje, że w okresie stalinowskim zachodnia granica imperium sowieckiego była na Łabie, a wszystkie państwa tzw. imperium zewnętrznego *de facto* były jego częścią. Wewnętrzne granice nie miały żadnego znaczenia, również kariery ludzi systemu (tu liczne są przykłady żołnierzy, czekistów i prokuratorów) mogły mieć etapy w wewnętrznej i zewnętrznej części imperium. We wstępie do dotyczącego aparatu bezpieczeństwa numeru „Pamięci i Sprawiedliwości” starałem się to opisać. Znamy np. takie kariery enkawudystów: NKWD – polska bezpieka – powrót do NKWD na stanowisko w Sowietach; były to więc kariery wewnętrzne „ponad granicami” (podobny mechanizm dotyczył wielu wojskowych czy prokuratorów). Bardzo ciekawe byłoby zbadanie,

czy były możliwe takie kariery, które zaczynały się w Polsce czy w Czechach i kończyły w Sowietach. Do potwierdzenia takiej hipotezy potrzebna byłaby kwerenda w archiwach postsowieckich, choć polityczna kariera Wandy Wasilewskiej czy też partyjno-czekistowsko-polityczna kariera Bolesława Bieruta dostarczają kuszących przykładów. Ale ten system, jak każdy inny, miał własną dynamikę, swój punkt szczytowy. Jeżeli imperium nie żywi się nowymi sokami, wyzwaniem, zdobyczami, to zaczyna obumierać. Imperium sowieckie (którego PRL była częścią) również osiągnęło apogeum w latach 70. i później zaczęło słabnąć w efekcie braku nowych sukcesów zdobywczych i w następstwie niemożności ekonomicznego „obsłużenia i utrzymania” obszarów już zdobytych. W efekcie mogliśmy obserwować odwieczny mechanizm narastania tendencji do samodzielności w zewnętrznych pertynencjach imperium. I nie była to samodzielność „przeciw Centrali”, lecz samodzielność funkcjonalna, wynikająca ze zmiany reguł gry. Poczucie większej samodzielności lokalnej elity komunistycznej, przy utrzymaniu więzi ideologicznej i poczucia oparcia w Centrali, uzupełniane było o coraz większe pole jej manewru na „swoim terenie”. Ten mechanizm jest bardzo dobrze widoczny do samego końca Sowietów. Na ich gruzach odrodziły się państwa narodowe. Wraz ze słabnięciem imperium musiały też ulegać modyfikacji więzy łączące pertynencje z Centralą. To wszystko oczywiście wymaga badań. Więzy modyfikowały się, co nie oznacza, że słabły. W pewnym momencie okazywało się, że buntujący się naród jest zagrożeniem dla usamodzielniającej się „czerwonej elity” i wtedy rodzaj więzi z Centralą (czyli Moskwą) jest elementem legitymizacji władzy tej elity wobec własnego narodu. Jak się wydaje, to jest mechanizm naszego stanu wojennego. I w ten sposób dochodzimy do roli emancypującego się narodu, czyli do tego, od czego pan zaczął. W największym skrócie – moim zdaniem ostatnim ruchem mającym rys niepodległościowy było Powstanie Poznańskie i polski październik 1956 r. Było hasło „chleba” – już „wewnątrzsystemowe”, ale było również zgoła mackiewiczowskie strzelanie do przedstawicieli struktur reżimu. Czyli normalna bitwa uliczna w Poznaniu, oczywiście zwycięska dla dowodzonych częściowo przez sowieckich oficerów w polskich mundurach oddziałów pancernych LWP. I to był ostatni taki klasyczny „odruch niepodległościowy”, w którym brali udział także najmłodsi, dla których legenda AK była elementem osobistego lub rodzinnego doświadczenia lub pozytywnego mitu, jednocześnie zaś ich reakcją na otaczającą ich komunistyczną rzeczywistość było marzenie o „ciężarówce wypełnionej bronią” (że odwołam się do motywu wspomnień Władimira Bukowskiego). Myślę, że polska historiografia ma kłopot z tym wszystkim, co działo się później. Z jednej strony były działania wybitnego prymasa Wyszyńskiego, Księcia Kościoła, walczącego o jego tożsamość i ocalenie jego misji. Ocalenie widział w łączności Kościoła „z ludem”, czyli z narodem, co było jednocześnie kluczowe dla ocalenia tożsamości narodu.

B.P. – Zostało to odczytane literalnie, lud go nie opuścił, ale nie wszyscy, np. intelektualiści, chcieli stać się ludem.

J.K. – Pamiętajmy, że po 1945 r. możemy obserwować przede wszystkim najpierw eksterminację, a później deklasację dotychczasowych elit oraz planowe budowanie „nowej elity”. Zdrada – własnej tradycji państwowej, własnej misji i własnej cywilizacji – oraz oportunistyczne dążenie do utrzymania się „w grze i przy dworze” były nieodłącznym elementem tego procesu. Wracając jednak do naszego głównego wątku – sądzę, że oprócz wygasającej „tendencji niepodległościowej” drugą, z czasem coraz bardziej dominującą w odruchach buntu (właśnie „buntu” a nie „powstania”) była po 1956 r. tendencja czysto wewnątrzsystemowa. Wydarzenia lat 1968, 1970, 1976 określałbym zatem jako przede wszystkim „bunt wewnątrzsystemowy” – choć oczywiście elementy antykomunistyczne czy motywy niepodległościowe poszczególnych uczestników z pewnością mogły być obecne. Dopiero wybór Polaka na Papieża w 1978 r. i powstanie „Solidarności” w 1980 r. stały się przełomem, który spowodował, że wszystkie te tendencje i nurty połączyły się. Dlatego „karnawał Solidarności” można zasadnie określać jako „rewolucję” i „powstanie” jednocześnie.

W.B. – „Solidarność” był to taki amalgamat. Istnieje powszechnie krążąca teza, że to wszystko się połączyło i powstało coś nowego, niespotykanego, dziwnego, a zarazem wyrazistego.

J.K. – Tak. Ja byłem wtedy na drugim i trzecim roku studiów, byłem w Komitecie Założycielskim, a później w Konwencie Uczelnianym NZS UJ. Mam takie wspomnienie niesamowitego chaosu. To była rewolucja anarchiczna – nie anarchistyczna, tylko anarchiczna. Wszyscy się wszystkiego uczyli, przeplatały się rozmaite tendencje, a to socjalizująco-rewolucyjne, a to niepodległościowe. Pojawiały się najdziwniejsze typy i nikt tak naprawdę nie wiedział, co z tego będzie.

W.B. – Pojawiły się wtedy takie obyczaje wręcz kontrkulturowe.

J.K. – Tak, a z drugiej strony dążenie do więzi z Kościołem, a wszystko to w obrębie jednej odradzającej się wspólnoty, bo nie wiem, czy to można nazwać strukturą organizacyjną.

B.P. – I to wszystko działo się bardzo szybko, nie było czasu na refleksję i dlatego to toczyło się jak lawina. Refleksje przyszły później i zaczęły się podziały, w jakimś sensie trwające do dziś.

W.B. – Ja to pamiętam jako zupełny dzieciak, bo to była szkoła średnia i pamiętam, że byłem wręcz fanatycznie oddany temu ruchowi. Wtedy wszystko mi się podobało, wszystkie te nurty.

J.K. – Ależ mnie też!

W.B. – Można było jednego dnia bardzo poważnie i z przekonaniem iść do kościoła, a drugiego radośnie pić wódkę, albo tańczyć przy muzyce zespołu o nieprzypadkowej nazwie – „Kryzys”. Ale to wszystko było niesprzeczne.

J.K. – To było niesprzeczne, bo to była wolność. Od początku starałem się angażować, pierwsze ulotki rozrzuciałem wiosną 1980 r. To były te korowskie ulotki z baranami, które wkładają kartki do urny. Dla mnie zawsze w ocenie peerelu (i jest tak do tej pory) bardzo ważny był stosunek do niepodległości i stosunek do zdrady. W momencie, kiedy nie mieliśmy własnego państwa niepodległego, trzeba – to chyba też był los Polaków w XIX wieku – ustalić jakieś pojęcia, wokół których można było budować moralność publiczną na „czas ciemny”.

W.B. – Poznaliśmy już pana wizję historii. Wypada przejść do instytucji, która się tą historią zajmuje, i zapytać, jak ocenia pan dotychczasową działalność IPN? Nie było panu dane tworzenie jej od zera. Została już stworzona w sensie czysto administracyjnym, technicznym, fizycznym, ponadto przed panem był tutaj prof. Leon Kieres i wypadałoby się do jego dokonań, sukcesów i porażek odnieść.

J.K. – Od zera dane mi było budować zaledwie oddział krakowski IPN. Prof. Kieres był moim przełożonym i choćby z tego tytułu nie chciałbym formułować bezpośrednich dotyczących go ocen.

B.P. – To pytanie rzeczywiście stawia pana w bardzo trudnej sytuacji, może bym je złagodziła, bo coś innego jest tu ważniejsze niż ocena personalna poprzednika. Zaczniemy od Jedwabnego, które w powszechnym odbiorze jest jedną z najważniejszych spraw, jakimi zajął się IPN. Śledztwo i publikacja po jego zakończeniu to była ogromna operacja logistyczna. Jak pan ocenia to zaangażowanie IPN?

J.K. – Ja mam ogląd tej sprawy z perspektywy krakowskiej. Moim zdaniem Instytut w tej sprawie nie popełnił błędów. Oczywiście jest pytanie, na które odpowiedzi jeszcze nie znam – czy w śledztwie prokuratorским szczegółowo, drobiazgowo i metodycznie wykorzystano informacje o wszystkich możliwych wątkach? I kolejne – czy uzasadnienie umorzenia śledztwa pod względem merytorycznym jest to tekst, który możemy spokojnie opublikować. Były zapowiedzi publiczne, że tekst uzasadnienia będzie opublikowany.

W.B. – To była rzeczywiście jedna z ważniejszych rzeczy w przestrzeni publicznej i z różnych względów trudna. Była mowa o „białej księdze”, a księga wydana przez BEP jest granatowa.

J.K. – Ma pan na myśli problem, czy Instytut zrobił wszystko, do czego się zobowiązał. Pożądana byłaby chyba na ten temat dyskusja wewnętrzna w IPN, swego rodzaju „remanent dokonań”. Np. wyniki badań archeologicznych, o ile wiem, nie zostały opublikowane. Podkreślam to jeszcze raz, że wypowiadam te opinie jako osoba z wewnątrz, ale nie uczestnicząca w tym przedsięwzięciu bezpośrednio.

W.B. – **Oficjalne stanowisko Instytutu miało ten pozytywny efekt, że przecięło, a przede wszystkim zamknęło merytorycznie wielką dyskusję publiczną.**

J.K. – Moim zdaniem dlatego Instytut zachował się na miarę wagi, jaką w tamtym momencie miało to dla państwa polskiego. Poszczególne struktury państwa polskiego wówczas patrzyły na IPN, bo same były w gruncie rzeczy bezradne. I praktycznie Instytut Pamięci Narodowej zastąpił państwo polskie. Dlatego wydaje mi się, że jego rola w tej kwestii powinna zostać oceniona pozytywnie. To co powiedziałem, nie jest recenzją naukową tomu „jedwabieńskiego”, pracy prokuratora IPN czy poszczególnych przedsięwzięć. Zwróćmy zresztą uwagę, że okolice Jedwabnego to jest bardzo ciekawy obszar konspiracyjny i partyzancki – i to zarówno partyzantki antysowieckiej lat 1939–1941, antyniemieckiej 1941–1944, jak i antykomunistycznej po wojnie.

W.B. – **To był obszar bardzo aktywny już w XIX wieku, w okresie powojennym. To był matecznik ruchu narodowego, Narodowej Demokracji.**

J.K. – Jest więc tam jeszcze wiele możliwości badawczych. Społeczność w długim trwaniu. Nie wiem też, czy wszystkie szanse badawcze zostały wyczerpane, jeśli chodzi o działalność komanda Schapera.

W.B. – **Wypadatoby w tym celu przeszukać metodycznie np. rosyjskie archiwa, to jest wciąż powracający problem.**

J.K. – Albo też zweryfikować metodycznie relacje o udziale obywateli polskich pochodzenia niemieckiego z okolic Ciechanowa rekrutowanych przed 1941 r. do niemieckich oddziałów dywersyjnych.

W.B. – **Ja z kolei uważałem, że należałoby głębiej sprawdzić hipotezę o zaangażowaniu w sprawę ludzi związanych z tzw. płytkim wywiadem niemieckim, co było jednak dość trudne źródłowo. A właściwie niemożliwe w warunkach, w jakich powstawała księga jedwabieńska.**

B.P. – **IPN robił wiele innych rzeczy, o których opinia publiczna nie wiedziała. Instytut ma swoje trzy pionery merytoryczne, z których każdy ma swoje działania, można je jakoś ocenić. Pierwszym jest pion**

prokuratorski. Jak ocenia pan jego pracę do tej pory? Pytam teraz o tzw. śledztwa historyczne.

J.K. – Trzeba widzieć ten problem w dwu aspektach. Pion śledczy, prokuratorski, to jest struktura hierarchiczna. Niezwykle wiele zależy od tego, w jaki sposób kształtowana jest struktura śledztwa. Ten pion syci się nadmiernie statystyką, a więc przerabia śledztwa, które wiadomo, że zakończą się umorzeniem, w dużej mierze dotyczące zbrodni hitlerowskich, o których wiadomo, że sprawcy nie żyją, świadkowie nie żyją, ofiary nie żyją (często zaś istnieje literatura przedmiotu), i należy przerobić administracyjnie niejako materiały archiwalne po to, żeby umorzyć dane śledztwo. Główny nacisk w sprawie zbrodni komunistycznych jest kładziony na śledztwa z lat pięćdziesiątych, gdzie mamy podobną sytuację, chociaż to już jest materiał do dyskusji, bo okres lat czterdziestych i pięćdziesiątych był bardzo traumatyczny dla narodu polskiego, i tutaj pojawia się wątek ważnych śledztw historycznych. Oczywiście jest, że zeznania świadków trzeba odebrać formalnie. Ale jest też drugi wymiar, żeby je odbierać efektywnie, trzeba mieć nie tylko wiedzę prawniczą – a więc znajomość przepisów prawa obowiązujących w momencie popełnienia przestępstwa – ale również coraz głębszą wiedzę historyczną. Nasza znajomość tej epoki zwiększa się dynamicznie w miarę możliwości penetracyjnych w archiwach. Korelacja pomiędzy tymi dwiema stronami, które zarysowałem, często nie jest wystarczająca. Wydaje mi się, że istnieje dominacja myślenia prawniczego nad znajomością procesu historycznego. Stosunkowo mały odsetek ipenowskich śledztw dotyczących lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych może być traktowany przez opinię publiczną jako świadoma ucieczka od tego problemu. Aktywność pionu śledczego powinna być uzupełniona o okres późnego peerelu.

W.B. – **Mówił pan o strukturze hierarchicznej.**

J.K. – Prokuratorzy po prostu wykonują polecenia.

W.B. – **Zamierza pan takie polecenia wydawać?**

J.K. – Struktura podległości w IPN jest bardzo skomplikowana i polecenia prokuratorom wydaje dyrektor Głównej Komisji jako ich przełożony. To jest słuszne i oczywiste. Te polecenia powinny jednak być wynikiem jakiejś debaty we władzach Instytutu.

W.B. – **Kolejny pion, pion archiwalny.**

J.K. – Kierowane są pod jego adresem liczne zarzuty, ja je w dużej części podzielam. W tej przestrzeni lokalnej (krakowskiej), w której mogłem w latach 2000–2005 oddziaływać na rzeczywistość, udało się działalność tego pionu zorganizować w sposób sprawny. Wiem też, że

tam, gdzie kolegom dyrektorom lub naczelnikom na tym zależało, okazywało się to możliwe. Wydaje mi się, że to jest przestrzeń do dużej działalności organizacyjnej w najbliższej przyszłości.

W.B. – Zaczniemy od tego, że każde udostępnienie dokumentu jest działaniem organizacyjnym, a nie prostym udostępnieniem dokumentu.

J.K. – Tu już jest potrzebna zmiana ustawy, wedle której dokumenty udostępnia się obecnie według procedury Kodeksu Postępowania Administracyjnego.

W.B. – Generalnie jednak, czy to powinna być czynność organizacyjna, czy to powinna być czynność techniczna?

J.K. – To powinna być czynność techniczna.

W.B. – I pytanie, które muszę zadać jako historyk historykowi. Kiedy, którzy nie są pracownikami Instytutu, właściwie zostali odcięci od dostępu do naszych źródeł przez brak dostępu do pomocy archiwalnych.

J.K. – Byłem współsygnatariuszem protestu historyków IPN przeciwko decyzji GİODO. Jesteśmy w sytuacji sporu prawnego z inną instytucją państwową. Jako prezes muszę dbać o to, aby działanie Instytutu miało charakter ciągły, niezależnie od zmiany na stanowisku prezesa. Z drugiej strony uważam, że należy wypracować, za wszelką cenę, i to będzie jedno z głównych zadań nowego dyrektora pionu archiwalnego, mechanizm, który pozwoliłby udostępniać inwentarze wszystkim historykom. Nie wiem jeszcze, czy będzie to polegało na odpowiedniej modyfikacji spisów inwentarzowych. Być może technicznie i komputerowo jest to możliwe, być może mogłoby to polegać np. na naukowej edycji inwentarzy archiwalnych. Bo przecież archiwa państwowe wydają inwentarze archiwalne, ze szczegółowym wstępem i po naukowym ich opracowaniu...

W.B. – ...trochę wpadam w słowo, ale one niestety dzisiaj mają charakter, powiedzmy, roboczy. A sprawa jest pilna, bo to grozi w przypadku wielu uczonych wstrzymaniem ich prac badawczych.

J.K. – I wy, i ja jesteśmy odbiorcami ciągłych zapytań w tej sprawie. Nie dotyczy ona prywatnego badacza czy prywatnych osób, ale ona dotyczy polskiej nauki historycznej.

W.B. – Moja własna interpretacja jest taka, że skoro prezes udziela zgody na udostępnienie dokumentów, to siłą rzeczy można udzielać indywidualnych zgód na udostępnienie inwentarza.

J.K. – To jest jeden z kierunków mojego myślenia. Wiem, że to jest bardzo poważny problem, który decyduje w pewnym sensie o publicznym wizerunku Instytutu. Poza tym musi zostać dokonana zmiana w ustawie. Przypomnijmy, że jeden z projektów nowelizacji ustawy o IPN przewiduje, że Instytut będzie wyłączony spod działania ustawy o GIODO w obszarze swoich działań merytorycznych.

W.B. – **Pytać o pion, który reprezentujemy, tj. Biuro Edukacji Publicznej, jest trochę trudno, niemniej zadam to pytanie. Co powinno zostać po staremu, a co powinno być zmienione czy uzupełnione?**

J.K. – Wydaje mi się, że od dłuższego czasu IPN był luźną federacją pionów, niczym Rzesza Niemiecka w XIII wieku. Ze wszystkimi złymi i dobrymi następstwami tego stanu rzeczy. Dobrze było zatem wówczas, gdy kierownictwo danego pionu potrafiło samo sobie stawiać zadania – myślę tu o BEP, które samo decydowało o kierunkach pracy pionu badań naukowych. Ma to też swoje złe strony. Jestem za absolutną wolnością badań naukowych, pamiętajmy jednak, że jesteśmy instytucją państwową, że w przypadku wszystkich pionów, ale mówię tu akurat o BEP, jest pilna potrzeba rozumnego i obustronnie akceptowalnego skorelowania pracy tak, aby ta wolność badań naukowych uwzględniała konieczność przedsięwzięć naukowych odgórnie organizowanych i badań zespołowych wcześniej przez władze IPN i kierownictwo BEP zaplanowanych. Np. w bieżącym roku przypada wiele bardzo ważnych – z punktu widzenia państwa polskiego, jego interesów, jego polityki historycznej – rocznic. Samo pojęcie polityki historycznej jest już publicystycznie wytarte, choć w sensie praktycznym przecież nie funkcjonuje. Jest ważne dla wizerunku państwa polskiego przypomnienie, że Polska była zawsze istotnym elementem, który łamał imperium ciężące nad losami Europy Środkowej. Polskie losy, kolejne bunty są dobrym tego przykładem. Te kolejne rocznice powinny więc być koniecznie uwzględnione w planie przedsięwzięć badawczych i edukacyjnych.

W.B. – **W naszym planowaniu uwzględnialiśmy to, że istnieje potrzeba społeczna usłyszenia opinii historyków np. o tzw. wypędzeniach Niemców, o tzw. krwawej niedzieli w Bydgoszczy. BEP stał się w pewnym sensie sędzią historycznym w sprawach ważnych dla Polaków. A jednocześnie te ważne tematy są wprowadzane do debaty ogólnoeuropejskiej. Tym ważniejsze, że do Unii Europejskiej weszliśmy z naszą tradycją i naszą pamięcią. I tu pytanie – jakie powinno być miejsce Instytutu w polskiej polityce historycznej?**

J.K. – Wszystkie państwa europejskie traktują swoje wizje historii jako element kreowania swego wizerunku i wymuszania na sąsiadach akceptacji tego wizerunku. Polska jako państwo jest pod tym względem outsiderem, mimo że społeczeństwo polskie jest przesiąknięte historią

bardziej niż społeczeństwa sąsiednie. Dobrze byłoby, gdyby udało się zorganizować mechanizm promowania tego, co państwo polskie uważa za swój powód do dumy. Przy czym nie chciałbym, żeby to był mechanizm traktujący badania naukowe w sposób utylitarny.

W.B. – Możemy zatem mówić o pewnym ukierunkowaniu tych badań, ale nie o narzucaniu konkretnych tez...

J.K. – ...albo o promowaniu kierunków badawczych. Nauka rozwija się żywotowo i swobodnie, natomiast państwo polskie z szerokiego wachlarza zagadnień może coś wybierać, wspierać, promować. Dobrze byłoby i byłoby to bardzo pożądanym, żeby IPN uczestniczył w debacie na temat polityki historycznej państwa.

B.P. – Pana prezesura rozpoczyna się w momencie, w którym w Polsce dokonują się istotne zmiany w polityce zewnętrznej i wewnętrznej. Można spodziewać się, że będzie miał pan czasami problemy natury również politycznej.

J.K. – Zawsze powtarzam, że nigdy nie byłem i nie będę politykiem.

W.B. – No dobrze, zadamy to pytanie inaczej. W coraz większym stopniu pojawiają się różne oczekiwania wobec Instytutu w kręgach politycznych i niepolitycznych. Jednym z nich jest pomysł, żeby IPN stał się taką polską ligą antydefamacyjną.

J.K. – Na razie są to luźne pomysły. Niepokoi mnie ta tendencja, żeby zgłaszać coraz to nowe pomysły na zadania Instytutu. Może to wynikać z tego, że uznaje się jego osiągnięcia. Co do ligi – żydowska Anti Defamation League jest przedsięwzięciem niepaństwowym, społecznym i może właśnie dlatego się sprawdza, choć oczywiście żywi się ona różnego pochodzenia źródłami finansowymi. Prawdę mówiąc, ja nie znam żadnego konkretnego pomysłu, jakby to miało wyglądać w Polsce, bo przecież musiałyby to być duże pieniądze, nowe etaty, szeroko pojęta działalność promocyjna na scenie międzynarodowej, w ścisłym kontakcie z MSZ. Ewentualne procesy przeciwko np. gazetom zachodnim piszącym o „polskich obozach śmierci” też musiałyby mieć oparcie w MSZ (IPN dostarczałby tylko argumentów historycznych?) lub IPN powinien zostać wyposażony w odpowiednie specjalne upoważnienia ustawowe. Jest również kwestia wypracowania penalizacji pewnych zachowań, ścigania ich za granicą itd. To są przede wszystkim olbrzymie koszty. Trzeba by też wprowadzić do świadomości opinii publicznej przekonanie o wyjątkowości polskiego losu, bo na tej zasadzie działa naród żydowski. Nie wiem, czy to jest możliwe. Być może najlepszą i najskuteczniejszą obroną polskiego interesu byłyby intensywne działania, które zaprezentowałyby zewnętrznej opinii publicznej funkcjonowanie przez stulecia polskiego modelu kulturowego w Europie, od

XIV do XX wieku, i jego atrakcyjność na obszarze po Dniepr i Berezynę. Między innymi to jest właśnie polityka historyczna.

W.B. – Druga sprawa to jest kwestia liczenia strat, jakie Polska poniosła w czasie wojny. I tu też są bardzo daleko idące oczekiwania ze strony różnych instytucji państwowych, że my te straty policzymy i wystawimy Niemcom czy Sowiecom rachunki, za okupację, za front, za inne rzeczy. Problem liczenia strat wojennych jest w tej chwili prawie nie do opanowania. Wrzucanie nam kolejnych wielkich zadań jest w jakimś sensie pochwałą wobec Instytutu lub stwierdzeniem, że jest on takim historycznym sanitariuszem, który wszystkie problemy może uleczyć lub zająć się nimi. Dochodzi jeszcze kwestia lustracji, problem jasno postawiony przed Instytutem, aczkolwiek jeszcze nie ma odpowiedniej ustawy. Instytut miałby się zająć kolejnym skomplikowanym i bardzo trudnym zadaniem. Jak pan to sobie wyobraża? Gdyby podjąć te wszystkie zadania, w pewnym sensie byłby to nowy Instytut.

J.K. – Przyjęcie przez Instytut tego zadania będzie dla niego bardzo ryzykowne. IPN jest jednak instytucją państwową i musi wykonywać ustawy sejmowe. A z drugiej strony wydaje się, że istnieje bardzo małe prawdopodobieństwo, by Instytut uniknął tego zadania. Ważny będzie sposób, w jaki to rozegramy, zarówno od strony prawnej, jak i od strony organizacyjnej. Będę optował za tym, żeby to był osobny pion – oczywiście jeśli będzie to logiczne w obliczu ostatecznie przyjętej koncepcji „nowej lustracji” (koncepcji tej obecnie jeszcze nie znamy). Chodzi o to, żeby żaden z istniejących pionów nie został rozsadzony ogromem nowych zadań. Oczywiście rzeczywistość nie jest taka prosta, ten pion będzie musiał mieć rozliczne powiązania organizacyjne z pionem archiwalnym po to, żeby w sposób sprawny cały ten mechanizm działał. Z informacji, które posiadam, wynika, że jeszcze nie jest przesądzony strategiczny kierunek „nowej lustracji”. Może to być lustracja w jej obecnym modelu, który jest powszechnie krytykowany, tylko rozszerzona w skali społecznej i geograficznej i wówczas, jak mi się wydaje, czeka nas wielka katastrofa. Albo będzie jakaś inna koncepcja, która zmieni filozofię mechanizmu lustracyjnego.

W.B. – Tak naprawdę to jest przejście do kolejnego pytania o to, jak dalece IPN powinien uczestniczyć w dyskusji na swój własny temat. Tu kłania się nowa ustawa o Instytucie.

J.K. – Musimy w tym bardzo aktywnie uczestniczyć. Teraz rozpoczyna się dyskusja na forum kolegium i ta dyskusja będzie trwała, mam nadzieję, nie przez jedno posiedzenie kolegium. Ma ona dotyczyć tego, jakie wprowadzić nowe zmiany do ustawy o IPN – chodzi oczywiście o propozycje, bo nie mamy inicjatywy ustawodawczej. Rzucę tutaj tylko hasło – czy jest potrzebny status pokrzywdzonego? Ja jestem przeciwny utrzymaniu statusu pokrzywdzonego.

W.B. – Proszę jeszcze powiedzieć, jakie sprawy powinny być ponadto uwzględnione w nowej ustawie.

J.K. – Status pokrzywdzonego, okresowy przegląd zbioru zastrzeżonego, zniesienie lub drastyczne ograniczenie anonimizacji, mechanizm dający prezesowi prawo wnioskowania do ministra sprawiedliwości o odwoływanie prokuratorów do prokuratury powszechnej, zmiana reguł udostępniania dokumentów do celów naukowo-badawczych (żeby to nie była decyzja administracyjna), wydłużenie okresu przedawnienia zbrodni komunistycznych o 5–10 lat. Jak bardzo są to problemy niejasne dla opinii publicznej, wszyscy doskonale wiemy.

W.B. – Czy jest jakieś pytanie, którego nie zadaliśmy?

J.K. – Ostatnio często jest mi ono zadawane – Czy w konsekwencji jestem, jako pokrzywdzony, za udostępnieniem mediom materiałów bezpieki na mój temat?

B.P. – Czy jest pan za ich udostępnieniem?

J.K. – Tak.

Janusz Kurtyka – ur. 13 sierpnia 1960 r. w Krakowie; absolwent Wydziału Historyczno-Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego; ukończył studia doktoranckie w Instytucie Historii PAN, gdzie w 1995 r. obronił rozprawę doktorską z zakresu nauk humanistycznych; w 2000 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego; w latach 2000–2005 dyrektor i organizator Oddziału Instytutu Pamięi Narodowej w Krakowie; od 1979 r. działał w opozycji demokratycznej w Krakowie, m.in. współzałożyciel NZZ w Instytucie Historii UJ i członek Komitetu Założycielskiego NZZ UJ, wykładowca podziemnego Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego; pracownik naukowy w Instytucie Historii PAN (od 1985), członek Rady Naukowej IH PAN kadencji 1999–2002 i 2003–2006; w latach 1989–2000 przewodniczący Koła NSZZ „Solidarność” krakowskich placówek IH PAN; autor ok. 130 publikacji naukowych z zakresu historii Polski średniowiecznej i wczesnonowożytnej oraz historii oporu antykomunistycznego w Polsce po 1944 r., w tym 4 książek: *Generał Leopold Okulicki »Niedźwiadek« 1898–1946, Tęczyński. Studium z dziejów polskiej elity możnowładczej w średniowieczu, Latyfundium tęczyńskie. Dobra i właściciele XIV–XVII w., Odrodzone Królestwo. Monarchia Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego w świetle nowszych badań*; współautor wielu opracowań zbiorowych; od 1994 r. redaktor naczelny „Zeszytów Historycznych WiN-u”; współautor Słownika historyczno-geograficznego województwa krakowskiego w średniowieczu, współpracownik Polskiego Słownika Biograficznego i redakcji historycznej Wielkiej Encyklopedii PWN. Przewodniczy Komitetowi Redakcyjnemu serii *Konspiracja i opór społeczny w Polsce 1944–1956. Słownik biograficzny*; członek redakcji czasopisma naukowego IPN *Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989*; pełni funkcje społeczne m.in. w Polskim Towarzystwie Historycznym, Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Przemysłu i Polskim Towarzystwie Heraldycznym; laureat Nagrody im. A. Heymowskiego (1996), II nagrody w Konkursie im. K. Szaniawskiego (1998), Nagrody im. J. Lelewela (2000), Nagrody im. J. Łojka (2001); 9 grudnia 2005 r. wybrany przez Sejm RP na stanowisko Prezesa Instytutu Pamięi Narodowej; 29 grudnia 2005 r. złożył ślubowanie jako Prezes Instytutu.

ŚLAD POZOSTAJE W AKTACH

WYBRANE ZAGADNIENIA DOTYCZĄCE FUNKCJONOWANIA EWIDENCJI OPERACYJNEJ W LATACH 1962–1989

Dobłą ilustracją przemian będących pochodną rozwoju wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji oraz dostosowywania się do nich peerelowskich specyżb były zmiany zachodzące w obszarze nazywanym w resorcie ewidencją operacyjną. Ewolucja ta dotyczyła zarówno przepisów regulujących proces gromadzenia, ewidencjonowania i przetwarzania informacji, jak i jednostek organizacyjnych odpowiedzialnych za sprawne funkcjonowanie tego systemu. Przeobraziły się one od zaledwie alfabetycznej kartoteki¹ utworzonej we wrześniu 1944 r. i działającej w ramach wydziału kontrwywiadu w potężny pion „C”, który „stanowił podstawowy »warsztat« pracy bezpieki w rozpracowywaniu społeczeństwa”.

Najbardziej spektakularne – strukturalne i personalne – zmiany peerelowskiego aparatu represji dokonały się w latach 1954–1956, w okresie, który w historiografii określaný jest mianem „odwilży”. Ostatecznym efektem tych przeobrażeń była likwidacja samodzielnego resortu bezpieczeństwa. Jednostki prowadzące działania przeciwko „wrogom klasowym” włączono do MSW. Jednocześnie wykorzystano kadry i struktury dotychczasowych wojewódzkich i powiatowych Komitetów do spraw Bezpieczeństwa Publicznego w wojewódzkich i powiatowych komendach MO i utworzono komórki organizacyjne Służby Bezpieczeństwa. W ten sposób została ona przed społeczeństwem zrcznie zamaskowana.

Pion „C”

W potocznej resortowej komunikacji pojęciem ewidencji określanó zarówno system rejestrowania, przechowywania, przetwarzania informacji oraz archiwizowania dokumentacji wytworzonej przez jednostki operacyjne i związane z tym procedury, jak i komórki organizacyjne zajmujące się tymi kwestiami. W ostatnim ćwierćwieczu działania zostały one uformowane we wspomniany pion „C”, który w latach osiemdziesiątych należał do najbardziej rozbudowanych struktur SB. Jego centralą było Biuro „C” funkcjonujące w ramach MSW na prawach departamentu, natomiast w skali województw ewidencją operacyjną zajmowały się Wydziały „C” komend wojewódzkich MO (potem Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych).

Struktura pionu „C” w podstawowym swoim zarysie dotrwała do końca PRL, chociaż kilkakrotnie dokonano w niej korekt organizacyjnych. W 1982 r. w niektórych województwach zlikwidowano samodzielne wydziały, a ich zadania przejęły Sekcje „C” utworzone przy Wydziałach Zabezpieczenia Operacyjnego. Restrukturyzacje dotknęły również centralę pionu, która w końcu lat siedemdziesiątych² i w ciągu następnego dziesięciolecia powiększyła się o kilka nowych wydziałów³.

¹ Rejestrowano w niej wszystkich obywateli zaliczanych przez władze do „wrogich i nieprawomyślnych” (H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990*, Warszawa 1997, s. 21).

² Np. w czerwcu 1977 r. w Biurze „C” został utworzony Wydział V, którego zadaniem było „gromadzenie, ewidencjonowanie i systematyzowanie informacji o osobach, instytucjach i organizacjach prowadzących wrogą działalność przeciwko państwu wspólnoty socjalistycznej.

Przemiany te wynikały głównie z dwóch – zresztą wzajemnie się przenikających przyczyn. Przede wszystkim uwarunkowane były znacznym ilościowym przyrostem obszarów wymagających wówczas „operacyjnego zabezpieczenia” oraz ich jakościowymi zmianami. Powodowało to lawinowe zwiększenie rejestracji, z czym obligatoryjnie związana była określona liczba czynności, wykonywanych co najmniej przez kilka osób. Przyrost zadań stawianych przed SB sprawiał, że w latach osiemdziesiątych znacznie wzrosła liczba sprawdzianów kartotecznych. Przed dokonaniem jakichkolwiek czynności operacyjnych w stosunku do określonej osoby lub przeciw niej była to procedura obowiązkowa.

Drugą przyczyną zmian w funkcjonowaniu i organizacji pionu „C” był z kolei sukcesywny wzrost roli i znaczenia ewidencji operacyjnej w działalności SB. Nagromadzona w komórkach „C” wiedza i jej analityczne przetwarzanie (co z czasem stało się zasadą) oraz wciąż udoskonalane na podstawie wieloletnich doświadczeń zasady gromadzenia i obiegu informacji sprawiały, że ewidencja operacyjna, pozornie bierna, w rzeczywistości była aktywnym środkiem pracy operacyjnej⁴. Zrozumienie i całościowe opisanie tego zjawiska⁵ jest nie do przecenienia w badaniach nad funkcjonowaniem aparatu represji w PRL. Może też pomóc w poznawaniu tych obszarów życia społecznego, politycznego, gospodarczego i kulturalnego polskiego społeczeństwa, które znajdowały się w obrębie zainteresowania⁶ komunistycznych służb specjalnych.

Zajmując się problemami związanymi z ewidencją operacyjną, trzeba pamiętać, że była ona zaledwie fragmentem większej struktury, choć nie ulega wątpliwości, że w pragmatyce funkcjonowania SB niezwykle ważnym. Nie można zatem opisywać ewidencji bez tego szerokiego kontekstu. Postulat ten dotyczy zresztą pozostałych obszarów badawczych, dla których

Analiza materiałów dotyczących tego tematu i ich wymiana z zainteresowanymi służbami bezpieczeństwa państw socjalistycznych. Sprawdzanie informacji i przekazywanie zainteresowanemu jednostkom SB MSW oraz opracowanie propozycji w zakresie współpracy służb bezpieczeństwa państw socjalistycznych” (AIPN, 01435/21, *Historia Biura „C”*, oprac. W. Kapczuk, Warszawa 1984, za: P. Piotrowski, *Struktury Służby Bezpieczeństwa MSW 1975–1990*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1(3), s. 87). W efekcie tego system ewidencji peerelowskiego MSW został włączony w PSED, czyli Połączony System Danych o Przeciwniku, którego końcówka znajdowała się w Moskwie. Więcej na temat PSED zob. M. Grocki, *Konfidenci są wśród nas*, Warszawa [1992], s. 64–66, a także A. Zybortowicz, *W uścisku tajnych służb. Upadek komunizmu i układ postnomenklaturowy*, Komorów 1993, s. 100.

³ H. Dominiczak, *op. cit.*, s. 135. Więcej na temat organizacji i zmian zachodzących w jednostkach odpowiedzialnych za ewidencję zob. również P. Milczanowski, *Specyfika struktury organizacyjnej Archiwum MSW*, „Zeszyty Historyczne WiN” 2004, nr 22, s. 103–114; M. Komaniecka, *Organizacja i funkcjonowanie kartotek ogólnoinformacyjnej i zagadnieniowej aparatu bezpieczeństwa*, „Zeszyty Historyczne WiN” 2005, nr 23, s. 187–214; P. Piotrowski, *op. cit.*, fragment dotyczący pionu „C”: s. 85–87; E. Zajac, *Wstęp do badań nad archiwami SB* [w:] H. Głębocki, *Policja tajna przy robocie*, Kraków 2005, s. 24–51.

⁴ AIPN Kr, 192/178, Praca dyplomowa: Z. Walczak, *Rola i miejsce ewidencji w pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa*, Legionowo 1985, s. 4, zob. też rozdział III tej pracy.

⁵ Punktem wyjścia tych badań powinna być kwerenda przeprowadzona w aktach administracyjnych wytworzonych przez poszczególne jednostki pionu „C”.

⁶ A. Paczkowski, *Archiwa aparatu bezpieczeństwa PRL jako źródło: co już zrobiono, co można zbadać*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1(3), s. 11. W przekonaniu autorki w badaniach nad funkcjonowaniem komunistycznego aparatu represji dodatkowo konieczne staje się wytworzenie osobnej sfery badawczej, która stanowiłaby swoisty wstęp do badań lub naukę pomocniczą. Nie ulega wątpliwości, że jednym z jej znaczniejszych elementów byłyby całościowe i strukturalne badania nad problemami związanymi z ewidencją operacyjną.

poznania wykorzystywane są archiwalia bezpieki. Takie „holistyczne” traktowanie komunistycznych tajnych służb daje pozytywne efekty, w konsekwencji pozwalające uzyskiwać wnioski badawcze, które mogą być podstawą wiarygodnych – mimo zniszczeń, jakim poddana została dokumentacja wytworzona przez peerelowskie tajne służby – rekonstrukcji i interpretacji.

Poszczególne jednostki pionu „C” prowadziły różne formy ewidencji, które wzajemnie się uzupełniały i w rezultacie tworzyły wydzielony i dostępny dla jednostek uprawnionych, lecz zamknięty dla osób i instytucji nieupoważnionych, jednolity i jakbyśmy dzisiaj powiedzieli – kompatybilny system ewidencji osobowo-rzeczowej. W ewidencji **czynnej**, która dotyczyła osób, faktów i zjawisk będących w aktualnym zainteresowaniu jednostek operacyjnych, formą przechowywania i gromadzenia informacji były kartoteki. W przypadku ewidencji **biernej**, która z kolei stanowiła zbiór informacji o osobach, faktach i zjawiskach niebędących w aktualnym zainteresowaniu jednostek operacyjnych, dodatkowo były to przechowywane w archiwum akta. Z dzisiejszego punktu widzenia potraktowana całościowo ewidencja operacyjna jest zbiorem materiału informacyjnego, wytworzonego w wyniku pracy jednostek operacyjnych resortu. Zawiera zatem informacje o ludziach oraz obszarach życia społecznego, politycznego, gospodarczego i kulturalnego, które były przedmiotem zainteresowań jednostek operacyjnych Służby Bezpieczeństwa⁷.

W ramach ewidencji (tak czynnej, jak i biernej) prowadzone były różnego rodzaju kartoteki, które spełniały – najogólniej rzecz ujmując – funkcję zarówno źródła bezpośredniej informacji, jak i odsyłacza do materiałów archiwalnych. Ze względu na ich formę i treść dzielono je na alfabetyczne, tematyczne, zagadnieniowe i statystyczne.

Normatywy dotyczące ewidencji operacyjnej

Skomplikowany sposób postępowania w kwestiach rejestracyjno-ewidencyjnych zmienił w 1962 r. Instrukcją wprowadzoną Zarządzeniem Nr 0110/62⁸. Nowe zasady polegały po pierwsze na zastosowaniu jednolitych kart rejestracyjnych imiennych, niezawierających powodów rejestracji, oraz kart rejestracyjnych statystycznych, niezawierających nazwisk osób rejestrowanych. Po drugie – i to było bodaj największe *novum* – od tej pory wszystkie sprawy podlegające rejestracji miały być wpisywane do jednego dziennika rejestracyjnego⁹, wspólnego dla wszystkich rodzajów czynnych „zainteresowań” SB. Od tego momentu aż do końca istnienia SB działała zasada ciągłości rejestracji spraw czynnych bez podziału na kategorie.

Zarządzenie Nr 0110/62 zobowiązywało dyrektorów Departamentów: I, II, III, IV i Biur: „B”, „T”, „W” oraz zastępców komendantów wojewódzkich MO do spraw bezpieczeństwa do spowodowania, aby wszystkie sprawy i osoby będące w aktualnym „operacyjnym zainteresowaniu” podległych im jednostek zostały zarejestrowane w Biurze (wydziałach) „C” według nowych zasad do 31 października 1962 r. W krakowskim wydziale „C” do końca PRL „zabezpieczono” ponad 35 tys. spraw różnych kategorii.

⁷ AIPN Kr, 041/67, Wydział „C” KW MO Kraków, Instrukcje i materiały szkoleniowe, t. 31, *Konspekt o ewidencji operacyjnej*, oprac. w Biurze „C” MSW, Warszawa 1976, k. 1.

⁸ AIPN Kr, 041/98, t. 1, Wydział „C” KW MO Kraków, Przepisy MSW za lata 1960–62, Zarządzenie Nr 0110/62 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 18 VI 1962 r. w sprawie zasad i trybu rejestracji spraw i osób będących w aktualnym zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa. Instrukcja w sprawie zasad i trybu rejestracji spraw i osób będących w operacyjnym zainteresowaniu jednostek służby bezpieczeństwa oraz sprawdzania i udzielania informacji.

⁹ Dziennik EO-13/72.

Taki tryb rejestracji i wynikający z niego sposób obiegu informacji po pierwsze służyły zabezpieczeniu danych osób rejestrowanych i „zainteresowań” resortu spraw wewnętrznych przed ujawnieniem na zewnątrz. Po drugie gwarantowały konspirację działań jednostek uprawnionych do korzystania z ewidencji – również wewnątrz resortu. Oba warunki stanowiły, co trzeba podkreślić, jeden z podstawowych wymogów pracy operacyjnej.

Wkrótce okazało się, iż Instrukcja 0110/62 nie dawała najlepszych rozwiązań, zwłaszcza na newralgicznym styku pionu „C” i jednostek operacyjnych. Procedury rejestracyjne komplikowała liczba i różnorodność kart rejestracyjnych, w dalszym ciągu kłopotliwy był też sposób ich wypełniania. W 1968 r. w Biurze „C” opracowano projekt nowej instrukcji i „tytułem eksperymentu” rozesłano go za pośrednictwem wydziałów „C” do jednostek operacyjnych¹⁰. Przepisy rejestracyjne ostatecznie zmieniła Instrukcja w sprawie zakresu i trybu rejestracji przez jednostki Służby Bezpieczeństwa osób i spraw oraz sprawdzania i udzielania informacji wprowadzona w życie w 1972 r. Zarządzeniem Nr 079/72 ministra Spraw Wewnętrznych¹¹. Instrukcja ta nie zmieniała procedur rejestracyjnych w tak fundamentalny sposób jak poprzednia, ale je zdecydowanie upraszczała. Dotyczyło to zwłaszcza formalności związanych z wypełnianiem kart rejestracyjnych, eliminowała bowiem dotychczasowe wypisywanie kilku kart. Od tej pory pracownicy operacyjni dokonywali podstawowej rejestracji na jednej karcie EO-4/72 (z czasem zresztą powstały jej różne mutacje).

Opracowana, jak się wydaje, w wyniku szerokich konsultacji i „symulacji” instrukcja z 1972 r. okazała się nie tylko dostatecznie prosta, ale i na tyle uniwersalna, że mimo zmieniających się warunków obowiązywała do końca istnienia SB. Przyjęte w niej rozwiązania zostały dostosowane do wprowadzonej dwa lata wcześniej Zarządzeniem Nr 006/70¹² instrukcji o pracy operacyjnej SB, która w obecnej literaturze przedmiotu zwana jest czasem „biblią” bezpieczeństwa.

Gdybyśmy jednak chcieli oceniać rolę i faktyczne znaczenie ewidencji w pracy operacyjnej tylko na podstawie ilości miejsca poświęconego jej w tym dokumencie, ocena ta byłaby daleka od prawdy. W tym zakresie „biblia” SB ograniczała się do ogólnego określenia zasad i form dokumentowania faktów „wrogiej działalności” oraz wszystkich czynności i przedsięwzięć operacyjnych podejmowanych przez SB¹³. W kwestii szczegółowych zasad dotyczących metod i trybu prowadzenia dokumentacji, ewidencji i rejestracji Instrukcja 006 odsyłała do odrębnych przepisów. Poza jednym wyjątkiem – „biblia” nakładała obowiązek (a właściwie o nim przypominała) sprawdzania osób, w stosunku do których lub przeciw którym miały być podjęte określone czynności operacyjne lub śledcze. Przywołanie w normatywie tak wysokiej rangi i o takim poziomie ogólności szczegółowej zasady dotyczącej

¹⁰ AIPN Kr, 041/64, Wydział „C” KW MO Kraków, t. 1, Instrukcje i zarządzenia MSW; tom obejmuje projekt nowej instrukcji oraz korespondencję zawierającą uwagi jednostek operacyjnych woj. krakowskiego dotyczące ww. projektu.

¹¹ AIPN Kr, 039/109, Wydział IV KW MO Kraków, Dzienniki urzędowe i zarządzenia MSW, t. 1, Zarządzenie nr 079/72 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 2 VIII 1972 r. w sprawie rejestracji przez jednostki Służby Bezpieczeństwa osób i spraw oraz sprawdzania i udzielania informacji; Instrukcja w sprawie zakresu i trybu rejestracji przez jednostki Służby Bezpieczeństwa osób i spraw oraz sprawdzania i udzielania informacji.

¹² Zarządzenie Nr 006/70 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 1 II 1970 r. w sprawie pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych, Instrukcja o pracy operacyjnej Służby Bezpieczeństwa resortu spraw wewnętrznych [w:] „Biblia” Służby Bezpieczeństwa: Instrukcja 006/70, wstęp H. Głębocki, „Arcana” 2002, nr 46/47, s. 50–73.

¹³ Zarządzenie Nr 006/70..., rozdz. 5, par. 26–27.

sprawdzeń kartotecznych świadczyło o jej fundamentalnym znaczeniu w bieżącej pracy operacyjnej SB.

Zawarty *expressis verbis* w instrukcji o pracy operacyjnej postulat aktywnej roli ewidencji w pracy operacyjnej nie oddaje jednak w pełni wagi problemu. Należałoby się raczej odwołać do wypracowywanej przez lata praktyki działań SB. Potwierdzała ona z jednej strony znaczenie systemu ewidencyjno-informacyjnego, z drugiej zaś wymuszała właściwe jego zorganizowanie oraz aktualizowanie w kierunku zgodnym z potrzebami jednostek operacyjnych MSW.

Kartoteki statystyczne

Kartoteki statystyczne Biura (Wydziału) „C” były utworzone z oryginałów kart EO-4, na których jednostki operacyjne zgłaszały nowe rejestracje, kart aktualizacyjnych spraw oraz kart rejestracyjnych pionów III i śledczego SB. Prowadzone były według poszczególnych jednostek organizacyjnych z uwzględnieniem podziału na rodzaj współpracy lub według kategorii spraw. Kartoteki te wskazywały zatem na bieżąco liczbę prowadzonych spraw, liczbę osób, przeciwko którym prowadzone były sprawy, liczbę osobowych źródeł informacji, liczbę lokali kontaktowych i mieszkań konspiracyjnych itp.¹⁴

Kartoteki statystyczne, które obrazowały aktualny stan rejestracji dokonanych przez poszczególne jednostki, były podstawą opracowań analitycznych i sprawozdań statystycznych. Obligatoryjnie statystyki takie w poszczególnych wydziałach „C” sporządzane były okresowo raz na kwartał. W dalszej kolejności na ich podstawie Biuro „C” sporządzało zbiorczą dokumentację statystyczno-opisową, która systematycznie przekazywana była kierownictwu ministerstwa i departamentów operacyjnych. Analizy oraz zestawienia cyfrowe i opisowe mogły być także przygotowane na konkretne zapotrzebowanie kierownictwa lub jednostek operacyjnych. W zależności od potrzeb i szczebla jednostki zlecającej ewidencję operacyjną takie czynności, sprawozdania statystyczne można było prowadzić w zakresie pracy pojedynczego funkcjonariusza, w zakresie Rejonu – Wydziału Urzędu Spraw Wewnętrznych i departamentu MSW.

Analiza danych statystycznych była wykorzystywana przy formułowaniu ocen dotyczących prawidłowości działań operacyjnych Służby Bezpieczeństwa i obserwacji rozmieszczenia „wrogiego elementu oraz głównych kierunków wrogiej działalności”¹⁵. Umożliwiała ponadto porównywanie efektywności pracy operacyjnej jednostek działających w podobnych warunkach. W pewnym zakresie spełniała zatem także funkcje kontrolne, a wnioski wyciągane na podstawie takich porównań mogły być punktem wyjścia do skorygowania lub zintensyfikowania pracy operacyjnej. Omawiane analizy nie tylko dawały obraz całości pracy Służby Bezpieczeństwa i „wrogiej działalności”, ale pozwalały również na badanie poszczególnych elementów obu tych zagadnień. Z tych względów zestawienia opisowo-cyfrowe mogły być i były pomocne w systemie kierowania i zarządzania resortem oraz przy programowaniu działań operacyjnych.

¹⁴ AIPN Kr, 0179/1796, Wytyczne dyrektora Biura „C” z dnia 18 XI 1972 r. w sprawie prowadzenia rejestracji, ewidencji i opracowań analitycznych oraz sprawdzania i udzielania informacji; AIPN Kr, 192/178, Praca dyplomowa: Z. Walczak, *Rola i miejsce...*, s. 33.

¹⁵ AIPN Kr, 041/67, t. 31, Akta administracyjne KW MO Kraków, *Konspekt o ewidencji operacyjnej*, s. 15.

Kartoteki alfabetyczne (ogólnoinformacyjne – KOI)

Ze względu na zasób informacji oraz układ i wynikającą z tego rolę w procesie sprawdzania i udzielania informacji, główną pozycję zajmowały kartoteki alfabetyczne i kartoteki zagadnieniowe¹⁶ SB prowadzone przez Wydział III Biura „C”, a w wydziałach „C” – Sekcją II.

Zbiory kartoteki ogólnoinformacyjnej SB, zbudowanej w układzie alfabetyczno-fonetycznym opartym na danych personalnych, gromadzone były nieprzerwanie od 1944 r. Głównym zadaniem tej kartoteki, stanowiącym jednocześnie o wartości jej zbiorów, było z jednej strony systematyczne zbieranie materiału informacyjnego, z drugiej stałe aktualizowanie posiadanych danych. Na kartach rejestracyjnych zapisywało się każdą informację dotyczącą zarejestrowanej osoby lub mającą znaczenie dla prowadzonej przeciwko tej osobie sprawy. W kartotece alfabetycznej obowiązywała reguła ciągłości zapisu, a o jej jakości i przydatności w pracy aparatu operacyjnego decydowała „przede wszystkim aktualność posiadanych zbiorów, na którą składają się dwa zasadnicze elementy: pełne odbicie stanu faktycznego materiałów, jakimi dysponują jednostki posiadające prawo rejestracji, oraz natychmiastowe uwzględnianie zmian, jakie powstały po rejestracji”¹⁷.

Z kartoteki alfabetycznej można było uzyskać informacje o osobach i ich działalności. Przed udzieleniem odpowiedzi pracownik ewidencji musiał ustalić w sposób niebudzący wątpliwości zgodność (lub nie) danych osoby sprawdzanej z zarejestrowaną w KOI. Z tego też powodu zarówno dokonujących sprawdzeń (służyły do tego druki E-15) funkcjonariuszy operacyjnych, jak i funkcjonariuszy zatrudnionych w ewidencji obowiązywały zasady, które z reguły były surowo egzekwowane¹⁸. Kartoteka alfabetyczna, pozwalająca na udzielenie odpowiedzi wyłącznie na imienne zapytanie, służyła jedynie do identyfikacji osób.

Zakres i sposób udzielania informacji był uzależniony od uprawnień, jakie posiadały upoważnione do korzystania z ewidencji operacyjnej podmioty – jednostki operacyjne resortu spraw wewnętrznych¹⁹. W myśl obowiązujących przepisów komórka ewidencji mogła udzielić informacji pełnej, ograniczonej lub nie ujawniać w ogóle faktu zainteresowania innej jednostki SB sprawdzaną osobą.

Informacji pełnej udzielano w przypadku, gdy taka osoba miała wniesione zastrzeżenie wyjazdu za granicę, była dopuszczona do posiadania wiadomości stanowiących tajemnicę

¹⁶ Zob. przypis 26.

¹⁷ *Ibidem*, s. 5.

¹⁸ W połowie lat 80. zasady dotyczące sprawdzeń uległy wyraźnie rozluźnieniu, co mogło powodować dekonspirację działań operacyjnych. Wydaje się, że problem był dość poważny, skoro minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak skierował do kierownictwa poszczególnych jednostek i struktur MSW specjalny okólnik w sprawie zaostrożenia kontroli sprawdzeń w kartotekach operacyjnych SB (AIPN Kr, 041/105, Akta administracyjne Wydziału „C” WUSW Kraków, Pisma dotyczące pracy kartoteki, Pismo ministra spraw wewnętrznych gen. bryg. Czesława Kiszczaka do dyrektorów Departamentów (Biurow) MSW, szefów Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych, zastępcy dowódcy WOP ds. Zwiadu i szefa Zarządu MSW Jednostek Wojskowych MSW, Warszawa, 12 V 1986 r., k. 60–61).

¹⁹ Wykaz jednostek, które mogły korzystać z ewidencji zgromadzonej w pionie „C” i dokonywać sprawdzeń, oraz zasady, według jakich to się odbywało, regulowały odpowiednie instrukcje. Od 1972 r. do końca istnienia SB obowiązywała w tym względzie Instrukcja w sprawie zakresu i trybu rejestracji przez jednostki Służby Bezpieczeństwa osób i spraw oraz sprawdzania i udzielania informacji wprowadzona Zarządzeniem nr 079/72 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 2 sierpnia 1972 r. w sprawie rejestracji przez Służby Bezpieczeństwa osób i spraw oraz sprawdzania i udzielania informacji.

państwową lub służbową albo gdy materiały jej dotyczące zdeponowano w archiwum (o ile nie zostały zastrzeżone przez ich wcześniejszego dysponenta).

Informacji ograniczonej udzielano zawsze wtedy, gdy osoba sprawdzana pozostawała w aktualnym zainteresowaniu operacyjnym, tzn. była zarejestrowana w ramach ewidencji czynnej. Jednostka ewidencji operacyjnej, postępując zgodnie z decyzją „właściciela” zarejestrowanych materiałów, dokonywała wówczas koordynacji zainteresowań. Polegało to na tym, że dysponent pozwalał na ujawnienie swojej rejestracji, lecz nie podawał jej kategorii. W praktyce na odwrocie kart E-15 pisano wówczas na przykład:

- „proszę porozumieć się z naczelnikiem Wydziału ... w Krakowie”,
- „proszę porozumieć się z tow. ..., tel. ... z Wydziału ... w Krakowie”,
- „proszę przekazać posiadane materiały do Wydziału »C« w Krakowie”.

Takie odpowiedzi zdarzały się wtedy, gdy jednostka, która dokonała rejestracji, chciała wymienić z jednostką również interesującą się daną osobą ewentualne informacje drogą pośrednią – przez pion ewidencji, lub bezpośrednio.

Zdarzały się także sytuacje, kiedy dysponent rejestracji nie chciał ujawnić ani zainteresowania, ani jego charakteru. Wówczas jednostka ewidencji operacyjnej odbierała całość posiadanych materiałów od jednostki sprawdzającej (pytającej) lub zwracała się do niej, by podała dokładny powód sprawdzania.

Znane są także przypadki, kiedy jednostka „C” udzielała jednostce operacyjnej odpowiedzi „nie figuruje”, chociaż dane osoby, której dotyczyło sprawdzenie, znajdowały się w czynnej ewidencji operacyjnej. Adnotacje takie występowały w przypadku pełnego zastrzeżenia (zabezpieczenia) rejestracji przez jej dysponenta, a także obligatoryjnie, gdy:

- sprawdzana osoba „pozostawała w zainteresowaniu” SB, a pytała o nią jednostka Służby MO,
- sprawdzana była osoba, którą interesowano się z innych niż operacyjny powodów, np.: kandydat do prac tajnych, członek rodziny kandydata do prac tajnych w resorcie spraw wewnętrznych, kandydat do jednostki specjalnej, w sprawie pozwolenia na broń itp.,
- osoba sprawdzana była „zabezpieczona” przez jednostkę Departamentu I MSW²⁰, a pytała o nią jednostka spoza tego pionu²¹.

Omówione wyżej przypadki konkretnych odpowiedzi nie wyczerpują oczywiście wszystkich możliwości, jakie mogły się zdarzyć w praktyce. Jednakże udzielając odpowiedzi, komórka pionu „C” zawsze musiała mieć na względzie dobro pracy operacyjnej, czyli interes jednostki rejestrującej sprawę. Wyjątki stanowiły sytuacje, kiedy jednostką sprawdzającą była jednostka nadrzędna w stosunku do tej, która dokonała rejestracji. W takim przypadku przekazywana była zawsze informacja pełna bez względu na jej charakter i bez konsultacji z dysponentem sprawy.

System sprawdzania osób w KOI przed realizacją każdego przedsięwzięcia operacyjnego służył – po pierwsze – zapobieganiu dublowania czynności operacyjnych w stosunku do tych samych osób. Po drugie, dostarczał jednostkom nieznanymi dotychczas informacji, które pozwalały na pogłębienie zamierzonego „rozpracowania”, oraz konspirował zainteresowania jednostek operacyjnych przed niepowołanymi komórkami resortu spraw wewnętrznych i innych służb. Aby procedury te odegrały swoją rolę – a była ona niebagatelna, w znaczącym stopniu decydowała bowiem o sprawnym i skoordynowanym działaniu jednostek operacyjnych SB – ewidencja operacyjna musiała być właściwie prowadzona.

²⁰ Centrala wywiadu cywilnego, który funkcjonował w strukturze SB.

²¹ AIPN Kr, 192/178, Praca dyplomowa: Z. Walczak, *Rola i miejsce...*, s. 43–48.

Kartoteki zagadnieniowe

Dzięki kartotece zagadnieniowej można było z kolei uzyskać przekrojowe informacje odnoszące się do poszczególnych osób, grup i środowisk. Zbiory tych kartotek pozwalały na przeprowadzenie analiz zarówno w skali całego kraju, jak i danego województwa. W celu uzyskania informacji z zakresu kartoteki zagadnieniowej nie trzeba było dysponować danymi personalnymi, wystarczyło tylko wskazać problem, którym była zainteresowana jednostka operacyjna. Podstawą tej kartoteki nie był bowiem układ alfabetyczny, lecz „zabarwienie” rejestracji. Można było uzyskać dzięki niej informację, ile spośród osób zewidencjonowanych w kartotece alfabetycznej SB (ze wskazaniem konkretnych danych personalnych) „zajmowało się na przykład szpiegostwem, szkodnictwem gospodarczym i dywersją, gdzie ci ludzie aktualnie przebywają (w Polsce czy wyjechali za granicę), gdzie pracują, czy popełnili lub nadal popełniają przestępstwa, ilu spośród nich było represjonowanych, kto spośród obywateli województwa lub kraju wyjechał za granicę i odmówił powrotu do kraju itp.”²²

Karty, z których była zbudowana ta kartoteka, zawierały: nazwę działu, bliższe określenie zabarwienia, okres działalności (od–do), teren działalności, jaki był wynik sprawy (wyrok), gdzie znajdują się informacje (nazwa jednostki ewidencji operacyjnej i numer rejestracyjny, dane personalne osoby).

Struktura i treść kartoteki zagadnieniowej zależała od potrzeb jednostek operacyjnych i umiejętności analizowania przez pracowników zatrudnionych w ewidencji zgromadzonego w pionie „C” materiału informacyjnego. W 1983 r. kartoteka zagadnieniowa obejmowała następujące działy:

1. szpiegostwo,
2. nielegalne organizacje działające po wyzwoleniu,
3. nielegalne organizacje ujawnione po wprowadzeniu stanu wojennego (13 grudnia 1981 r.),
4. szkodnictwo gospodarcze i przemysłowe,
5. odmowy powrotu do kraju, w tym
 - nielegalne przekroczenie granicy,
 - usiłowanie nielegalnego przekroczenia granicy,
 - powroty do kraju,
6. kontakty zbiegłych za granicę (w tym rodzinne),
7. nielegalne posiadanie broni i materiałów wybuchowych,
8. zdrada tajemnicy państwowej i służbowej,
9. dane dotyczące kompleksowej działalności byłej NSZZ „Solidarność”,
10. wroga propaganda,
11. nielegalne organizacje opozycyjne, między innymi KSS-KOR, ROPCzIO i KPN,
12. penetracja obiektów wojskowych i innych obiektów,
13. tajne przeszukania u obywateli PRL,
14. polscy specjaliści wyjeżdżający służbowo do krajów kapitalistycznych,
15. narkomani i hippisi,
16. obywatele PRL deportowani do kraju,
17. uprowadzenia i usiłowania uprowadzenia samolotów,
18. znieważanie i pobicie funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej i żołnierzy Wojska Polskiego,

²² *Ibidem*, s. 30.

OSPOLITA POLSKA
BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO
W WARSZAWIE. 365-375

PROKURATURA REJONOWA
W WARSZAWIE
AKTA



19. przerzut ludzi za granicę,
20. penetracja obiektów samochodami przez dyplomatów z krajów kapitalistycznych,
21. posługiwanie się fałszowanymi i fałszywymi dokumentami,
22. nielegalne przekroczenie granicy przez cudzoziemców,
23. duszpasterstwa akademickie,
24. cudzoziemcy,
25. podejrzane kontakty za granicą,
26. syjonizm,
27. wydarzenia z lat 1968–1976, w tym:
 - wydarzenia marcowe 1968 r.,
 - wydarzenia sierpniowe 1968 r.,
 - wydarzenia grudniowe 1970 r.,
 - strajki 1970 r.,
 - przerwy w pracy 1970 r.,
 - wydarzenia czerwcowe 1976 r.,
 - sygnatariusze petycji skierowanych do Sejmu w 1976 r.²³

Żeby kartoteka zagadnieniowa mogła w resortowym obiegu informacji skutecznie spełniać swoją funkcję, powinna być odzwierciedlać „zabarwienia” rejestracji osób znajdujących się w kartotece ogólnoinformacyjnej. Z tego też powodu musiała być od czasu do czasu korygowana i dostosowywana do KOI. Aktualizacje takie prowadzono – zależnie od rozwoju sytuacji w kraju i potrzeb jednostek operacyjnych – co kilka lat, głównie przez weryfikację danych. W latach osiemdziesiątych okazało się jednak, że nie oddają one stanu faktycznego „zainteresowań” SB. Część działów stanowiła w tym czasie – z punktu widzenia ich bieżącego wykorzystania – zbiory praktycznie martwe. Brak lub minimalne wykorzystanie kartoteki zagadnieniowej, co na przykład odnotowano wówczas w Krakowie, wskazywały wyraźnie „na jej nieprzydatność (niedostosowanie) dla aktualnych potrzeb jednostek operacyjnych poza działami »żywymimi« – dot. wrogiej antypaństwowej działalności po 1980 r.”²⁴ W większości działów praktycznie niewielki był wtedy również wpływ kart zagadnieniowych (nowych rejestracji).

W ciągu 45 lat funkcjonowania resortu represji wszystkie rodzaje kartotek ulegały licznym korektom i modernizacjom. Jak się jednak wydaje – dowodem tego jest przytoczone powyżej pismo naczelnika Wydziału „C” w Krakowie płk. Bogdana Podolskiego do centrali – aktualizacje kartotek zagadnieniowych, polegające przede wszystkim na dostosowaniu

²³ Wytyczne Dyrektora Biura „C” MSW z 21 VII 1983 r. dotyczące prowadzenia kartoteki zagadnieniowej, *ibidem*, s. 31–32.

²⁴ Tak pisał naczelnik Wydziału „C” WUSW w Krakowie ppłk Bogdan Podolski w odpowiedzi na pismo naczelnika Wydziału I Biura „C” MSW w sprawie pracy i właściwego wykorzystania zbiorów kartoteki zagadnieniowej z czerwca 1985 r., skierowane do wszystkich wydziałów „C”. Zob. AIPN Kr, 041/105, Wydział „C” KW MO Kraków, Pisma dotyczące pracy kartoteki, Pismo naczelnika Wydziału „C” WUSW w Krakowie ppłk. Bogdana Podolskiego do naczelnika Wydziału I Biura „C” MSW w Warszawie płk. Adama Książopolskiego, Kraków, 2 IX 1985 r., k. 72. W końcowym fragmencie pisma Podolski konstatował, że „układ kartoteki zagadnieniowej i zakres tematyczny poszczególnych działów nie odpowiada aktualnej sytuacji polityczno-operacyjnej a w praktyce również i wynikającym z niej potrzebom jednostek operacyjnych. Przy ewentualnej modyfikacji kartoteki zagadnieniowej celowym byłoby położenie nacisku na strukturę działów obejmujących te rodzaje wrogiej działalności, które były przedmiotem zainteresowania jednostek operacyjnych w ostatnich kilku latach. Podobnie zasadnym jest przyjęcie bardziej jednoznacznych kryteriów tworzenia zbiorów – również dostosowanych do faktycznego stanu i potrzeb pracy operacyjnej”.

klasyfikacji oraz zakresu przedmiotowego lub problemowego poszczególnych działań do sytuacji polityczno-operacyjnej, nie nadążały za zmianami tej sytuacji²⁵.

Kartoteki tematyczne

Na podstawie dokonanych rejestracji osób i spraw będących w aktualnym zainteresowaniu jednostek operacyjnych odpowiednie jednostki w Biurze i Wydziałach „C” prowadziły również kartoteki tematyczne. Podstawą układu w tych kartotekach nie były jak w przypadku kartoteki alfabetycznej dane personalne, lecz zawarte na kartach rejestracyjnych inne informacje, których klasyfikacja, wydobycie i udostępnienie mogło mieć znaczenie dla pracy operacyjnej. Prowadzone były w związku z tym następujące kartoteki tematyczne: adresowa, miejsca pracy, zawodów, znajomości języków obcych, narodowości, zainteresowań, pseudonimów i kryptonimów. Kartoteka adresowa odzwierciedlała liczbę zamieszkałych w danej miejscowości, dzielnicy, na ulicy lub w budynku „osobowych źródeł pracy”, kandydatów na tajnych współpracowników oraz osób rozpracowywanych lub pozostających w innym jeszcze zainteresowaniu operacyjnym. Z kolei kartoteka według miejsca pracy pokazywała, ilu tajnych współpracowników SB posiadała w konkretnym przedsiębiorstwie lub przeciwko jakim osobom w nim zatrudnionym prowadzone były sprawy operacyjne itp. Podobnie więc jak w przypadku kartoteki zagadnieniowej, aby uzyskać informacje z zakresu kartoteki tematycznej, wystarczyło wskazać problem lub przedmiot zainteresowania. Kartoteki adresowa i miejsca pracy dotyczyły wszystkich aktualnych „zainteresowań” SB. Natomiast kartoteki skonstruowane według zawodów, języków obcych i zainteresowań służyły do poszukiwania i ustalania tajnych współpracowników, którzy legitymowali się określonym zawodem, posługiwali się obcymi językami lub posiadali konkretne hobby. Według podobnych kryteriów kartoteki tematyczne – o czym wspomniemy poniżej – były prowadzone na podstawie teczek wyeliminowanych tajnych współpracowników, również w archiwum.

W skromnej ciagle jeszcze literaturze przedmiotu kartoteki tematyczne i zagadnieniowe traktowane są czasem jako tożsame. Jest to wynikiem braku precyzyjnego i ostrego rozgraniczenia w tym względzie w dostępnych materiałach źródłowych, w których tych określeń zwykle używa się zamiennie. W praktyce kartoteki te stanowiły organizacyjnie i jakościowo oddzielne struktury, istnieją nawet poważne poszlaki wskazujące, iż kartoteka zagadnieniowa w rozumieniu opisanym powyżej funkcjonowała w ramach KOI²⁶. Również względu badawcze przemawiają za tym, żeby kartoteki te traktować i opisywać osobno.

Rejestracja

Według resortowych zaleceń i wytycznych praca operacyjna zawsze musiała mieć punkt wyjścia w ewidencji (sprawdzenie), w której znajdował również swoje odbicie końcowy jej efekt w postaci udokumentowania całości sprawy (akta złożone w archiwum). Jeżeli w wyniku sprawdzenia okazało się, że dana osoba nie jest notowana w KOI lub materiały na nią znajdują się w archiwum, jednostka operacyjna mogła dokonać rejestracji, która z formalnego punktu widzenia była początkiem „sprawy”. W praktyce oznaczało to, że po zatwierdzeniu

²⁵ Odzwierciedleniem tych zmian były bieżące rejestracje w KOI.

²⁶ Zob. AIPN Kr, 0179/1796, Wytyczne dyrektora Biura „C” z dnia 18 XI 1972 r. w sprawie prowadzenia rejestracji, ewidencji i opracowań analitycznych oraz sprawdzania i udzielania informacji, s. 37, par. 143: „Źródłem informacji dla jednostek operacyjnych są w Biurze (Wydziale) »C« zbiory kartoteki ogólnoinformacyjnej ułożone w porządku alfabetyczno-fonetycznym i zagadnieniowym”.

decyzji²⁷ o wszczęciu „sprawy” lub podjęciu innych działań podlegających rejestracji, zgodnie z obowiązującą w tym zakresie instrukcją, pracownik operacyjny musiał niezwłocznie i bezwzględnie zarejestrować ją – odpowiednią kartą rejestracyjną – w ewidencji operacyjnej.

Zgodnie z instrukcjami (normatyw z 1972 r. rozszerzył zakres rejestracji) Biuro „C” i Wydziały „C” prowadziły rejestrację i ewidencję:

1. kandydatów na tajnych współpracowników i tajnych współpracowników,
2. kandydatów na właścicieli lokali kontaktowych, łączników (rezydentów), właścicieli lokali kontaktowych i skrzynek adresowych,
3. łączników (rezydentów), konsultantów i ekspertów,
4. mieszkań konspiracyjnych i martwych skrzynek adresowych,
5. zasadzek, zakrytych punktów obserwacji i specjalnych punktów zakrytych,
6. spraw operacyjnych (sprawdzenia, rozpracowania, obiektowe i kwestionariusze ewidencyjne),
7. osób objętych operacyjnym zainteresowaniem w sprawach wymienionych w punkcie 6,
8. teczek kontrolnych spraw,
9. postępowań przygotowawczych i osób objętych postępowaniem przygotowawczym,
10. materiałów wstępnych i zainteresowań operacyjnych,
11. faktów i zdarzeń,
12. informacji, notatek i opracowań problemowych wykorzystywanych w działaniach operacyjnych, analizach i pracy operacyjnej,
13. osób niepożądanych w PRL,
14. postanowień o zastrzeżeniu wyjazdu za granicę²⁸.

Zgłoszona do rejestracji na karcie EO-4 sprawa wpisywana była najpierw do dziennika rejestracyjnego, którego kolejny numer (liczba porządkowa) stawał się jej numerem rejestracyjnym (ewidencyjnym). Od 1962 r. obowiązywał **dziennik wspólny dla wszystkich kategorii „zainteresowań”** operacyjnych, a jedynym kryterium wpisu była chronologia. Następnie karta rejestracyjna opracowywana była pod kątem potrzeb informacyjno-analitycznych. W związku z tym na jej podstawie wypełniano różne wzory karty, które przekazywane były do odpowiednich kartotek: alfabetycznej, zagadnieniowej i tematycznej. Pod koniec lat siedemdziesiątych w krakowskim Wydziale „C” na każdego rejestrowanego tajnego współpracownika wypisywano 12 kart, „figuranta” sprawy – 6, a na sprawę 3 karty²⁹. Natomiast oryginały kart rejestracyjnych włączane były do kartoteki statystycznej.

Jednostki SB MSW rejestrowały sprawy i osoby w Wydziale I Biura „C”, natomiast jednostki SB komend wojewódzkich i powiatowych (równorzędnych) MO w Sekcji I Wydziału „C”, której pracownicy zobligowani byli też do przysyłania odpisów kart rejestracyjnych do Biura „C”. Na podstawie otrzymanych kart rejestracyjnych Biuro (Wydział) „C” wydawało jednostkom rejestrującym obwoluty odpowiednich teczek z adnotacją o zarejestrowaniu i z numerem ewidencyjnym.

²⁷ Każdy etap werbunku „osobowego źródła informacji” (wybór kandydata, proces pozyskiwania i rejestracja) wymagał akceptacji odpowiedniego przełożonego. Podobnie było z zakładaniem spraw i podejmowaniem działań przeciwko konkretnym osobom. Zakres uprawnień w tym względzie, który ściśle zależał od kategorii zabezpieczenia, precyzyjnie określały instrukcje operacyjne.

²⁸ AIPN Kr, 0179/1796, Wytyczne dyrektora Biura „C” z dnia 18 XI 1972 r. w sprawie prowadzenia rejestracji, ewidencji i opracowań analitycznych oraz sprawdzania i udzielania informacji, s. 4.

²⁹ AIPN Kr, 041/74, Akta administracyjne Wydziału „C” KW MO Kraków, Informacje i sprawozdania Wydziału „C” za lata 1978–1979, k. 209, 258, 227.

W dzienniku rejestracyjnym odnotowywane były ponadto wszystkie ważne z operacyjnego punktu widzenia zmiany, jakim dana rejestracja podlegała, aż do jej zakończenia lub zaniechania. Zapis w dzienniku jest więc historią – „w pigułce” – jej przebiegu. Choć nie ma w nim nazwisk „zabezpieczonych” osób, to dla prawidłowej identyfikacji esbeckich „zainteresowań” rejestr ten jest więc jednym z ważniejszych dokumentów pionu „C”.

Aktualizacje w dzienniku dokonywane były na podstawie informacji o zmianach zgłaszanych przez funkcjonariuszy operacyjnych na kartach E-16³⁰. Korekty takie uwzględniane były również w kartotekach statystycznych i alfabetycznych odpowiednich wydziałów „C”, które dodatkowo powiadały o nich Wydział I Biura „C”. Konieczność przesyłania przez jednostki operacyjne na bieżąco zmian dotyczących rejestrowanych spraw i osób istniała m.in. w przypadku: przekazania do dalszego prowadzenia sprawy lub tajnego współpracownika innemu pracownikowi, uzyskania nowych informacji o „kontrolowanym” środowisku lub obiekcie, o osobie zarejestrowanej, np. dotyczących zmiany danych personalnych, miejsca zamieszkania albo pracy.

Jeżeli rejestracja dotyczyła osoby („figurant” sprawy, tajny współpracownik, konsultant itp.), wprowadzano jej dane osobowe do części alfabetycznej KOI – co ważne – bez ujawniania kategorii rejestracji. Poza personaliami widniał na niej numer ewidencyjny³¹ i nazwa jednostki operacyjnej, ewentualnie informacja o zastrzeżeniu³². Również w korespondencji odnoszącej się do spraw czynnych zasadą było, że podawano tylko numer rejestracyjny, który w powiązaniu z nazwiskiem wskazywał jedynie na fakt aktualnego „zainteresowania”. W funkcjonującym w MSW systemie uzyskiwania, opracowywania i obiegu informacji numer rejestracyjny – tak jak numer PESEL, powszechnie dzisiaj używany do szybkiej i bezbłędnej identyfikacji osób – dotyczył tylko jednej sprawy. Ten sposób ewidencjonowania spraw i wynikający z niego system obiegu informacji po pierwsze służył zabezpieczeniu danych osób rejestrowanych i „zainteresowań” resortu spraw wewnętrznych przed ujawnieniem na zewnątrz. Po drugie gwarantował konspirację działań jednostek uprawnionych do korzystania z ewidencji – również wewnątrz resortu. Stanowiło to jeden z podstawowych wymogów pracy operacyjnej. Natomiast dzisiaj te same przepisy i procedury, które przed laty w resorcie MSW gwarantowały utajnienie działań jednostek operacyjnych, z powodzeniem mogą służyć ich wiarygodnej rekonstrukcji.

Dokumentacja kartoteczno-ewidencyjna wskazuje jedynie na fakt rejestracji „sprawy”. Zapisane są w niej również wszystkie istotne z operacyjnego punktu widzenia modyfikacje, takie jak zmiana pseudonimu lub jednostki prowadzącej, czas trwania sprawy itp. Wiedzy o rzeczywistym przebiegu np. współpracy i formach aktywności konfidenta powinno się jednak zawsze szukać w dokumentacji operacyjnej – niezależnie od tego, czy i w jakim stanie zachowały się teczka pracy oraz teczka personalna tajnego współpracownika – oraz w aktach administracyjnych wydziałów SB³³.

³⁰ Na przełomie 1989 i 1990 r. w czasie dokonywania masowych zniszczeń za pomocą formularzy E-16 wycyfrowano „sprawy” z kartotek. Zasadą było bowiem, że po zniszczeniu dokumentacji operacyjnej następowało „zdejbowanie” ich z ewidencji w KOI, której karty były „odsylaczem” – w obiegu informacji w ramach pionu „C” – bądź do spraw czynnych, bądź do materiałów archiwalnych.

³¹ W aktach wymiennie posługiwano się tymi dwoma określeniami: numer rejestracyjny lub ewidencyjny.

³² Tj. o ograniczeniu lub całkowitym zakazie dostępu do informacji przez inne nieuprawnione jednostki na temat osoby „zabezpieczonej”.

³³ Zob. E. Goleń-Zajęc, H. Głębocki, „Ketman” i „Monika” – żywoty równoległe, „Aparat represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2005, nr 1(2), s. 73–362.

Archiwum

Teczki spraw operacyjnych po zakończeniu składano do archiwum, gdzie wpisywano do dziennika archiwalnego i nadawano sygnaturę, którą stanowiła kolejna pozycja (liczba porządkowa) inwentarza łamana przez symbol (cyfra rzymska) danego rodzaju akt. Wówczas również przeprowadzano procedurę rejestracji. Jeżeli dysponent sprawy wnioskował o pozostawienie rejestrowanej osoby w KOI, to dotychczasową kartę wymieniano na nową uzupełnioną o kategorię rejestracji, powód, sposób i datę zakończenia oraz numer archiwalny. Na podstawie danych zawartych w teczkach personalnych wyeliminowanych osobowych źródeł informacji w archiwum tworzone skorowidze rzeczowe i kartoteki według: pseudonimów, zagadnień, znajomości języków obcych (biegle), przynależności państwowej (w przypadku obcokrajowców), mniejszości narodowych, wykonywanych zawodów, zainteresowań (zamiłowań), jednostek organizacyjnych, powodów eliminacji itp.

Zasady postępowania z dokumentacją składaną w archiwum regulowały osobne przepisy. W interesującym nas okresie zmieniały się one przynajmniej trzykrotnie. Ostatnim normatywem było Zarządzenie Nr 049/85 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 8 lipca 1985 r. w sprawie organizacji i zasad postępowania z materiałami archiwalnymi w resorcie spraw wewnętrznych. Zachowało ono podstawowy sposób oznaczania materiałów operacyjnych deponowanych w archiwum, który określiły poprzednie instrukcje³⁴, w celu ujednoczenia sygnatur dla poszczególnych rodzajów spraw w esbeckich składnicach akt w całym kraju. Przejęta przez IPN dokumentacja operacyjna byłej SB poza numerem posiada zatem zależnie od kategorii odpowiedni symbol:

- I – osobowe źródła informacji, dysponenci (właściciele, najemcy itp.) lokali kontaktowych (LK), mieszkań konspiracyjnych (MK), kandydaci na osobowe źródła informacji, na dysponentów LK i MK Służby Bezpieczeństwa;
- I-m – osobowe źródła informacji, dysponenci LK, MK, kandydaci na osobowe źródła informacji, na dysponentów LK i MK Milicji Obywatelskiej;
- I-w – osobowe źródła informacji, dysponenci LK, MK, Zwiadu Wojsk Ochrony Pogranicza, Szefostwa Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSW) MON, WSW Jednostek Wojskowych MSW;
- II – akta rozpracowań operacyjnych SB;
- II-m – akta rozpracowań operacyjnych MO;
- II-w – akta rozpracowań Zwiadu WOP, Szefostwa WSW MON, WSW Jednostek Wojskowych MSW;
- III – akta postępowań przygotowawczych SB;
- III-m – akta postępowań przygotowawczych MO;
- III-w – akta postępowań przygotowawczych Zwiadu WOP, Szefostwa WSW MON, WSW Jednostek Wojskowych MSW;
- IV – sprawy obiektowo-zagadnieniowe SB;
- IV-m – sprawy obiektowo-zagadnieniowe MO;
- IV-w – sprawy obiektowo-zagadnieniowe Zwiadu WOP, Szefostwa WSW MON, WSW Jednostek Wojskowych MSW.

Teczki z dokumentacją dotyczącą kandydatów na tajnych współpracowników, kandydatów na dysponentów lokali kontaktowych itp. SB, MO i Zwiadu WOP dodatkowo były sygnowane literą „K”, czyli: I-K, I-Km, I-Kw.

³⁴ Zarządzenie nr 034/74 Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 10 V 1974 r. w sprawie postępowania z aktami archiwalnymi w resorcie spraw wewnętrznych.

Problemy archiwoznawcze związane z funkcjonowaniem składnic akt w peerelowskim MSW stanowią obszar badawczy wymagający pogłębionych i całościowych badań. Warto jednak zwrócić uwagę przynajmniej na specyfikę archiwum komunistycznego resortu represji. Oprócz tego, że wszystkie bez wyjątku zgromadzone tam materiały nosiły klauzulę tajności, polegała ona również na tym, że było to jedyne archiwum czynne. Oznaczało to, że zainteresowana jednostka mogła w każdej chwili podjąć zdeponowane w nim akta w celu wznowienia rozpracowania operacyjnego lub ponownego wykorzystania tajnego współpracownika.

Uwagi końcowe

Według Zarządzenia 006/70 istniała ścisła zależność między stanem ewidencji a wynikami pracy operacyjnej. Znajdowało to odzwierciedlenie w wytycznych oraz materiałach szkoleniowych opracowywanych przez kierownictwo Biura „C”, w których zwracano uwagę na rygorystyczne przestrzeganie przepisów dotyczących rejestracji, ewidencji oraz obiegu i przetwarzania informacji. Wymóg ten dotyczył zarówno funkcjonariuszy operacyjnych, jak i tych zatrudnionych w jednostkach ewidencji operacyjnej.

Aby zatem ewidencja operacyjna mogła prawidłowo realizować swoje funkcje: zabezpieczającą, informacyjną, koordynacyjną i analityczną³⁵ oraz stanowić ważny czynnik przy ocenie sytuacji operacyjnej, bezwzględnie musiało być spełnionych kilka warunków. Po pierwsze ewidencja musiała opierać się na jednolitym, obowiązującym w całej Polsce systemie ewidencjonowania poszczególnych elementów pracy operacyjnej. Po drugie musiała być utrzymywana w stanie aktualnym. Po trzecie zgromadzone w ewidencji informacje musiały być prawdziwe. Taka też zasada obowiązywała przy dokonywaniu rejestracji spraw lub osób, którymi SB „interesowała się” na różne sposoby. Prawdziwość zgłoszonej w pionie „C” informacji gwarantowały przepisy, w myśl których każda czynność operacyjna musiała mieć zgodę przełożonego wysokiej rangi, np. naczelnika wydziału lub jego zastępcy, co potwierdzały odpowiednie dokumenty. Według wytycznych z 1961 r. materiałami stanowiącymi podstawę zarejestrowania mogły być:

„1. Dokumenty operacyjne:

a) doniesienia tajnych współpracowników, notatki służbowe pracowników Służby Bezpieczeństwa i innych służb, wywiady i ustalenia,

b) dokumenty techniki operacyjnej,

c) dokumenty Biura Rejestracji Cudzoziemców MSW,

d) dokumenty Biura Paszportów MSW,

e) meldunki obywatelskie i potwierdzone anonimy;

2. Dokumenty sądowe, prokuratorskie, śledcze:

a) protokoły przesłuchań,

b) postanowienia o umorzeniu, zawieszeniu postępowania śledczego lub karnego,

c) wyroki sądowe i orzeczenia kolegiów orzekających;

3. Dokumenty organów bezpieczeństwa państw socjalistycznych:

a) operacyjne,

b) śledcze,

c) sądowe i inne;

4. Dokumenty charakteru personalnego:

a) dowody tożsamości – oryginały, odpisy uwierzytelnione, fotokopie,

³⁵ Więcej na temat tych funkcji zob. E. Zajęc, *op. cit.*, s. 40–42.

b) życiorysy, ankiety personalne, ankiety z ujawnienia przestępczej działalności w związku z amnestią, ankiety repatriacyjne itp.;

5. Dokumenty z okresu międzywojennego i okupacji hitlerowskiej:

a) dowody osobiste, akta personalne, ankiety, życiorysy,

b) akta-teczki robocze i personalne oraz karty kartoteki agentury II Oddziału Sztabu Generalnego, policji, gestapo, SD, Kripo, Schupo itd.,

c) dokumenty finansowe z okresu międzywojennego i okupacji hitlerowskiej³⁶.

Oczywiście w praktyce od czasu do czasu zdarzały się większe lub mniejsze uchybienia i odstępowania od tych zasad, zwłaszcza gdy w grę wchodziły ludzkie słabości. Jednakże zważywszy m.in. na skalę zjawiska, jakim była ewidencja operacyjna, można uznać, że opisany wyżej system efektywnie zabezpieczał przed takimi pomyłkami. Stanowił także – co jest warte podkreślenia – skuteczną ochronę przed ewentualnymi fałszerstwami. Próby takie były wychwytywane zwykle już w jednostkach operacyjnych, natomiast chybione lub pochopne rejestracje można dzisiaj z łatwością ustalać, oczywiście pod warunkiem że dysponuje się rzetelną wiedzą na temat metod pracy SB, w tym omawianych wyżej procedur.

* * *

Przejęty przez IPN zasób ewidencyjno-kartoteczny peerelowskiego MSW w całości został uznany za zbiór zastrzeżony. W sposób bezprecedensowy ograniczyło to badania naukowe nad historią bezpieki i obszarami życia „zabezpieczonymi” (wedle „resortowego” określenia) przez komunistyczny resort represji³⁷. Zważywszy na informacje zawarte w kartotekach, w większości dotyczące przecież osób w różny sposób inwigilowanych przez UB/SB, jest to i niezrozumiałe, i niepokojące. Wobec zniszczeń, jakim zostały poddane esbeckie archiwalia w 1989 i 1990 r.³⁸, najprostszą, najszybszą i często jedyną – na obecnym etapie badań – drogą do uzyskania wiedzy na ich temat są właśnie zbiory ewidencyjno-kartoteczne. Wprawdzie ograniczenie dostępu do informacji zgromadzonych w przejętych przez IPN zbiorach kartoteczno-ewidencyjnych peerelowskiego MSW nie uniemożliwia w ogóle³⁹, jednakże niejednokrotnie zdecydowanie przesuwają w czasie odkrycie wiedzy dotyczącej poszczególnych zagadnień związanych z funkcjonowaniem SB. Oddala także na czas nieokreślony możliwość ich całościowego opisu.

³⁶ AIPN Kr, 179/840, Wytyczne określające tryb rejestracji osób podlegających rejestracji w kartotece Ogólnoinformacyjnej w myśl Zarządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych nr 206/61 z dnia 13 XII 1961 r., Warszawa, 11 XI 1964 r., s. 2–3.

³⁷ Sytuację panującą w byłej NRD opisała E. Matkowska, *System. Obywatel NRD pod nadzorem tajnych służb*, Kraków 2003. Dla PRL brak takiej analizy, nie ulega jednak wątpliwości, że taki sam „system” – uwzględniając rodzimą specyfikę – funkcjonował również w Polsce.

³⁸ „Brakowaniem” wówczas poddano oczywiście również kartoteki, zwłaszcza że funkcjonowała w nich zasada, iż ze zniszczeniem akt związane było wycofywanie kart z KOI. Nie wszystkie zapisy zostały jednak w ten sposób zniszczone, niektóre karty zachowały się na mikrofilmach, częściowo zachowały się również karty tworzące kartoteki pomocnicze: tematyczne i zagadnieniowe. Odnajdowane są ponadto karty E-16, na których jednostki operacyjne informowały ewidencję o zniszczeniu akt stanowiących dokumentację aktualnych spraw. Było to jednoznaczne z koniecznością wycofania kart dotyczących tych zabezpieczeń z KOI. W takim wypadku karty E-16 zastępują pierwotne karty ewidencyjne, mogą zatem stanowić (i z powodzeniem stanowią) podstawowe i wiarygodne źródło na temat konkretnych rejestracji.

³⁹ Zob. przypis 33.

NIEPOKORNY

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ PRZEMYSŁAWA GÓRNEGO

Silne kopnięcie wyrwało zamknięte drzwi z zawiasów. Do pokoju wpadła grupa mężczyzn z pistoletami w rękach. „Służba Bezpieczeństwa, jesteście aresztowani!” Był wiosenny, słoneczny dzień 7 maja 1960 r. Zebrani w pokoju byli zupełnie zaskoczeni i nie próbowali nawet stawiać oporu. Esbecy w towarzystwie milicjantów rewidowali i zakuwali w kajdanki aresztowanych studentów. Jeden z oficerów SB spojrzął na wysokiego bruneta, który stał spokojnie i nie okazywał strachu. „Znowu się spotykamy, Górny, co? To już nie pierwszy raz i chyba nie ostatni”.



W cieniu kominów

Przemysław Górny urodził się w 1932 r., kiedy to z Wawra przez Anin, Kaczydół do Starej Miłosny jeździł ostatni już w Warszawie tramwaj konny. Dalej ciągnęły się nadświdrzańskie letniska. Ojciec Górnego, Stefan, pracował jako robotnik w słynnej Fabryce Aparatów Elektrycznych inż. Kazimierza Szpotańskiego w podwarszawskim Kaczydole (dzisiejsze Międzyzlesie). Zakłady upaństwowiono w 1947 r. i przemianowano na ZWAR, by w ostatnim dziesięcioleciu sprywatyzować na rzecz koncernu ABB. Stefan Górny przed I wojną światową był czynnym członkiem Stronnictwa Narodowego. Chłopiec wyrastał w patriotycznej atmosferze rodzinnego domu. Stefan Górny wpajał swoim dzieciom przywiązanie do wartości narodowych i katolickich. Podczas okupacji należał do Narodowej Organizacji Wojskowej. Aresztowany na początku 1944 r. przez gestapo, został zamordowany w obozie koncentracyjnym w Mauthausen.

Przemysław, jako pól sierota, przez pewien czas przebywał w Domu Dziecka, potem wychowywała go samotnie matka. Jako nastolatek zaczął trenować boks. W 1951 r. zdobył nawet tytuł młodzieżowego wicemistrza Polski. Jednak kariera sportowa go nie pociągała. W liceum uznawany za „element antysocjalistyczny”, wielokrotnie musiał zmieniać szkoły. Trudnym przeżyciem był zwłaszcza pobyt w liceum TPD (Towarzystwa Przyjaciół Dzieci) w Płocku, gdzie wraz z innymi dziećmi „wrogów klasowych” poddany został szczególnie silnej indoktrynacji komunistycznej, połączonej z rygiem kamej kompanii. Maturę zdał jako ekstern w Błoniu pod Warszawą. W 1954 r. został przyjęty na Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego.

Cieszył się wielką popularnością wśród studentów dzięki postawie otwartego sprzeciwu wobec systemu komunistycznego. Działał w duszpasterstwie akademickim. Jako student wykazał się ponadprzeciętną pilnością, o czym świadczyło przyznanie mu już na drugim roku specjalnego stypendium rektorskiego. Ponieważ konsekwentnie odmawiał wstąpienia do Związku Młodzieży Polskiej, spotykał go szykany ze strony partyjnej kadry i mimo bardzo dobrych ocen groziło mu skreślenie z listy studentów. Przed relegowaniem z uczelni uratował Górnego prof. Stanisław Ehrlich, który na posiedzeniu komisji dyscyplinarnej miał żar-

to bliwie stwierdzić: „Koleczy, na Uniwersytecie Warszawskim udowodnimy, że jeden endeck może być”¹.

Płonął jako żagiew rewolty

W marcu 1955 r. znalazł się w gronie inicjatorów (razem z m.in. Andrzejem Litwakiem) tajnego Związku Młodzieży Demokratycznej. Program ZMD miał, jak na owe czasy, niezwykle radykalny charakter. Już we wstępie młodzi dali upust swej bezkompromisowości: „W sferze ideologii Związek nie uznaje walki klas i dyktatury proletariatu, traktując te pojęcia jako anachroniczne”². Działacze ZMD uważali za najważniejsze: przeprowadzenie wolnych wyborów, wprowadzenie systemu wielopartyjnego, dwuizbowego parlamentu i przywrócenia jako godła Polski orła w koronie. Osoby należące do organizacji reżimowych mogły wstąpić do ZMD dopiero po dwu latach od ustania ich członkostwa w ZMP lub PZPR. Dzięki postępującemu w 1956 r. procesowi dekompozycji systemu stalinowskiego wpływy organizacji zaczęły zataczać coraz szersze kręgi wśród warszawskiej młodzieży.

W listopadzie 1956 r. Górny znalazł się w gronie organizatorów powitania w Warszawie powracającego z internowania w Komańczy prymasa Stefana Wyszyńskiego. Został przyjęty na audiencji przez Prymasa Tysiąclecia, któremu relacjonował nastroje panujące wśród młodzieży akademickiej. 28 listopada 1956 r. w sali *Auditorium Maximum* UW odbyło się oficjalne spotkanie organizacyjne ZMD, na którym Górny został wybrany na przewodniczącego. Dwa dni później, 30 listopada, działacze Stronnictwa Demokratycznego, chcąc wykorzystać sukces ZMD, zwołali zjazd Klubów Młodych SD w celu powołania własnej organizacji: Związku Młodzieży Demokratycznej. Stało się jasne, że dwie organizacje o identycznej nazwie nie mogą działać równolegle, a poza tym nie uzyskają zgody na legalizację. Z inicjatywy Górnego obie struktury połączyły się, choć był on przeciwny sojuszowi z SD. Młodzi byli zgodni, że odrzucają zarówno dyktaturę proletariatu jako podstawę ustrojową państwa, jak również zasadę dominującej roli PZPR w systemie politycznym Polski³. Przewodniczącym Zarządu Głównego Związku Młodych Demokratów, afiliowanego przy SD, został Karol Głogowski, a Górny jego zastępcą⁴.

Sylwetkę Górnego i udział w wypadkach Października '56 wspominał pisarz Marek Nowakowski: „Najsilniejszą osobowością z tego grona »niepokornych« był Przemek Górny, który już w gimnazjum organizował niepodległościowe kółka młodzieży i zaczynając studia na Uniwersytecie Warszawskim, był wytrawnym, doświadczonym konspiratorem. W październiku 1956 zakładał Związek Młodzieży Demokratycznej, przemawiał na studenckich mityngach i zastępował jako płomienny mówca. Była w nim wiara, odwaga. Polemizował z naprawiaczami socjalizmu, przedstawiając program niepodległej demokracji. Słuchaliśmy go z aprobatą, oklaskiwaliśmy. Na pewno czegoś nie pozwalaliśmy zapomnieć, dzięki niemu coś w naszych głowach tliło się i nigdy nie zgasło”⁵. Nowakowski oddał sprawiedliwość bohaterowi tamtego

¹ Relacja P. Górnego dla W. Muszyńskiego z marca 2001 r. (nagranie magnetofonowe), dalej cyt. jako: relacja P. Górnego.

² Dokumenty programowe Związku Młodzieży Demokratycznej, mps, w posiadaniu P. Górnego.

³ Deklaracja Ideowo-Programowa i Zasady Programowe Związku Młodych Demokratów z 30 listopada 1956 [w:] *Ruch Wolnych Demokratów 1975–1980, Wybór dokumentów*, oprac. G. Waligóra, Kraków 2003.

⁴ B. Mazur, *Ruch Wolnych Demokratów – geneza, program i działalność w oświeceniu źródeł*, Opole 1986.

⁵ M. Nowakowski M., *O Przemku, Andrzeju i innych*, „Express Wieczorny”, 19 VII 1996.

czasu. W rzeczywistości, choć Górný szedł od klęski do klęski, można rzec, że stał się duchowym prekursorem niepodległościowej części opozycji demokratycznej lat gierkowskich.

Pod wpływem Górnego warszawska organizacja ZMD nabrała charakteru chrześcijańsko-narodowego. Według materiałów operacyjnych Służby Bezpieczeństwa Górný szybko dał się poznać jako czołowy organizator jawnie antykomunistycznej działalności ZMD. Na jednym z zebrań miał on m.in. stwierdzić, że organizacja powinna walczyć z systemem jednopartyjnym w Polsce, jej celem powinno być „przyciągnięcie do siebie wszystkich przeciwników komunizmu”, walka o przywrócenie orła w koronie i święta 3 Maja⁶.

Koła ZMD funkcjonowały na wszystkich warszawskich uczelniach wyższych, organizowano ognia w zakładach pracy (np. w Browarze Warszawskim), a nawet w szkołach średnich. Do ZMD przystąpił szereg mniejszych organizacji powstałych na fali „październikowej odwilży”, np.: Związek Młodych Chryścijan czy Klub Indywidualistów. Ognia ZMD tworzyły się żywiołowo w całym kraju – do największych ośrodków poza Warszawą należały: Łódź, Gdańsk, Szczecin, Poznań, Lublin i Wrocław. Szacuje się, że ZMD liczył około 25 tys. członków. Z inicjatywy ZMD studenci Politechniki Warszawskiej organizowali pomoc dla Węgrów, gdzie sowieckie czołgi stłumiły narodowe powstanie antykomunistyczne. Otaczano opieką Polaków powracających z sowieckich łagrów. Na Dworzec Wschodni wtaczały się brudne eszelony, a z nich nieśmiało wysiadali umęczeni rodacy. Wyciągnięta dłoń i przyjazne uśmiechy młodych ludzi na peronie – akcja zorganizowana przez Górnego – znaczyły dla nich więcej niż pomoc materialna. Z jego też inicjatywy warszawscy działacze ZMD uczestniczyli w kampanii przed zbliżającymi się wyborami do Sejmu (20 stycznia 1957 r.), nawołując do bojkotu głosowania lub skreślenia wszystkich kandydatów na liście.

W styczniu 1957 r. wydarzenia wyraźnie przyspieszyły, jednak nie toczyły się tak, jak oczekiwano tego Górnego. Jego osobą zainteresowała się Służba Bezpieczeństwa, o czym świadczyły liczne wezwania na przesłuchania w pałacu Mostowskich. Kierownictwo SD, na skutek nacisków z KC PZPR, wycofało swoje poparcie dla ZMD (11 stycznia 1957 r.), oskarżanego o to, że stał się „siedliskiem elementów reakcyjnych i klerikalnych”. Członkowie zarządu ZMD zostali zmuszeni do podjęcia uchwały o samorozwiązaniu się organizacji (16 stycznia 1957 r.). Górný należał do nielicznych, którzy otwarcie sprzeciwili się uchwale. Nie zmienił zdania nawet po spotkaniu z władzami SD, na którym opornym grożono „poważnymi konsekwencjami”. Górný nie rozwiązał swej warszawskiej struktury, zamierzając prowadzić działalność nadal, nawet w formie konspiracyjnej⁷. Kilka dni później na wiecu w klubie studenckim „Stodoła” (wówczas jego siedziba mieściła się przy ul. Emilii Plater) powołano Tymczasowy Ośrodek Informacyjny ZMD, nieformalnie nazywany Centralnym Ośrodkiem Rewolucyjnym, którego przewodniczącym został Górný. Struktura ta miała koordynować tajną działalność ZMD w Warszawie i innych miastach.

Władze nie zamierzały jednak dopuścić do żadnej niezależnej działalności. Aparat bezpieczeństwa prowadził perfidną grę: zatrzymywano osoby kontaktujące się z ośrodkiem, podczas gdy jego członkowie byli inwigilowani, ale pozostawali na wolności. Powstawało

⁶ M. Zieliński, *Ruch Wolnych Demokratów. Powstanie działalność program polityczny* (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – Akademia Nauk Społecznych, Centrum Studiów Polityki i Propagandy), Warszawa 1986, s. 7 (Hoover Institution Archives, Poland – Służba Bezpieczeństwa, box 15, fol. 54).

⁷ Wiele osób, które znały P. Górnego w tym okresie, podkreśla jego determinację do prowadzenia działalności antykomunistycznej w podziemiu, m.in. prof. Ryszard Bender i Marcin Nurowski, przewodniczący Koła Młodych SD na Uniwersytecie Warszawskim w latach 1957–1959 (relacja Nurowskiego w zbiorach autora).

wrażenie, że cała działalność ma charakter prowokacji. W tych warunkach 17 lutego Górny wraz z kolegami podjął decyzję o zawieszeniu działalności, co faktycznie oznaczało jej definitywny koniec⁸. Ostatnim publicznym wystąpieniem członków warszawskiego ZMD była zainicjowana przez nich w październiku 1957 r. akcja w obronie likwidowanego tygodnika „Po prostu”. Czterodniowe demonstracje brutalnie stłumiła milicja. Jedna osoba zginęła, ponad 170 zostało dotkliwie pobitych, aresztowano lub zatrzymano około 900.

Czekoladowa konspiracja

W lipcu 1957 r. Górny na zaproszenie księdza Leona Szelonga pojechał do ośrodka księży marianów na Wiktorówkach nieopodal Rusinowej Polany. Rozczarowany fiaskiem swej działalności w niezależnym ruchu studenckim w czasie „Polskiego Października”, źle znosił bezczynność i rozważał nawet możliwość wstąpienia do zakonu. Duże wrażenie wywarło na nim wówczas spotkanie z kilkoma działaczami Stronnictwa Narodowego z okresu wojny (m.in. Leonem Mireckim i Wiesławem Chrzanowskim), którzy na fali odwilży niedawno opuścili więzienia. W czasie pobytu w Tatrach poznał również nieco starszego od siebie asystenta Politechniki Gliwickiej Józefa Kosseckiego. Wspólne spacerunki po górach były początkiem przyjaźni i późniejszej współpracy. Obaj doszli wówczas do przekonania, że powinni powołać do życia tajną organizację. W założeniach miała ona kontynuować program i ideologię Stronnictwa Narodowego. Inicjatywie patronował z ukrycia Walenty Majdański, doradca prymasa Wyszyńskiego i starszy brat późniejszego arcybiskupa Kazimierza Majdańskiego.

W 1958 r. organizacja miała już ukształtowaną strukturę kadrową w Warszawie, na której czele stanął Górny. Do tradycji obozu narodowego nawiązywała nazwa: Liga Narodowo-Demokratyczna. Członków rekrutowano z grona kolegów. Szerszą działalność rozwinęto rok później, a w 1960 r. do ligi należało już kilkudziesięciu studentów, głównie z Wydziału Prawa UW, na którym studiował Górny. Celem Ligi było wykształcenie młodej inteligentnej elity, świadomej politycznie i reprezentującej światopogląd narodowy. Stosowano zasady konspiracji: członkowie posiadali pseudonimy, a w korespondencji używano szyfru. Zebrania odbywały się najczęściej w lokalu ZSP na Uniwersytecie Warszawskim, miały charakter seminariów prowadzonych przez Kosseckiego. Wykłady dotyczyły historii i ideologii Narodowej Demokracji, historii Polski, tematyki gospodarczej, socjologii władzy, zagadnień z dziedziny prawa kanonicznego i demografii. W 1960 r. funkcjonowały już dwie niezależne grupy – jedna kierowana przez Janusza Krzyżewskiego, druga przez Henryka Klatę. Spotkania organizacyjne członków LN-D odbywały się w domach akademickich, w pijalni czekolady „Wedla” na ul. Szpitalnej, a nawet w szpitalu przeciwgruźliczym przy Płockiej. Dyskutowano tam o wysłuchanych referatach i wymieniano się książkami. Działacze Ligi przygotowywali się do wydawania własnego tajnego pisma⁹.

Górny przez cały czas łączył pracę w organizacji ze studiami. Był już w tym czasie kilkakrotnie aresztowany, m.in. w 1959 r. zatrzymano go za organizowanie uroczystego powitania na UW wiceprezydenta USA Richarda Nixona w czasie jego wizyty w Warszawie. Oskarżony o „wygłoszenie wiernopoddanego przemówienia” i „całowanie opon samochodu Nixona”, został zawieszony w prawach studenta. Zarzut był tak absurdalny, że mógł-

⁸ M. Zieliński, *Ruch Wolnych Demokratów...*, s. 8.

⁹ T. Biedroń, *Próby odbudowy pionu politycznego ruchu narodowego w Polsce (1956–1961)*, „Zeszyty Historyczne WIN” 1996, nr 8; A. Friszke, *Opozycja polityczna w PRL 1945–1980*, Londyn 1994;

by śmieszyć, gdyby nie idące za nim konsekwencje. W rzeczywistości przecież cała Polska witała Nixona. Ulice wypełniały tłumy wiwatujące na cześć głównego wroga znienawidzonych Sowietów. Takich rzesz ludzkich, radości i spontaniczności nie widziano od czasu przejazdu Stanisława Mikołajczyka aż po pielgrzymki Papieża Polaka. Dzięki interwencji rektora UW prof. Stanisława Turskiego Górny nie został relegowany ze studiów¹⁰.

W 1960 r. Służba Bezpieczeństwa zaczęła intensywnie rozpracowywać działalność i kontakty LN-D, do czego przyczynił się wydatnie informator SB w strukturach organizacji, Andrzej Glaser. 7 maja 1960 r. funkcjonariusze SB wtargnęli na zebranie członków Ligi w gmachu Domu Akademickiego przy pl. Narutowicza. Wśród aresztowanych wówczas, oprócz Górnego, znaleźli się m.in.: Henryk Klata, Józef Kossecki i Marian Barański. Za udzielanie pomocy organizacji w sierpniu aresztowano także Leona Mireckiego i Piotra Bogdanowicza. Śledztwo i przesłuchania trwały dziewięć miesięcy. Górny nie załamał się i nie uległ wywieranej na niego presji. Za swoją postawę był bity przez funkcjonariuszy SB oraz przez służbę więzienną. „Podejrzany Przemysław Górny w toku szeregu przesłuchań nie ustosunkował się do stawianych mu zarzutów, odmawiając złożenia jakichkolwiek wyjaśnień” – napisano w postanowieniu Prokuratury Generalnej z 5 listopada 1960 r., uzasadniającym przedłużenie aresztu tymczasowego¹¹.



Proces grupy odbył się przy drzwiach zamkniętych w dniach od 27 kwietnia do 29 maja 1961 r. Prokurator postawił działaczom LN-D zarzut przynależności do tajnego związku wrogiego Polsce Ludowej. Oskarżeni bronili się twierdząc, że uczestniczyli jedynie w spotkaniach o charakterze czysto towarzyskim i dyskusyjnym, które nie kolidowały z porządkiem prawnym PRL. Wyroki były surowe, choć w porównaniu z okresem stalinowskim można było mówić o liberalizacji socjalistycznego aparatu sprawiedliwości. Górny i Kossecki zostali skazani na dwa lata więzienia, Janusz Krzyżewski i Henryk Klata na dziesięć miesięcy, a Marian Barański i Zbigniew Kwiecień na sześć miesięcy. Mireckiego i Bogdanowicza uniewinniono. Paradoksalnie, dzięki wyrokowi Górny odzyskał wolność, ponieważ sąd zawiesił wykonywanie wyroku do momentu rozpatrzenia apelacji i uprawomocnienia się wyroku. W 1992 r. Sąd Najwyższy zrehabilitował członków LN-D¹².

Politycznie był to proces dla władz komunistycznych niewygodny. Usiłowały one w tym okresie przedstawiać Polskę jako kraj cieszący się stabilizacją wewnętrzną („mała stabiliza-

¹⁰ Relacja P. Górnego.

¹¹ Oryginał w posiadaniu P. Górnego.

¹² Akta spraw przeciwko członkom LN-D: Arch. Sądu Woj. Miasta Warszawy, IV K 51/61, I K 1063/61; oraz sprawy rehabilitacyjnej: II KRN 360/91.

cja" lat sześćdziesiątych), którego obywatele są zadowoleni z władzy. „Gnom panuje nad sytuacją – mawiał Szpotański – a zewsząd dobiega wiernopoddańcze mlaskanie samozadowolenia niezliczonych gęgaczy”. Dlatego wszelkie informacje o procesie zostały ocenzone. Mimo to przecieki o aresztowaniu i procesie wydostały się za granicę i zostały upublicznione przez Radio Wolna Europa i dziennik „Le Monde”.

Z dnia na dzień

Po wyjściu na wolność Górny znalazł się bez środków do życia. Jako osoba z wyrokiem za „przestępstwa polityczne” nie mógł liczyć na znalezienie stałej pracy. Wielokrotne próby zatrudnienia kończyły się zawsze zwolnieniem po kilku dniach bez podania przyczyny. Kiedy zapytał w prokuraturze, dlaczego jest w taki sposób szykanowany, usłyszał w odpowiedzi: „Kamienie będziesz gryzł, ale żadnej roboty nie dostaniesz”. W tym okresie poznał, czym jest prawdziwy głód. W końcu miejscem, gdzie udało mu się utrzymać po wielu miesiącach poszukiwań, była posada roznosiciela telegramów. Zdesperowany swą życiową sytuacją próbował wstąpić do seminarium, ale dowiedział się, że nie może być przyjęty, gdyż w ówczesnej sytuacji władze mogłyby wykorzystać ten fakt do oskarżania Kościoła o udzielanie azylu przestępcom politycznym. Po więziennej przerwie, mimo braku pieniędzy, wznowił jednak studia. W tym samym czasie, zatajając fakt, że ciążył nad nim wyrok, skończył kurs przewodników wycieczek po Warszawie. W 1964 r. w odruchu patriotycznego uniesienia razem z grupą kolegów wygwizdywał aktorów Teatru Dramatycznego w czasie spektaklu Sławomira Mrożka *Śmierć porucznika*, odbieranego jako paszkwil na przedwojenny korpus oficerski¹³.

W styczniu 1965 r. Górny został powtórnie aresztowany pod pretekstem podejrzenia o udział w słynnym napadzie na bank PKO w Warszawie. Bandydzi dysponowali bronią i samochodami, a sprężystość akcji przywodziła na myśl ówczesne filmy z Alainem Delonem. Łupem padła astronomiczna suma ponad miliona złotych. Sprawców do dziś nie ujęto. Warszawska plotka mówiła o wykonaniu tej precyzyjnej akcji przez ludzi bezpieki. Władze, chcąc zadać jej kłam, aresztowały wówczas w Warszawie setki niewinnych ludzi, którzy albo byli podobni do opisu któregoś z napastników, albo, tak jak Górny, byli politycznie podejrzani. Oficerowie SB próbowali nakłonić go do złożenia zeznań obciążających Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, przeciwko którym toczyło się postępowanie w związku z ich „Listem otwartym do partii” z listopada 1964 r. Chodziło tylko o to, żeby zgodził się zeznać, iż Kuroń przekazywał mu publikacje emigracyjne. Górny stanowczo odciął się od jakiegokolwiek współpracy z SB. Wspominał o tym Kuroń: „Ciekawe, że o ile poglądy głoszone przez Przemka Górnego wywoływały moją żywą niechęć, o tyle sam Przemek, jego odwaga, żarliwość, i to połatane ubranie budziły moją prawdziwą sympatię. Polemizowaliśmy później ze sobą w czasie różnych dyskusji publicznych i polubiłem go, mam wrażenie, z wzajemnością. Przemek był człowiekiem walki. [...] Po 1965 roku siedzieliśmy kiedyś na Mokotowie w sąsiednich celach. Próbowano go wówczas przesłuchać na okoliczność znajomości ze mną i Karolem (śledztwo dotyczyło »Listu otwartego«). Odmówił wyjaśnień [...]”¹⁴.

W lipcu 1965 r. Górny został zwolniony z aresztu i znowu znalazł się w bardzo trudnej sytuacji materialnej. Udało mu się wówczas znaleźć posadę urzędnika w zakładach odzieżowych „Cora”. Niedługo jednak cieszył się wolnością. W styczniu 1966 r. został ponownie aresztowany pod zarzutem próby nielegalnego przekroczenia granicy i zamiaru odtwo-

¹³ Relacja P. Górnego oraz L. Moczulskiego.

¹⁴ J. Kuroń, *Wiara i wina: do i od komunizmu*, Warszawa 1995, s. 92–93.

zenia ZMD wśród emigracji polskiej w Paryżu. W listopadzie 1966 r. sąd skazał go na dwa i pół roku więzienia.

26 listopada 1967 r. został warunkowo zwolniony z więzienia w Strzelcach Opolskich. Dwa dni później, gdy jechał samochodem do Warszawy, uległ ciężkiemu wypadkowi i przez blisko rok przebywał na leczeniu szpitalnym i sanatoryjnym. Obrażenia były na tyle poważne, że zdaniem lekarzy pozostał mu już tylko wózek inwalidzki. Jednak Górny, dzięki swemu uporowi i sile woli, zdołał częściowo odzyskać sprawność. Przykutym do szpitalnego łóżka otrzymał wówczas propozycję włączenia się w antysemicką nagonkę moczarowców. Nie zgodził się przyłożyć ręki do tej podłości, nadto nie ufał dawnemu oprawcy z kazamat łódzkiego UB. Szpotański też się nie zauroczył Moczarem. W 1968 r. Górny przeszedł na rentę i wyłączył się z działalności politycznej. Po wznowieniu studiów w 1970 r. otrzymał absolutorium, lecz stan zdrowia i bieda nie pozwoliły mu obronić pracy magisterskiej.

Na początku lat siedemdziesiątych – jak twierdził Górny – SB wmieszała jego osobę w sprawę o charakterze kryminalnym, za co otrzymał wyrok dziesięciu lat pozbawienia wolności. Cieszył się powszechnym mirem wśród społeczności więziennej: po pierwsze zjawiał się z długoletnim wyrokiem, po drugie zaś legitymował się życiorysem długoletniej walki z Milicją Obywatelską i SB. Po wyjściu na wolność, zniechęcony i ze zrujnowanym zdrowiem, nie udzielał się towarzysko ani politycznie.

Bez happy endu

Po 1989 r. uaktywnił się jako działacz społeczny, poświęcając się pracy z młodzieżą, której wpajał patriotyzm i zasady ekologii. Nie założył rodziny, nie doczekał się własnych dzieci. Majątku też się nie dorobił. Żyje ze skromnej renty, którą otrzymał dzięki pomocy Jacka Kuronia w 1993 r. Jest opiekunem Młodzieżowego Korpusu Ochrony Środowiska, organizacji społeczno-wychowawczej działającej na warszawskim Gołtawiu. Teraz oddycha swobodniej. I jest na swój sposób szczęśliwy, choć ciągle powtarza, że nie o taką Polskę walczył i nie o takiej marzył. Losy Górnego i Szpotańskiego – bohaterów oporu przeciw dyktaturze Gomułki – znów spłotły się w wolnej Polsce: obaj pozostali w cieniu. O popularnym niegdyś Szpocie przypomniano sobie po jego niedawnej śmierci. Czy o Górnym pisać się będzie dopiero po wydrukowaniu jego nekrologu?

W artykule wykorzystałem także informacje z rozmów z Karolem Głogowskim, Andrzejem Litwakiem, Wiesławem Chrzanowskim, Leszkiem Moczulskim, Leonem Mireckim, Józefem Kosseckim i Marianem Barańskim.



MARCIN ZWOLSKI, OBEP BIAŁYSTOK

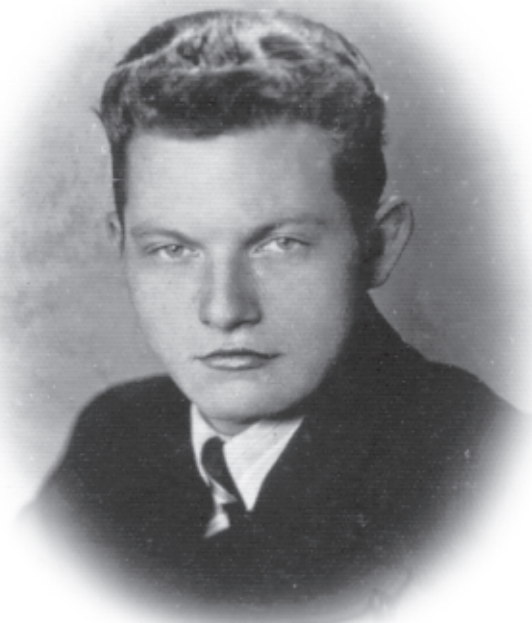
JAK ZBYSZEK REĆKO WYPROWADZIŁ W POLE GESTAPO

„Bodajże jesienią 1942 roku, w wyniku meldunku jednego z naszych agentów, została aresztowana w Białymstoku grupa polskich konspiratorów. Nie wiedzieliśmy, kogo mamy w swoim ręku, bo wszyscy aresztowani mieli fałszywe dokumenty. A byli to w większości – o czym dowiedzieliśmy się później – przywódcy polskiego podziemia w Bezirk Białystok. Agent polskiej konspiracji, pracujący jako »wtyczka« w gestapo, postanowił ratować tych aresztowanych, a swoich przełożonych. Nocą upił strażników pilnujących gmachu gestapo i wypuścił z aresztu uwieczonych przywódców, uciekając wraz z nimi. Był to celny cios zadany gestapo przez polską konspirację”¹.

Zdania te są fragmentem relacji kpt. SS Waldemara Macholla, kierownika Wydziału do Walki z Ruchem Oporu w białostockim gestapo. W tych krótkich słowach omówił najbardziej spektakularną akcję polskiego podziemia niepodległościowego na Białostocczyźnie przeprowadzoną w okresie okupacji hitlerowskiej. Wstrzemięźliwość Macholla w opisywaniu tej operacji jest zrozumiała – nikt nie lubi mówić o swoich porażkach. Nawet on musiał jednak przyznać, że białostocka konspiracja zadała gestapo „celny cios”. A cała historia zaczęła się od udanej akcji gestapo.

Sukces gestapo

22 października 1942 r. odbyła się odprawa członków sztabu Okręgu AK Białystok, na której byli obecni: szef sztabu mjr Stefan Fijałkowski „Młotek”, szef oddziału operacyjno-wyszkoleniowego mjr Marian Świtalski „Juhas” oraz szef dywersji i saperów kpt. Stanisław Jacyna „Piła”. Do mieszkania wkroczyło gestapo i aresztowało członków sztabu okręgu oraz właścicieli mieszkania, w którym odbywała się narada – łączniczkę AK Elwirę



¹ Cyt. za: A. Omiljanowicz, *Przed wyrokiem. Rozmowy z Gestapowcem*, Białystok 1998, s. 97.

Zdanowicz i jej ojca Adolfa Zdanowicza². Zatrzymani zostali przewiezieni do gmachu gestapo w Białymstoku mieszczącego się przy ulicy Sienkiewicza 15 (wówczas Erich Kochstrasse). Kilka godzin później została aresztowana łączniczka sztabu Kazimiera Horodyńska „Kazia”, która dołączyła do więźniów gestapo³.

Meldunek alarmujący o aresztowaniach dotarł do komendanta Okręgu AK Białystok pptk. Władysława Liniarskiego „Mścistawa”. Liniarski zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Gdyby Niemcy odkryli, kogo mają w swoich rękach, i zmusili więźniów do mówienia, ewentualne straty poniesione przez okręg byłyby kolosalne. Aresztowani posiadali przecież potężną wiedzę na temat konspiracyjnych struktur AK w Białostockiem. Decyzja o próbie odbicia więźniów zapadła niemal natychmiastowo. Już następnego dnia wywiad Obwodu AK Białystok-miasto pod dowództwem ppor. Edwarda Jaświłko „Zaremby” rozpoczął rozpoznanie terenu w rejonie budynku gestapo. Budynek graniczył od tyłu z gettem, oddzielał go jedynie niewielki mur. Wywiadowcy uznali, że najłatwiej byłoby odbić więźniów właśnie od tej strony. Zdawali sobie jednak sprawę, że taka operacja wywołałaby ostre represje wobec ludności żydowskiej zgromadzonej w getcie. Właśnie dlatego sztab okręgu wykluczył akcję z tego kierunku⁴.

Plan akcji

Gdy odpowiedzialny za rozpoznanie terenu Jaświłko zastanawiał się nad innym planem odbicia więźniów, dotarła do niego wiadomość, że w gmachu gestapo jest ulokowana „wtyczka” podziemia, którą można wykorzystać w operacji. Dziewiętnastoletni wówczas Zbigniew Rećko „Trzynastka”⁵, bo o nim tu mowa, był skierowany do pracy w gestapo w charakterze tłumacza i wartownika wiosną 1942 r. przez Bojową Organizację Wschód, której był członkiem⁶. Jaświłko przyznał w swoich wspomnieniach, że nie znał Rećki i podchodził do niego w sposób nieufny. Za pomocą swojej siatki wywiadowczej „sprawdził” młodego agenta. Dotarły do niego same pochlebne opinie, z których najważniejsza pochodziła od łączniczki AK Aleksandry Strok „Róży”, prywatnie sąsiadki i sympatii Zbyszka. Jaświłko postanowił nawiązać z nim kontakt. Pierwsze ich spotkanie, które odbyło się 25 października, było ubezpieczane przez członków białostockiej komórki likwi-

² Aresztowano także M. Litwińczuk, która została po kilku dniach zwolniona. Gestapo uwierzyło, że znalazła się w domu Zdanowiczów przypadkowo.

³ AIPN Bi, 045/2101/1, W. Bruliński, *Relacja z działalności Armii Krajowej w Okręgu Białystok w latach 1939–1945*, Warszawa 1963, mps, k. 67–68.

⁴ E. Jaświłko, *Relacja z uwolnienia z rąk gestapo*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska” 1991, nr 5, s. 153.

⁵ Rećko Zbigniew „Lew”, „Trzynastka” (1923–1946) – członek BOW, oficer AK-AKO, działacz WiN. W 1944 r. w oddziale Kedywu Okręgu Tadeusza Westfala „Karasia”. W czasie „Burzy” brał udział w licznych akcjach zbrojnych w na terenie Obwodu AK Zambrów. W grudniu 1944 r. objął funkcję adiutanta komendanta Obwodu AK Zambrów. 20 I 1945 r. postrzelony i aresztowany w trakcie obławy NKWD-UB. Wg niepotwierdzonych informacji skazany na karę śmierci. 9 V 1945 r. uciekł z więzienia w zbiorowej ucieczce. W 1946 r. mianowany adiutantem prezesa Okręgu WiN Białystok Mariana Świtalskiego „Juhasa”. 11 X 1946 r. zginął w walce z plutonem operacyjnym MO. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy oraz dwukrotnie Krzyżem Walecznych (wg biogramu opracowanego przez A. Zagórskiego [w:] *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość” w dokumentach*, t. VI, cz. 3, Wrocław 2000, s. 569–570).

⁶ S. Czartoryjski, *Trzynastka*, mps z „Kolekcji Z. Gwozdka” w zbiorach OBEP IPN w Białymstoku.

dacyjnej – Jaświłko „dmuchał na zimne”. Po latach tak wspominał to wydarzenie: „Spotkanie z Rećko zrobiło na mnie duże i pozytywne wrażenie. Imponował mi jego refleks, bystrość umysłu, opanowanie, spokój i pogoda”. Jaświłko był zachwycony planem budynku gestapo, który narysował Zbyszek, pokazującym, gdzie są osadzeni więźniowie i w jaki sposób można ich wyprowadzić. Rećko podjął się samodzielnego wyprowadzenia więźniów poza mury gestapo, gdzie mieli ich przejść akowcy. Zażądał, aby na uciekinierów czekał samochód, i poinformował, że po takiej akcji będzie musiał ewakuować się razem z nimi⁷. Jaświłko wciąż do końca nie ufał Zbyszkowi. Następnego dnia dostarczył mu gryps do Fijałkowskiego, aby sprawdzić, czy Rećko rzeczywiście miał taką swobodę w poruszaniu się po budynku gestapo, jaką deklarował. 28 października odpowiedź Fijałkowskiego była w ręku Jaświłki i nic już nie stało na przeszkodzie, aby przeprowadzić akcję.

Wybrano termin operacji – noc z 31 października na 1 listopada, wtedy bowiem Rećko miał planową nocną służbę w gmachu gestapo. Zorganizowano uzbrojoną grupę, która miała ubezpieczać akcję, oraz punkty, gdzie mieli zostać przewiezieni uwolnieni⁸. Dowódcę operacji wyznaczył sam szef okręgu Władysław Liniarski. Został nim zastępca szefa Kedywu Okręgu AK Białystok ppor. Konstanty Kosiński „Kmicic”. Akcję nadzorować miał dodatkowo szef łączności sztabu ppor. Józef Ochman „Ligoń”. Sztab operacji mieścił się w mieszkaniu zastępcy szefa BIP okręgu st. sierż. Leona Łosia „Agresta”⁹. Ustalono, że Zbyszek wyprowadzi pojedynczo więźniów poza mury, gdzie będzie ich przejmował członek komórki legalizacji okręgu st. sierż. Tertulian Modrzejewski „Świst”, który z kolei przeprowadzi uwalnianych przez ulicę do bramy, tam zaś odbierać ich będzie łączniczka AK Jadwiga Dziekońska „Jadzia”. Zadaniem Dziekońskiej było przeprowadzenie członków ucieczki do spalonego domu przy kinie „Apollo” (Sienkiewicza 22), gdzie miała czekać uzbrojona grupa ostonowa pod dowództwem zastępcy szefa wywiadu Obwodu AK Białystok-miasto plut. Tadeusza Romana „Piasta” oraz samochód¹⁰.

Sukces AK

W nocy 31 października uzbrojona grupa ostonowa, w której składzie oprócz dowódcy plut. Romana znaleźli się dwaj członkowie komórki likwidacyjnej, ulokowała się w spalonym domu¹¹. W bramie budynku naprzeciwko siedziby gestapo ukrywał się Modrzejewski, który czekał na sygnał od Zbyszka Rećki. Nie udało się zatrzeć samochodu, w związku z czym uciekinierzy mieli być przeprowadzeni do wyznaczonych punktów piechotą. Nikt nie poinformował Zbyszka o tej zmianie, gdyż bano się, że w obliczu trudności może się w ostatniej chwili wycofać. Cele z więźniami znajdowały się na parterze i w piwnicach budynku. W nocy pilnowało ich trzech strażników – tego dnia było to dwóch Niemców i Rećko. Na zewnątrz gmachu także była straż – dwóch Ukraińców, z których jeden pilnował bramy, a drugi

⁷ E. Jaświłko, *op. cit.*, s. 154.

⁸ Pierwszy punkt u Henryka Lelusza „Muchy” przy Szosie Zwierzynieckiej i drugi, zapasowy, przy ulicy Wasilkowskiej. Oba punkty położone były na obrzeżach miasta, co miało ułatwić dalszą ewakuację uwolnionych.

⁹ AIPN Bi, 045/2101/1, W. Bruliński..., k. 68.

¹⁰ S. Czartoryjski, *op. cit.*

¹¹ Jednym z nich był Krasowski „Czech”, który brał również udział w rozpoznaniu terenu przed akcją. Drugim był niejaki Maślowski, dotychczasowy do akcji w ostatniej chwili przez Kosińskiego (E. Jaświłko, *op. cit.*, s. 155).

krążył cały czas wokół budynku. Dodatkowym niebezpieczeństwem byli funkcjonariusze operacyjni gestapo, których kilkunastu spało na pierwszym piętrze¹².

Zbyszek Rećko przygotował drogę ucieczki, zrobiwszy zawczasu niewielki wyłom w murze, w miejscu gdzie stał drewniany wychodek dla więźniów¹³. Aby przeprowadzić akcję, musiał się pozbyć dwóch strażników z wnętrza budynku, tych z zewnątrz postanowił tylko ominąć. Zaproponował Niemcom mały poczęstunek. Miał ze sobą samogon i kiełbasę. Środek nasenny wsypany do alkoholu zadziałał szybko. Za pomocą latarki w umówiony sposób Zbyszek dał sygnał Modrzejewskiemu, że rozpoczyna akcję. Była godzina 23.00. Strażnik pilnujący bramy nie widział ze swego stanowiska ubikacji, przez którą prowadziła droga ucieczki, jednak należało się przygotować na spotkanie drugiego strażnika, który krążył wokół budynku. O ile spotkanie w drodze do toalety było dość bezpieczne (Zbyszek przygotował opowieść o biegunce panującej wśród więźniów), o tyle powrót samego wartownika, już bez więźnia, był najniebezpieczniejszym elementem operacji. Należało w taki sposób manewrować, aby ukraiński strażnik był zawsze po drugiej stronie budynku, gdy Rećko wracał spod toalety¹⁴.

Pierwszym uwolnionym był mjr Fijałkowski. Dzięki wymianie grypsów był on poinformowany o planach ucieczki, więc bez sprzeciwu dał się wyprowadzić do wychodka, gdzie po zdjęciu kajdanek przecisnął się wyłomem w murze i został „przejęty” przez Modrzejewskiego. Wszystko przebiegło według planu i Fijałkowski szybko znalazł się pod opieką grupy ostonowej. Kolejnym więźniem, po którego poszedł Rećko, był kpt. Jacyna. Jacyna znał Zbyszka jako tłumacza i wartownika gestapo, więc mu nie ufał. Nie chciał wyjść poza budynek, bojąc się prowokacji. Był prawdopodobnie przekonany, że gdy tylko znajdzie się poza gmachem, zostanie zastrzelony podczas „próby ucieczki”. Rećko był zmuszony do użycia broni i siły fizycznej wobec upartego więźnia. Dopiero po przekazaniu go Modrzejewskiemu Jacyna przestał stawiać opór i bez dalszych problemów dostał się do spalonego domu. Mjr Świtalski był ulokowany w celi ze współwięźniem, co stwarzało dodatkowy problem – Rećko nie chciał się zdemaskować, gdyż w celach mogli przebywać konfidenci. Sprawę ułatwił nieświadomie współwięzień Świtalskiego, który powiedział, że nie chce iść do ubikacji. Świtalski spodziewał się próby oswobodzenia przez towarzyszy, więc, jakby przeczuwając o co chodzi, bez oporu udał się ze strażnikiem. Kolejny więzień wyprowadzany w nocy do toalety zdziwił krążącego wokół budynku wartownika. Zapytany o to Zbyszek odpowiedział, że woli więźnia z biegunką wyprowadzić do toalety, niż potem sprzątać cele. Odpowiedź zadowoliła Ukraińca, który dotychczas nie spostrzegł, że Rećko wraca do gmachu bez wyprowadzanych więźniów. Zbyszek odstawił Świtalskiego do toalety, wskazał mu dziurę w ogrodzeniu, rozpiął kajdanki i poszedł po następnego więźnia¹⁵.

¹² A. Dobroński, E. Strzałkowski, *Uwolnić więźniów*, „Kurier Podlaski”, 25–27 X 1985.

¹³ Znanych jest kilka wersji wydarzeń owej nocy. Po szczegółowej analizie wszystkich dostępnych wspomnień i opracowań, na którą nie ma tu miejsca, zdecydowałam, że najbardziej wiarygodną wersję podaje była żona Zbigniewa Rećki – Anna Wysibirska (Relacja A. Wysibirskiej z 27 X 2005 r., w zbiorach OPEP IPN w Białymstoku). Po pierwsze, jej relacja oparta jest na notatkach sporządzonych wiele lat temu wg przekazów Zbyszka Rećki i Mariana Świtalskiego, a więc z jednej strony organizatora ucieczki, z drugiej uciekiniera. Po drugie, w pozostałych relacjach jest dużo niedopowiedzeń, brakuje wielu informacji, a niektóre z podanych są bardzo niewiarygodne. W przygotowaniu jest obszerny artykuł naukowy, w którym szczegółowo omówię różnice w relacjach oraz kwestię wiarygodności poszczególnych przekazów dotyczących uwolnienia więźniów gestapo.

¹⁴ Relacja A. Wysibirskiej...

¹⁵ *Ibidem*.

Kolejną, a zarazem ostatnią osobą do wyprowadzenia była Horodyńska. Zdanowicz nie zgodził się na ucieczkę, twierdząc, że nic nie zrobił i nie ma po co uciekać. Jego córka, bojąc się, że jej ucieczka spowoduje zemstę Niemców na ojcu, także postanowiła zostać¹⁶. Gdy Zbyszek z Horodyńską dotarli do toalety, zobaczyli, że Świtalski wciąż jest w środku. Okazało się, że kajdanki ponownie zatrzasnęły się na dłoniach zdenerwowanego więźnia, gdy został sam w toalecie. Ze skutymi dłońmi nie był w stanie przecisnąć się przez wyłom w murze. Zbyszek zdjął kajdanki Świtalskiemu i postanowił, że aby nie zwiększać ryzyka akcji, on z Horodyńską poczeka z ucieczką, aż Świtalski dotrze pod osłonę uzbrojonych akowców¹⁷. Gdy po pewnym czasie Rećko z Horodyńską wydostali się poza mury gestapo, nie zastali tam oczekującego Modrzejewskiego. Trudno dziś przesądzić, dlaczego go tam nie było. Być może nie zdążył wrócić w umówione miejsce albo przestraszył się patrolu policji, który właśnie przechodził ulicę. Zbyszek Rećko w obliczu policjantów zachował zimną krew. Wepchnął Horodyńską za załom w murze, a sam wyszedł na środek ulicy i spokojnie zaczął przypalać sobie papierosa. Zachowywał się tak pewnie, że policjanci nawet go nie zaczepili¹⁸.

Gdy przeszli, Zbyszek zauważył samochód zaparkowany w okolicy mostku na rzece Białce. Był pewien, że to samochód sprowadzony dla uciekinierów, i ruszył z Horodyńską w jego kierunku. W ostatniej chwili usłyszał, że w samochodzie ktoś rozmawia po niemiecku. Przekonani, że zostali pozostawieni sami sobie, podjęli ucieczkę na własną rękę. Nie znali punktów, które zostały wyznaczone do przyjęcia zbiegów, mogli więc liczyć tylko na siebie. Horodyńska wiedziała, że może się ukryć u znajomej, Heleny Kondratowicz na Warszawskiej 99, więc poprosiła, żeby Rećko tam właśnie ją odprowadził¹⁹. Ulicę Nadrzeczną²⁰ ciągnącą się wzdłuż Białki dotarli do mostu na ulicy Kościelnej. Na rogu Kościelnej i Warszawskiej stał budynek poczty głównej. Była tam także wartownia z pilnującym poczty strażnikiem. Rećko przechodził tamtędy wielokrotnie w nocy. Jego znajomość niemieckiego była tak dobra, że mógł uchodzić za Niemca. Posiadał poza tym dokumenty z gestapo. Był przekonany, że tak jak wielokrotnie wcześniej strażnik go nie zatrzyma. Niestety, tym razem trafił na służbistę. Wartownik nie chciał słuchać wyjaśnień, że godzina policyjna nie obowiązuje Niemców, i postanowił przetrzymać Rećkę i Horodyńską do zmiany warty, która miała nadejść lada chwila. Nie było innego wyjścia, Zbyszek sięgnął po broń i strzelił. Wartownik, nim upadł śmiertelnie ranny, także zdążył oddać strzał – kula przeszła rondo kapelusza Zbyszka. Uciekinierzy ruszyli dalej biegiem i dotarli do mieszkania Heleny Kondratowicz, która ukryła Horodyńską na strychu²¹.

Strzały zaalarmowały pierwszą grupę uciekinierów, która wciąż czekała w spalonym budynku pod osłoną uzbrojonych akowców²². Przekonani, że Rećko i Horodyńska zostali zatrzymani, a może nawet zastrzeleni, ewakuowali się do punktu zorganizowanego przy Szosie Zwierzynieckiej. Po krótkim odpoczynku uciekinierzy zostali przewiezieni furmanką kilkanaście kilometrów za Białystok, do Śliwna. Tam byli już bezpieczni²³.

¹⁶ A. Dobroński, E. Strzałkowski, *op. cit.*

¹⁷ Relacja A. Wysibirskiej...

¹⁸ A. Dobroński, E. Strzałkowski, *op. cit.*

¹⁹ A. Dobroński, E. Strzałkowski, *Uwolnić więźniów*, cz. 2, „Kurier Podlaski”, 23–26 XII 1985.

²⁰ Ulica Nadrzeczna została kompletnie przebudowana po wojnie. Obecnie stanowiłaby część alei Piłsudskiego.

²¹ AIPN Bi, 045/2101/1, W. Bruliński..., k. 70.

²² Wg niektórych relacji opuścili oni swój posterunek już wcześniej, zaraz po uwolnieniu Świtalskiego (P. Borowski, *Trzynastka*, „Kurier Poranny”, 31 X 1996).

²³ S. Czartoryjski, *op. cit.*

Zbyszek Rećko nie chciał zostać w mieszkaniu pani Kondratowicz. Udał się do domu Stroków, gdyż wiedział, że Aleksandra miała kontakt z organizatorami akcji²⁴. Także tu nie chciał jednak zostać, zdawał sobie bowiem sprawę, że sprowadziłby w ten sposób na nich niebezpieczeństwo. Janina Strok, matka Aleksandry, widząc, że Zbyszek jest w szoku (młody konspirator nigdy wcześniej nikogo nie zabił ani nawet do nikogo nie strzelał), postanowiła go ukryć w okolicy. Prosiła o pomoc dwóch sąsiadów, ale przestraszeni odmówili. Wtedy udała się do najbliższego sąsiada – Feliksa Walczaka, którego gospodarstwo przylegało do posesji Stroków, nie było nawet oddzielone płotem. Walczak zgodził się bez wahania. Ukrył Zbyszka w chlewie. Obawiając się o swoje dzieci, wyprowadził córki na noc do innych sąsiadów. Rano gestapo przeprowadziło u Stroków trzy rewizje, jednak nie przeszukało posesji Walczaka²⁵. O gestapowców „otarła” się także Horodyńska, która do domu Heleny Kondratowicz wbiegła przez podwórko sąsiadów przy Warszawskiej 97. Psy doprowadziły gestapowców pod ten adres i tam przeprowadzili oni szczegółową rewizję, którą ze strychu sąsiedniego budynku obserwowała Horodyńska. W ciągu kilku dni zarówno Horodyńska, jak i Rećko zostali ewakuowani z Białegostoku. Horodyńska dołączyła do pozostałych uciekinierów przebywających w Śliwnie, a Rećko został ulokowany w Kapicach Starych, w gospodarstwie Pawła i Zofii Czajkowskich, gdzie swoją siedzibę miał komendant Bazy Łączności w sztabie Okręgu AK Białystok ppor. Stanisław Czartoryjski „Kubuś”²⁶.

Zemsta gestapo

Akcja uwolnienia więźniów gestapo zakończyła się pomyślnie, ale oczywiste było, że nastąpią po niej represje okupanta. Już 2 listopada w Białymstoku i okolicy zostały rozwieszone plakaty ze zdjęciami czwórki uciekinierów i Zbigniewa Rećki. Dane Rećki i Horodyńskiej były na nich prawdziwe, dane trzech członków sztabu nie – legitymowali się oni fałszywymi dokumentami. Odezwa podpisana przez dowódcę SS i policji Wenera Fromma wzywała do wydania „bandytów”. Za udzielenie informacji o miejscu ich przebywaniaznaczono wysoką nagrodę²⁷. W razie nieodnalezienia zbiegów Fromm zapowiedział rozstrzelanie polskich zakładników przetrzymywanych w więzieniu w Białymstoku. Gdy po trzech dniach gestapo nie otrzymało żadnych wiarygodnych informacji o miejscu przebywania uciekinierów, Fromm podjął decyzję o spełnieniu groźby.

To, co wydarzyło się 5 listopada 1942 r. w więzieniu w Białymstoku, najlepiej zobrazują fragmenty wspomnień świadków. Dzień egzekucji opisała Jadwiga Klimkiewicz²⁸: „Była godzina może dziewiąta rano, gdy wpadła oddziałowa do naszej celi. Była to jedna z najojętniejszych na niedolę ludzką, jednakże wydawała się do obłędu przerażona. »Coś zaraz będzie, coś zaraz stanie się straszego...«. Powoli zaczyna opowiadać, iż przybył cały oddział żołnierzy niemieckich. Stoją na pierwszym podwórzu przed biurem, rozdają im właśnie wódkę. Po litrze na żołnierza. Kazano wszystkie kobiety zwołać z prac do więzienia. My wiedziałyśmy jedno. W ogrodzie niedaleko muru wykopane są rowy... Widać je dosko-

²⁴ Wieczorem, przed wyjściem na akcję, Zbyszek zaręczył się ze Strokówną.

²⁵ Relacja A. Smacznej z domu Strok z 1989 r., w zbiorach A. Wysibirskiej.

²⁶ A. Wysibirska, *Zbigniew Rećko por. Armii Krajowej ps. „Lew” i „Trzynastka” (życiorys w największym skrócie)*, mps w zbiorach autora.

²⁷ Od lat toczą się dyskusje co do wysokości nagrody oferowanej przez Niemców za wydanie Zbyszka Rećki i uciekinierów. Niestety, nie zachował się ani jeden plakat, dzięki któremu dałoby się ostatecznie rozstrzygnąć tę kwestię.

²⁸ J. Klimkiewicz, *Więzienie w Białymstoku rok 1942 (pamiętnik)*, mps w zbiorach prywatnych.

nale z okna »dziewiątki«. [...] Nie mam pojęcia, jak długo to trwało. Nagle słyszymy znów ciężki tupot. To idą wystawcy oprawców po swe ofiary. Zatrzymują się na chwilę... Trzymamy się z córką za ręce. »Francuzka« siedzi nieruchomo. Reszta modli się po cichu. Prawie wszystkie polityczne. Handel z Żydami. Broń. Handel mięsem. Pomoc partyzantom. Organizacje podziemne.

Idą na górę. Do »szóstki«? Nie, poszli wyżej. Dudnią żelazne schody, jak werbel bębna. Do »dziewiątki«. Zamieramy... Po chwili lekkie kroki. Ktoś podnosi klapkę judasza, słyszymy wyraźny, czysty głos p. Zofii Ginter: »do widzenia, uściskajcie Marysię«. Cichy, drżący głos p. Sławy Gwoździej: »do widzenia, biedna moja mama«. I jeszcze głos »Kajtusia«²⁹ cichutki: »do widzenia«. Zeszły wraz z eskortą w dół... Cisza znów zapada. I znów mijają minuty? Godziny? Nie wiem. Padamy na kolana. Słysząc salwę automatów... karabinu maszynowego i pojedyncze strzały – łaski. Modlimy się w łoskocie nowych salw”.

O tym, jak przebiegała sama egzekucja, opowiedział Ryszard Nowicki³⁰: „Okna celi, w której siedziałem, wychodziły na ulicę Depową i częściowo był widoczny ogród więzienny. Daty dokładnie nie pamiętam, ale po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu widziałem, jak we wczesnych godzinach rannych więźniowie wykopali w ogrodzie duży dół. Potem czwórkami Niemcy prowadzili więźniów i nad tym dołem rozstrzeliwali. Ja tych ludzi nie znałem. Przypominam sobie, że tego dnia rozstrzelano chyba 8 kobiet i 16 mężczyzn. Moment rozstrzeliwania widziałem przez okno swojej celi. Niemcy przyprowadzonym więźniom kazali skakać do dołu, a gdy ktoś nie chciał, to wpychali siłą, a potem do nich strzelali”.

Jadwiga Klimaszewska dowiedziała się, co się działo po wykonaniu egzekucji: „Znaleźli się szakale, którzy pozdzierali ubrania z zabitych, rowy zasypano, kilka osób zwolniono i wszystko wróciło na pozór do normalnego stanu. Tylko w naszych sercach pozostało niezatarte wspomnienie”.

6 listopada 1942 r. rozplakatowano obwieszczenie, na którym ponownie podpisał się Werner Fromm: „Dnia 1 listopada 1942 r. o godz. 1.30 w Białymstoku został podczas pełnienia służby postrzelony i ciężko ranny niemiecki wartownik pocztowy, który wskutek ran zmarł. [...] W odwet zostało rozstrzelanych 25 osób z najbliższego otoczenia sprawców zabójstwa. Poza tym poleciłem aresztować z tego samego środowiska 50 osób. Jeżeli sprawcy zabójstwa nie zgłoszą się sami do wieczora, dn. 14.11.1942 r. albo ile [sic!] zostaną przekazani policji, to przeciwko aresztowanym będą zastosowane najostrożniejsze środki. Los tych zakładników zależy od zachowania się ludności. Wzywam całą ludność, ażeby się przyczynia [sic!] do ujęcia skrytobójców”³¹. Tym razem Fromm nie spełnił kolejnej groźby. Uciekinierzy nie zostali wydani, a wobec kolejnych zakładników nie wyciągnięto już konsekwencji. Gestapo musiało przyznać się do porażki.

Kim byli rozstrzelani w egzekucji? Fromm w obwieszczeniu napisał prawdę. Hitlerowcy chcieli uderzyć w „środowisko” uciekinierów, czyli konspirację zbrojną. Przynajmniej czworo z rozstrzelanych było członkami AK: Stanisława Gwoździej, Tadeusz Mastoń oraz bracia Julian i Zygmunt Dudyńscy. Zginęli także Adolf i Elwira Zdanowiczowie, którzy nie zgodzili się na ucieczkę z gmachu gestapo. Rozstrzelano matkę Kazimiery Horodyńskiej – Józefę Horodyńską, która 1 listopada, nie wiedząc o ucieczce córki, zjawiała się w gesta-

²⁹ „Kajtusiem” współwięźniarki nazywały Wandę Krawczyńską.

³⁰ AIPN Bi, 1/56, Protokół przesłuchania Ryszarda Nowickiego, k. 17–18.

³¹ Cyt. za: A. Omiljanowicz, *Ziemia białostocka przypomina*, Lublin 1965, s. 40.

po z prośbą o możliwość przekazania paczki³². Wśród ofiar znalazł się także Antoni Suchocki, dobry kolega Zbyszka Rečki. Pozostałymi straconymi byli: Zofia Ginter, Stanisław Gryko, Wanda Krawczyńska, Aleksander Lisiecki, Franciszek Nakoneczny, Włodzimierz Piotrowicz, Walerian Puczel, Leon Sawicz, Andrzej Siergiejew, Franciszek Sinica, Stefan Starzycki, Klemens Winceńczuk. Pięciu nazwisk nie udało się ustalić, ale wydaje się, że był wśród nich ppor. Kosiński, dowodzący akcją oswobodzenia³³. Według Anny Wysibirskiej w egzekucji została także stracona osiemnastoletnia cioteczna siostra Zbyszka Rečki – Lubczyńska³⁴.

W listopadzie 1944 r. dokonano ekshumacji zwłok osób rozstrzelanych w egzekucji. Zostały one przewiezione i pochowane na cmentarzu wojskowym na ulicy 11 Listopada w Białymstoku. Znajduje się tam także pomnik upamiętniający egzekucję³⁵.

Epilog

Historia ucieczki więźniów gestapo przez lata budziła emocje i spory, głównie ze względu na postać jej głównego bohatera, jakim niewątpliwie był Zbyszek Rečko „Trzynastka”. Pierwsze miesiące i lata po akcji Zbyszek chodził w zasłużonej chwale, ppłk Liniarski odznaczył go Krzyżem Walecznych za świetnie przeprowadzoną operację³⁶, o której podobno mówiła nawet londyńska rozgłośnia BBC³⁷. Kolejne, trudne dni spędzone przez Zbyszka w konspiracji, najpierw antyniemieckiej, potem skierowanej przeciwko ZSRS i polskiej „władzy ludowej” w szeregach Zrzeszenia WiN, wpłynęły na zmianę jego pozycji w historii Białostoczczyzny. Przez lata, gdy pisano o akcji uwolnienia członków sztabu z siedziby gestapo, albo pomijano nazwisko Rečki, albo stawiano go w niekorzystnym świetle, nazywając „tłumaczem gestapo”, a nawet „konfidentem gestapo”, nie wspominając słowem, że pracował w gestapo jako „wtyczka” na polecenie podziemia³⁸. Działo się tak głównie za sprawą kontrowersyjnego wyroku śmierci na Irenie Liniarskiej, żonie legendarnego dowódcy białostockiej AK, jaki z rozkazu prezesa obszaru centralnego WiN ppłk. Wincentego Kwiecińskiego i jego zastępcy ppłk. Stanisława Sędziaka wykonali Marian Armatowicz „Młotek” i Zbyszek Rečko. Nie miejsce i pora, aby rozstrzygać, czy wyrok na Liniarskiej zapadł słusznie (została skazana za zawłaszczenie kasy okręgu i kontakty z UB)³⁹.

³² A. Dobroński, E. Strzałkowski, *Uwolnić więźniów*, cz. 2...

³³ Kosiński z Modrzejewskim podczas powrotu z akcji natknęli się na patrol niemiecki. Wywiązała się strzelanina, podczas której Modrzejewski zdołał uciec, a Kosiński został ranny i pochwycony przez Niemców (S. Czartoryjski, *op. cit.*).

³⁴ Relacja A. Wysibirskiej...

³⁵ AIPN Bi, 1/1668, Pismo do prezydenta miasta Białegostoku z 5 XI 1945 r., k. 38.

³⁶ Wg Edwarda Jaświłko Krzyżem Walecznych za operację uwolnienia więźniów gestapo oprócz Rečki odznaczeni zostali także: Edward Jaświłko, Konstanty Kosiński, Jadwiga Dziekońska, Tertulian Modrzejewski, Józef Ochman oraz Krasowski (E. Jaświłko, *op. cit.*, s. 157).

³⁷ AIPN Bi, 045/2101/1, *W. Bruliński...*, k. 70.

³⁸ Np. M. Gnatowski, *Z dziejów Białegostoku w latach II wojny światowej* [w:] *Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku*, t. II, Białystok 1970, s. 52; W. Żarski-Zajdler, *Ruch oporu w latach 1939–1944 na Białostoczczyźnie*, t. I, Warszawa 1968, s. 101–102.

³⁹ Sprawa wyroku na Liniarskiej powinna zostać rozpatrzona w odrębnym artykule. Wiele wskazuje na to, że dzięki pieniądзом organizacji i nawiązanym kontaktom liczyła na uratowanie przebywającego w więzieniu swego męża, Władysława Liniarskiego. Wydający wyrok śmierci prawdopodobnie obawiali się, że jej kontakty z UB mogą sprowadzić niebezpieczeństwo na pozostających na wolności członków konspiracji.

Trzeba jednak powiedzieć wyraźnie, że Zbigniew Rećko nie był tym, który zdecydował o jej śmierci. Był tylko karnym żołnierzem, który wykonał rozkaz, i nie można go za to w jakikolwiek sposób winić.



Na murze budynku, który stoi w miejscu, gdzie znajdował się gmach gestapo, jest obecnie umieszczona tablica, która oddaje cześć prawdziwemu bohaterowi. „[...] Por. Zbigniew Rećko ps. »Lew« i »Trzynastka« kawaler orderu Virtuti Militari w śmiałej i precyzyjnej akcji uwolnił z katowni gestapo więzionych oficerów sztabu Okręgu Białostockiego Armii Krajowej” – to fragment napisu widniejącego na tablicy. Takim właśnie historia powinna zapamiętać Zbyszka Rećkę „Trzynastkę”.

A MOŻE HOTEL RZYMSKI?

Na przełomie września i października 1939 r. w Poznaniu została utworzona organizacja konspiracyjna, która z czasem przyjęła nazwę „Ojczyzna”, a swym zasięgiem objęła nie tylko tereny włączone do Rzeszy niemieckiej (przede wszystkim Wielkopolskę), ale także obszar Generalnego Gubernatorstwa. Jednym z pierwszych zadań, jakie postawili przed sobą „ojczyźniacy”, było dokumentowanie najrozmaitszych przejawów polityki okupanta oraz informowanie o nich rządu polskiego na emigracji, a za jego pośrednictwem – opinii światowej.

Postępowanie wkraczających na ziemię polskie wojsk niemieckich, a potem obejmujących władzę urzędników administracji cywilnej wobec obywateli polskich – od pierwszych chwil okupacji znaczące się aresztowaniami, rozstrzeliwaniem zakładników, wywłaszczaniem, niszczeniem wszelkich przejawów polskości oraz najrozmaitszymi szykanami – wydało się tak szokujące, tak sprzeczne z wszelkimi normami prawa międzynarodowego, że alarmowanie świata o zbrodniczości systemu tworzonego przez okupanta narzucało się jako nagląca konieczność. W archiwum „Ojczyzny” gromadzono relacje świadków, fotografie, prasę, afisze z rozporządzeniami władz okupacyjnych, a także ich tajne zarządzenia i okólniki itp. Materiały te wykorzystywano przy opracowaniu raportów sytuacyjnych dla podziemnych władz krajowych oraz rządu, jak również w konspiracyjnej prasie (przede wszystkim w wydawanym od 1941 r. w Warszawie „Biuletynie Zachodnim”) i wydawnictwach książkowych (zwłaszcza w „Z pierwszej linii frontu”). Ludzie „Ojczyzny” organizowali m.in. Wydział Dokumentacji i Propagandy Głównej Delegatury Rządu dla ziem wcielonych do Rzeszy oraz Sekcję Zachodnią Departamentu Informacji i Prasy (DIP) Delegatury Rządu na Kraj. Zebrane materiały przypadły w wyniku fali aresztowań, jaka uderzyła w podziemie poznańskie w drugiej połowie 1941 r.

Już od początku 1940 r. „Ojczyzna” rozpoczęła działalność także w Generalnym Gubernatorstwie, przede wszystkim wśród osób wysiedlonych z ziem wcielonych do Rzeszy bądź zmuszonych ratować się ucieczką na ten teren przed groźącymi im aresztowaniami. Z czasem zgromadzono, głównie w Warszawie, pokaźną liczbę materiałów dokumentujących politykę okupanta na ziemiach wcielonych. Część z nich udało się z narażeniem życia uratować z palonej po upadku powstania Warszawy¹. Stanowią one dla historyka źródło o wielkiej wartości.

Niedawno „ojczyźniak” i pracownik Sekcji Zachodniej DIP Alojzy Męclewski, którego zadaniem było m.in. prowadzenie przez pewien czas archiwum, przekazał mi kopie kilku ocalałych w jego skrytce dokumentów. Jeden z nich nosi tytuł *Obóz wysiedleńczy w Poznaniu*. Nie jest znana dokładna data powstania tego opracowania. Można jedynie przyjąć, że nieznanym nam autor napisał je po połowie 1940 r., a przypuszczalnie po 1941 r., gdyż dzieje obozu na Głównej są potraktowane z pewnej perspektywy, a nawet podjęto próbę porównania go z późniejszymi obozami w Łodzi. Tekst ten stanowił część obszerniejszego sprawozdania bądź cyklu sprawozdań, o czym świadczą na przykład zamieszczona w punkcie 9 informacja, że

¹ Szczególnie zasłużyli się w tej akcji Edmund Męclewski „Andrzej” i Edward Serwański „Mietek”.

sprawy sanitarne „omawia osobne sprawozdanie”. Treść opracowania wskazuje na wykorzystanie przez autora zarówno większej liczby relacji świadków, jak i dokumentów urzędowych.

Decyzję przeprowadzenia masowej akcji wysiedlenia ludności polskiej i żydowskiej z ziem, które włączone zostały bezpośrednio do Rzeszy niemieckiej, podjął już 30 października 1939 r. Heinrich Himmler, Komisarz Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny. Odpowiednie działania podjęte zostały przez podlegających mu pełnomocników, którymi byli wyżsi dowódcy SS i policji w poszczególnych okręgach Rzeszy², w błyskawicznym zgoła tempie. W Poznaniu na przykład masowe wysiedlanie rozpoczęło już o świcie 5 listopada. Wygarniętych z mieszkań przerażonych ludzi przewieziono do baraków poamunicyjnych mieszczących się przy ul. Bałtyckiej, w dzielnicy zwanej Główna. Tak zaczęła się historia obozu, który Niemcy nazwali przejściowym, a dla którego autor okupacyjny nie zawahał się użyć określenia „obóz koncentracyjny”. Według ustaleń Marii Rutowskiej³ w sumie wywieziono z niego do GG 32 986 osób (31 424 Polaków, 1 112 Żydów i 450 Cyganów). Ostatni transport opuścił obóz 20 maja 1940 r. Nie oznaczało to jednak kresu akcji wysiedleńczej. Później deportowanych przewożono do obozów przesiedleńczych w Łodzi i jej okolicach.

Całość akcji wysiedlania, a także wszelkie placówki i obozy przesiedleńcze, podlegały nadzorowi policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa. W końcu października 1939 r. wyższy dowódca SS i policji w Kraju Warty powołał specjalny Sztab dla Ewakuacji i Wywiezienia Polaków i Żydów do Generalnego Gubernatorstwa.

Opracowanie *Obóz wysiedleńczy w Poznaniu* zajmuje 13 stron maszynopisu i zostało podzielone na sześć części problemowych. W części pierwszej – „Uwagi ogólne” – autor omawia cel i charakter podjętej przez okupanta akcji wysiedleń, stwierdzając m.in.: „Pozostawiono [...] cały polski element tych Ziemi, a więc całą niemal ich ludność usunąć z terenu »Warthelandu«, skolonizować go ludnością niemiecką i w ten sposób, w krótkim stosunkowo czasie nadać tej ziemi czysto niemiecki charakter, którego »odwieczności« i podstaw nikt nie ważyłby się kwestionować”. Celami ubocznymi było przejęcie przez państwo niemieckie bez odszkodowań całego polskiego majątku oraz sterroryzowanie ludności polskiej. Podsumowując następnie siedmiomiesięczny okres istnienia obozu na Główniej, autor ocenia, że przeszło przezeń ponad 30 tys. osób (więcej niż 1/10 ludności Poznania). „Wysiedlenia objęły wszystkie warstwy ludności Poznania: inteligencję, kupiectwo, rzemiosło, robotników i ludność najuboższą. [...] Obok ludzi, których Niemcy z pewną dozą słuszności uważać mogli za zdeklarowanych swoich wrogów [...] wysiedlono element nieudzielający się społecznie, niezaangażowany politycznie [...]”.

Wysiedlenia

Ostatni – 4 punkt „Uwag ogólnych” nosi tytuł „Metoda zaskoczenia”. Napisano w nim m.in.: „Sposób, w jaki dokonywano wysiedleń, w schemacie, przedstawia się następująco: późnym wieczorem (zazwyczaj po godz. 22) przed wybrane domy zajeżdżały autobusy. Funkcjonariusze policji niemieckiej [...] wpadali do mieszkań, dając mieszkańcom 10 minut czasu na spakowanie bagażu osobistego, przy czym skrupulatnie przestrzegano, by zabrać wyłącznie rzeczy najpotrzebniejsze. Pieniądze, biżuterię itd. konfiskowano na miejscu [...]

² Wyjątek stanowił tu od wiosny 1940 r. tzw. Kraj Warty, gdzie pełnomocnikiem został Gauleiter Artur Greiser, a wyższy dowódca SS i policji był jego zastępcą.

³ M. Rutowska, *Wysiedlenia ludności polskiej z Kraju Warty do Generalnego Gubernatorstwa 1939–1941*, Poznań 2003, zob. zwłaszcza rozdział IV A, s. 97–162.



Obóz wysiedleńczy w Poznaniu w nocy. Materiały śledztwa S7/01/ZN w sprawie obozu wysiedleńczego w dzielnicy Główna w Poznaniu w okresie od listopada 1939 r. do maja 1940 r.

Chorych, nawet obłożnie, usuwano również z mieszkań. Po upływie owych sakramentalnych 10 minut ładowano wysiedlonych do autobusu i odwożono do baraków. [...] Ludność Poznania, zorientowawszy się po kilku dniach w sytuacji, miała już bagaże stałe przygotowane i spakowane i do godz. 24 oczekiwała na nocną wizytę policji, opuszczając następnie mieszkanie z humorem, nierzadko ze śpiewem. [...] Inna jednak była sytuacja pierwszych wysiedlonych z 5, 6 i następnych kilku dni listopada. Nie znali oni powodu zabrania ich z mieszkań, zwłaszcza iż nader często zachowanie się żandarmów wywoływało rozmaite przypuszczenia, a zwłaszcza jedno – że wywożeni są do obozu koncentracyjnego [...].

Organizacja obozu

Część druga nosi tytuł „Topografia i organizacja obozu”. Dowiadujemy się z niej, że „Teren obozowy otoczony był podwójnymi zasiekami z drutu kolczastego, wysokimi na 2 metry. W narożnikach wzniesiono wieże obserwacyjno-strzelnicze [...] Reflektory [...] od zmroku stale myszkowały [...] wypatrując uciekinierów. Niezależnie od tego, wewnątrz i [na] zewnątrz obozu stale przechadzały się patrole wartownicze [...] Poza budynkami administracji obozu [...] na jego terenie znajdowało się pięć baraków. [...] na osobę wypadło w każdym baraku 50 cm miejsca szerokości. Ciasnotę pomieszczenia pogarszał fakt, że bagaże wysiedlonych umieszczone były również w baraku [...] Baraki, mające posadzkę kamienną, a w dwu wypadkach drewnianą – wyłożono cienką warstwą słomy, pozostawiając w środku przejście odgrodzone deskami [...] Każdy barak zaopatrzony był w jeden lub więcej piecy

[...] Palono dość intensywnie, mimo tego jednak, z powodu niedostatecznej liczby piecy [...] temperatura w barakach była dość niska [...] W pierwszych tygodniach pobytu w barakach wysiedleni musieli myć się w kilkudziesięciostopniowym mrozie⁴ na dworze w drewnianych korytach, położonych na ziemi; później, w miarę organizowania się polskiej służby obozowej [Komitet] umywalnie te umieszczono wewnątrz baraków [...] Latryny znajdowały się na wolnym powietrzu, za drewnianym płotem, jedynie pod niedużym okapem [...] Były one urządzone zupełnie prymitywnie [...] Oczywiście, były one wieloosobowe. Dokonano jedynie rozdziału na część męską i damską”.

Obozowe władze i Komitet polski

Przedstawiając niemieckie władze obozowe, autor wyróżnia komendę obozu (umundurowani funkcjonariusze SS Totenkopfruppe) i jego administrację, która urzędowała po cywilnemu. Wymienia też kolejnych komendantów oraz kierownika administracyjnego i jego zastępców. O tych ostatnich pisze: „obaj Baltendeutsche⁵, którzy odnosili się do Polaków niechętnie... a poza tym odznaczali się wybitnym lenistwem, całą odpowiedzialność za należyte funkcjonowanie życia obozowego [...] zrzucając na Komitet polski”. Powstanie tego komitetu opisuje autor następująco: „Pierwsza grupa wysiedlonych [...] poza kompletną niepewnością co do swych losów – przez pierwsze dwa dni znajdowała się w fatalnym położeniu. Pierwszego bowiem dnia nie otrzymała nic do picia i jedzenia, drugiego zaś dnia – jedynie kawę rano i wieczorem zupełną, z tym jednak, że niemiecka administracja nie dostarczyła tu żadnych naczyń. Dopiero trzeciego dnia rankiem, komendant obozu SS Sturmbannführer Schmechel zebrał wszystkich wysiedlonych i wyłonił spośród nich polską reprezentację, która odtąd [...] pełniła funkcję polskiej administracji obozu, wykonującej polecenia komendy i administracji niemieckiej. Popularnie reprezentacja ta nosiła nazwę »Komitetu« [...] Uprawnień Komitet polski nie miał w istocie żadnych, poza pewnego rodzaju samorządem w dziedzinie administrowania obozem według ścisłych wskazówek i norm władz niemieckich. Organizacyjnie struktura Komitetu przedstawiała się następująco: starszy obozu⁶ oraz grupy: 1) biuro i administracja, 2) intendentura i kuchnia, 3) służba sanitarna, 4) poczta i cenzura, 5) straż ogniowa, 6) policja obozowa i 7) grupa robotnicza”.

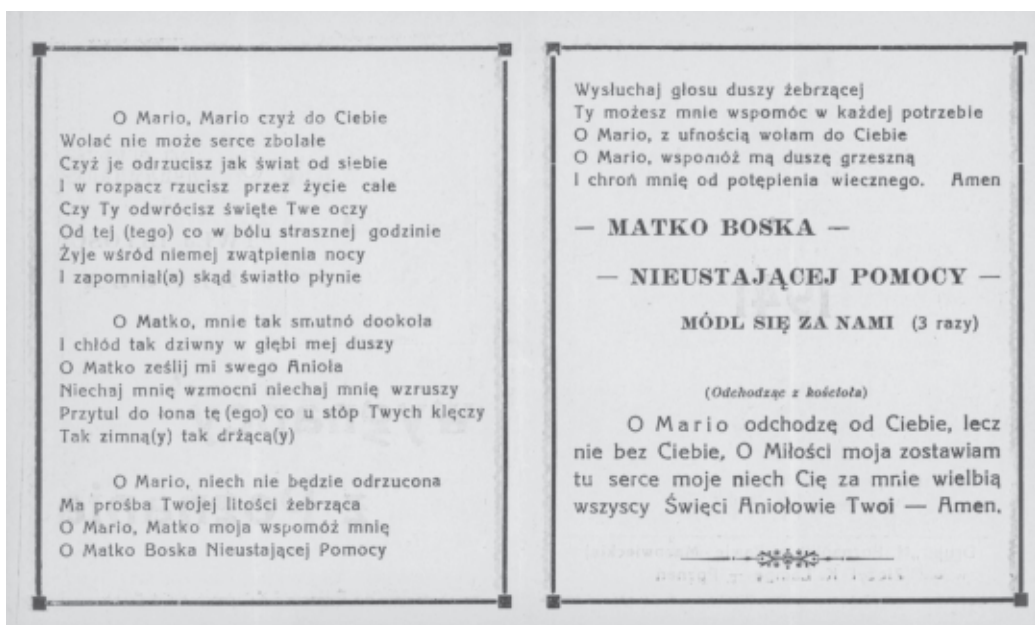
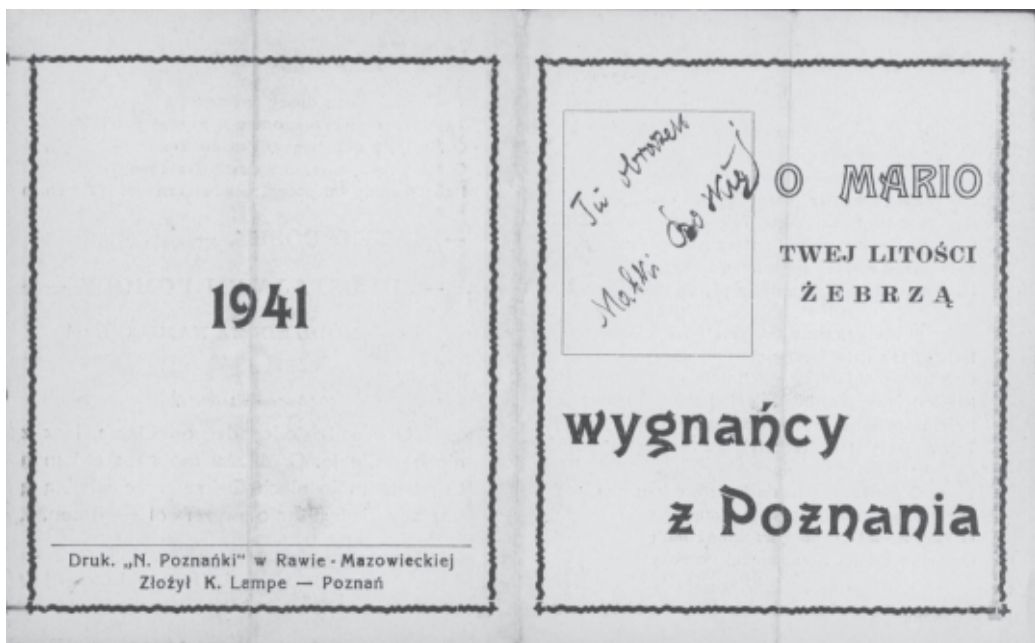
W nastroju pogodnym – mimo wszystko

W kolejnej – trzeciej części „Organizacja życia w barakach” – najbardziej interesujący wydaje się paragraf drugi, opisujący nastroje wysiedlonych. „Dalsze transporty, gdy już kilkaset osób wywieziono do GG – przybywały w nastroju pogodnym, niefrasobliwym [...] Na tę postawę składało się kilka czynników, a więc: [...] conocne oczekiwanie na wysiedlenie [...] szarpało nerwy. Wywiezienie do baraków czyniło sytuację jasną i przynosiło ze sobą odprężenie nerwów. Po wtóre – w grę wchodził tu czynnik ambicji i godności narodowej: *Niemcy oczekują po nas załamania nerwowego, płaczu i próśb? To my właśnie śmiejemy się i śpiewamy.* Nieobojętne było też powitanie nowych transportów z miasta przez Komitet i starych wyżeraczy barakowych [...] *Dokąd Państwo życzą sobie zajechać? Do*

⁴ Zima 1939/1940 była bardzo mroźna z temperaturami spadającymi w nocy poniżej – 25°C, a w dzień osiągniętymi ok. –15°C.

⁵ Osoby narodowości niemieckiej przesiedlone na teren ziem wcielonych do Rzeszy z krajów bałtyckich.

⁶ Był nim przez cały czas istnienia obozu Bolesław Jerzykiewicz.



Modlitwa wygnańców – wydana i kolportowana przez wysiedlonych na terenie GG.
Zbiory autorki.

Hotelu Francuskiego? Proszę bardzo. A może Hotel Rzymski bardziej Państwu odpowiada? Barak nr 1 – to Hotel Francuski, nr 4 – »Hotel de Paris«, nr 5 – Hotel Rzymski. Komponowano też ad hoc piosenki, dowcipy, anegdotki [...] Śpiewy wspólne były na porządku dziennym, optymizm co do dalszych losów wojny ogromny i niezachwiany ani przez chwilę. Ten właśnie czynnik trzeba by na pierwszym umieścić miejscu przy szukaniu źródła znakomitej narodowo i psychicznie postawy wysiedlonych, którzy straciwszy wszak w ciągu dostownie 10 minut dorobek – nieraz wielki – całego życia, stali się nędzaczami, których za dzień czy dwa rzucić miano w nieznaną, bez najmniejszego zabezpieczenia im bytu”.

Chwile odświętne

Autor przedstawił również życie religijne i kulturalne „baraków”. Mimo oficjalnego zakazu wykonywania praktyk religijnych „Wysiedleni [wśród których byli też księża] zbudowali z desek postument służący za ruchomy ołtarz, zbili z drzewa krzyż, wyrzeźbili [...] lichtarze, z miasta dostarczono relikwii, przyborów liturgicznych i w niedzielę, a później nawet w dniu powszednie [...] księża odprawiali mszę św. [podczas których] śpiewał nawet chór dzieci wysiedlonych, wyćwiczony przez nauczycielstwo, poza tym organy zastępowały skrzypce i harmonia ręczna. Przyznać trzeba, że mimo iż nabożeństwa niedzielne z uwagi na swój potężny, spontaniczny charakter, nie mogły ukryć się przed władzami niemieckimi – pomijały one milczeniem tak wyraźne przekroczenie zakazu [...]”. W Boże Narodzenie 1939 r. Komitet polski zorganizował też, dzięki pomocy właścicieli istniejących jeszcze w Poznaniu polskich piekarni i sklepów rzeźnickich, Gwiazdkę dla około 1000 wysiedlonych. W największym baraku urządzono „wspólny obchód gwiazdkowy wokół oświetlonej choinki, z zaimprowowaną orkiestrą, śpiewem kolęd [...] Również z okazji Święta Trzech Króli urządzono wspólny obchód z nader urozmaiconym [...] programem, na który m.in. złożyły się śpiewy chóru dzieci wysiedlonych, deklamacje, inscenizacje, teatr, występy muzyczne itp.”

„Samorządność”

Bardzo wysoko ocenia autor działalność Komitetu polskiego, który pracował „nader ofiarnie i sprawnie”. W pierwszym tygodniu wysiedleń w obozie znalazło się ponad 2500 osób, w tym kilku obłożnie chorych. „Już w pierwszych dniach Komitet zdołał wywalczyć dla nich u władz niemieckich poprawę wyżywienia i warunków bytu, chorych umieścić w obozowej izbie chorych, zorganizować prowizoryczną opiekę nad dziećmi itd.”

W dalszych punktach opracowania autor poświęca uwagę kolejno sprawom zaopatrzenia w żywność, pocztę obozowej, straży pożarnej i policji obozowej. Interesujące wydaje się powołanie dla pilnowania „ogólnego porządku dnia w obozie” polskiej policji. „Wykrytych sprawców kradzieży Komitet karał we własnym zakresie kilku dniami pracy lub zmniejszonymi racjami żywności. W żadnym wypadku nie odwołano się do interwencji władz niemieckich”.

Milion marek

Osobna część opracowania poświęcona jest transportom z obozu. Mimo że wysiedleni zdołali zabrać z mieszkań tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a często – obarczeni małymi dziećmi czy obłożnie chorymi – nawet i tego nie, „bezpośrednio przed załadowaniem do transportu wyjeżdżającego dokonywano ponownej, szczegółowej rewizji osobistej i rewizji bagażu [...] Jeśli znaleziono pieniądze, biżuterię itp. – odbierano wszystko, bijąc w dodatku... niemiłosiernie. [...] Dochodziło tu do kapitalnych scen, które doprowadzały Niemców do wściekłości; oczekiwali bowiem zapewne rozzdzierających scen, a spotykali się z głuchą zawziętością, bier-



Wnętrze „apartamentu”, być może w Hotelu Rzymskim. Materiały śledztwa S7/01/ZN w sprawie obozu wysiedleńczego w dzielnicy Główna w Poznaniu w okresie od listopada 1939 r. do maja 1940 r.

nym oporem, a czasem i ze złośliwym dowcipem. Np. w połowie grudnia na pytanie: „kto ma więcej niż 10 marek?” – zgłosił się jakiś starszy, poważny pan. *Ile masz marek?* – pyta gestapowiec. – *Milion* – pada odpowiedź. – *Co?! Kpiny robisz? Bydlę!* – Za całą odpowiedź wysiedlony w milczeniu wyjmuje banknot 1 miliona marek z okresu dewaluacji, po wojnie światowej”.

Transporty

„Przez cały okres istnienia obozu wysiedleńczego w Poznaniu wywieziono zeń około 30 tysięcy osób w 27 transportach, po 1100 osób” – pisze autor. „[...] sftoczeni, bez jakichkolwiek prowizorycznych choćby prycz, na słomie rozrzuconej kilku garściami na podłodze wagonu, w 30-kilkustopniowym mrozie, zamknięci w wagonach od zewnątrz z dziećmi i chorymi, rozpoczynali wysiedleni swą wędrówkę w nieznane, bez środków do życia [...] Na drogę trwającą przeciętnie 2 doby dawano [...] na osobę 1 kg chleba i 50 gramów masła [...] Każdy wagon otrzymywał 1 wiadro dla załatwiania czynności fizjologicznych. Wobec zamknięcia wagonu z zewnątrz i mieszanego towarzystwa, jakie się w nim znajdowało, nawet te intymne czynności trzeba było wykonywać na oczach wszystkich [...] Zaduch w wagonach panował rzecz prosta straszny”.

W nieznanym kierunku

Ostatnią część opracowania poświęcił autor wysiedleniu Żydów. „W połowie grudnia 1939 roku wezwano wszystkich Żydów mieszkających w Poznaniu do stawienia się przed obozem wysiedleńczym na Główniej wraz z całym dobytkiem [...] W międzyczasie grupa robotników [...] otrzymała polecenie opróżnienia i wyprzątnięcia baraku nr 1 i otoczenia go drutem kolczastym. Żydzi [...] czekać musieli do późnego wieczoru na 30-stopniowym mrozie, po czym wpuszczano ich po jednym do baraków, nie spiesząc się. Do godz. 4 rano trwała ta rejestracja [...] oraz gruntowna rewizja bagażu i osobista, w wyniku której zabrano [...] wszystko, co było nowe lub mało używane. [...] Wieczorem pod barak nr 1 [...] postawiono pociąg osobowy z wagonami 2 i 3 klasy. [...] Bagaże polecono im zostawić przed pociągiem, a samym zająć miejsca, z tym że bagaże miały być załadowane osobno. [...] Gdy już Żydów załadowano, pociąg nagle ruszył wśród śmiechu gestapowców, a wszystkie toboły zostały w barakach. Miejsowości, do której wysiedlono Żydów, nie udało się ustalić”.

* * *

Przedstawiony powyżej dokument ma charakter dość niezwykły – napisane w czasie okupacji obszerne sprawozdanie o utworzonym w Poznaniu przez władze okupacyjne obozie wysiedleńczym, jednym z wielu, jakie powstały na obszarze Kraju Warty. Przytoczone dosłownie fragmenty tekstu mają nie tylko walor autentyzmu, ale dają także sporo rzetelnej wiedzy o warunkach, w jakich przebiegało wysiedlanie w Poznaniu.

Tematyka wysiedleń Polaków i Żydów z terenów ziem wcielonych do Rzeszy ma już dość obszerną literaturę, jednakże opisywany w dokumencie obóz wysiedleńczy w Poznaniu dopiero niedawno doczekał się szczegółowego opracowania dokonanego na podstawie rozległej kwerendy przez dr Marię Rutowską⁷. Można więc porównać pisane w czasie okupacji „na gorąco” opracowanie z faktami i danymi ustalonymi przez historyka i z pełnym uznaniem dla konspiracyjnego autora stwierdzić rzeczowość i zdumiewającą dokładność przedstawionych przez niego informacji i liczb.

⁷ M. Rutowska, *op. cit.*

SB PRZECIW MAKROREGIONOWI

Przez kilka miesięcy od powstania NSZZ „Solidarność” trwał proces kształtowania się struktur terytorialnych Związku. W grudniu 1980 r. w skład Krajowej Komisji Porozumiewawczej (KKP) wchodziła 55 struktur regionalnych – Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich (MKZ) lub Międzyzakładowych Komitetów Robotniczych (MKR). Granice działalności przedmiotowych struktur nie były jednak dokładnie ustalone i zdarzały się przypadki, że na terenie niektórych województw działały 3 lub 4 z nich, a niektóre komisje zakładowe zarejestrowane były w MKZ w innym województwie. Stanowiło to dla władz okazję do rozmaitych działań dezintegracyjnych wobec Związku.

W celu uporządkowania struktury „Solidarności” prowadzono prace dotyczące regionalizacji Związku, a zasady organizacji terytorialnej NSZZ „Solidarność” zawarte zostały w uchwale KKP nr 25/81 z dnia 28 stycznia 1981 r. Podjęte wówczas decyzje przyczyniły się do łączenia mniejszych MKZ i w efekcie podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność” funkcjonowały 43 struktury regionalne.

Jedną z koncepcji terytorialnej organizacji „Solidarności” rozważaną przez część jej działaczy w latach 1980–1981 był pomysł utworzenia dużych regionów (tzw. makroregionów) obejmujących kilka województw. Największą strukturą tego rodzaju był MKZ Mazowsze, który obejmował swoim zasięgiem 7 województw¹.

Region czy makroregion Wielkopolska?

Chociaż w oficjalnej nazwie Związku używano określenia „Region Wielkopolska”, jego zakres terytorialny obejmował w zasadzie dawne tzw. małe województwo poznańskie utworzone w 1975 r. Tymczasem w poszczególnych województwach Wielkopolski powstawały odrębne regionalne struktury NSZZ „Solidarność”. 29 września 1980 r. utworzony został MKZ w Kaliszu², 10 października w Koninie³, a 27 października w Lesznie⁴. Należy jednak dodać, że w ciągu następujących miesięcy rozważana była koncepcja powołania dużego makroregionu obejmującego całą historyczną Wielkopolskę. Między innymi 12 lutego 1981 r. spotkali się przedstawiciele MKZ i Miejsko-Gminnych Komitetów Koordynacyjnych z Wielkopolski, ale delegaci z Piły, Gorzowa i Konina odrzucili pomysł powołania dużego regionu „Solidarności” i zrezygnowali z dalszej części narady⁵.

¹ Sprawozdanie KPP NSZZ „Solidarność”, „Tygodnik »Solidarność«”, nr 24, 11 IX 1981. Na mocy uchwały 25/81 mandaty uprawniające do głosowania mogły być wydane w liczbie nie większej niż jeden na województwo (oprócz województwa katowickiego); *Who's who. What's what in „Solidarność”. Leksykon związkowy*, Gdańsk 1981, b.p.

² G. Schlender, „Solidarność” Wielkopolski Południowej w latach 1980–2000. *Zarys dziejów*, Kalisz 2000, s. 57.

³ AIPN Po, 0055/21, t. 1, Charakterystyka Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” w Koninie oraz analiza i ocena jego działalności, 29 XI 1980, k. 4.

⁴ W. Handke, „Solidarność” Region Leszczyński 1980–2005, Leszno 2005, s. 21.

⁵ „Solidarność Wielkopolski”, nr 7, 10 IV 1981.

Do MKZ w Poznaniu przyłączyła się natomiast większość komisji zakładowych z dawnych powiatów kościańskiego i gostyńskiego położonych w województwie leszczyńskim⁶. Również międzyzakładowa struktura „Solidarności” w Jarocinie – w województwie kaliskim – przyłączyła się do MKZ w Poznaniu. Do podjęcia takiej decyzji przyczyniły się jednak działania dezintegracyjne prowadzone przez SB w Kaliszu⁷.

Spór o Region Koniński

Silne tendencje przyłączenia się do NSZZ „Solidarność” Region Wielkopolska istniały także wśród części działaczy Związku w Koninie, ale podejmowane przez nich próby utworzenia makroregionu były torpedowane przez SB metodami operacyjnymi. Stosowne decyzje odnoszące się do struktury regionalnej Związku miały być podjęte podczas I Walnego Zebrania Delegatów (WZD) NSZZ „Solidarność” Regionu Konińskiego. Zostało ono zorganizowane w dniach 6–8 czerwca 1981 r., a jedną z najbardziej istotnych kwestii omawianych w czasie jego trwania była właśnie koncepcja powołania makroregionu wspólnie z jednym z ościennych zarządów regionalnych NSZZ „Solidarność” – przede wszystkim w Kaliszu, Łodzi lub Poznaniu. Podczas dyskusji rozważano między innymi różne formy (struktury organizacyjne) ewentualnego makroregionu. Przewodniczący konińskiej „Solidarności” proponował na przykład utworzenie makroregionu na zasadzie federacji.

Opinie na ten temat wśród konińskich związkowców były jednak zróżnicowane, o czym świadczy przebieg dyskusji w tej sprawie podczas I WZD. Należy również dodać, że koncepcję makroregionu popierali przede wszystkim przedstawiciele dużych zakładów pracy: Kopalni Węgla Brunatnego (KWB) „Konin”, Huty Aluminium w Koninie (HAK), Fabryki Urządzeń Górnictwa Odkrywkowego (FUGO), Zakładu Opieki Zdrowotnej w Turku, Kopalni Soli w Kłodawie i „Mostostalu” w Słupcy. W pierwszym głosowaniu za przystąpieniem do makroregionu opowiedziało się 111 delegatów, za dalszym funkcjonowaniem regionu konińskiego głosowało 103 delegatów, a 1 wstrzymał się od głosowania. Tymczasem po przerwie dyskusja w sprawie makroregionu rozgorzała na nowo. Niektórzy delegaci podważali wyniki głosowania stwierdzając, że zaistniało nieporozumienie, związkowcy bowiem nie wiedzieli, „co z tego wyniknie”. Podważano też zasadność całej dyskusji. W efekcie głosowanie nad utworzeniem makroregionu przeprowadzone zostało po raz drugi. Tym razem za dalszym funkcjonowaniem regionu konińskiego opowiedziało się 145 delegatów,

⁶ W. Handke, *op. cit.*, s. 45–46, 120. W badanych materiałach autor książki nie znalazł informacji o działaniach SB związanych z przyłączeniem się omawianych komisji zakładowych do MKZ w Poznaniu (a także z dawnego powiatu górskiego do MKZ we Wrocławiu). Należy jednak dodać, że w 1989 r. w ramach SO krypt. „Organizacja” próbowano doprowadzić do skłócenia działaczy „S” z Kościana, Gostynia i Leszna. Funkcjonariusz SB pisał wówczas: „Naszym głównym zadaniem będzie więc wykorzystanie istniejącej sytuacji tj. rozbieżności między Kościanem a Leszmem i Gostyniem a Leszmem oraz doprowadzenie do rozbitcia struktury »S« na mniejsze struktury rejonowe”.

⁷ AIPN, MSW II, 17/IX/231, t. 16, Ocena sytuacji operacyjno-politycznej w województwie kaliskim za okres od 13 XII 1981 r. do 31 XII 1982 r. oraz wnioski do pracy Służby Bezpieczeństwa i MO, [styczeń 1983 r.], k. 188. W ramach działań dezintegracyjnych doprowadzono do „podobnych tendencji” w Sycowie. W lokalnej strukturze „Solidarności” rozważano możliwość przyłączenia się do ZR NSZZ „S” we Wrocławiu. Celem prowadzonych przez SB działań dezintegracyjnych było osłabianie pozycji Antoniego Pietkiewicza (przewodniczącego ZR NSZZ „S” Wielkopolska Południowa) i Bogusława Śliwy (wiceprzewodniczącego ZR NSZZ „S” Wielkopolska Południowa). Obaj byli członkami Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

za makroregionem 50, a 2 wstrzymało się od głosu. W tej sytuacji ostateczną decyzję postanowiono podjąć po I Krajowym Zjeździe NSZZ „Solidarność”⁸.

Głosowania w czasie I WZD nie zakończyły jednak dyskusji nad utworzeniem makroregionu, a rozwiązanie tego problemu zostało jedynie odłożone w czasie. Kwestia ta była podejmowana szczególnie po wakacjach letnich, gdy działacze konińskiej „Solidarności” przygotowawali II Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Konińskiego. Początkowo planowano zorganizować je we wrześniu 1981 r., ale ostatecznie II WZD odbyło się w dniach 7, 8 i 13 listopada 1981 r. Tymczasem zanim zorganizowany został II WZD – jak oceniła konińska SB – rozbieżności wśród działaczy Związku „znacznie się pogłębiły”⁹. W ocenie KO [kontaktu obywatelskiego] ps. „Adam” „odrywanie się zarządów Makroregionów od bazy związkowej” powodowało narastanie konfliktów, a istniejąca w Związku sytuacja stwarzała „korzystne przesłanki dla wejścia PZPR z działaniami politycznymi w istniejącą lukę”¹⁰.

SB w Koninie wobec koncepcji makroregionu

W świetle dostępnych obecnie dokumentów można stwierdzić, że wpływ na niechęć części konińskich związkowców do tworzenia makroregionów miały również działania operacyjne prowadzone przez SB. Już w maju 1981 r. funkcjonariusze SB w czasie prowadzenia dialogów operacyjnych dążyli do „przeciwstawienia koncepcji makroregionalizacji”. Jednocześnie istniejące na ten temat kontrowersje wśród członków Związku wzmacniano „drogą [...] działań operacyjnych”¹¹. Przedsięwzięcia operacyjne w tej sprawie kontynuowano także w okresie późniejszym. Między innymi w sierpniu 1981 r. zaplanowano „inspirowanie wystąpień ze strony K[omisji] Z[akładowych]” w obronie ówczesnego Zarządu Regionu i „przeciwdziałanie włączeniu go do makroregionu”¹². Stosownie do zaleceń naczelnika Wydziału III Departamentu III „A” MSW w Warszawie, prowadzone działania ope-

⁸ Archiwum ZR NSZZ „Solidarność” w Koninie, Protokół z I Walnego Zebrania Delegatów Regionu Konińskiego w dniu 6 VI 1981 r.; *Dokumenty I Walnego Zebrania Delegatów Regionu*, „Biuletyn Informacyjny Organizacji Regionalnej NSZZ »Solidarność« w Koninie”, nr 1–2, VI–VII 1981; AIPN Po, 0055/21, t. 2, Informacja dot. przebiegu I walnego wyborczego zebrania delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Konińskiego, 10 VI 1981 r., k. 177; *ibidem*, t. 9, Informacja operacyjna tw. ps. „Kozłowski” z dn. 6 VI 1981 r. (na podstawie relacji ustnej), 9 VI 1981 r., k. 221. Różnica liczby osób głosujących wynika z różnej liczby delegatów biorących udział w obu głosowaniach. Podczas pierwszego głosowania Komisja Skrutacyjna wydała 216 kart do głosowania, a podczas drugiego głosowania – 206. Do urny wrzucono 197 kart.

⁹ AIPN Po, 0055/21, t. 1, Notatka służbowa dot. aktualnej sytuacji w woj. konińskim, 8 IX 1981 r., k. 19; *ibidem*, Notatka dot. II WZD, [listopad 1981 r.], k. 58–64.

¹⁰ *ibidem*, t. 2, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału III „A” KW MO w Koninie do Departamentu III „A” MSW w Warszawie, 3 VII 1981 r., k. 189. KO ps. „Adam” brał udział w zebraniu wyborczym NSZZ „S” Region Mazowsze, podczas którego dyskutowano między innymi o rozdziałkach wewnątrz Związku spowodowanych podziałami na regiony i tworzeniem makroregionów. KO ps. „Adam” był wiceprzewodniczącym ZR NSZZ „Solidarność” w Koninie od czerwca do listopada 1981 r. (AIPN Po, 0055/21, t. 2, Informacja dot. działań operacyjnych na odcinku ochrony NSZZ „Solidarność” w m[iesiącu] czerwcu, 3 VII 1981 r., k. 187; *ibidem*, Informacja dot. działań operacyjnych na odcinku ochrony NSZZ „Solidarność” w m[iesiącu] listopadzie, 3 XII 1981 r., k. 327).

¹¹ *ibidem*, t. 2, Informacja za m[iesiąc] maj dot. działań operacyjnych na odcinku ochrony NSZZ „Solidarność”, 5 VI 1981 r., k. 164.

¹² *ibidem*, t. 2, Informacja dot. działań operacyjnych na odcinku ochrony NSZZ „Solidarność” w m[iesiącu] sierpniu, 7 VIII [IX] 1981 r., k. 304.

racyjne zmierzały do zablokowania inicjatywy utworzenia makroregionu. Jak informowali wówczas funkcjonariusze SB, do tego czasu zadanie to realizowano poprzez osobowe źródła informacji oraz „kontakty oficjalne”. Postanowiono jednak zastosować również inne metody, a mianowicie przeprowadzić akcję ulotkową¹³.

Koncepcja ta zrealizowana została 5 listopada 1981 r. W tym celu wydrukowano ulotki zatytułowane „Nie dajmy się oszukać”, które funkcjonariusze SB podpisali: *Robotnicy – jeszcze członkowie NSZZ „Solidarność” w Koninie*. Przed przystąpieniem do akcji ulotkowej ppor. Jan Dworak – kierownik Sekcji III Wydziału III „A” – zwrócił się o pozwolenie na jej przeprowadzenie do naczelnika Wydziału III „A” KW MO w Koninie: „Proszę o wyrażenie zgody na przeprowadzenie akcji kolportażowej załączonych do raportu ulotek na terenie woj. konińskiego. Celem akcji jest zablokowanie inicjatyw działaczy ZR zmierzających do przyłączenia się do ZR Wielkopolska”. Do przeprowadzenia tej akcji postanowiono wykorzystać samochód posiadający rejestrację z terenu innego województwa.

Naczelnik Wydziału III „A” – po uzgodnieniu z komendantem wojewódzkim MO – wyraził zgodę na zrealizowanie operacji. Została ona wykonana 5 listopada 1981 r. w godz. od 18.00 do 1.15 w Kole, Koninie i Słupcy. Ogółem funkcjonariusze SB – z „zachowaniem pełnej konspiracji działań” – rozplakatowali około 100 egzemplarzy ulotek¹⁴.

Tymczasem przed rozpoczęciem obrad II WZD 29 października odbyły się rozmowy przedstawicieli konińskiej „Solidarności” z działaczami ZR NSZZ „Solidarność” Wielkopolska w Poznaniu na temat warunków połączenia się obu regionów „Solidarności”. Uzgodniono wówczas, aby podczas II WZD rozważyć dwa warianty zorganizowania struktury przyszłego makroregionu¹⁵. Działania SB zostały ukierunkowane „na zabezpieczenie pełnego dopływu informacji z przebiegu II WZD oraz zablokowanie inicjatyw części KZ zmierzających do wejścia w skład makroregionu »Wielkopolska«”¹⁶.

Jak się niebawem okazało, problem utworzenia makroregionu stał się jednym z powodów burzliwej dyskusji działaczy „Solidarności” podczas II WZD. O przebiegu obrad świadczą może fakt, że 2 osoby zostały odwołane ze składu Zarządu Regionu, a 10 złożyło rezygnację z członkostwa w ZR, w tym Zbigniew Jachimski – wiceprzewodniczący ZR od czerwca 1981 r.¹⁷ Należy także dodać, że stanowczy protest przeciwko kolportażowi wspomnianych ulotek wyśtosowała KZ NSZZ „Solidarność” przy Zakładach Przemysłu Jedwabniczego „Miranda” w Turku. W proteście napisano, że treść ulotki była „w stylu ulotek rządowych, które pojawiały się wielokrotnie od strajku sierpniowego w Gdańsku, Szczecinie i Jastrzębiu poczynając i zawsze pisanych niby przez robotników”. Przypomniano również, że idea powołania makroregionu nie była próbą rozbicia Związku, lecz wykonaniem uchwały

¹³ *Ibidem*, t. 2, Notatka służbowa dot. S[ekcji] III, [wrzesień 1981 r.], k. 308.

¹⁴ *Ibidem*, t. 1, [cz. II], Raport, 5 XI 1981, k. 27; *ibidem*, Nie dajmy się oszukać, k. 28 [ulotka].

¹⁵ *Ibidem*, t. 4, Szyfrogram, 5 XI 1981 r., k. 8–9.

¹⁶ *Ibidem*, t. 2, Informacja dot. działań operacyjnych na odcinku ochrony NSZZ „Solidarność” w m[iesi]cu listopadzie, 3 XII 1981 r., k. 327.

¹⁷ *Ibidem*, t. 4, Szyfrogram, 5 XI 1981 r., k. 8–9; *ibidem*, Informacja dot. przebiegu II Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Konińskiego, 4 XII 1981 r., k. 19–52; *ibidem*, Notatka dotycząca II WZD, [listopad 1981 r.], k. 58–64. W czasie obrad delegaci używali dwóch określeń tego zebrania: II Walne Zebranie Delegatów lub II tura Walnego Zebrania Delegatów. Żaden z badanych dokumentów nie precyzuje jednoznacznie, jaką nazwę przyjęto ostatecznie.

NIE DAJMY SIĘ OSZŁEKAĆ**KOLEDZY!**

Jak wiele trudu kosztowało nas stworzenie "Solidarności" wszyscy wiecie. Ale na pewno nie wiecie ile trudu i wysiłku wkładają niektórzy nasi koledzy w to by nasz Związek rosnąć lub chociaż osłabić.

Niech nam ktoś mądry wytłumaczy gdzie, w którym miejscu jest nasz "robotni" interes w tworzeniu makroregionu. Czy fakt, że któraś z nas dzieje się krzywda będzie tak samo ostro widziany przez kolegów z Poznania czy Łodzi. Czy wprowadzenie wieloszczebelowych wyborów nie doprowadzi do załamania się demokracji w naszym związku i do dalszej eliminacji robotników z władz.

A jak źle jest z tą demokracją to wystarczy wspomnieć I Walne Zebranie Delegatów. Koledzy! Postawmy wspólnie tamę sapędom panów: Rosy z Mirandy, Piotrowskiego z EWB Adamów, Wańczury z PUGO czy też Busaki z EWB Konin. Przekreślmy raz na zawsze ich nadzieje na stołki i apasze, na władzę i spokój. Tak spokój bo będąc z dala od szarego robotnika napewno jest o niego łatwiej.

W ostatnich dniach przedstawiono nam wiadomość o rozmowach podjętych z regionem Wielkopolska o połączeniu regionów.

Przeczytajcie ją dokładnie a dowiecie się co nam szykują ludzie których obdarzyliśmy swoim zaufaniem. Omówione są w niej dwa warianty połączenia. Pierwszy jest wyrazem optymistycznych oczekiwań naszych regionalnych "wodzów". Drugi przedstawia smutną ale prawdziwą rzeczywistość jaka nas czeka po włączeniu do regionu w Poznaniu. Mamy jeszcze czas by przeszkodzić prywatnie i sobiepaństwu. Nie po to obalaliśmy partyjnych i rządowych prominentów by rofla nam nasi - związkowi. Dziwi nas postawa pozostałych członków Zarządu którzy boją się prezentowania naszych robotniczych interesów i przyklaskują grupie działaczy stawiających prywatę ponad dobro członków Związku. Żądajcie od swoich delegatów na II Walne Zebranie by nie dopóścili do zdrady naszych interesów.

Nie pozwólmy się skłamać i zakrzyczeć!

Nie pozwólmy by prywatnie rozbiła naszą piękną ideę którą nazwaliśmy "SOLIDARNOSC".

Robotnicy - jeszcze członkowie

NSZZ "Solidarność" w Koninie

Nie niszczy! Przeczytałś, podaj koledze!

Esbecka fałszywka

I WZD. Zwrócono też uwagę na pewien szczegół, a mianowicie w ulotce wymieniono nazwiska działaczy biorących udział w rozmowach w Poznaniu „za wyjątkiem jednej osoby – pana Jachimskiego”¹⁸. W czasie obrad odczytano także oświadczenie KZ NSZZ „Solidarność” przy FUGO informujące o podtrzymaniu wcześniejszej decyzji i zarejestrowaniu Komisji Zakładowej w ZR NSZZ „Solidarność” Wielkopolska¹⁹.

Ostatecznie jednak większość delegatów II WZD opowiedziała się przeciwko utworzeniu makroregionu i za dalszym istnieniem NSZZ „Solidarność” Regionu Konińskiego²⁰.

Jak oceniła później SB, podjęte przez nią działania operacyjne przeciwko utworzeniu makroregionu „zakończyły się pełnym powodzeniem”, a problem ich autorstwa był „bezskutecznie roztrząsany w trakcie trzeciego dnia obrad WZD”²¹. Już po wprowadzeniu stanu wojennego Zbigniew Okoński – jeden z przesłuchiowanych działaczy „Solidarność” – stwierdził, że „znaczną rolę w utrzymaniu regionu odegrali autorzy ulotki, która ukazała się w przededniu II WZD”. Powiedział on również, że był podejrzewany o jej autorstwo²².

Działania operacyjne SB prowadzone w 1981 r. przeciwko koncepcji utworzenia makroregionu przyniosły pożądane przez nią efekty. Nie można oczywiście jednoznacznie stwierdzić, że wszystkie opinie przeciwne makroregionalizacji wynikały wyłącznie z inspiracji SB, gdyż problem ten był bardziej złożony. Funkcjonariusze SB potrafili jednak w odpowiedni sposób wykorzystać i pogłębić wątpliwości części związkowców odnoszące się do powołania dużej struktury regionalnej, a sporą rolę w tych działaniach odegrała akcja, w czasie której rozkolportowano omawianą ulotkę. Analizując przebieg tej akcji, należy zwrócić uwagę także na inny aspekt tych wydarzeń. Zachowane materiały, które zgromadzono w czasie prowadzenia SO [sprawy operacyjnej] krypt. „Związek”, dokumentują proces podejmowania decyzji o wydawaniu i kolportowaniu „falszywek”. Można na ich podstawie stwierdzić, że działania takie były przemyślane i miały spełniać założone przez SB cele, a rozpowszechnianie tych materiałów „na zewnątrz” resortu następowało w ramach prowadzonych gier operacyjnych i było odpowiednio dokumentowane.

¹⁸ *Ibidem*, t. 1, Oświadczenie prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” ZPJ „Miranda” na odezwę „Nie dajmy się oszukać”, [listopad 1981 r.], k. 72. Oświadczenie zostało podpisane przez Bogdana Lamenta – zastępcę przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność” przy ZPJ „Miranda”.

¹⁹ *Ibidem*, t. 4, Informacja dot. przebiegu II Walnego Zebrania Delegatów..., 4 XII 1981 r., k. 19–52.

²⁰ *Ibidem*, t. 4, Notatka dotycząca II WZD, [listopad 1981 r.], k. 63.

²¹ *Ibidem*, t. 2, Informacja dot. działań operacyjnych na odcinku ochrony NSZZ „Solidarność” w m[iesiącu] listopadzie, 3 XII 1981 r., k. 327.

²² *Ibidem*, t. 3, Notatka służbowa, 2 I 1981 r. [1982], k. 25.

OSTATNIA ŚCIEŻKA ZDROWIA W POZNANIU

Pierwsze półrocze 1989 r. charakteryzowało się w Poznaniu zwiększoną aktywnością społeczną, wyrażającą się w różnego rodzaju działaniach na ulicach i placach miasta. Zapowiedzi rozmów z przedstawicielami „Solidarności”, a później toczące się od lutego do kwietnia obrady „okrągłego stołu”, miały niemały wpływ na tę zwiększoną aktywność. Od stycznia przez ulice Poznania przechodziły liczne manifestacje, pochody i happeningi, a na placach odbywały się wiece i demonstracje. Pretekstów do manifestowania przeciwko „komunie” nie brakowało.

W styczniu była rocznica wybuchu Powstania Styczniowego, w lutym „wkroczenia Armii Czerwonej do Poznania”, w marcu przypomnienie wydarzeń z 1968 r., w kwietniu rocznice mordu w Katyniu i katastrofy w Czarnobylu, w maju Konstytucji z 1791, a w czerwcu pojawiło się hasło „Sowietci do domu” i wypadały kolejne obchody Poznańskiego Powstania w 1956 r. Poza tym prawie przez cały ten okres aktualne były protesty przeciwko elektrowni atomowej w Kłempiczu oraz odmowie rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS).

Najbardziej dramatyczny przebieg miała manifestacja ekologiczna przeciwko budowie elektrowni atomowej „Warta” w Kłempiczu, która odbyła się 2 kwietnia 1989 r. Zapowiadana przez kolportowane ulotki, demonstracja uformowana po Mszy świętej w kościele oo. Jezuitów przy ul. Szewskiej ruszyła na Stary Rynek. Partyjny informator z Komitetu Wojewódzkiego PZPR przekazał do Warszawy, że wśród organizatorów oprócz Wielkopolskiego Seminarium Ekologicznego (WSE) były także inne organizacje, takie jak: Solidarność Walcząca (SW), Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych (NSZZ RI) woj. poznańskiego, Polska Partia Socjalistyczna (PPS), Konfederacja Polski Niepodległej (KPN) i NZS. W pochodzie niesiono transparenty nawiązujące do tematu protestu: „Kłempicz diabelne dziecko komunistycznej schizofrenii”, „Kłempicz – to śmierć” czy „Nie chcemy elektrowni atomowej w Kłempiczu”, a także informujące o udziale w pochodzie poszczególnych organizacji, wówczas jeszcze nielegalnych. Były też transparenty i wznoszone okrzyki, które pozwoliły stwierdzić przekazującemu do Warszawy informacje sekretarzowi KW, że „demonstracja z zapowiadanej ekologicznej – przyjęła charakter zdecydowanie polityczny”. W czasie wiecu odbytego na Starym Rynku wznoszono okrzyki: „KC do Kłempicza”, „Precz z komuną”, „Więcej leków, mniej ubeków”, „Chcemy traktorów, a nie reaktorów” czy „Wszystkie pały do Kłempicza”.

Podczas wiecowych wystąpień przedstawiciel KPN podkreślał, że rozwój energetyki atomowej uzależni Polskę od ZSRS, a członkowie WSE i NZS nawoływali do walki przeciwko budowie elektrowni w Kłempiczu aż do skutku. W związku z zachowaniem milicji, która otoczyła cały Rynek, Maciej Frankiewicz, szef poznańskiego oddziału SW, zabierając głos, powiedział: „Nie wiadomo jeszcze, jak zachowają się siły porządkowe w dniu dzisiejszym, niemniej doświadczenia wskazują na to, że raczej najczęściej starają się nie bić. W związ-

ku z tym paniki naprawdę nie trzeba urządzać. W takim razie idziemy tak, jak to zostało przekazane na ulotkach, a więc ulicą Szkolną". Wezwał zebranych do przemarszu ulicami centrum (obok siedziby KW i urzędu wojewódzkiego) przed kościół oo. Dominikanów, gdzie zaproponował rozwiązanie manifestacji.

Kiedy podjęto marsz w kierunku centrum, zastępca kierownika Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miejskiego z samochodu milicyjnego przez urządzenia nagłaśniające wzywał do rozejścia się i rozwiązał nielegalne zgromadzenie. Uprzedzał, że na podstawie ustawy o zgromadzeniach z 29 marca 1962 r. niezastosowanie się do decyzji pociągnie dalsze skutki prawne. Słowa te były niczym polanie benzyną tłących się płomieni. Zareagowano gwizdami i protestami, a w kierunku milicyjnej „Nyski”, w której się znajdował magistracki urzędnik, rzucono między innymi stoik z białą farbą.

Sekretarz KW w swym teleskpie do Warszawy tak opisał dalszy ciąg manifestacji: „Wśród zebranych wyróżniła się grupa młodzieży w kominiarkach (tzw. grupa młodzieżowa »SW«). Z chwilą podjęcia próby przebiccia się przez blokadę MO zaczęła ona atakować oddziały zwarte, rzucając kawałkami metalu, ciężtymi prętami, kulkami od łożysk, kamieniami, płytami chodnikowymi i kijami. Agresja demonstrantów przyjęła dawno niespotykane rozmiary. Powstało poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa publicznego oraz funkcjonariuszy MO biorących udział w akcji. W momencie kulminacyjnym na Starym Rynku zgromadzonych było ok. dwa tys. osób. W związku z zaogniającą się sytuacją, do rozproszenia agresywnego tłumu, po uprzednim ostrzeżeniu i umożliwieniu opuszczenia terenu przez osoby postronne, zwłaszcza matki z dziećmi, użyto dwóch armatek wodnych. W warunkach osobistego zagrożenia funkcjonariuszy zaistniała potrzeba użycia pałek. Po użyciu armatek wodnych bardzo agresywna grupa licząca ok. trzysta osób rozeszła się ok. godz. 15.30. W rejonie Starego Rynku przywrócono spokój. W trakcie akcji obrażenia odniosło siedemnastu funkcjonariuszy, w tym jednego hospitalizowano z podejrzeniem wstrząśnięcia mózgu, a czterech poddano badaniom specjalistycznym. Ponadto zostało uszkodzonych pięć samochodów, zniszczeniu uległo dwadzieścia tarcz i dziewięć kasków. Wylegitymowano 205 osób, nie zatrzymano nikogo”¹. Tyle relacja skierowana przez poznańskie kierownictwo PZPR do sektora informacji KC PZPR.

W podobnym tonie relacjonowały wydarzenia wychodzące w Poznaniu poniedziałkowe dzienniki. Organ Komitetu Wojewódzkiego „Gazeta Poznańska” na pierwszej stronie krzyczał tytułem „Kamienie i kosze na śmieci argumentem »pokojowych manifestantów« w Poznaniu”. W tekście zaś sugerował, że tłum na Starym Rynku składał się w większości z kilkunastoletnich wyrostków. „Głos Wielkopolski” zatytułował swą relację: „Mało akcentów ekologicznych, więcej awanturnictwa wczoraj w południe na poznańskim Starym Rynku”. Informacja własna dziennika, oprócz opisu wydarzeń z perspektywy oficjalnych czynników, zawierała proste wyjaśnienie: „wszystko skończyłoby się w miarę spokojnie, gdyby nie nawoływania ze strony osobników, którym tradycyjnie nie w smak bezkonfliktowe rozwiązywanie spotkań”. Popularna popołudniówka „Express Poznański” na pierwszej stronie epatowała tytułem „Gdy społeczne hasła stawia się na głowie. Niedzielna rozróbka na starym Rynku”. Dziennikarz (Żuk) kończył artykuł informacją, że nikogo nie zatrzymano, a tylko wylegitymowano 205 osób, wspominał o obrażeniach milicjantów, konkludując, że: „takie jest m.in. pokłosie »pokojowej manifestacji«, jak to – w przerwach między rzucaniem kamieni – skandowali co aktywniejsi jej uczestnicy”. „Wypociny” oficjalnych środków sko-

¹ Archiwum Państwowe w Poznaniu [dalej APP], Akta Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Poznaniu [dalej KW PZPR], 1196, Informacja KW nr 46/89 z 3 IV 1989 r., k. 1.



Manifestacja pokojowa na Starym Rynku

mentował „Tomasz” w relacji ze zdarzeń w jednej z podziemnych gazetek: „Są obecni między innymi reporterzy poznańskich gazet i radio (czytając ich relacje następnego dnia, odnosiło się wrażenie, że byli zupełnie gdzie indziej)”.

„Strona opozycyjna” pamięta jednak, że pokojowa manifestacja ekologiczna spotkała się z brutalną akcją milicji, podczas której pobito ponad dwieście osób i urządzono „ścieżkę zdrowia”. Zachodnie rozgłośnie polskojęzyczne relacjonowały sprawę na gorąco. Radio France Internationale podało opis wydarzeń w audycji 3 kwietnia o godz. 6.45: „Demonstranci otoczeni przez oddziały ZOMO w bojowym rynsztunku nie zechcieli się rozejść dobrowolnie, zatem oddziały ich do tego nakłoniły, używając środków przymusu bezpośredniego w sposób wyjątkowo gwałtowny. Jak pisze AFP – manifestanci odpowiedzieli na milicyjną szarżę kamieniami. Po godzinę trwających starciach zomowcy osiągnęli przewagę, tworząc dawno niewidziany specjalny szpaler, inaczej zwany »ścieżką zdrowia«, przez który zmuszeni byli przechodzić demonstranci. Janusz Pałubicki twierdzi też, że wielu, zwłaszcza młodych manifestantów, milicjanci odciągali od głównej grupy i bili na tak zwanej osobności”. Również Radio Wolna Europa w znanej audycji *Fakty – wydarzenia – opinie* przeprowadziło wywiad z Januszem Pałubickim, ówczesnym przewodniczącym Tymczasowego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” (TZR). Na pytanie redaktora S. Jałowieckiego, czym wytłumaczyć brutalną interwencję milicji, Pałubicki stwierdził, że siłowe rozwiązanie było z góry zaplanowane. Podał przykład ucznia z ZSZ, którego SB zatrzymała na ulicy, proponowała współpracę, zdanie matury i szkołę milicyjną. Człowiek, który mu się przedstawił jako oficer, powiedział – dzisiaj twoi koledzy będą pałowani. Pałubicki wskazał też na przykłady innych miast, m.in. Piły i Wroniek, gdzie milicja nie interweniowała, mimo że manifestacje były też nielegalne.

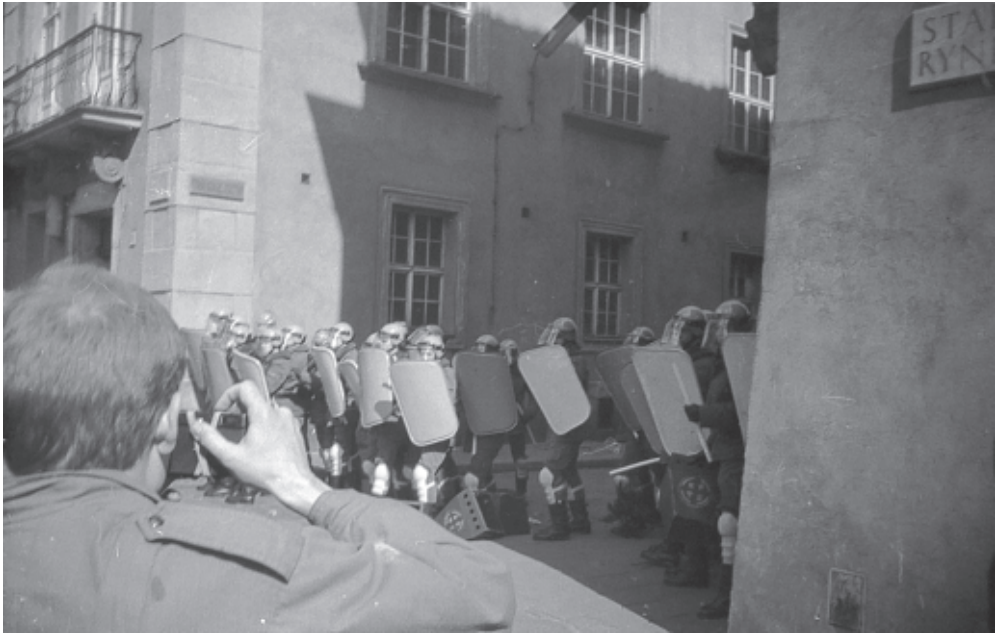
Swoje relacje z wydarzeń niedzielnych 2 kwietnia zamieściły również wychodzące poza cenzurę pisma drugiego obiegu, np. „Solidarność Walcząca Poznań” w tekście „Przeciw Klempiczowi, przeciw komunie”: „Manifestacja [...] rozpoczęła się 2.04. po Mszy św. odprawionej o godz. 12.30 w kościele oo. Jezuitów. Liczny, ponad trzytysięczny pochód z transparentami ekologicznymi i działających w Poznaniu niezależnych organizacji: KPN, PPS, LDPN, NZS, SKOS, i SW przeszedł ulicami Szewską i Wielką na Stary Rynek, który natychmiast został całkowicie zamknięty przez ZOMO. Po krótkim wiecu, na którym przemawiali W. Nowacki, I. Pięta, przedstawiciele KPN, NZS i PPS, uformował się pochód, który ruszył w kierunku centrum. Przy zbiegu ul. Paderewskiego, Szewskiej [prawdopodobnie chodzi o ul. Szkolną] i Rynku doszło do pierwszych starć z ZOMO. Demonstranci usiłowali przejść ul. Paderewskiego. Udało się tylko kilkunastoosobowej czołówce, która po odtworzeniu kordonu ZOMO musiała przebić się z powrotem. Tam uszkodzono pierwszy z milicyjnych samochodów, zdobyto pierwsze pałki i zniszczono pierwszą zomowską tarczę. Byli tam także pierwsi z manifestujących, którzy zostali zatrzymani i pobici. Tam również zmienił się charakter demonstracji. Częściej skandowano »precz z komuną« niż hasła ekologiczne. Jeszcze kilkakrotnie demonstrujący próbowali sforsować milicyjne kordony przy ul. Wronieckiej i Woźnej. ZOMO zaatakowało z kolei przy ul. Wielkiej. W starciach uszkodzono siedem samochodów milicyjnych, zdobyto liczne pałki i kilka czapek. Po dwóch godz[inach] manifestację zakończono odśpiewaniem Roty. W chwilę później przybyły na Rynek dodatkowe oddziały ZOMO i do akcji wprowadzono armatki wodne. Rynek został podzielony przez zomowców na sektory, bito chowających się w bramach i uciekających, wodą oblewano szukających schronienia w ratuszu. Zomowcy urządzili na zakończenie ostawione »ścieżki zdrowia«. Na krótko zatrzymano ponad dwieście osób, spisano ok. tysiąca. Wiele z nich zostało pobitych, niektórzy dotkliwie.

Niezrozumiała była postawa dowodzących policyjną akcją. Świadomie doprowadzili do eskalacji agresji. Demonstrującym nie zostawili żadnej drogi wyjścia z Rynku. Pewien oficer MO, z którym próbowano rozmawiać, nie ukrywał, że zadaniem podległych mu oddziałów jest przetrzymanie manifestujących do momentu nadejścia posiłków. Ciekawe, czy była to decyzja miejscowych szefów MO, czy rozkaz przyszedł z góry. Co na to, teoretycznie przynajmniej sprawujący kontrolę nad MO, prezydent Poznania?²

Inne z poznańskich pism „drugiego obiegu” – „Obserwator Wielkopolski” – w materiale „Biją ekologów” zamieściło wrażenia przekazane redakcji przez uczestnika demonstracji, który schronił się w jednej z bram i tam został pobity: „Przed ostatnim atakiem »sił porządkowych« ok. 30 osób schroniło się na klatce schodowej jednej z kamienic Starego Rynku. Milicja szturmuje główne drzwi do budynku. Słychać okrzyki kobiet: »mężczyźni do drzwi«. Po 20 minutach szturm zomowcy orientują się, że tylne wejście nie jest bronione. Wpadają do środka. Wściekłe stado zomowców rzuca się w pogoń za uciekającymi na piętra ludźmi. Ale oto już ostatnie piętro. Wyłamują drzwi na strych. Jest ich już tyłu, że ustawiają się na schodach szpalerem, jeden przy drugim i urządzają schodzącym »ścieżkę zdrowia«. Biją po głowach, plecach, nogach. Z wyższych stopni łatwiej bić tych niżej. Twarze przerażonych ludzi – dziewczyn i chłopców – wściekłość, rozjuszenie ZOMO. Krzyki i wycie. Na parterze grupa milicji urządza indywidualną chłostę. Bicie każdego osobno, trzeba czekać na swoją kolej. Za drzwiami, już na Rynku, niepewność: puszczą czy zatrzymają? Jednak zatrzymują – znów bicie. Obok leży nieprzytomny młody człowiek, nikt się nim nie interesuje...”³

² „Solidarność Walcząca Poznań”, nr 12/123, 10–16 IV 1989, s. 1–2.

³ „Obserwator Wielkopolski. Pismo członków i sympatyków NSZZ »S“, nr 129/130, IV/V, s. 12.



Blokada ZOMO – ul. Woźna

Wydawany przez Komisję Zakładową NSZZ „S” Uniwersytetu Poznańskiego „Serwis Informacyjny” przedstawił bardzo szczegółowy opis wydarzeń, podając fakty mniej znane, m.in. o tym, że dziewczęta obdarowały kwiatami zomowców stojących na ul. Woźnej; o milicjancie, który napastliwym i ordynarnym zachowaniem prowokował zgromadzonych manifestantów; o milicyjnej „Nysce” wjeżdżającej w tłum. Autor tekstu zauważył, że po raz drugi w Poznaniu (poprzednio 21 marca 1989 r.) milicja zastosowała taktykę nieznaną w innych częściach kraju, polegającą na „rozpraszaniu” nielegalnych manifestacji przez ich dokładne otoczenie. Wyciągnął z tego wniosek, że można odebrać takie działanie jako celową prowokację, mającą na celu wywołanie poważnych zamieszek. W konkluzji autor tekstu „Tomasz” zasugerował, że: „być może władze organizując takie jatki jak niedzielną chcą doprowadzić do sytuacji, w której padną ofiary śmiertelne”⁴.

W poniedziałek 3 kwietnia kilku młodych ludzi udało się do Urzędu Miasta, gdzie zażądało wyjaśnień od prezydenta miasta: dlaczego ZOMO użyło siły w chwili, gdy demonstranci już się rozchodzili. „Po raczej mętnej odpowiedzi prezydenta studenci udali się z transparentami na St. Rynek, gdzie skandowali: »Dość prowokacji« i »Wczoraj bili«⁵”. Kilkanaście dni później poznański NZS kolportował ulotki omawiające przebieg wydarzeń 2 kwietnia, twierdząc w nich, że wszelkim zajściom, podczas których następuje użycie siły, winna jest „stalinowska z ducha” ustawa o zgromadzeniach z 1962 r. Ulotki zawierające żądanie zmiany tej ustawy i wprowadzenia wolności zgromadzeń rozdawano m.in. osobom wchodzącym do budynków KW i urzędu miejskiego.

⁴ Serwis Informacyjny, nr 1, 15 IV 1989, s. 1–2, 4–7.

⁵ „Solidarność Walcząca Poznań”, nr 12/123, 10–16 IV 1989, s. 3.

Wydarzenia 2 kwietnia w Poznaniu znalazły również swoje reperkusje podczas spotkania „okrągłostołowej” grupy roboczej „Magdalenka”, które odbyło się w pałacu Urzędu Rady Ministrów 3 kwietnia 1989 r. Na początku obrad Tadeusz Mazowiecki i Władysław Frasyniuk złożyli oświadczenie w sprawie wydarzeń poznańskich, mówiąc, że „strona solidarnościowo-opozycyjna jest zaniepokojona stosowaniem rozwiązań siłowych”. Relację tej strony przedstawił Bronisław Geremek: „W Poznaniu odbyła się pokojowa manifestacja pod hasłami ekologicznymi. Na Starym Rynku zgromadziło się około dwóch tysięcy osób. Wygłaszano przemówienia. Panował spokój. Przy rozwiązywaniu manifestacji patroli MO skierowały uczestników w ul. Wroniecką. Tam oczekiwała blokada zorganizowana przez ZOMO. Z majorem MO przy blokadzie rozmawiał jeden z młodych organizatorów zgromadzenia, Grzegorz Paczyński. Prosił majora o przepuszczenie manifestantów przez blokadę. Oficer oświadczył, że musi spytać szefów. Podszedł do radiowozu i usłyszał: »Jest zgoda na użycie siły«. Paczyński słyszał to wyraźnie. Rozpoczęło się bicie podczas przejścia przez kordon i w czasie zatrzymań. Użyto armatek wodnych. Jest kilkadziesiąt osób pobitych”. Frasyniuk dodał, że od pewnego czasu właśnie w Poznaniu wszystkie demonstracje rozbijane są przy użyciu siły. Natomiast Geremek zauważył, że odbywające się tego samego dnia demonstracje w Pile i Wronkach, protestujące przeciw temu samemu, odbyły się w spokoju, „do czego przyczyniła się mądra reakcja ze strony milicji”. Jednak strona partyjno-rządowa ustami Janusza Reykowskiego stwierdziła, że „nie ma niczego do powiedzenia na ten temat”⁶. Prawdopodobnie nie powrócono już do „wydarzeń poznańskich” z 2 kwietnia, ponieważ był to gorący okres uzgadniania ostatecznego kształtu porozumienia „okrągłego stołu”.

Zdecydowanie zaprotestował TZR NSZZ „Solidarność”, który w swym biuletynie „Solidarność-Poznań” wydał *Oświadczenie*; stwierdzono w nim: „Manifestacja poznańska spotkała się z brutalną akcją ze strony milicji i ZOMO. Manifestujących – już po rozwiązaniu manifestacji – zaatakowały uzbrojone w pałki oddziały ZOMO wspierane samochodami z armatkami wodnymi. Pobito ok. dwustu osób, przepuszczając częstokroć z podniesionymi do góry rękami przez tzw. ścieżki zdrowia. Pięć osób hospitalizowano. Uwzględniając te fakty, oświadczamy:

- 1) zajścia te zostały zaplanowane i sprowokowane przez siły porządkowe;
- 2) nie jest to pierwsza próba prowokacji ze strony organów milicji i ZOMO w ostatnim czasie,

[...] Wiece i manifestacje są jedną z form wyrażania opinii publicznej i społeczeństwo ma do nich niezbywalne prawo. Prawo to zostało pogwałcone przez tych, którzy powinni stać na jego straży. Zwracamy uwagę, że dzieje się to w chwili, gdy zapadają decyzje o demokratyzacji życia politycznego i społecznego. Protestujemy przeciwko brutalnej interwencji sił porządkowych i domagamy się wyciągnięcia konsekwencji”⁷.

Środowiska dalekie od władzy wyrażały swą dezaprobatę i domagały się wyjaśnień. Na przykład uczestnicy spotkania Uniwersytetu Ludowego „Solidarność” w Biechowie k. Wrześni skierowali list do wojewody poznańskiego, w którym napisali: „Te godne ubolewania wydarzenia noszą znamiona prowokacji ze strony MO i SB i budzą nasz zdecydowany sprzeciw. Marsze protestacyjne o takim samym celu i charakterze odbyły się tego samego dnia w Gorzowie i Wronkach (woj. pilskie) bez jakichkolwiek zakłóceń ze strony ZOMO. Domagamy się od władz wyjaśnienia: jaki cel miało zablokowanie marszu protestacyjnego i pobicie de-

⁶ K. Dubiński, *Magdalenka – transakcja epoki. Notatki z poufnych spotkań Kiszczak-Wałęsa*, Warszawa 1990, s. 180–181.

⁷ „Solidarność-Poznań”, nr 95, 10 IV 1989, s. 3.



Stracia na ul. Woźnej

monstrantów w Poznaniu, w tak żywej dla nas rolników wielkopolskich sprawie, jak wstrzymanie budowy elektrowni atomowej w Klempiczu?” Gorący zwolennik manifestacji w swym liście do redakcji „Solidarność Walcząca Poznań” napisał m.in.: „Czy macie panowie jakieś możliwe do zaakceptowania przez młodzież propozycje? Jeśli nie, to macie niewielkie prawo, żeby potępiać jej działanie. Władza sama stworzyła warunki, w których rzuca się kamieniami (i tak dziwne, że kończy się na kamieniach, sam mam już ochotę rzucać granatami). Nie mam 15 lat, ale utożsamiam się z tą młodzieżą i nikomu nie odbieram prawa do obrony, nawet kamieniami. Obok żywiołowości, czy nawet wyżycia się, młodzież zawsze cechuje spontaniczność i poczucie sprawiedliwości, jej poczynania są odruchowe i naturalne”. Nawet przeciwnicy stawiania oporu milicji po demonstracji 2 kwietnia pisali: „Uważamy, że nie ma potrzeby, aby celem manifestacji były walki z ZOMO, nie o to chodzi. Jeśli jednak milicja uniemożliwia przeprowadzenie demonstracji, zakłóca jej przebieg, bije uczestników – każdy ma prawo się bronić. Rezygnowanie z tego prawa jest jednym z kroków do zniewolenia”⁸.

Brutalna rozprawa z manifestacją ekologiczną spotkała się też ze sprzeciwem polskich fizyków atomistów, którzy skierowali list otwarty do prezesa Państwowej Agencji Atomistyki. Profesorowie Hryniewicz, Kolenda i doc. Broda z Krakowa napisali, że chociaż nie zgadzają się z poglądami uczestników demonstracji, wyrażają kategorię protestu przeciw używaniu przemocy w sytuacji, w której konieczna jest cierpliwa argumentacja. Uznali, że akcja sił milicyjnych to sabotaż, uniemożliwiający porozumienie społeczne. Domagali się też pociągnięcia do odpowiedzialności osób inicjujących i kierujących tymi akcjami policyjnymi oraz o podanie rezultatów tych działań do publicznej wiadomości.

⁸ „Solidarność Walcząca Poznań”, nr 14/125, 24–30 IV 1989, s. 1–4.

Na wniosek Wydziału Śledczego WUSW w Poznaniu Prokuratura Wojewódzka w Poznaniu wszczęła rzeczywiście śledztwo, jednak tylko w sprawie zbiegowiska publicznego 2 kwietnia 1989 r. w Poznaniu, którego uczestnicy dopuścili się gwałtownego zamachu na funkcjonariuszy MO oraz mienie, tj. o przestępstwo z art. 275 § 1 k.k. Prokuratura nie dopatrzyła się uchybień ze strony sił porządkowych.

Trudno i dziś odpowiedzieć na pytanie zadawane przez różne środowiska, kto podjął decyzję o eskalacji agresji i siłowym rozwiązaniu demonstracji. Z oficjalnych protokołów Egzekutywy KW PZPR w Poznaniu wynika, że sprawa manifestacji z 2 kwietnia nie była omawiana na posiedzeniach 6 ani 20 kwietnia. Natomiast problem był z pewnością poruszany przez gremia partyjne. Dwa tygodnie wcześniej w informacji o sytuacji społeczno-politycznej KW w Poznaniu teleksował do Warszawy, informując, że „często powtarzające się nielegalne wiece i manifestacje podejmowane przez struktury opozycyjne są przyjmowane przez społeczeństwo i aktyw partyjny uczuciem zaniepokojenia i obaw o spokój społeczny w naszym kraju. [...] Niekiedy wypowiedzane są następujące opinie: »dlaczego pozwala się na awantury uliczne o bardzo wątpliwej jakości politycznej«, »Dlaczego pozwala się na podrywanie autorytetu rządu«⁹. Również ówczesny I sekretarz KW E. Łukasik na jednym z posiedzeń Egzekutywy w marcu 1989 r. stwierdził: „ekstremalna część opozycji wywołuje zamieszki dla wzrostu napięcia i zmanifestowania swojej obecności w życiu publicznym”¹⁰.

Nieco światła na całą sprawę rzucają zapisy z czynności ośrodka kierowania, w którym z dokładnością do minut odnotowywano najważniejsze decyzje podjęte od godz. 12.00 do 16.07. Dokument zawiera 41 numerowanych zapisów, te najważniejsze, dotyczące siłowego rozwiązania, zostały odnotowane w punktach od 22 do 33:

„22. 14.28 Na polecenie sztabu zamknąć pochód na St. Rynku w oznaczonym kwartale, gdzie znajduje się aktualnie.

23. 14.31 Sztab ze względu na agresywność tłumu zezwolił na użycie patek gumowych w obronie własnej.

24. 14.32 Sztab wydał polecenie [użycia] środków wsparcia – armatek.

25. 14.40 Szef sztabu zameldował o sytuacji ministrowi spraw wewnętrznych. Minister wyraził zgodę na użycie [armatek wodnych – skreślone] wszelkich środków przymusu do przywrócenia naruszonego porządku publicznego.

26. 14.50 Polecenie sztabu – trzech chirurgów ma być przygotowanych z protokołami oględzin ciała gotowych do wyjazdu.

27. 14.57 D[owód]ca Bat[alionu] wydał polecenie: armatki naprzód.

28. 14.59 Sztab wydał polecenie niewypuszczania manifestantów ze Starego Rynku.

29. 15.02 Sztab wydał polecenie powyciągać [wszystkich] z bram i korytarzy oraz wszystkich wylegitymować

30. 15.11 Polecenie sztabu: zrobić porządek, przy użyciu wszelkich środków.

31. 15.15 Polecenie: wejść do ratusza i wyciągnąć wszystkie osoby.

32. 15.28 Polecenie: rozpędzić grupę na Pl. Wolności.

33. 15.30 Blokadę zdjęte. Normalny ruch. Przywrócono porządek”¹¹.

⁹ APP, KW PZPR, 1195, Informacja KW z 17 III 1989 r., k. 40, 41, 48.

¹⁰ APP, KW PZPR, 552, Egzekutywy KW PZPR, 10 III 1989 r.

¹¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu [AIPN Po], 06/286, t. 54 z 81, k. 33–35.



Stracia na ul. Woźnej

Nadal jednak nie wiemy, kto w tej sprawie miał głos decydujący. Autorzy pracy o walkach ulicznych w PRL też mają trudności z ustaleniem motywów niezwykle brutalnego działania milicji. Sądzą, że „być może chodziło o stworzenie elementu nacisku w przeżywających właśnie najtrudniejszy okres negacjach »okrągłostołowych«. Mogła to też być prowokacja ze strony tych sił w aparacie władzy, które odrzuciły możliwość jakiegokolwiek porozumienia z opozycją”¹². Z tą drugą hipotezą korespondują opinie wyrażane przez niektórych przedstawicieli opozycji, że to „mocne uderzenie” w Poznaniu było okazją do pokazania przez część aparatu partyjno-bezpieczniackiego, że bliskie są im marzenia o drugim stanie wojennym.

Pozostaje faktem, że manifestacja, która odbyła się w niedzielę 2 kwietnia, była największym starciem między demonstrantami a milicją w 1989 r. w Poznaniu. Po tym przesileniu komunistyczne władze nie podejmowały już prób „rozwiązania siłowego” żadnej następnej, nielegalnej demonstracji. Zresztą po podpisaniu porozumień „okrągłego stołu” ta droga przynajmniej oficjalnie została odrzucona.

¹² A. Dudek, T. Marszałkowski, *Walki uliczne w PRL (1956–1989)*, Kraków 1999, s. 390.

MIROŚLAW WAWRZYŃSKI, PRUSZKÓW

SOLIDARNOŚĆ LUDZKA W CZASACH POGARDY

ONI RATOWALI WARSZAWIAKÓW 1944–1945

Zwykle, kiedy porusza się temat Powstania Warszawskiego, mówi się o walce Nieujarzmionego Miasta, mniej o okolicach podwarszawskich. Nie można przedzielić „żelazną kurtyną” tego, co działo się na ulicach stolicy, od wydarzeń toczących się równoległe na „cichych i zielonych” tyłach w Pruszkowie, Włochach, Ursusie czy Milanówku.

Podczas Powstania i parę miesięcy po nim w okolicach podwarszawskich prowadzono wielką, heroiczną, choć mniej spektakularną niż w samym mieście, walkę cywilną. Orężem, którym się posługiwano, była solidarność (łac. *solidare* – mocno łączyć razem), życzliwość, samarytańska postawa. Każdego dnia „spokojnie” stawano naprzeciw banalnej śmierci, którą można było spotkać wszędzie, o każdej godzinie, od ran, chorób, głodu, wyczerpania, wychłodzenia organizmu, pragnienia, donosu, rozpacz. Były to fizyczne i psychiczne męki każdego, kto trafił do kolumn ludzi wygnanych przez Niemców z Warszawy i okolic, pod strażą wysyłanych do miejsca określanego jako: „Dla mieszkańców Warszawy oswobodzonych spod terroru bandytów”¹. Stamtąd rozsyłano ich na „wielkie nieznane”. Cierpienia były udziałem ok. 650–700 tys. warszawiaków, z czego na sam Dulag 121 przypada ok. 600–650 tys. wypędzonych, według polskich szacunków z 1944 r.² Natomiast według danych niemieckich przez Dulag 121 przeszło 347 524 wypędzonych, w tym: wywieziono na roboty do Rzeszy – 153 810; do Generalnego Gubernatorstwa – 167 752 osoby; 25 962 zwolniono jako chorych³. Przytoczone dane niemieckie są nieściśle, brakuje m.in. osób wywiezionych z innych Dulagów (ok. 50 tys.), wysłanych do obozów koncentracyjnych (według polskich danych ok. 50–70 tys. osób), ludzi zmarłych i zabitych w obozach przejściowych (np. na cmentarzu w Tworkach, gdzie grzebano zmarłych z Dulagu 121, leży 512 osób pochowanych od 16 sierpnia 1944 r. do 17 marca 1945 r.). Pomoc „warszawiakom” – słowo piszę w cudzysłowie, Niemcy bowiem wywozili oprócz mieszkańców stolicy ludność podwarszawską, m.in. z: Anina, Wawra, Zielonki, Kobyłki, Ożarowa, Tłuszcz, Łomianek, Młocin, Bernerowa, Milanówka, Włoch, Ursusa, Komorowa, Pruszkowa – wiąże się z krótkim hasłem „Dulag 121”⁴. Pod nim ukrywa się określenie największego obozu przejściowego – *Durchgangslager 121*. Niemcy otworzyli go 6 sierpnia 1944 r. na terenach *Ostbahn Ausbesserungswerke* (warsztatów kolejowych). Oficjalną datą jego zamknięcia był 5 listopada 1944 r., niemniej Niemcy trzymali tam do chwili wkroczenia wojsk sowieckich jeszcze ok. 700 osób⁵. Teren

¹ K. Drescher, *Działalność polskiego sanitariatu i komisji lekarskiej w obozie Pruszków [w:] Exodus Warszawy – ludzie i miasto po Powstaniu 1944*, wybór i oprac. M. Berezowska, E. Borecka, K. Dunin-Wąsowicz, J. Korpetta, H. Szwanowska, t. 1, Warszawa 1992, s. 55.

² E. Serwański, *Dulag 121 – Pruszków. Sierpień–październik 1944 roku*, Poznań 1946, s. 64–65.

³ H. von Krannhals, *Der Warschauer Aufstand*, Frankfurt am Main 1964.

⁴ E. Serwański, *op. cit.*, s. 46–50.

⁵ H. Krzyckowski, *W cieniu Warszawy*, Warszawa 1986, s. 204.

oboju obejmował 50 hektarów z dziewięcioma dużymi halami napraw wagonów wzniesionymi w Pruszkowie Żbikowie, leżącymi ok. 15 km od dworca Warszawa Zachodnia.

I tu umierali i ginęli ludzie, choć nie na tak masową skalę jak w Warszawie. Z terenu warsztatów kolejowych na Żbikowie 27 kwietnia 1945 r. ekshumowano 82 nieznanymi powstańców warszawskich i 50 nieznanymi cywili „warszawskich” (w tym 23 kobiety i 8 dzieci), przenosząc zwłoki na cmentarz w Pruszkowie⁶. Według znanej relacji w połowie sierpnia 1944 r. przyjechały na pruszkowskie glinianki (przy ul. Lipowej) dwie ciężarówki z powstańcami, których Niemcy zastrzelili (50–60 osób?)⁷. Na cmentarzu w Gołąbkach w Ursusie są mogiły 70 znanych z nazwiska warszawiaków i 40 nieznanymi⁸. W Milanówku spoczywa 295 osób pochowanych od września 1944 do lipca 1945 r.⁹

Stawką w codziennym wyścigu ze śmiercią było uratowanie, ocalenie zdrowia, kondycji psychicznej jak największej liczby wygnanych, którzy nie mieli dostownie niczego, oprócz tego co na sobie. O tym, jak ważne były nawet drobne przejawy ludzkiej serdeczności, świadczy relacja: „Byłam jedną z pierwszych warszawianek, które przeszły przez obóz przejściowy w Pruszkowie. Było to, o ile pamiętam, 9 sierpnia. Przywieziono nas wówczas na dworzec w Pruszkowie i stamtąd poprowadzono nas przez miasto do zakładów kolejowych. Byłam zmaltretowana, tak jak wszyscy, miałam już poza sobą własną śmierć, stojąc przez 12 godzin na egzekucji. Patrzyłam obojętnie przed siebie. Uderzał mnie tylko widok rozpacz, jaki malował się na zapłakanych twarzach mieszkańców Pruszkowa, wyglądających wszędzie z zamkniętych okien. Tu, w Pruszkowie, zjadłam po kilku dniach, po raz pierwszy, talerz kaszy. Przy wejściu na bocznicę kolejową, gdzie nas ociągających się wyganiano nahajem, mieszkanki Pruszkowa podawały nam krople nasercowe i inne leki. [...]”

Pomimo że upłynęło już 27 lat, myślami do tamtych dni często wracam, a zwłaszcza w takim miesiącu jak sierpień. Analizując tamte dni i te, które przyszły później, ze smutkiem muszę stwierdzić, że ja osobiście zetknęłam się tylko raz ze współczuciem i zrozumieniem społeczeństwa – właśnie tu w Pruszkowie [...]”¹⁰.

Akcje pomocy warszawiakom podjęto od chwili utworzenia przez Niemców oboju przejściowego. Trwały, z różnym nasileniem, do pierwszych miesięcy 1945 r. (tj. dłużej niż Powstanie). Los setek tysięcy wygnanych byłby daleko bardziej okrutny, zebraliby gęstsze żniwo śmierci, gdyby nie ówczesna wielka solidarność, ofiarność, heroizm lokalnych społeczności. Działania te niosły dodatkowo otuchę w okresie największego przybicia po klęsce Powstania, kiedy wielu uważało, że wszystko stracone – ludzka solidarność była silniejsza od tego stanu.

„Dulagi”

Pierwszy transport z ok. 3 tys. przerażonych, wyczerpanych, rannych mieszkańców Woli dotarł pieszo do pustych hal w poniedziałek 7 sierpnia¹¹. Na lękających się o życie czekali Niemcy i polski personel. Polski skład oboju dzielił się na sanitariat (lekarze, pielęgniarki, sanitariuszki, sanitariusze), którym kierował lek. Kazimierz Szupryczyński, a bardzo ofiarnie

⁶ T. Jaros, *Martyrologia pruszkowska 1939–1945*, Pruszków 2004, s. 26.

⁷ Rozmowa autora z Janem Wińczukiem – świadkiem mordu w 1944 r. – przeprowadzona w listopadzie 2004 r., oraz E. Steffen Junior, *Pamiętniki z czasów II wojny światowej. Lata 1942–45*, „Przegląd Pruszkowski” 1992, z. 1, s. 59.

⁸ Rozmowa autora z Janem Cierlińskim w listopadzie 2004 r.

⁹ *Zarys dziejów Milanówka*, red. A. Stawarz, Milanówek 1995, s. 105.

¹⁰ Fragment listu Stanisławy Olszewskiej, „Kierunki” 1971, w zbiorach autora.

¹¹ E. Serwański, *op. cit.*, s. 46.

pracowała od pierwszego do ostatniego dnia dr Julia Bielecka (ps. „Magdalena” z Wojskowej Służby Kobiet)¹². Te osoby nosiły białą odzież, na ramionach opaski Czerwonego Krzyża. Wielu sądziło, że sanitariat był pod patronatem Polskiego Czerwonego Krzyża, co jest błędem. Wszyscy, których określano i określa się mianem personelu „Czerwonego Krzyża”, faktycznie byli ochotnikami zwerbowanymi ad hoc spośród miejscowej społeczności lub osób przechodzących przez obóz¹³. Drugą grupą pomocniczą

był personel kuchni, który nosił białe kitle (niektórzy opaski z napisem: *Küche* – kuchnia). Kierowała nimi Maria Ewa Bogucka. Podlegało jej początkowo 50, a potem nawet do 480 osób, wybieranych głównie spośród wypędzonych. W kuchni pracowano w ośmiu sekcjach, zatrudnienie tam chroniło przed wywózką i dawało szansę ucieczki z obozu (m.in. w ten sposób uciekł z Dulagu Jan Kosiński, po ośmiu dniach pracy w kuchni we wrześniu¹⁴).

Jedyną organizacją oficjalnie działającą w Dulagu (do połowy września 1944 r.) była Delegatura Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) w Pruszkowie. Potem pojawili się też przedstawiciele PCK z Krakowa. Ta pierwsza instytucja była częścią powstałej 29 maja 1940 r. w GG polskiej organizacji społecznej (stowarzyszenie z osobowością prawną od września 1942 r.). W poszczególnych rejonach działała dzięki gęstej sieci delegatur w miastach i gminach wiejskich. W Pruszkowie 56 obywateli miasta zawiązało tę strukturę 1 lipca 1940 r. jako Miejski Komitet Samopomocy Społecznej¹⁵. Pierwszym prezesem MKSS był Władysław Mazurkiewicz (dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3 w Pruszkowie). Jego następcą był Władysław Wesołowski (ostatni prezes pruszkowskiego Gniazda „Sokoła”). W 1944 r. wszystkie delegatury RGO nosiły nazwę Polskich Komitetów Opiekuńczych. W Pruszkowie od stycznia 1944 r. do wkroczenia wojsk sowieckich 17 stycznia 1945 r. przewodniczącym Zarządu Delegatury RGO Polskiego Komitetu Opiekuńczego był proboszcz parafii św. Kazimierza ks. Edward Tyszka. Oprócz niego w zarządzie zasiadali Leon Józwiak (ps. „Andrzej”, m.in. należał do MKSS; w ramach KOB prowadził referat charytatywny VI Rejonu), Władysław Mazurkiewicz, Edward Wińczuk (kpt. AK – Kedyw warszawski). Delegatura RGO otworzyła odpowiedzialną za Dulag ekspozyturę w składzie: lek. wet. Władysław Mazurek, radca Michał Dziublicki, Adam Adamczewski, Leon Józwiak, Gawlik. W jej pracach pomagały kobiety z Sekcji Dożywiania i Opieki Społecznej pruszkowskiej Delegatury RGO. Członkowie ekspozytury wyremontowali i dokładnie oczyścili starą kuchnię warsztatów kolejowych, zapewnili aprowizację, dostarczali potrzebne urządzenia i środki. Akcja ratowania „warszawia-



Fot. Zbiory autora

Rząd wozów chłopskich na których przywożono do obozu w Pruszkowie żywność a w drodze powrotnej czasami wywożono „warszawiaków”.

¹² M. Ciechońska, *Ze sprawozdania Marii Ciechońskiej „Sylwestry” Komendantki WSK w Pruszkowie, czerwiec 1972 r.*, kopia niepublikowanego maszynopisu w zbiorach autora.

¹³ E. Serwański, *op. cit.*, s. 34; K. Drescher, *op. cit.*, s. 57–58.

¹⁴ Notatki z rozmowy autora z Janem Kosińskim w listopadzie 2004 r.

¹⁵ H. Krzyczkowski, *op. cit.*, s. 58.



Ksiądz Edward Tyska (proboszcz parafii św. Kazimierza w Pruszkowie 1919–1960) – przewodniczący Delegatury RGO w Pruszkowie od stycznia 1944 r. do wkroczenia wojsk sowieckich i LWP do Pruszkowa 17 stycznia 1945 r.

ków” sięgała daleko poza obóz. „Mózg i serce” pomocy były w Pruszkowie.

Wypędzeni, którzy dotarli do Dulagu, czekali z napięciem na werdykt Niemców. Mogli od nich „dostać kulę”. Mogli zostać wystani do obozu koncentracyjnego (m.in. do *Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau* wysłano 13 126 osób¹⁶) lub do: Mauthausen, Stutthofu, Dachau, Ravensbrück, Buchenwaldu – tam „pojechało” łącznie ok. 70 tys. osób). Mogli trafić do pracy w Niemczech (ok. 1 65 tys.). Mogli zostać wystani jako niezdolni do pracy w głąb GG (ok. 440 tys.). Mogli wyjść z obozu na wolność jako chorzy lub zbiec z pomocą Polaków (ok. 30–100 tys. osób)¹⁷.

W obozie „warszawiacy” dostawali najprostsze posiłki, naczynia, odzież, lekarstwa, inne rzeczy. Sanitariuszki wyszukiwały chorych, rannych, wyczerpanych, ściągając ich do prowizorycznego szpitala obozowego (hali nr 2). Punkt medyczny udzielił 10 875 porad. Kuchnie w Dulagu 121 wydały 478 871 posiłków¹⁸. Przeciętnie gotowano na obiad od 20 do 25 tys. porcji zupy dziennie (po pół litra na osobę), sporadycznie do 35 tys. porcji. Rano i wieczorem wydawano kawę zbożową, trochę chleba, dzieci dostawały zupy mleczne. Okoliczna ludność przynosiła i po-

dawała gotowe dania do obozu. W mieście pracowała kuchnia RGO dla wypędzonych. W pałacyku „Sokoła” otwarto schronisko dla starców (w sali kinowej do stycznia 1945 r. przebywało w prymitywnych warunkach ok. 100 osób w podeszłym wieku).

Pierwsza żywność trafiła do kuchni obozowej z magazynów pruszkowskiej Delegatury RGO, potem od kwatermistrzostwa VI Rejonu (według relacji mjr. Stefana Murawskiego „Ostoi” stan zapasów żywności wynosił 1 sierpnia 1944 r. m.in.: 20 ton ziemniaków, 10 ton mąki, 1 tona cukru, kilkaset kilogramów boczku i słoniny)¹⁹. Wiele ton żywności zwieźli wozami właściciele gospodarstw rolnych z okolicznych wsi i majątków. W obozie powstały lotne kantyny (kierował nimi inż. Stanisław Zabielski). Dostarczały „warszawiakom” – po cenach zakupu – żywność, papierosy, przedmioty pierwszej potrzeby. O przydatności kantyn świadczy fakt, że ich obroty od 25 września do 13 października wyniosły blisko 500 tys. złotych²⁰. Powołano

¹⁶ K. Dunin-Wąsowicz, *Droga mieszkańców Warszawy do KL Auschwitz i udział Warszawiaków w obozowym ruchu oporu* [w:] *Mieszkańcy Warszawy w KL Auschwitz-Birkenau w latach 1940–1945. Materiały z sesji popularnonaukowej – referaty. Zeszyt I*, Towarzystwo Opieki nad Oświecieniem. Oddział Warszawski, Warszawa 1985, s. 27.

¹⁷ E. Serwański, *op. cit.*, s. 64; J. Kazimierski, *Exodus mieszkańców stolicy po upadku Powstania warszawskiego w świetle materiałów archiwalnych* [w:] *Mieszkańcy Warszawy w KL Auschwitz-Birkenau...*, s. 55.

¹⁸ E. Kołodziejczyk, *Tryptyk warszawski. Wypędzenie, Dulag 121, tułaczka*, Warszawa 1984, s. 237.

¹⁹ H. Krzyczkowski, *op. cit.*, s. 171.

²⁰ E. Kołodziejczyk, *op. cit.*, s. 237.

służbę „pocztową”, która dostarczała do obozu paczki (nawet do 300 dziennie), korespondencję i odbierała listy od osób w obozie do rodzin poza murami.

Polski personel całkowicie obsadzał placówki obozowe (podobnie było z nowymi Dulagami otwartymi w październiku 1944 r.). Polskie tłumaczki, m.in.: Kazimiera Maria Drescher, siostra urszulanka Anna Tyszkiewicz, Janina Jakubowska-Urbańska, dr Janina Węgier, Danuta Leńniewska, dr Jadwiga Huszcza-Oszkielowa, objaśniały Niemcom stan zdrowia wypędzonych, pisały wykazy do zwolnień (listy zbiorowe obejmowały od 20 do 35 nazwisk), pomagały w przeniesieniu do innych hal (trafienie do danej hali oznaczało zakwalifikowanie do innej kategorii, np. jako chory czy przeznaczony do wywiezienia do GG). Pod egidą Pruszkowskiej Delegatury RGO poświęcali się więc ludzie życzliwi wypędzonym.

Znikoma część tych, którzy przeszli przez obozy (w październiku 1944 r. powstały podobne, mniejsze w: Ożarowie – fabryka „Kabel” i huta szkła; Czechowicach-Ursusie – zakłady P.Z.Inż.; Piastowie – fabryka „Tudor”, we Włochach – fabryka „Era”, w Skierniewicach – Dulag 142; w Grodzisku Mazowieckim – przeszło przez nie ok. 50 tys. „warszawiaków”), wiedziała, że wśród personelu spieszącego z pomocą byli członkowie polskiego podziemia ulokowani we wszelkich legalnych organizacjach obozowych.

Siatka pomocy

Akcja ratowania „warszawiaków” była możliwa dzięki tysiącom obywateli, jawnym organizacjom, siatce cywilnej państwa podziemnego – Delegaturze Rządu na Kraj oraz sprawnym i silnym strukturom Armii Krajowej. Okolice Warszawy dzieliły się na osiem rejonów skupionych w VII Obwodzie AK Warszawa-Powiat kryptonim „Obroża”. W 1944 r. na jego czele stał mjr Kazimierz Krzyżak „Kartuz”. Przed Powstaniem podlegało mu ok. 13 000 żołnierzy, ok. 2000 kobiet w Wojskowej Służbie Kobiet, Wojskowa Straż Ochrony Powstania, ok. 1000 cywilnych współpracowników w Kadrze Obywatelskiej. Cztery rejon „Obrożi” (od V do VIII) rozmieszczono na prawym brzegu Wisły, cztery na lewym (I do IV).

VI Rejon (pułk „Wieś VI”) nosił kryptonim „Helenów”. Na tym obszarze na początku 1944 r. mieszkało ok. 51 tys. osób. Miał on placówki w Pruszkowie – kryptonim „Piechocin”, „Henryków”; Piastowie – „Jowisz”; Czechowicach-Ursusie – „Kordian”, Michałowicach – „Ojców”; Sękocinie – „Polesie” i okolicznych wsiach – od Duchnic po Walendów, od Raszyna do Parzniewa. Komendantem VI Rejonu był mjr Edmund Rzewuski „Paweł” (od kwietnia–maja 1941 do 21 września 1944 r.). Podlegał mu 40-osobowy sztab podzielony pierwotnie na 11 referatów. W 1941 r. dodano dwa kolejne: Kadre Obywatelską i Kierownictwo Walki Cywilnej. Organizatorami Kadry Obywatelskiej byli w: Pruszkowie – dyrektor Komunalnej Kasy Oszczędności Ryszard Chodnikiewicz „Wujek” – kasjer VI Rejonu; w Piastowie – Bolesław Zawadzki; w Ożarowie (VII Rejon) – Kazimierz Rajcher. Referat Kadry Obywatelskiej kreował współpracę



Kazimierz Szupryczyński, lekarz kolejowy i szef służby sanitarnej w Delegaturze RGO w Pruszkowie (w podziemiu referent służby sanitarnej VI Rejonu)

pionu cywilnego z AK (m.in. organizował opiekę nad rodzinami poległych i uwięzionych, tworzył Kasy Samopomocy Koleżeńskiej, prowadził tzw. szeptaną propagandę). Budował fundamenty materialne oraz moralne, dzięki którym mogła powstawać i rozwijać się siła AK.

W Pruszkowie podziemnym burmistrzem miasta – z ramienia Delegatury Rządu na Kraj – był Kazimierz Piaścik (włączył się aktywnie z ramienia pruszkowskiej RGO do pomocy w obozie). Od września 1944 r. płk Marszewski i Powiatowy Delegat Rządu w Milanówku (blisko z nimi współpracowała Kazimiera Drescher) przekazywali co tydzień na ręce przewodniczącego odpowiedniej struktury RGO, ks. Edwarda Tyszki, równowartość 100–150 tys. złotych w dolarach – „na żywność dla Dulagu”²¹.

Oprócz siatki podziemia kluczową rolę stałego, bezpośredniego niesienia pomocy w sposób legalny odgrywały oficjalne organizacje społeczne, które Niemcy akceptowali. Taką organizacją, jak już wspominałem, była przede wszystkim pruszkowska Delegatura RGO, której siedzibą był tzw. pałacyk „Sokoła” na rogu ul. Chopina i Kościuszki (do 1939 r. mieściło się tutaj pruszkowskie Gniazdo Towarzystwa „Sokół”). W Czechowicach-Ursusie placówka powstała w 1940 r. Umieszczono ją w budynku przy ul. Żwirki i Wigury 8 (obecnie ul. Cierlicka). W 1944 r. na jej czele stał Marian Mazuś, wiceprzewodniczącymi byli Franciszek Acher i mgr farmacji Edmund Szyszko²². W Piastowie Delegaturą RGO kierował dr Stanisław Makowski (kierownik Ośrodka Zdrowia w Piastowie), sekretarzem był Jan Manoszek, a siedziba mieściła się w budynku urzędu gminy²³. We Włochach, Ożarowie, Podkowie Leśnej, Milanówku, Grodzisku, Piasecznie i innych miejscach pracowały podobne delegatury. Ważną rolę w ich tworzeniu odegrali Maurycy hr. Potocki oraz ks. Julian Chrościcki (z parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus we Włochach pod Warszawą). Obaj jeździli latem 1940 r. po gminach powiatu warszawskiego z ramienia Powiatowego Komitetu Samopomocy Społecznej, dzięki czemu powołali się 52 takich ośrodków²⁴. W październiku 1941 r. Potocki został prezesem Polskiego Komitetu Opiekuńczego Warszawa-Powiat, a Chrościcki – wiceprezesem. Do lata 1944 r. przetrwało w powiecie warszawskim (jako gminne agendy Polskiego Komitetu opiekuńczego Warszawa-Powiat) 41 delegatur RGO – 26 na prawym, 15 na lewym brzegu Wisły²⁵. Każdą z delegatur RGO obsadzali żołnierze AK, członkinie WSK, członkowie WSOP, KOB, harcerze i harcerki z Szarych Szeregów i innych formacji (m.in. NOW, NSZ).

Drugą oficjalną organizacją społeczną mogącą działać legalnie pod okupacją niemiecką było stowarzyszenie Polskiego Czerwonego Krzyża. Na terenie Pruszkowa oddziałem PCK kierował od czasów przedwojennych dr Edward Steffen senior (w 1944 r. naczelnym lekarzem szpitala psychiatrycznego w Tworkach). Dysponował lokalem przy ul. Bursowej. PCK był jedyną przedwojenną organizacją społeczną, której Niemcy nie zlikwidowali w 1940 r. Bardzo często personel PCK na skutek wrogiego stosunku Niemców do polskiej organizacji działał w ścisłym powiązaniu z RGO lub pod jej nazwą (m.in. w Piastowie).

Oprócz dwóch oficjalnych struktur społecznych pod okupacją niemiecką mogły pracować spółdzielnie. W Pruszkowie działała Rejonowa Spółdzielnia Rolniczo-Handlowa (m.in. pra-

²¹ K. Drescher, *op. cit.*, s. 79–80.

²² J. Cierliński, *Placówka „Kordian” VI Rejon AK „Helenów” VII Obwód „Obroża”, materiały wewnętrzne ŚŻŻAK Okręg Warszawa-Powiat, 27 IX 1999 r.*

²³ J. Gajdowska, *Historia działalności 40-letniej Polskiego Czerwonego Krzyża w Piastowie, materiały wewnętrzne, kopia w zbiorach autora, Piastów 1978, s. 5.*

²⁴ *Włochy w cieniu Warszawy*, red. W.J. Wysocki, Pruszków–Warszawa 2004, s. 148.

²⁵ B. Kroll, *Opieka i samopomoc społeczna w Warszawie 1939–1945*, Warszawa 1977, s. 279; *idem, Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 215.

cował w niej Leon Józwiak). W Piastowie – Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Społem”, której kierownikiem był Paćko, a członkami zarządu: Jan Sadowski, Owczarczyk, Zaborowski, Panfil)²⁶. W szpitalu w Tworkach funkcjonowała Powszechna Spółdzielnia Spożywców „Łączność”. Podobnie jak przy RGO, w spółdzielniach byli członkowie podziemia (m.in. w Piastowie zarząd PSS „Społem” wchodził w skład Komendy Placówki AK „Jowisz”)²⁷.

Kwatermistrzostwo AK VI Rejonu (dowodzone przez mjr. Stefana Murawskiego „Ostoję”) składowało żywność w magazynach RGO, spółdzielniach, sklepach, domach prywatnych. W Pruszkowie według relacji Ignacego Sobczyka „Gospodarza” takie produkty przechowywano m.in. u: Kuklińskiego na 3 Maja; Jarzębowskiego na rogu Klonowej i Kościuszki; Józwiaka na Klonowej; Bieńkowskiej na Komorowskiej, a zboże, kaszę, groch, mąkę na chleb trzymano w młynach u Lorentzowej na ul. Przejazdowej oraz u Bąka i Szymańskiego przy ul. Warsztatowej²⁸. Magazynami były domy prywatne, m.in. piwnica u Anieli Bobrowskiej, która należała do służb gospodarczych WSK.

W gminach była czynna Ochotnicza Straż Pożarna. Znajdowała się ona w zakładach przemysłowych, m.in. w Pruszkowie, Ursusie, Piastowie, Włochach czy np. w szpitalu w Tworkach (komendantem OSP szpitala był pielęgniarz dyplomowany Leon Czerwicki). Wielu strażaków było w konspiracji. Stanowili oni np. trzon 1. kompanii „Goplana” z I batalionu 7. pp AK „Gartuch” w Ursusie, gdzie ppor. Stanisław Bodych „Rawicz” dowodził ok. 120 żołnierzami²⁹.

Polscy kolejarze mieli podczas okupacji działający oficjalnie, przy dyrekcji niemieckiej Kolei Wschodniej – Centralny Zarząd Kolejowej Opieki Społecznej dla kolejarzy nie-Niemców. W warsztatach kolejowych na Żbikowie istniał punkt KOS, którym kierował Stanisław Pieścik. Kolejarze w ramach KOS rozdawali węgiel, organizowali pomoc żywnościową, odzież dla osób z Dulagu – tj. wypędzonych kolejarzy, ich rodzin oraz osób niepracujących na kolei, m.in. nauczycieli³⁰.

Ważnymi ośrodkami, w których informowano, zbierano dary i organizowano pomoc, były parafie katolickie. Księża zachęcali parafian do ofiarności, pomocy, przyjmowania wypędzonych. Obok ks. Edwarda Tyszi aktywnie włączył się do niesienia pomocy ks. kanonik Franciszek Dyżewski ze Żbikowa. Podobne akcje w parafiach przeprowadzono m.in. w Ursusie – ks. Bronisław Piórkowski; we Włochach – ks. proboszcz Julian Chrościcki oraz w Milanówku, Grodzisku Mazowieckim, Podkowie Leśnej. Przy niektórych kościołach były czynne parafialne oddziały „Caritasu” (m.in. we Włochach i Ursusie), które prowadziły kuchnie.

Trzeba też wspomnieć o pracy zakonów. Na Żbikowie był zakład i szpitalik-ambulatorium sióstr Samarytanek Krzyża Chrystusowego (ul. Szkolna 12). Podczas Powstania i po nim przeszło przez niego ok. 3000 wypędzonych. Nieopodal miały dom siostry niepokalanki (przy ul. 3 Maja 131 – obecnie 159). Zakonnice dostarczały m.in. żywność do Dulagu, kilka pracowało w obozie. W szpitalu tworkowskim opiekowały się chorymi psy-

²⁶ W. Krygier, *Relacja z działalności mojej jako komendantki Wojskowej Służby Kobiet Armii Krajowej podrejonu Piastów w latach 1939–1945*, lipiec 1971, niepublikowany manuskrypt w zbiorach autora, s. 20.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ Notatki z rozmowy z Henrykiem Krzyczkowskim w październiku i listopadzie 2004 r.

²⁹ J. Domżański, *Ursus a Powstanie Warszawskie* [w:] *Powstanie Warszawskie 1944*, „Biuletyn Informacyjny – Wydanie Specjalne Społecznej Fundacji Pamięci Narodu Polskiego”, Warszawa 2004, s. 33.

³⁰ J. Zieliński, *Pamięci potomnych przekazać* [w:] *Mówi Pruszków. Lewa Podmiejska*, wrzesień 1973, s. 8–11.



SS-Obergruppenführer Erich von dem Bach-Zelewski wizytuje Dulag 121 5 września 1944 r. W szarym habicie siostra Anna Tyszkiewicz (przełożona polskich pielęgniarek w obozie)

chicznie siostry szarytki – Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Podczas okupacji pracowało tam 13 sióstr. Siostra przełożona Teresa Skupniewicz oddelegowała do Dulagu 121 Jadwigę Lewińską i Anielę Zwolenkiewicz. Siostry zanosily m.in. ciepłą kawę, mydło, ręczniki, chodziły do komendanta obozu, aby uzyskać zwolnienie chorych³¹. Zakład Sióstr Urszulanek Szarych Zgromadzenia Serca Jezusa Konającego przy ul. Zamojskiego 21 w Ołtarzewie prowadził kuchnię RGO dla najuboższych, która jednocześnie była skrzynką kontaktową VII Rejonu³², także położony w pobliżu zakład księży pallotynów Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego czynnie zaangażował się w prace ratunkowe. Pracę duszpasterską w Dulagu 121 wykonywali ojcowie pallotyni: o. Bartkowiak, o. Sikora oraz bazylianin o. Jaworski³³.

Ważną rolę w aprowizacji wysiedlonych odgrywały okoliczne prywatne gospodarstwa rolne, ogrodnicze, majątki ziemskie. Ich właściciele dostarczali codziennie wozami na potrzeby obozów, kuchni i szpitali kartofle, warzywa, mleko, owoce. Żywność dowożono ze Skierniewic, Łowicza (od tamtejszej RGO czy dzięki akcji organizowanej przez ks. Stanowskiego), Piotrkowa Trybunalskiego, Częstochowy, Szymanowa, Miechowa, Krako-

³¹ I. Horban, *Czyniły dobro, nie licząc na uznanie*, „Przegląd Pruszkowski” 1999, z. 1, s. 44.

³² I. Ołędzka-Graffstein, *Udział domów zakonnych w walce z okupantem na terenie Ołtarzowa i Ożarów w VII Rejonie AK „Jaworzyn”*, *ibidem*, s. 47–51.

³³ H. Krzyczkowski, *op. cit.*, s. 176.

wa. Za sprawne zbieranie i rozdanie żywności (darowanej, kupowanej) odpowiadali Leon Józwiak i Władysław Mazurek. Właściciele majątków, gospodarstw rolnych i ogrodniczych poza dostawami żywności udzielali pomocy i dawali schronienie wysiedlonym. W tych akcjach – wśród wielu – wyróżnili się m.in.: Stefan Górski (właściciel Moszny koło Pruszkowa), rodzina Hoserów na Żbikowie, Ludwik Trylski (majątek Reguły – wywieziony przez Sowieców w 1945 r., zmarł w transporcie), Adam Marylski (majątek Pęcice), Kazimierz Baciarelli (administrator Parzniewa)³⁴.



Fot. Zbiory autora

29 września 1944 r. wyszła z Warszawy komisja w składzie: ppłk dypl. Tytus Barski (delegat dowódca AK), Maria hr. Tarnowska (delegat PCK), dr Hieronim Bartoszewski (lekarz). Jej zadaniem było zbadanie sytuacji w obozach dla jeńców i ludności cywilnej.

Służby WSK

Przed Powstaniem zakładano, że służby WSK będą miały za zadanie otworzyć w Pruszkowie: 4 punkty sanitarne, 3 opatrunkowe, 2 łaźnie, 9 punktów żywienia³⁵. W Piastowie i w Ursusie planowano punkty sanitarne i żywnościowe. Na czele służby sanitarnej VI Rejonu stał starszy lekarz pułku „Wieś VI” – por. Kazimierz Szupryczyński „Bożymir I” (referent sanitarny – 14F1), jego zastępcą była lek. med. Izabela Wolframówna „Bożymir II”. Oboje pracowali w szpitalach pruszkowskich (Szupryczyński jako lekarz kolejowy), podlegała im cała służba sanitarna VI Rejonu.

Komendantką WSK VI Rejonu była Maria Ciechońska „Sylwestra” (od stycznia 1943 r.). Dzięki jej pracy oraz referentek służby WSK w VI Rejonie osiągnęły dużą sprawność i wysokie stany osobowe w 1944 r. (m.in. „Sylwestra” wyszkoliła 68 sanitariuszek). Służby WSK dzieliły się na kilka części. Część sanitarna (184 kobiety; 15 patroli w Pruszkowie, po 2 w Piastowie i Ursusie oraz 1 w Raszynie) dowodzona była przez referentkę lek. med. Wandę Bobrowską „Dr Zofię”. Część gospodarcza skupiła 140 kobiet (9 patroli w Pruszkowie, 2 w Piastowie, 4 w Ursusie, 2 w Raszynie), dowodziła nią do 1 sierpnia 1944 r. referentka Zofia Steffenowa, od 1 sierpnia Zofia Czeczukowicz „Zbych”. Łączność liczyła 120 kobiet (lub 124 łączniczki, w: Pruszkowie – 72, Piastowie – 20, Ursusie – 28, Raszynie-Magdalence – 4). Dowodziła nimi referentka Henryka Zdanowska „Barbara”. W służbie wartowniczo-ochronnej było 21 kobiet (2 patrole w Pruszkowie, 1 w Ursusie) – bez dowódcy. Najmłodsze członkinie WSK miały 16 lat, najstarsza 68 lat. Po Powstaniu dołączyły do nich dziewczęta 14-, a nawet 13-letnie. „Sylwestrze” podlegało przed Powstaniem 465 kobiet w pełni przeszkolonych wojskowo i fachowo. Zdobycie umiejętności sanitarnych było możliwe m.in. dzięki pracy wolontariuszki w szpitalu powiatowym przy ul. Pięknej i „na Wrzesinie” (m.in. u dr Wolframówny na „Wrzesinie”

³⁴ E. Kołodziejczyk, *op. cit.*, s. 218.

³⁵ M. Ciechońska, *op. cit.*

przeszkolono ok. 15 sanitariuszek)³⁶ lub w przychodniach rejonowych, ośrodkach zdrowia w Piastowie i Ursusie. Podczas Powstania liczba członkiń WSK w VI Rejonie przekroczyła 600 osób (dołączyły ochotniczki, członkinie WSK z Warszawy)³⁷.

Po nieudanej akcji powstańczej w Pruszkowie 1 sierpnia 1944 r. „Sylwestra” (wróciła do domu następnego dnia) 3 sierpnia zwołała w Pruszkowie odprawę referentek WSK. Na zebraniu rozkazała komendantkom podrejonowym, aby zorganizowały na całym terenie opiekę nad rannymi żołnierzami AK z Warszawy. Kobiety z WSK dostały polecenie dostać się do każdej placówki społecznej, charytatywnej³⁸.

Pruszków w „Błyskawicy”

Mjr „Paweł” postanowił wysłać łączniczki, aby nawiązać łączność ze sztabem „Obroż” w Warszawie. Do przejścia linii frontu zgłosiły się na ochotnika łączniczki pruszkowskie – Maria Bereźnicka „Mira” i Weronika Błach-Celińska „Janka” (6 sierpnia). Miały dotrzeć na ul. Poznańską 12 w Śródmieściu. Szły przez Raszyn i Zagoścień, klucząc, dotarły do barykady przy ul. Malczewskiego (Mokotów) i potem przeszły kanałami do centrum. W sztabie „Obroż” otrzymały kwarce do nadajników znajdujących się w Puszczy Kampinoskiej, meldunki i prasę powstańczą. Wróciły do Pruszkowa, meldując powrót „Barbarze” – „Janka” z przestrzeloną spódnicą. Wkrótce wyszły z Pruszkowa do drugiego marszu do Warszawy. Oprócz meldunków niosły petycję adresowaną do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z informacją o losie ludności w Dulagu (parę dni potem niosły drugi meldunek – o warunkach w Dulagu)³⁹. Przekazane informacje uruchomiły olbrzymią pomoc na skalę międzynarodową. Zapoczątkowała je audycja radiowa wyemitowana 24 sierpnia 1944 r. Edmund Rudnicki – spiker powstańczej radiostacji „Błyskawica” w Warszawie – odczytał po polsku komunikat oraz list „z Pruszkowa” kierowany do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Informował o dramacie w Pruszkowie. Tę wiadomość powtórzył po angielsku Adam Truskowski, po francusku Jeremi Przybora, po niemiecku Edmund Osmańczyk⁴⁰. Audycje odtwarzano w następnych dniach, wołając o ratunek dla „cywili w obozie w Pruszkowie”. 25 sierpnia o godz. 17.45 Polskie Radio w Londynie retransmitowało apel „Błyskawicy”. Informacje powtórzyło radio brytyjskie, potem prasa brytyjska i reszta świata (m.in. w USA). „Pruszków” stał się głośny, o tragedii wiedział cały wolny świat. Radio Moskwa było „głuche i nieme” na los Polaków.

Jednym z efektów działań Zachodu dla „Pruszkowa” były odwiedziny w obozie delegata MCK – dr. Paula Vyssa (Szwajcar – Żyd z pochodzenia, co kłuło Niemców) 18 września 1944 r. Wcześniej (15 września) dotarły do obozu dwa wagony żywności od MCK – cukier, mleko skondensowane w puszkach i w proszku, zupy w kostkach, sardynki w oleju. W tydzień po tej wizycie rozładowano w Pruszkowie dwa wagony leków ze Szwajcarii (m.in. cenna surowica przeciwbłonicza, przeciwężcowa, witaminy, insulina) oraz odzież. Rozdziałem leków dyspono-

³⁶ Izabela Wolfram, niepublikowane zapiski opracowane przez Zdzisława Zaborskiego, kopia w zbiorach autora.

³⁷ M. Ciechońska, *op. cit.*

³⁸ J. Młodzińska „Teresa”, WSK lewobrzeżnej części VII Obwodu „Obroża”, „Na przedpolu Warszawy” 1996, z. 9, s. 14.

³⁹ W. Błach-Celińska „Janka”, *Przez linie frontu do powstańczej Warszawy*, „Przegląd Pruszkowski” 2002, nr 2, s. 35–36.

⁴⁰ M.J. Kwiatkowski, „Tu mówi Powstańcza Warszawa”... *Dni Powstania w audycjach Polskiego Radia i dokumentach niemieckich*, Warszawa 1994, s. 274–275.

wali dr Szupryczyński i członkowie Zarządu Powiatowego RGO przybyłego z Warszawy⁴¹. Z tego transportu trafiło do okolicznych lekarzy m.in. 200 000 jednostek surowicy przeciwbłoniczej, mieli ją wydawać bezpłatnie dzieciom i dorosłym (odnotowano bowiem wzrost zachorowań na błonicę – dyfteryt). Podobnie zrobiono z insuliną. Na początku listopada przyjechał ponownie pod Warszawę dr Vyss (informując o zakupie 600 tys. kompletów ubrań dla wypędzonych), towarzyszył mu pastor Helmquist ze Szwecji⁴². Ten ostatni wygłosił na spotkaniu z Niemcami bardzo odważne przemówienie o tragedii i losie „warszawiaków”⁴³.

W przedzieraniu się przez front z meldunkami do Warszawy wyróżniły się: Maria Bereźnicka „Mira”, Weronika Błach-Celińska „Janka” (czterokrotnie szła do Warszawy – dwukrotnie kanatami do Śródmieścia), Krystyna Żurkowska-Tupikowska „Hala”, Helena Sochacka „Bronka”, Jadwiga Biatecka „Maryla”, Halina Waśniewska „Halszka”, Zofia Salwa „Ita”, Maria Pruska „Ela”.

Służby łączności WSK w Pruszkowie w sierpniu 1944 r. oddelegowały 15 łączniczek do Dulagu 121. Potem w obozach przejściowych w Piastowie i Ursusie pracowały łączniczki WSK z Piastowa (19) i Ursusa (20). Ponieważ Niemcy wyłapywali wszystkie osoby, które miały meldunek warszawski, i odstawiali je do obozu, łączność WSK VI Rejonu wystawiła 250 nowych kenkart, a cały rejon – 600 dokumentów⁴⁴. W ramach akcji tajnych najbardziej zaufane sanitariuszki (m.in. Elżbieta Cybulska) lub osoby z personelu RGO w obozie nosiły na rękawie opaskę z czerwonym krzyżem, przyszytą grubymi czarnymi nićmi. Był to znak rozpoznawczy dla wtajemniczonych „z AK”. Musieli oni opuścić jak najszybciej obóz przy pomocy tych osób. Wyprowadzano ich nocą, skrycie przez niewielką i zamykaną stalową furtkę w murze warsztatów przy ul. 3 Maja, do której dorobiono klucz⁴⁵. Dzięki temu wyszli na wolność m.in. Józef Kwasiborski „Niemira” (Delegat Rządu na woj. warszawskie), Kazimierz Wojtczak (kpt. rez. ps. „Lipski” – 3 września zwolniony przez płk. Antoniego Chruściela „Montera” ze służby w Powstaniu, otrzymał polecenie udania się do Pruszkowa, zbadania sytuacji na miejscu – dotarł 10 września, raport złożył 14 września), Irena Maliszewska, która szła z córką i przeniosła pod ramieniem 1500 rubli w złocie z Dowództwa „Obroży” dla VI Rejonu. Pieniądże oddała Chodnikiewiczowi, a potem, z polecenia mjr. Krzywdy-Rzewuskiego, trafiły one do „kottów” RGO. Podobne akcje wyciągania akowców prowadzono w Ursusie i Piastowie.

We wrześniu 1944 r. mjr „Paweł” wprowadził zwyczaj, że wóz konny RGO przyjeżdżał i zatrzymywał się na rogu ul. Cichej i 3 Maja. Mieszkańcy Pruszkowa znosili bieliznę, ręczniki, odzież, miski, talerze, łyżki i inne rzeczy. Początkowo mjr „Paweł” przychodził osobiście o godz. 8 rano i informował, co należy dostarczyć nazajutrz. Potem funkcję tę przejęła Maria Ciechońska. Wóz z zebranymi rzeczami wjeżdżał do obozu, gdzie rozdawano dary⁴⁶.

Wśród patroli kobiet z WSK w organizowaniu pomocy dla osób wysiedlonych i żyjących w Pruszkowie wyróżniły się przede wszystkim następujące: Anieli Bobrowskiej „Anny”, Zofii Pawełczyńskiej „Faustyny”, Stanisławy Sierajowskiej „Marii”, Zofii Czeczukowicz ps. „Zbych”, Wacławy Karaszewicz ps. „Mieć”⁴⁷.

⁴¹ K. Szupryczyński „Bożymir I”, *Relacja z pracy w obozie przejściowym Dulag 121 w Pruszkowie*, „Na przedpolu Warszawy”, listopad 1994, z. 4, s. 55.

⁴² S. Wachowiak, *Czasy, które przeżyłem*, Warszawa 1991, s. 278.

⁴³ *Ibidem*.

⁴⁴ M. Ciechońska, *op. cit.*

⁴⁵ Notatki z rozmowy autora z Henrykiem Krzyczkowskim w październiku i listopadzie 2004 r.

⁴⁶ M. Ciechońska, *op. cit.*

⁴⁷ *Ibidem*.

Pomoc Warszawie

Od 18 sierpnia pruszkowska Delegatura RGO (Władysław Mazurek i inni) rozpoczęła dowóz żywności dla chorych, rannych, dzieci w szpitalach i placówkach opiekuńczych warszawskich na terenach zajętych przez Niemców. Bez tej pomocy groziła im śmierć głodowa. Regularnie dożywiano pacjentów ze szpitali: Dzieciątka Jezus (600–700 osób), Wolskiego (300–700), św. Stanisława (200–300), Maltańskiego oraz sporadycznie sierociniec „Nasz Dom” (400 osób)⁴⁸. Z czasem placówki ewakuowano z Warszawy (m.in. do Milanówka, Grodziska, Podkowy Leśnej). Także w nowych miejscach pomagano im, zaopatrując w żywność, leki i pieniądze. Do Warszawy jeżdżono dwa razy w tygodniu, początkowo wozami konnymi, potem trzytonową ciężarówką zarejestrowaną na pruszkowską Delegaturę RGO. Przeciętnie dowożono ok. 3 ton żywności⁴⁹. W drodze powrotnej zabierano zdrowych i rannych. Władysław Mazurek wywiózł podczas wyprawy szarym fordem na gaz drzewny m.in. Delegata Rządu na Kraj Jana Stanisława Jankowskiego „Sobola” (16 października 1944 r.)⁵⁰. Specjalnie przygotowane kloce do napędu ciężarówką dostarczał inż. Leszek Majewski – właściciel Towarzystwa Akcyjnego Fabryki Ołówków „St. Majewski” S.A. w Pruszkowie⁵¹.

Wielka liczba rannych i chorych szybko zużyła niewielkie zapasy medykamentów w aptekach oraz szpitalach podwarszawskich. W związku z tą sytuacją do Pruszkowa przybywały w sierpniu z lekami kobiety z WSK z Krakowa (komendantka „Teresa” i jej łączniczki) oraz z Częstochowy. Co tydzień docierało 10–16 harcerek z plecakami leków. Zbiórkę leków organizował w Krakowie dr Dominik Mikiewicz (okulista, członek krakowskiego zarządu RGO). Kazimierz Szuprzycki odbierał i rozdzielał przesyłki⁵². Na jego ręce przekazywano też pomoc finansową. Łącznie odebrał od władz podziemnych w Milanówku i Zarządu PCK dla „pruszkowskiej



Personel szpitala z Milanówka, który ulokowano w willi „Peretka” – Szpital Chirurgiczny nr 1 zorganizowany został w połowie sierpnia 1944 r. Tam trafiali ranni i chorzy z Dulagu 121. Zdjęcie Ryszarda Witkowskiego, który stoi pierwszy z lewej obok sanitariuszki „Pięknęj lsi”

⁴⁸ E. Serwański, *op. cit.*, s. 53; E. Żurek, *Polski Odyseusz*, „Przegląd Tygodniowy”, b.d.w., w zbiorach autora.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ K. Moczarski, *Zapiski*, Warszawa 1990, s. 224–225.

⁵¹ *Ibidem*, s. 221 i 226.

⁵² K. Szuprzycki, *op. cit.*, s. 52–56.



Fot. Zbiory autora

Kazimiera Maria Drescher,
tłumaczka, pielęgniarka w Dulagu
121, aresztowana 13 września
1944 r. i wywieziona do KL Auschwitz
17 września 1944 r.

RGO" (jako zapomogi dla szpitali, na zakup żywności do kuchni czy na pojedyncze osoby) kwotę ok. 2 mln złotych. Pieniądze dowoziły mu siostry Zofia Malczewska-Zawadzka – łączniczka WSK oraz Wanda Malczewska-Konecka z pruszkowskiego Hufca „Zielony Dąb” – córki Stanisława Malczewskiego (żołnierz AK, urzędnik Zarządu Miejskiego w Pruszkowie)⁵³.

Szpital Tworkowski

Istotną rolę w pomocy „warszawiakom” odegrał w Pruszkowie – obok Szpitala Powiatowego na ul. Pięknej (przyjął kilkaset osób) i na „Wrzesinie” (ok. tysiąc pacjentów) – Szpital Psychiatryczny w Tworkach. Do Tworek trafiło z Dulagu 121 zarejestrowanych 2659 chorych fizycznie „warszawiaków”, a ok. tysiąc dalszych zbiegło jako „chorzy” po drodze do szpitala⁵⁴. Podczas tej akcji wyróżnili się m.in. dr dr Jan Gallus, Dominik Ryniewicz, Feliks Kaczanowski, Janina Kresowska, Wanda Bobrowska. Lekarzy wspierał ofiarne personel szpitalny (m.in. tłumaczka Halina Eberhard, pielęgniarze dyplomowani: Leon Czerwicki, Franciszek Nowaczyk, Stanisław Wacławek, felczer Marian Saje, Maria Seronorzyńska)⁵⁵. Ze względu na przyrost

liczby pacjentów oddano na ich potrzeby cały II Pawilon (czynny od września 1944 do 11 listopada 1945 r.). Powstały oddziały: wewnętrzny, chirurgiczny, zakaźny, ginekologiczny i położniczy, skórno-weneryczny. Mogły istnieć dzięki włączeniu się do prac lekarzy wyprowadzonych z Dulagu, m.in. prof. Władysław Kaczyński – chirurga, dr Janiny Meissner – specjalisty chorób płuc, rentgenologa; Stefana Łukasika – chirurga. Personel Tworek pracujący dla pacjentów obozowych obejmował: 18 lekarzy, 1 aptekarkę, 3 felczerów, 11 dezynfekatorów, 46 pielęgniarzy, 2 pielęgniarki, 1 szwaczkę, 1 ślusarza, 1 kucharza⁵⁶.

Oprócz trzech szpitali oficjalnych w Pruszkowie działały doraźne punkty szpitalne, m.in. w: Brwinowie, Laskach, Grodzisku Mazowieckim, Komorowie, Milanówku, Piastowie, Podkowie Leśnej, Ursusie i we Włochach.

We Włochach prowizoryczny punkt pomocy sanitarnej i szpitalik powstał 15 sierpnia 1944 r. dzięki inicjatywie Wandy Szydzik „Niskiej” (komendantka oddziału sanitarnego, wywieziona na Ural w 1945 r.), ks. Juliana Chrościckiego oraz dr. Aleksandra Śni-gurowicza. Otwarto go w domu parafialnym i na plebanii przy kościele św. Teresy. Drugi był w domu przy ul. Kościelnej, a trzeci – zakaźny – przy ul. Hoene-Wrońskiego⁵⁷.

⁵³ *Ibidem*, s. 56.

⁵⁴ J. Gallus, *Państwowy Szpital dla Psychicznie Chorych w Tworkach w latach 1939–1945*, „Przegląd Pruszkowski” 1983, z. 1, s. 42–49.

⁵⁵ Notatki z rozmowy z Aliną Szelągowską w październiku 2004 r.

⁵⁶ F. Kaczanowski, *Państwowy Szpital w Tworkach w czasie wojny 1939–1945*, niepublikowany mps, 26 I 1948 r., w zbiorach autora.

⁵⁷ *Ojcowskie serce. Zbiór wspomnień o ks. prałacie Julianie Chrościckim*, red. A. Kaczmarek, Warszawa 2002, s. 135.

Szpitalami kierował dr Aleksander Stefan Śnigurowicz – kierownik Miejskiego Ośrodka Zdrowia we Włochach, a pomagały mu członkinie WSK i harcerki ze Szczepu „Orłów” – 50 kobiet⁵⁸.

W Komorowie działały dwa szpitaliki, jeden przy ul. Klonowej, a drugi przy ul. Kolejowej. Były czynne do stycznia 1945 r. Pracowały tam m.in. pielęgniarki: siostra przełożona Urszula Wińczuk-Patowska i Anna Maryańska, oraz lekarze dr Chwat, dr Polawski. Dużą pomoc rannym przebywającym w Komorowie świadczyła m.in. rodzina Wińczuków z Pruszkowa, która dostarczała aprowizację i słomę do sienników. W ich domu przy ul. Lipowej w Pruszkowie była przed Powstaniem jedna z podziemnych „apteki”. Podczas okupacji prowadzono tam zajęcia dla sanitariuszek WSK z Pruszkowa. Konspiracyjnie uczyli m.in. dr Kazimierz Szupryczyński i Jadwiga Wińczuk – przedwojenna dyplomowana pielęgniarka⁵⁹.

W Piastowie (komendantka WSK Władysława Krygier „Ciocia” – wywieziona na Ural w 1945 r.) oraz w Ursusie (komendantka WSK Jadwiga Lesnobrodzka „Wiga”) kobiety ze służb WSK były we wszystkich instytucjach opiekuńczych, pełniąc funkcje kierownicze, jako tzw. „panie RGO lub PCK”. W Piastowie działały kuchnie dla wysiedlonych, dla dzieci, kuchnia mleczna dla niemowląt (w listopadzie 1944 r. przekształcona w kuchnię szpitalną w zakładach „Tudor” dla 60 osób) i dom starców. Zorganizowano też pomoc i opiekę dla starszych dzieci, szpital dla rannych i chorych w fabryce „Tudor”, szpital dla zakaźnie chorych. Prowizoryczna kuchnia wydawała dziennie 400–500 bezpłatnych posiłków⁶⁰. W kilkudziesięciu domach prywatnych zorganizowano miejsca dla rannych i chorych⁶¹.

Podobną pomoc rozpoczęły służby sanitarne, gospodarcze, tączności w Ursusie od 5 sierpnia 1944 r. Otwarto punkt opatrunkowy przy RGO, przekształcony potem w szpital, oraz szpitalik RGO dla rekonwalescentów (trafiali tam głównie ranni powstańcy). Prowadzono kuchnie dla dorosłych i dzieci. Pomocą dla „warszawiaków” w Ursusie kierowali dr Jerzy Włoczewski „Mazur”, jego żona dr Władysława Włoczewska „Wróbel” i ich kuzynka Jadwiga Lesnobrodzka „Wiga”⁶².

W październiku 1944 r. Aniela Godlewska „Hanka 2” przejęła kierowanie opieką nad rannymi i chorymi w VI Rejonie w szpitalach i domach prywatnych oraz nad rodzinami poległych powstańców i wysiedlonymi⁶³. W tej pracy brały udział trzy patrole z Pruszkowa, drużyna Marii Sianożęckiej-Voynicz „Marychy” z Ursusa dwa patrole Emilii Korduby-Kaczmarek „Rawiczówny” z Piastowa⁶⁴.

W okolicach podwarszawskich w trakcie Powstania i po nim było czynnych przynajmniej 55 szpitali, punktów szpitalnych doraźnych, punktów ambulatoryjnych i sanitarno-opatrunkowych dla „warszawiaków”⁶⁵.

⁵⁸ *Włochy w cieniu Warszawy...*, s. 152.

⁵⁹ Jan Wińczuk, rozmowa z grudnia 2004 i lutego 2005 r.

⁶⁰ W. Krygier, *op. cit.*

⁶¹ M. Ciechońska, *op. cit.*

⁶² H. Zdanowska, *Gdzie młodzież z tamtych lat*, „Przegląd Pruszkowski” 1992, z. 1, s. 33.

⁶³ M. Ciechońska, *op. cit.*

⁶⁴ *Ibidem.*

⁶⁵ J. Cierliński, Z. Zaborski, *Podwarszawskie szpitale powstańcze. Sierpień 1944–marzec 1945*, Komisja Historyczna Okręgu Warszawa-Powiat Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, Warszawa, styczeń 2003.

Akcja „Peron”

Przy omawianiu pomocy „warszawiakom” trzeba wspomnieć o pracach na stacjach kolejowych we Włochach, Ursusie, Piastowie – tzw. akcji „Peron”. Od stacji kolejowej Warszawa Zachodnia do bramy nr 14 w warsztatach kolejowych w Pruszkowie jechały pociągi z ludźmi. Maszyniści zwalniali lub zatrzymywali się na tych stacjach. Kobiety z patroli WSK dyżurowały na peronach od najwcześniejszych godzin rannych do późnego wieczora⁶⁶. Kiedy skład wtaczał się na stację, rozdawały chleb, kawę zbożową, wodę, owoce, pomidory, prowadziły pocztę (odbierały listy, informacje), ułatwiały ucieczkę z transportu, wyprowadzały chorych, młodych mężczyzn, kobiety z dziećmi.

Feliks Skowroński powołał Społeczny Komitet Niesienia Pomocy we Włochach. Jego członkowie organizowali pomoc na peronie stacji. Do akcji dołączyła delegatura RGO oraz oddział „Caritasu”, m.in. ks. Bogdan Popawa, który jeździł dwukołowym wózkiem z koniem po okolicznych ogrodnikach, gospodarzach i wypraszał owoce, warzywa; następnie zwoził je do kuchni zorganizowanej w budynku przy stacji we Włochach. Skowroński załatwił u Niemców możliwość zatrzymania składów na stacji. Kobiety obsługiwały na peronach do 20 transportów dziennie. Akcja „Peron” trwała we Włochach od połowy sierpnia do 13 września, gdy Niemcy wydali decyzję o zamknięciu dworcowego punktu żywienia. Wydano w tym czasie m.in. ponad 21 ton żywności, ponad 12 ton kawy, ok. 20 tys. papierosów – w większości otrzymanych z darów. Parę dni po zamknięciu punktu żywienia Niemcy przeprowadzili olbrzymią obławę we Włochach (dostali informacje, że Polacy szykowali „lokalne powstanie”). 16 września 1944 r. wywieźli do Pruszkowa 4200–5000 mężczyzn w wieku 16–50 lat, których deportowano trzema transportami na roboty do Niemiec lub do obozów koncentracyjnych.

W Ursusie podczas akcji „Peron” wyróżniła się Maria Litwińska „Mikrob”, która potrafiła stać pół dnia na peronie, choć było to bardzo niebezpieczne⁶⁷.

Cena solidarności

Pomoc „warszawiakom” w uciezkach wiązała się z represjami. Pomocnikom groziło mianowicie wywiezienie do Rzeszy. Niemcy za taki czyn dołączyli do transportu do Niemiec Janinę Sawczuk „Sylwię” – łączniczkę z Pruszkowa, która szczęśliwie przeżyła⁶⁸.

Dzięki szybkiej interwencji Marii Kwaśniewskiej-Koźmińskiej, która przekupiła Niemca, uratowano od wywózki za podobne „przestępstwo” siostrę Gruszczyńską (zwolniono ją z aresztu bez prawa powrotu do pracy w obozie). Kazimiera Drescher uchroniła przed podobną karą za to samo „przestępstwo” siostrę Bognę Kuratowską⁶⁹.

W obozie działali agenci gestapo – Polacy, np. Janina Jodzewicz 13 września 1944 r. złożyła Niemcom donos⁷⁰. W obozie przebywała jako tzw. „siostra z czerwonym krzyżem”. Osoby takie, które przywdziewały samowolnie strój sanitarny, nazywano „białymi hienami”. Nie było wiadomo, kim były, w jakim celu przebywały w obozie. Wyłudzały od wypędzonych pieniądze i kosztowności „za pomoc” przy zwolnieniu z obozu, a jednocześnie donosiły. Niemcy z kolei nazywali je *Goldene Schwestern* – złote siostry.

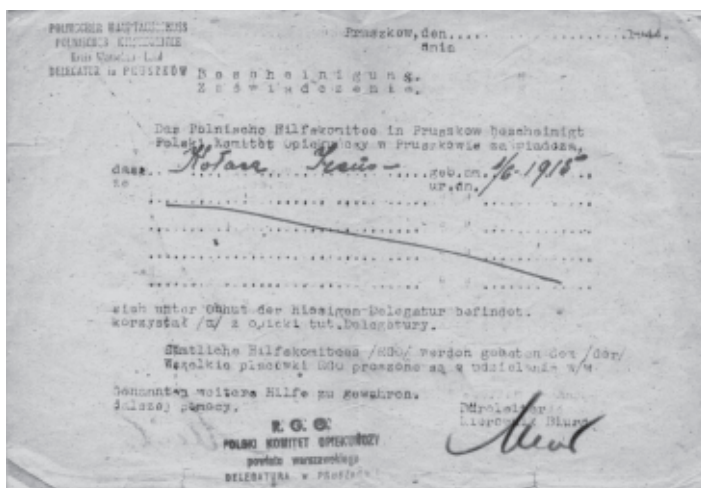
⁶⁶ Rozmowa autora z Janiną Wiśniewską w październiku i listopadzie 2004 r.

⁶⁷ M. Ciechońska, *op. cit.*

⁶⁸ H. Zdanowska „Barbara”, *Pamięci łączniczek AK*, „Przegląd Pruszkowski” 1983, z. 1, s. 34.

⁶⁹ K. Drescher, *op. cit.*, s. 80.

⁷⁰ *Ibidem*.



Oryginalny wzór dokumentu, jakie wystawiała Delegatura RGO w Pruszkowie wypędzonym „warszawiakom” podczas Powstania (zbiory autora)

Niemcy aresztowali Kazimierę Drescher, Janinę Jakubowską, sanitariusza Władysława Wyszynskiego (23 lata, wypędzonego z Warszawy). Postawiono im zarzut przynależności do AK oraz zwalniania osadzonych z obozu i wysłano do KL Auschwitz-Birkenau 17 września 1944 r. Kobiety przeżyły, mężczyznę zamordowano po wyzwoleniu w Niemczech⁷¹.

Na początku października 1944 r. (ok. 8) Niemcy aresztowali ośmiu strażaków OSP Ursus za to, że pomagali młodym mężczyznom wydostać się w mundurach straży z obozu w Ursusie. Odstawiono ich do Dulagu 121, pojedynczym strażakom udało się zbiec, resztę wywieziono do Niemiec⁷².

Są znane cztery wypadki zabicia przez Niemców osób pomagających „warszawiakom”. Przebywanie na peronach kolejowych wiodących do Pruszkowa było niebezpieczne. Do tego zadania delegowano osoby w starszym wieku, a młodzież, m.in. harcerki z Szarych Szeregów, donosiła prowiant (bano się, aby ich nie wciągnięto do transportów). Na peronie dworca w Ursusie otrzymał śmiertelny postrzał w głowę mężczyzna podczas podawania żywności do wagonów. Druga osoba (kobieta, żona felczera) została trafiona rykoszetem pocisku w pośladek⁷³.

Józef Jankiewicz (przedwojenny szwoleżer, mieszkał w Pruszkowie w domu na rogu ul. Prusa i Chemicznej) znał świetnie niemiecki. Wchodził do obozu w mundurze żołnierza żandarmerii. Wyprowadził na wolność 10 grup po 10 osób. Doniósł na niego Skorupa, który prowadził sklep („melinę”) naprzeciwko kościoła w Pruszkowie. Niemcy zabrali Jankiewicza i zaginęł po nim ślad (?). Skorupę zastrzelono w kwietniu 1945 r.⁷⁴

Na rogu ul. Cichej i 3 Maja na Żbikowie był mały sklep rzeźniczy i mieszkanie rodziny Stefana i Natalii Szymańskich, gdzie czekały na zwolnionych z obozu talerz zupy, chleb,

⁷¹ *Ibidem*, s. 81.

⁷² Rozmowa autora z Janem Cierlińskim oraz J. Cierliński, *Wykaz osób zaangażowanych w pomocy warszawiakom na terenie obozów, ŚŻŻAK Okręg Warszawa-Powiat*, Koto Nr 6 „Heleńów”, Warszawa 2001, materiały wewnętrzne, kopia w zbiorach autora.

⁷³ Notatki z rozmowy z Janem Cierlińskim z 12 XI 2004 r.

⁷⁴ J. Zieliński, *op. cit.*

odzież. Stefan Szymański był kierownikiem hali nr 7 w Dulagu 121, wiele osób zawdzięczało mu wolność. Ktoś go zdradził. Niemcy aresztowali jako sabotażystów: rodzinę Szymańskich, dr. Henryka Fałęckiego, panią Karczewską (Niemcy określali ich mianem *diese Juden*). Aresztowano też kilka innych osób, które zwolniono po paru dniach. Szymańska i Karczewska wyszły na wolność po ucieczce Niemców. Szymańskiego i Fałęckiego najprawdopodobniej rozstrzelano⁷⁵.

Czwarty znany przypadek zabicia Polaków przez Niemców za pomoc uciekinierom wydarzył się w Ursusie. 14 grudnia 1944 r. Niemcy weszli do domu Edwarda i Antoniny Falborskich (ich córka walczyła w Powstaniu w Baonie „Miołta”), była to jedna z „meł”, w której chronili się uciekinierzy z obozu w Ursusie. Wyprowadzili Falborskich z domu przy stacji PKP Ursus (ul. Centralna) i rozstrzelali na polu Burkotów przy ul. Regulskiej (świadkiem zdarzenia był Antoni Rogowski, wysiedlony z Pomorza, który na rozkaz Niemców zakopał ciała)⁷⁶.

* * *

Na koniec tego zarysu pomocy „warszawiakom” postępuję się wspomnieniami Marii Żebrowskiej: „15 sierpnia byłam znowu wolna. Ciepło bezgranicznie życzliwych ludzkich serc, tych bliskich, cudem odnalezionych, i tych dalszych, nie znanych przedtem ludzi. Przygarniali w coraz bardziej już wówczas przetłoczonych mieszkaniach, dzielili się pościelą, ubraniem, jedzeniem. Dawali po prostu i zwyczajnie, jak rzecz samą przez siebie zrozumiałą, normalną, zwykłą. [...] Na krócej czy na dłużej otwierały się przed nami gościnne drzwi i bijące tym samym taktem serce. Zewsząd szedł ratunek. Z okolicznych gmin zwożono tyle produktów do obozu w Pruszkowie, że nieraz przyjechać i rozdać nie była w stanie ochotnicza służba RGO – a Niemcy nie dopuszczali. Może szwankowała nieraz organizacja, może nie zdołano sprostać wszystkim potrzebom nagłej katastrofy i rosnącej ciągle klęski, ale spontaniczny odruch społeczeństwa był zdumiewający, jednolity, zgodny i solidarny”⁷⁷.

Trudno wymiennie ocenić pomoc „warszawiakom”, nie poddaje się ona łatwo obliczeniom. Co liczyć? Litry kawy? Liczbę noclegów, „pigutek”? Kursy furmanek?

Faktem jest to, że wielu w ten czy w inny sposób czynnie, bezinteresownie pomagało tysiącom potrzebujących. Relacji o tamtej ludzkiej solidarności jest mnóstwo. Jest to dowód pośredni na wielkość i siłę postaw obywatelskich, społecznych, które pokazali ówczesni Polacy.

Uroczystości w Dulagu 121 – obchodzone co roku w Pruszkowie 9 października – oprócz pokłonu złożonego Powstaniu, Powstańcom, gehennie deportowanej ludności, są wyrazem hołdu dla powszechnej, codziennej ludzkiej solidarności w czasach pogardy. Wielu ją okazało, nie bacząc na ryzyko i koszty. Jest to wartość, bez której nie ma wolności i niepodległości. Łatwo ją pominąć, a dobrze pamiętać przy okazji wpatrywania się w płomień świec zapalanych na pomnikach tych, którzy oddali życie za wolność i niepodległość w Powstaniu 1944.

Autor dziękuje za pomoc: Janowi Cierlińskiemu, Irenie Horban, Tadeuszowi Jarosowi, Janowi Kosińskiemu, Henrykowi Krzyczkowskemu, Alinie Szelągowskiej, Iwonie Tomczak, Janowi Wińczukowi, Janinie Wiśniewskiej, Ryszardowi Witkowskemu, Zbigniewowi Zaborskiemu.

⁷⁵ M. Ciechońska, *op. cit.*; E. Kołodziejczyk, *op. cit.*, s. 188.

⁷⁶ Notatki z rozmowy autora z Janem Cierlińskim z października i listopada 2004 r. (Cierliński następnego dnia po zbrodni rozmawiał z p. Rogowskim).

⁷⁷ M.J. Kwiatkowski, *op. cit.*, s. 165–166.

INWIGILACJA CUDZOZIEMCÓW NA POLSKIEJ PROWINCJI

Działalność Służby Bezpieczeństwa i innych komórek wywiadowczych w stosunku do obcokrajowców przebywających na terenie Polski nie jest jeszcze, podobnie jak inne formy aktywności MSW, dostatecznie poznana. O ile w przypadku Warszawy (i może kilku innych największych miast) sytuacja nie przedstawia się najgorzej, jako że stolica zarówno dla tajnych służb, jak i dla historyków była i jest głównym obiektem pracy badawczej, o tyle w przypadku ośrodków prowincjonalnych, znajdujących się z dala od wielkiej polityki, nasza wiedza jest bardziej ograniczona.

Tymczasem po uchwaleniu konstytucji w 1975 r. i reformie administracyjnej, dzielącej kraj na 49 województw, znacząco wzrosła, przynajmniej teoretycznie, aktywność regionalna, również na poziomie partyjnym i politycznym. Niniejszy artykuł stawia sobie za cel wskazanie na kilka charakterystycznych zjawisk i na nieco inne podejście do pracy służb operacyjnych: z perspektywy prowincjonalnej, z perspektywy swoistej mikrohistorii. Na tyle pozwala zgromadzony materiał badawczy. Składa się na niego 9 sprawozdań z działalności Wydziałów Paszportów, podlegających Wojewódzkim Komendom Milicji Obywatelskiej, za rok 1978¹.

Sprawozdania te były pisane na żądanie Wydziału I Biura Paszportów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Warszawie i na ten adres były kierowane. Wszystkie powstały w pierwszej połowie stycznia 1979 r. Ułożone zostały według podobnego wzoru, można je zatem podzielić ogólnie na dwie części: pierwsza dotyczyła problematyki wyjazdów Polaków z danego województwa za granicę, zaś druga – przyjazdów cudzoziemców na obszar podlegający KW MO.

Typowe sprawozdanie liczyło nieco ponad 20 stron i składało się z następujących części: praca operacyjna na odcinku zabezpieczenia międzynarodowej wymiany osobowej (w zakresie wyjazdów, w zakresie przyjazdów); współdziałanie wydziału z innymi pionami MSW w zakresie zabezpieczenia międzynarodowej wymiany osobowej; charakterystyka i ocena ruchu wyjazdowego (wyjazdy służbowe, prywatno-czasowe, do państw kapitalistycznych, przedłużanie pobytu, odmowy powrotu, wyjazdy stałe, powroty do kraju, paszporty utracone przez obywateli PRL); charakterystyka i ocena ruchu przyjazdowego (przyjazdy cudzoziemców na pobyt czasowy, zapobieganie niepożądanym przyjazdom, kary administracyjne i inne formy represyjne, pobyt stały), ocena pracy wydziału; zadania i propozycje do dalszej pracy; część statystyczna.

Oczywiście ten schemat miał różne konfiguracje, czasem był wzbogacany, czasem był wypełniany częściowo. Różnice występowały również w zakresie objętości tekstu: raporty wahały się od kilkunastu do ponad 40 stron, co zależało od wielkości województwa i wielkości pracy. Z punktu widzenia artykułu interesujące będą przede wszystkim części sprawozdań poświęcone cudzoziemcom.

¹ Sprawozdania te znajdują się w archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie, w zbiorczej teczce o sygnaturze: IPN 0326/549, MSW, Biuro Paszportów.

O doborze tych a nie innych raportów zadecydowała chęć wzięcia pod uwagę ośrodków położonych na uboczu historii, z dala od wielkiej polityki. Taka perspektywa umożliwia poruszenie specyficznej problematyki: co robiły służby specjalne na terenach, na których trudno byłoby doszukać się aktywności obcych agentur? Czy same tę aktywność wykazywały? Czy mała waga lokalnych ośrodków implikowała bezczynność rozbudowanych po reformie administracyjnej struktur służb operacyjnych?

Doborem sprawozdań kierował też zamiar przeanalizowania tekstów z różnych części kraju i o różnym ogólnopństwowym znaczeniu. Tak więc praca wywiadowcza będzie śledzona we wschodniej Polsce (Lublin), południowo- i północno-wschodniej (Krosno, Łomża), centralnej (Kielce, Konin); w Wielkopolsce (Leszno), na Dolnym Śląsku (Legnica), Pomorzu Zachodnim (Koszalin) i w górach (Nowy Sącz, Krosno). Analiza poprowadzi od „Ziem Odzyskanych” po tereny wschodnie, od typowo rolniczych czy zalesionych województw po regionalne ośrodki akademickie; od równin po góry, przez odwieczne ziemie polskie do tych anektowanych całkiem niedawno. Różnorodność ta pozwoli na określenie ewentualnych różnic i podobieństw pomiędzy poszczególnymi województwami, które dzieliła tradycja, historia, położenie, a nawet kultura i mentalność ich mieszkańców.

Kto szpiegował

Lektura sprawozdań wojewódzkich Wydziałów Paszportów MSW z 1978 r. pozwala na postawienie interesującego wniosku: prawie ani razu nie pojawiła się w nich nazwa „SB”; kilka razy można na nią trafić jedynie wtedy, gdy autorzy raportów mówią o współpracy z innymi organami MSW. Pada wtedy określenie „oraz z innymi pionami SB” lub podobne². O czym to świadczy?

Wydziały paszportów zbierały całość informacji wywiadowczych z terenu województwa, dotyczących osobowej wymiany międzynarodowej – dlatego być może to one sporządzały roczne raporty. Tropem naświetlającym to zagadnienie mogą być wcześniejsze o 15 lat sprawozdania Biura Rejestracji Cudzoziemców MSW, które wypełniało w latach 60. część funkcji wydziałów paszportowych w skali ogólnokrajowej. Do zadań biura należała ewidencja cudzoziemców, opiniowanie przyjazdów, wstępne rozpoznanie obcokrajowców oraz „informowanie jednostek operacyjnych”³. Ponadto fakt, że raporty dotyczyły tylko jednego aspektu pracy szpiegowskiej: wyjazdów Polaków i przyjazdów cudzoziemców, również może wyjaśnić brak określenia „SB”.

Ta nieobecność nie oznacza bynajmniej, by wydziały nie współpracowały w swej inwigilacyjnej działalności z innymi departamentami (zwłaszcza pierwszym) i wydziałami (głównie II, lecz także I i III) wojewódzkich struktur MSW, będących kalkami organizacji centralnej. Wręcz przeciwnie: praca wydziału polegała na tym, że po otrzymaniu prośby o przyznanie wizy od danego obcokrajowca automatycznie kierowano się do Departamentu I (Wydział II – kontrwywiadowczy) w celu zdobycia wiadomości na temat petenta⁴.

² AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, mjr mgr Jerzy Bończoszek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Lublinie, Sprawozdanie z realizacji zadań Wydziału Paszportów KW MO w Lublinie za rok 1978 [15 I 1979 r.] (tajne), k. 221–259.

³ AIPN, MSW, Gabinet Ministra, 1963–1965, MSW II 30104, Sprawozdanie Biura Rejestracji Cudzoziemców MSW za okres od 1 I do 31 XII [19]63 r. [12 II 1964 r.] (tajne), k. 39–64.

⁴ Zob. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL, 1944–1990: rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997.

Biura paszportów współpracowały także z różnymi wydziałami MO, głównie w dziedzinie gromadzenia danych o przyjeżdżających. Zresztą formalnie podlegały one właśnie komendom wojewódzkim. Starano się poza tym współdziałać z terenowymi władzami administracyjnymi dla usprawnienia systemu meldowania obcokrajowców, zdobywania informacji o zawieranych małżeństwach itp. Szeroko współpracowano z przedsiębiorstwami, hotelami, urzędami celnymi, urzędami administracji państwowej.

Na podstawie raportu z województwa krośnieńskiego można by przypuszczać, że jedyną właściwie dziedziną wywiadowczą, przypisaną wyłącznie Wydziałowi Paszportów, była inwigilacja myśliwych z krajów zachodnich, przebywających w danym województwie⁵. Niemniej sprawozdania tych wydziałów dotyczyły przecież całokształtu inwigilacji wyjazdów z Polski i przyjazdów do Polski, co dowodziłoby, iż posiadały one szersze kompetencje.

Wojewódzki Wydział Paszportów dzielił się na sekcje i referaty. Pracował według rocznego planu, w którym każdy pracownik miał określony indywidualny zakres działań. Należy przy tym podkreślić, że głównym i oficjalnym zajęciem wydziałów było wydawanie paszportów i przyjęcia interesantów. W Kielcach przykładano się gorliwie do tej „publicznej” formy działalności: „dużą wagę przywiązywano do estetycznego wyglądu pomieszczeń biurowych i prezentacji pracowników jak również kultury obsługi interesantów”⁶. Ciekawe, jak dalece ten wykreowany obraz pasował do rzeczywistości.

Etatowych pracowników biur paszportowych było znacznie mniej niż terenowych tajnych współpracowników – zwykle nieco ponad 20. W Kielcach zatrudniano 29 osób oraz czasowo pięciu byłych pracowników SB i MO⁷. W Koszalinie, pomimo kilkakrotnie większej liczby obcokrajowców⁸, zatrudniano tylko 22 osoby⁹. Wydział w Krośnie liczył 17 pracowników¹⁰, w Nowosądeckim – 21¹¹; Lubelskiem 33¹², w Łomżyńskim zaś tylko 13¹³.

Od czego zależała liczba etatów? Nie zawsze główną przyczyną była wielkość województwa oraz liczba wyjazdów i przyjazdów. Czasem być może decydowała po prostu przedsiębiorczość naczelnika komendy wojewódzkiej. Faktem pozostaje, że znacząca część przeanalizowanych sprawozdań przedstawiła centrali postulat zwiększenia liczby etatów, a czasem także powiększenia możliwości lokalowych i sprzętowych¹⁴.

⁵ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, kpt. mgr Stanisław Janas, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Krośnie..., k. 149–171.

⁶ *Ibidem*, płk mgr Tadeusz Jarząbek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Kielcach..., k. 1–25.

⁷ *Ibidem*.

⁸ Zob. aneks-tabela.

⁹ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, mjr mgr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalinie, Sprawozdanie z pracy Wydziału Paszportów KW MO w Koszalinie w okresie od 1 I 1978 r. do 31 XII 1978 r. [10 I 1979 r.] (tajne), k. 51–86.

¹⁰ *Ibidem*, kpt. mgr Stanisław Janas, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Krośnie..., k. 149–171.

¹¹ *Ibidem*, mjr M. Topuziak, zastępca naczelnika Wydziału Paszportów KW MO w Nowym Sączu, Sprawozdanie z pracy Wydziału Paszportów KW MO w Nowym Sączu za rok 1978 [10 I 1979 r.] (tajne), k. 322–347.

¹² *Ibidem*, mjr mgr Jerzy Bończoszek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Lublinie..., k. 221–259.

¹³ *Ibidem*, mjr mgr Eugeniusz Sadowski, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Łomży, Realizacja zadań w zakresie międzynarodowej wymiany osobowej na terenie województwa łomżyńskiego w okresie od 1 I do 31 XI 1978 r. [11 I 1979 r.] (tajne), k. 260–274.

¹⁴ Kielce, Koszalin, Krosno, Lublin.

Znacznie liczniejszą grupę stanowili tajni agenci, zbierający informacje dla komend wojewódzkich. Ich liczba wahała się od 88 w województwie łomżyńskim do 271 w kieleckim¹⁵. Nie należy przypuszczać, by były to osoby pracujące wyłącznie dla wydziałów paszportów, najprawdopodobniej oferowały swe usługi wszystkim departamentom i wydziałom, zaś gromadzone informacje były po prostu między te instytucje dzielone.

W sprawozdaniach ci współpracownicy SB byli określani jako „osobowe źródła informacji”. Niemalże wszyscy byli Polakami: wśród 1430 TW ze zbadanych województw zaledwie dziewięć osób nie posiadało polskiego obywatelstwa¹⁶. Aż pięciu z tych agentów zagranicznych pracowało w Lublinie: można przypuszczać, że wywodzili się z tamtejszego środowiska akademickiego.

Współpracowników rekrutowano głównie spośród właścicieli prywatnych kwater, pracowników punktów meldunkowych i administracyjnych oraz „w miejscach zbiorowego zakwaterowania i żywienia”¹⁷. Działali oni na terenie kempingów, w motelach, miejscach udostępnionych do zwiedzania. Niewielka część pracowała jednocześnie w różnych przedsiębiorstwach, takich jak Orbis, PTTK, PZMot, Sports-Tourist, Gromada, Turysta, Almaturo, Juventuro; Pewex czy Wojskowe Przedsiębiorstwo Usług Turystycznych. Niektórzy byli pilotami lub przewodnikami zagranicznych wycieczek.

Zdecydowaną większość z nich w sprawozdaniach umieszczano jednak w kategorii „różne” – w Kieleckim w tej grupie znajdowało się 118 osób na ogólną liczbę 271 agentów¹⁸. Mogło to oznaczać, że dla KW MO nie liczył się tak naprawdę zawód współpracownika, lecz jego możliwości działania i dostęp do obcokrajowca.

Kto zaliczał się do kategorii „różne”? Mjr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalinie, podał kilka przykładów: recepcjonistki w hotelach, kelnerzy i kierownicy zakładów gastronomicznych, taksówkarze czy po prostu funkcjonariusze MO¹⁹. W górach dochodzili do tego również przewodnicy tatrzańscy i flisacy²⁰. Środowiska, z których rekrutowano tajnych współpracowników, zależały więc od położenia geograficznego danego województwa i jego cech charakterystycznych.

Kogo szpiegowano

Jak już wspomniano, teoretycznie wydziały paszportów interesowały się jedynie zagranicznymi myśliwymi. W rzeczywistości jednak ich sprawozdania obejmowały wszystkich obcokrajowców przyjeżdżających do danego województwa. Ich liczba różniła się znacznie w poszczególnych regionach: w łomżyńskim w 1978 r. przebywało zaledwie 699 cudzoziemców, podczas gdy w Koszalińskim doliczono się ponad 31 000, i to tylko tych, którzy dopełnili obowiązku meldunkowego. Oczywistym jest, że agentom łatwiej było inwigilować przyjezdnych na terenie podlegającym KW w Łomży (na jednego agenta przypadało 10 osób) niż w Koszalinie, gdzie jeden współpracownik SB musiał kontrolować sto kilkadziesiąt „obiektów”²¹.

¹⁵ Zob. aneks-tabela.

¹⁶ W Konińskim, Krośnieńskim, Legnickim, Lubelskim (zob. aneks-tabela).

¹⁷ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, płk mgr Tadeusz Jarząbek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Kielcach..., k. 1–25.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, mjr mgr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalinie..., k. 51–86.

²⁰ *Ibidem*, mjr M. Topuziak, zastępca naczelnika Wydziału Paszportów KW MO w Nowym Sączu..., k. 322–247.

²¹ Zob. aneks-tabela.

Umieszczani w raportach na pierwszym planie myśliwi przybywający do polskich puszczy pochodzili głównie z RFN, Austrii i Francji. Niekiedy bywała to liczna grupa: w Krośnieńskim na przykład przebywało 76 myśliwych²², na Pomorzu zaś – aż 150²³. Ogólnie kilkadziesiąt osób na województwo stanowiło normę.

RFN, Szwecja, USA i Francja to kraje, z których przyjeżdżało najwięcej zagranicznych gości. W różnych regionach proporcje wyglądały nieco inaczej, np. w Konińskim dominowali Niemcy z RFN (618 osób), wyprzedzając Francuzów (563 osoby), Rosjan (391), Niemców z NRD (338), Szwedów (128), Amerykanów (122) i Brytyjczyków (110)²⁴. W Koszalińskim natomiast najwięcej znalazło się Niemców, przybyłych w odwiedziny do rodzin, oraz Szwedów-turystów²⁵.

Z kolei w Bieszczadach Francuzi (246 osób) wyprzedzili Niemców (242) i Amerykanów (238)²⁶. W Nowosądeckim dominowali zdecydowanie Amerykanie (ponad 6000) oraz Niemcy (2000)²⁷. W Lublinie najwięcej było obywateli ZSRR (75 proc. ogółu przyjeżdżających), Amerykanów i Francuzów²⁸. Natomiast w Łomży Niemcy znaleźli się na dalszym planie, ustępując obywatelom USA, Kanady i Francji²⁹.

Nie ulega wątpliwości, że struktura narodowościowa przyjezdnych implikowana była przede wszystkim przez położenie geograficzne województwa. Nie może dziwić, że na zachodzie dominowali Niemcy, choć z kolei na północnym wschodzie, a więc na terenach poniemieckich, nie stanowili oni większości. W Lubelskim zaś, z racji bliskości ZSRR, najliczniejsza była ludność wschodnia. Można domniemywać, że nie byli to Rosjanie, lecz Ukraińcy czy Białorusini. Charakterystyczna była również silna obecność Amerykanów w Nowosądeckim: to właśnie z gór rekrutowało się wielu polskich emigrantów do USA.

Podobnie zróżnicowane były motywy przyjazdów. Główne cele, dla jakich cudzoziemcy przybywali na polską prowincję, można podzielić na trzy grupy: turystyczne, prywatne (np. kontakty rodzinne) oraz służbowe. W różnych województwach proporcje między tymi typami przyjazdów wyglądały inaczej: w Kieleckim na przykład najwięcej przybyło turystów (1923 osoby), najmniej zaś było przyjazdów służbowych (736)³⁰. Te ostatnie zresztą wszędzie były reprezentowane najslabiej.

²² AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, kpt. mgr Stanisław Janas, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Krośnie..., k. 149–171.

²³ *Ibidem*, mjr mgr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalińskim..., k. 51–86.

²⁴ *Ibidem*, Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Koninie..., k. 26–48.

²⁵ *Ibidem*, mjr mgr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalińskim..., k. 51–86.

²⁶ *Ibidem*, kpt. mgr Stanisław Janas, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Krośnie..., k. 149–171.

²⁷ *Ibidem*, mjr M. Topuziak, zastępca naczelnika Wydziału Paszportów KW MO w Nowym Sączu..., k. 322–247.

²⁸ *Ibidem*, mjr mgr Jerzy Bończoszek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Lublinie..., k. 221–259.

²⁹ *Ibidem*, mjr mgr Eugeniusz Sadowski, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Łomży..., k. 260–274.

³⁰ *Ibidem*, płk mgr Tadeusz Jarząbek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Kielcach..., k. 1–25.

W województwie koszalińskim dominowały przyjazdy prywatno-rodzinne, głównie z Niemiec³¹. W Nowosądeckim przewagę miały rzecz jasna przyjazdy turystyczne³². Znalazły się one na pierwszym miejscu również w Lubelskiem, gdzie ważną rolę odgrywały poza tym cele naukowe (trzecie miejsce po przyjazdach turystycznych i rodzinnych). Turystyka dominowała w województwie legnickim³³, a w łomżyńskim – motywy rodzinne³⁴. Podobnie było w Leszczyńskim, choć liczną grupę stanowiły tam również podróże służbowe – na terenie województwa znajdowało się Centrum Wyszkożenia Lotniczego³⁵.

Cudzoziemcy przyjeżdżali do Polski indywidualnie lub zbiorowo. Przyjazdy grupowe organizowane były przeważnie we współpracy z „Orbisem”, który załatwiał zakwaterowanie. Indywidualni goście zamieszkiwali w hotelach lub kwaterach prywatnych, dlatego z tych właśnie miejsc starano się rekrutować współpracowników. Do obowiązków gości należało zgłoszenie się do lokalnej komendy MO, gdzie dokonywano meldunku. Często nakaz ten nie był przestrzegany, co sugerowałyby, iż KW nie potrafiła (nie chciała?) go skutecznie egzekwować.

Osobną grupę inwigilowanych obcokrajowców stanowiły osoby przybywające do Polski na stałe lub stale mieszkające na terenie danego województwa. Rekrutowały się one w zdecydowanej większości ze wschodu i reprezentowały dawną emigrację. Nie była to jednak grupa liczna i interesująca dla służb specjalnych. Jak stwierdził ptk Tadeusz Jarząbek, naczelnik KW MO w Kielcach, cudzoziemcy ci „nie przedstawiali sobą obiektu operacyjnego zainteresowania”³⁶.

Jak szpiegowano

Główną formą pracy służb specjalnych było po prostu korzystanie z informacji gromadzonych przez tajnych współpracowników na podstawie prowadzonych przez nich obserwacji i rozmów. Rozmowy takie inwigilowany cudzoziemiec przeprowadzał chociażby z funkcjonariuszami MO czy podczas załatwiania formalności urzędowych, kwaterunkowych. Informacje zgromadzone w wyniku prac operacyjnych rozdzielano następnie pomiędzy poszczególne wydziały komendy wojewódzkiej.

Współpracownicy wydziałów paszportów dzielili się na kandydatów, testowanych dopiero w służbie wywiadowczej, oraz na właściwych tajnych informatorów. Z terenowymi agentami spotykano się w specjalnie przygotowanych miejscach, oznaczanych w sprawozdaniach skrótem LK. Przeważnie KW MO posiadała kilka takich miejsc na terenie województwa, w Koszalińskim zaś było ich 15³⁷.

³¹ *Ibidem*, mjr mgr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalinie..., k. 51–86.

³² *Ibidem*, mjr M. Topuziak, zastępca naczelnika Wydziału Paszportów KW MO w Nowym Sączu..., k. 322–347.

³³ *Ibidem*, ppłk Jan Wegneris, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Legnicy, Realizacja zadań w zakresie międzynarodowej wymiany osobowej w okresie od 1 I do 31 XII 1978 r. [10 I 1979 r.] (tajne); ALPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, k. 172–196.

³⁴ *Ibidem*, mjr mgr Eugeniusz Sadowski, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Łomży..., k. 260–274.

³⁵ *Ibidem*, ppłk Antoni Fijałkowski, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Lesznie, Realizacja zadań w zakresie międzynarodowej wymiany osobowej od 1 stycznia do 31 grudnia 1978 r. [3 I 1979 r.] (tajne), k. 197–220.

³⁶ *Ibidem*, ptk mgr Tadeusz Jarząbek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Kielcach..., k. 1–25.

³⁷ *Ibidem*, mjr mgr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalinie..., k. 51–86.

Oprócz normalnej, codziennej pracy, wydziały prowadziły też większe „sprawy obiektywne”, odnoszące się do szczególnie interesującej osoby, grupy czy zjawiska. Dotyczyło to także wydziałów paszportowych. Wydział koszaliński zorganizował na przykład dwie takie operacje³⁸. W każdym województwie przeprowadzano po kilka akcji tego typu.

Ponadto w każdym z wydziałów paszportowych istniała grupa obcokrajowców objęta inwigilacją „obligatoryjną”. Zaliczali się do tej kategorii dziennikarze, wojskowi, policjanci, celnicy, wyżsi urzędnicy³⁹. Tą grupą „podwyższonego ryzyka” zajmował się głównie Wydział II.

W większym ośrodku regionalnym, na przykład Lublinie, inwigilację prowadzono nieco inaczej. Poszczególne grupy zagranicznych gości podzielono na kilka akcji operacyjnych: kryptonim „Turyści” (cudzoziemcy przybywający indywidualnie w celach turystycznych), „Aneksja” (grupy turystyczne i specjalistyczne), „Atlantyk” (stałe pobyty) oraz „Akademik” (studenci i lektorzy). W ramach tych kategorii zorganizowana była całość pracy śledczej⁴⁰.

Praca inwigilacyjna narażała niekiedy wielu trudności i kłopotów. Niektórzy naczelnicy KW MO narzekali chociażby na małe możliwości działania. W Konińskim na przykład „ograniczone możliwości kadrowe i lokalowe uniemożliwiają głębsze rozpoznanie cudzoziemców, stąd też wyniki na tym odcinku nie zawsze są zadowalające”⁴¹. Ponadto „bardzo znikomy jest dopływ informacji o cudzoziemcach z innych jednostek resortowych”⁴².

O ograniczonych możliwościach swej placówki pisał również mjr M. Topuziak, zastępca naczelnika Wydziału Paszportów w Nowym Sączu. Podkreślał, że wzrost liczby przyjazdów z zagranicy spowodował „trudności w selekcji osób do operacyjnego zabezpieczenia”⁴³. Z kolei ppłk Antoni Fijałkowski, naczelnik wydziału w Lesznie, zwrócił uwagę na „niedociągnięcia odnośnie kontroli i zdobywania informacji”⁴⁴.

W każdym niemalże sprawozdaniu powtarzał się postulat zwiększenia kontroli nad cudzoziemcami, głównie w zakresie obowiązku meldunkowego oraz zacieśnienia współpracy z innymi wydziałami. W tym celu proponowano na przykład objąć ogólny międzynarodowy ruch osobowy elektronicznym systemem ewidencji⁴⁵. Pojawiały się także problemy wynikające z biurokracji i nieprzejrzystej struktury organizacyjnej – mjr Jerzy Bończoszek, naczelnik KW MO z Lublina, domagał się ujednoczenia nazewnictwa etatów⁴⁶, a mjr Zygfryd Dolewka z Koszalina – „instrukcji normującej całokształt pracy organów paszportowych”⁴⁷.

KW MO w Koszalinie miała jeszcze inne problemy. W raporcie skarżono się, że „przyjazdy turystów indywidualnych z RFN nasuwają nadal wiele trudności w naszej kontroli ope-

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *Ibidem*.

⁴⁰ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, mjr mgr Jerzy Bończoszek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Lublinie..., k. 221–259.

⁴¹ *Ibidem*, Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Koninie..., k. 26–48.

⁴² *Ibidem*.

⁴³ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, mjr M. Topuziak, zastępca naczelnika Wydziału Paszportów KW MO w Nowym Sączu..., k. 322–347.

⁴⁴ *Ibidem*, ppłk Antoni Fijałkowski, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Lesznie..., k. 197–220.

⁴⁵ *Ibidem*, mjr mgr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalinie..., k. 51–86.

⁴⁶ *Ibidem*, mjr mgr Jerzy Bończoszek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Lublinie..., k. 221–259.

⁴⁷ *Ibidem*, mjr mgr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalinie..., k. 51–86.

racyjnej, bowiem przyjeżdżają oni przeważnie własnymi środkami lokomocji, dobrze znają tereny, często korzystają z pomocy obywateli PRL⁴⁸. Samodzielnym przyjeźdnym nie było łatwo podstawić pilota czy przewodnika współpracującego z SB.

Ponadto niesprzyjające okoliczności uniemożliwiały niekiedy skuteczną inwigilację. Tak było w przypadku części niemieckich myśliwych polujących w Bieszczadach, którzy nie wynajmowali polskiego przewodnika, ponieważ jeden z nich, Wilhelm Ewert, wielokrotnie był w Polsce i umiał się porozumieć po polsku⁴⁹.

Warto na końcu tej części rozważań zbadać, jak głęboko ta wywiadowcza działalność KW MO ingerowała w życie cudzoziemców w Polsce, jak daleko potrafiła sięgnąć oraz jakie było jej rzeczywiste znaczenie. W odpowiedzi na te pytania pomoc może umieszczona w aneksie tabela⁵⁰.

Pokazuje ona, że jedynie niewielki procent obcokrajowców przybywających do prowincjonalnej Polski był bezpośrednio inwigilowany przez służby bezpieczeństwa. Oczywiście należy pamiętać, że znacząca część przyjeźdnym przybyła z „bratnich krajów” i często wyznawała bardziej ortodoksyjny komunizm niż SB. Niemniej proporcje pozostają wyraźne. Należy ponadto zauważyć, że dane zamieszczone przez wojewódzkie wydziały paszportowe były znacząco modyfikowane poprzez celowe obniżanie liczby cudzoziemców (niebranie pod uwagę przybyszów ze wschodu, pobytów stałych), być może również poprzez zawyżanie liczby przeprowadzonych rozmów.

Poszczególne ośrodki różniły się między sobą aktywnością działania. Bez wątplenia pracownicy KW MO w Legnickim cechowali się większą pracowitością niż ich koledzy w Nowosądeckim, którzy w ciągu roku odbyli zaledwie 15 rozmów przy ponad 18 000 obcokrajowców! Być może jedną z przyczyn tego zjawiska była mała popularność i nikłe wpływy komunistów wśród górali.

Uogólniając, można stwierdzić, że praca tajnych służb na prowincji polskiej, podobnie pewnie jak gdzie indziej, polegała na bardzo wyrębowym „rozpracowywaniu” grupy, a nie całościowym analizowaniu każdego jej reprezentanta. KW MO zapuszczała jedynie sondę w niewielkie przeciw środowisko cudzoziemców przebywających na prowincji.

Jakie były skutki tego sondowania? Trudno oczekiwać spektakularnych wyników: nie da się porównać trybu życia, liczby obcokrajowców (i TW) oraz możliwości inwigilacji w największych miastach z małymi ośrodkami lokalnymi. Jak zobaczymy, tajne służby nie miały tutaj dużo pracy, choć starały się to ukryć.

Co chciano wykryć

Nie może dziwić, że głównym celem wojewódzkich struktur specjalnych było tropienie wszelkich przejawów aktywności obcych wywiadów, identyfikowanie obcych agentów, rozbijanie ewentualnych siatek szpiegowskich. W typowaniu obiektów inwigilacji brano pod uwagę wiek, wykształcenie, miejsce pracy śledzonych osób.

Co ciekawe, nie pisano o próbach werbowania cudzoziemców na własny użytek, a przeciw kilku agentów KW MO rekrutowało się spośród niepolskich obywateli. Być może zostali oni zwerbowani wcześniej, a w 1978 r. nikt nowy nie przybył. Trudno przypuszczać,

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, kpt. mgr Stanisław Janas, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Krośnie..., k. 149–171.

⁵⁰ Zob. aneks-tabela.

aby fakt pozyskania przez komendę tak cennego źródła informacji, jakim był obcokrajowiec, został pominięty w sprawozdaniu wydziału. Istnieje jednak możliwość, że wydział paszportów nie zajmował się tym odcinkiem działalności służb bezpieczeństwa i nie był o nim informowany.

Co wykrywano

Przestępstwa zwykłe. Wydaje się, że chęci aparatu policyjnego rozmięły się z rezultatami: zdecydowana większość informacji gromadzonych przez tajnych współpracowników wojewódzkich oddziałów MSW dotyczyła niewielkich przestępstw kryminalnych i wykroczeń. To one, a nie walka z obcym wywiadem, były chlebem powszednim wojewódzkiego agenta. Organy specjalne korzystały po prostu z dorobku MO.

Przypadków łamania prawa przez obcokrajowców nie było dużo i w zdecydowanej większości sprowadzały się one do wykroczeń drogowych lub administracyjnych. Jak donosiła KW MO w Kielcach, „stwierdzono kilka przypadków łamania przepisów drogowych, niewłaściwego zachowania się i niedopełnienia obowiązku meldunkowego”⁵¹. Ogólnie wykryto 16 wykroczeń: spowodowanie wypadków drogowych (11), niedopełnienie obowiązku meldunkowego (4), zakłócanie porządku publicznego (1 przypadek)⁵².

Nie wspomniano nic o liczbie udzielonych mandatów za przekroczenie dozwolonej prędkości lub jazdę pod wpływem alkoholu, a to właśnie ten rodzaj karania cudzoziemców zdarzał się zdecydowanie najczęściej. W Koninie milicja ukarała cudzoziemców (głównie Niemców i Szwedów) 265 mandatami na łączną sumę 80 000 zł, podczas gdy tylko jeden z obywateli RFN został zatrzymany za wszczęcie awantury w miejscu publicznym („publicznie ubliżał” mieszkańcowi Słupcy)⁵³.

W Koszalińskim z kolei milicja wlepiła obcokrajowcom 373 mandaty (przekroczenie prędkości, jazda po pijanemu); 3 osoby zostały skazane przez sąd, 35 – przez kolegia ds. wykroczeń. Tyle samo osób zatrzymano za zakłócanie spokoju publicznego i chuligańskie wybryki. Dwie osoby trudniły się przemytem⁵⁴. Liczby te są już poważniejsze, jednak nie można zapominać, że na terenie tego województwa przebywało w 1978 r. ponad 31 000 cudzoziemców⁵⁵. Tak więc w konflikt z prawem weszło zaledwie 1,4 proc. przyjezdnych.

W Lubelskiem wykroczeń i mandatów było mniej: odpowiednio 85 i 98. Za to odnotowano aż 769 przypadków przemytu, implikowanego zapewne bliskością granicy wschodniej⁵⁶. W Legnicy natomiast zanotowano 658 mandatów drogowych⁵⁷, a w Łomży – zaledwie 13⁵⁸.

⁵¹ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, płk mgr Tadeusz Jarzqbek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Kielcach..., k. 1–25.

⁵² *Ibidem*.

⁵³ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Koninie..., k. 26–48.

⁵⁴ *Ibidem*, mjr mgr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalinie..., k. 51–86.

⁵⁵ Zob. aneks-tabela.

⁵⁶ *Ibidem*, mjr mgr Jerzy Bończoszek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Lublinie..., k. 221–259.

⁵⁷ *Ibidem*, ppłk Jan Wegneris, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Legnicy..., k. 172–196.

⁵⁸ *Ibidem*, mjr mgr Eugeniusz Sadowski, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Łomży..., k. 260–274.

Rzecz jasna, liczba przypadków łamania prawa była ściśle związana z ogólną liczbą przyjezdnych. Niemniej przytoczone powyżej cyfry jednoznacznie wskazują, że zdecydowana większość cudzoziemców zachowywała się bez zarzutu. Dane te potwierdzają stereotyp spokojnej, nieco nudnej prowincji; obraz „wsi spokojnej” sporadycznie przecinał tylko zbyt szybko jadący zagraniczny samochód.

Przestępstwa polityczne. Wobec braku licznych przypadków typowych przestępstw i wykroczeń popełnianych przez obcokrajowców trudno spodziewać się, by przestępstwa polityczne były często odnotowywane przez tajnych informatorów KW MO. W istocie zdarzały się one bardzo rzadko i sporadycznie. Co więcej, część z nich, jak się wydaje, była sztucznie kreowana przez autorów sprawozdań w celu dodania wagi swojej pracy oraz wykazania pracowitości i efektywności działań wobec warszawskiej centrali. Pomimo tej chęci koloryzowania faktów bilans właściwej pracy służb operacyjnych przedstawiał się bardzo mizernie.

W województwie kieleckim zanotowano jeden przypadek „interesowania się cudzoziemca myśliwego sytuacją rynkową w kraju oraz fakt fotografowania starych zabudowań”⁵⁹. Niewielki plon zebrał również wydział z Konina: zaledwie jeden przypadek fotografowania przez obywatela RFN byłego kościoła ewangelickiego, wykorzystywanego współcześnie jako magazyn zbożowy⁶⁰. W obu wypadkach, nawet przy dużej dozie fantazji, trudno było uznać te fakty za przejaw aktywności wywiadowczej.

Wydział Paszportów w Krośnie zwrócił uwagę na kilka spotkań Ukraińców, obywateli ZSRR i USA, na terenie województwa. Spotkania miały rzekomo „propagandowy” wymiar, choć doszło do nich z przyczyn wybitnie rodzinnych, co przyznał sam naczelnik, kpt. Stanisław Janas⁶¹. Ponadto stwierdzono fotografowanie „scen tendencyjnych” (1 przypadek) i dwa akty bliżej niesprecyzowanej „wrogiej propagandy”⁶². To wszystko, co wydział zdołał wymyślić.

Mierne efekty przyniosła także działalność KW MO w Łomży i Lesznie. W przypadku tego pierwszego województwa stwierdzono dwa akty fotografowania obiektów strzeżonych: obywatel Holandii sfotografował przejeżdżający pociąg ze sprzętem wojskowym, zaś obywatel RFN robił zdjęcia w okolicy jednostki wojskowej, a w dodatku trudnił się przemytem⁶³. W Lesznie zaś doszło do 10 przypadków fotografowania „scen tendencyjnych” i 2 przypadków fotografii niesprecyzowanych „obiektów”⁶⁴.

Trochę inaczej kształtowała się sytuacja w Koszalińskim, gdzie, z racji znacznie większej liczby przyjezdnych z zagranicy, struktura agenturalna miała nieco więcej pracy. Przy analizie sprawozdania wydziału paszportów z tego województwa natrafić można na zagadnienie powtarzające się w kilku innych raportach: kontaktów Niemców z RFN ze swoimi rodakami z NRD na poniemieckich terenach zachodniej Polski. O kontaktach tych wspo-

⁵⁹ *Ibidem*, ptk mgr Tadeusz Jarząbek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Kielcach..., k. 1–25.

⁶⁰ *Ibidem*, Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Koninie..., k. 26–48.

⁶¹ *Ibidem*, kpt. mgr Stanisław Janas, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Krośnie..., k. 149–171.

⁶² *Ibidem*.

⁶³ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, mjr mgr Eugeniusz Sadowski, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Łomży..., k. 260–274.

⁶⁴ *Ibidem*, ppłk Antoni Fijałkowski, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Lesznie..., k. 197–220.

minaty jeszcze KW MO z Legnicy⁶⁵ i Leszna⁶⁶, jednak tylko w raporcie koszalińskim spotkania zostały opisane, bardzo zresztą skrótowo.

Do śledzenia tego zjawiska wydział zorganizował odrębną akcję operacyjną. Spotkania obywateli obu państw niemieckich odbywały się w ramach działalności grupy wakacyjnej „Towarzystwo postępu” (czy istniała ona realnie?), gromadzącej turystów z ramienia „Orbisu”. Zdaniem naczelnika mjr. Zygryda Dolewki, turyści z RFN czynili „mniej lub bardziej dyskretne rozeznanie sytuacji społeczno-ekonomicznej” swych pobratymców z NRD⁶⁷. Donoszono, że podczas jednego ze spotkań grupy rencista Hanz Schulz podał w wątpliwość zasadność zachodnich granic polskich⁶⁸ (sic!). W ten sposób narzekania starszego człowieka urosły do miana działalności wywiadowczej.

Sformułowania użyte w sprawozdaniu są zbyt ogólnikowe, by móc wyrokować o wadze zarzutów i rzeczywistym znaczeniu spotkań Niemców z obu stron Łaby na terenie Polski. Koszalińska KW MO przekonywała jednak centralę, że niemieckie grupy „ziomkowskie” pragnęły w istocie zachować kontakt z dawnymi ziemiami niemieckimi, dlatego też kierownicy wycieczek tych grup powinni być szczególnie kontrolowani⁶⁹. Jest bardzo ciekawe, że na innych terenach – historycznie należących do Polski – nie dochodziło do tego typu „rewizjonistycznych” kontaktów między Niemcami. Przekonywał o tym mjr Eugeniusz Sadowski, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO z Łomży⁷⁰. Być może w podejrzeniach tajnych służb wobec tych spotkań kryło się więc niewielkie ziarno prawdy, choć najprawdopodobniej całą sprawę zbytnio nagłośniono.

Druga „sprawa operacyjna” w Koszalińskim prowadzona była w stosunku do Joanny Wildhager, Niemki, pilotki niemieckich wycieczek, którą podejrzewano o przekazywanie korespondencji na Zachód. Wildhager bowiem dostała od swych pracodawców z RFN nakaz osobistego odbierania wycieczek Niemców przyjeżdżających do Koszalina specjalnym pociągami. Aż do 1978 r. odbieraniem podróźnych zajmowali się pośrednicy polscy. Wynikało z tego, zdaniem wydziału paszportów, że pilotka, korzystając z okazji, miała w istocie za zadanie przekazywać poufną korespondencję bezpośrednio kierownikowi pociągu, z pominięciem polskiej poczty. Jednak „zawartość przesyłek w obydwie strony jest nam nieznaną”⁷¹. Nawet sprawozdanie nie przekonuje, by była to poważna sprawa.

Ponadto w sezonie letnim pojawiły się w Koszalińskim w środowisku przyjeźdźnych narzekania na system wymiany dewiz, późne otwieranie kas dewizowych w hotelach, samowolę cinkciarzy⁷². Stwierdzono także 6 przypadków fotografowania obiektów wojskowych, 2 „wypowiedzi o charakterze rewizjonistycznym”, 1 przypadek „wywoływania scen tenden-

⁶⁵ *Ibidem*, ppłk Jan Wegneris, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Legnicy..., k. 172–196.

⁶⁶ *Ibidem*, ppłk Antoni Fijałkowski, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Lesznie..., k. 197–220.

⁶⁷ *Ibidem*, mjr mgr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalinie..., k. 51–86.

⁶⁸ *Ibidem*.

⁶⁹ *Ibidem*.

⁷⁰ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, mjr mgr Eugeniusz Sadowski, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Łomży..., k. 260–274.

⁷¹ *Ibidem*, mjr mgr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalinie..., k. 51–86.

⁷² *Ibidem*.

cyjnych” i 2 fotografowania tychże scen⁷³. Ta lista to wręcz rozpaczliwe szukanie jakichkolwiek informacji. Zatem w typowych formach tropienia przejawów działalności „szpiegowskiej” KW MO w Koszalinie nie wyróżniła się zbytnio na tle innych części kraju.

Specyfika województwa lubelskiego wraz z jego stolicą – regionalnym ośrodkiem akademickim – spowodowała, że na tym terenie tajne służby również miały nieco więcej pracy niż w jeszcze bardziej prowincjonalnych ośrodkach. Ważnym elementem pracy wywiadowczej była tutaj inwigilacja studentów. Pracowało nad nią 31 TW, którzy niekiedy dostarczali rzeczywiście interesujących wiadomości. Na przykład jeden z agentów, „Jerzy”, uprzedził SB o zamierzonym spotkaniu studentów arabskich z calej Polski z płk. Kadafim⁷⁴.

To właśnie islamscy studenci wzbudzali największe zainteresowanie wydziału paszportów, jako że cechowali się „żywością i zmiennością postaw politycznych” oraz pozostawali w ścisłym kontakcie ze swoimi ambasadami⁷⁵. Szczególną aktywnością wykazywali się arabscy stypendyści na Akademii Medycznej. 29 kwietnia 1978 r. w klubie Akademii odbyło się propalestyńskie spotkanie pt. „Dzień Palestyński”; z kolei Kurd Hussein Aluned Suleyman kolportował na teże uczelni prokurdyjskie ulotki⁷⁶. Ciekawe, że te wydarzenia wzbudziły zainteresowanie polskich służb – w ówczesnej sytuacji politycznej działalność taka powinna być postrzegana pozytywnie. Czyżby nie znaleziono niczego innego?

W Lubelskiem zdarzały się także typowe dla pozostałych województw donosy. Jak przekonywał mjr Jerzy Bończoszek, naczelnik wydziału, „powtarzającym się corocznie zjawiskiem związanym z przyjazdami wycieczek zagranicznych jest fotografowanie scen tendencyjnych z naszego życia codziennego”⁷⁷. Jednak podał tylko dwa przypadki tej czynności.

Wnikliwie interesowano się, podobnie jak gdzie indziej, myśliwymi, których w województwie przebywało 89. Wśród nich znalazło się 8 wojskowych i 3 policjantów francuskich – członków grupy „podwyższonego ryzyka”⁷⁸. Nie przekazano jednak o nich żadnej ciekawej informacji. Doniesiono tylko, że inny przedstawiciel tej grupy, policjant, członek turystycznej wycieczki, powiedział rzekomo w obecności polskiej pilotki, że w Polsce przebywało dużo wojsk radzieckich⁷⁹.

Nawet rozbudowane raporty z Koszalina i Lublina nie mogą zmienić dość oczywistego faktu, że prezentowane w sprawozdaniach wojewódzkich wydziałów paszportów przykłady przestępstw politycznych w zdecydowanej większości trudno z obiektywnego punktu widzenia zaliczyć do działań obcych wywiadów czy antypaństwowej dywersji. Nie można się nawet oprzeć wrażeniu, że podawane wiadomości zostały poddane charakteryzacji i upiększeniu, aby zatuszować brak ciekawych dla centrali danych z województwa.

Jest prawdopodobne, że naczelnicy wydziałów paszportowych starali się sprawiać wrażenie, iż na podlegającym im terenie coś się działo, choć w rzeczywistości panował względny spokój, typowy dla mało ważnych politycznie regionów. Próbowali w ten sposób nadać sens istnieniu zbyt gęstej siatki wywiadowczej, stworzonej parę lat wcześniej przez reformę administracyjną Gierka. O ile w ramach podstawowej działalności wydziałów, czyli załatwiania spraw paszportowych, na brak pracy narzekać nie było można (wzrastała przecież liczba Polaków wyjeżdżają-

⁷³ *Ibidem.*

⁷⁴ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, mjr mgr Jerzy Bończoszek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Lublinie..., k. 221–259.

⁷⁵ *Ibidem.*

⁷⁶ *Ibidem.*

⁷⁷ *Ibidem.*

⁷⁸ *Ibidem.*

⁷⁹ *Ibidem.*

cych na Zachód!), o tyle w przypadku działalności tajnej trzeba było szukać argumentów uzasadniających dalszą działalność w tym zakresie oraz zachowanie przyznanego etatu i funduszy.

Najbardziej znaczące były przypadki wydziałów paszportów w Legnicy i Nowym Sączu, gdzie nie zdołano wymyślić żadnego przestępstwa politycznego⁸⁰. Zdziawia zwłaszcza województwo nowosądeckie: przecież tereny przygraniczne, w dodatku najczęściej odwiedzane przez obcych turystów, powinny wywoływać zdarzenia, które współpracownicy KW MO mogliby obrócić na swoją korzyść. Czyżby nie potrafili się oni zdobyć na żadną inicjatywę? Pod sprawozdaniem podpisał się wszak jedynie zastępca naczelnika wydziału. Czy dowodzi to lekceważącego stosunku do centrali? Problem inercji służb bezpieczeństwa na tym obszarze, przynajmniej na poziomie inwigilacji cudzoziemców, pozostaje do zbadania.

*

Wojewódzkie Wydziały Paszportów w swych rocznych raportach skierowanych do Wydziału I Biura Paszportów MSW w Warszawie w drugiej połowie lat 70. generalnie pozytywnie wyrażały się o swojej pracy, co oczywiście nie może dziwić.

Płk Tadeusz Jarząbek, naczelnik Wydziału Paszportów w Kielcach, stwierdził, że „w wyniku prowadzonej akcji profilaktyczno-rozpoznawczej zanotowaliśmy mniejszą niż w roku ubiegłym ilość wykroczeń popełnionych przez cudzoziemców”⁸¹. Jarząbek zaznaczył również, że jego pięciu podwładnych otrzymało pieniężne nagrody za zasługi w pracy na rzecz Departamentu I MSW⁸². Naczelnik KW MO w Koninie pochwalił się z kolei „dużą ofiarnością i głębokim zaangażowaniem wszystkich pracowników wydziału”⁸³, zaś jego kolega z Koszalina, Zygfryd Dolewka, ocenił pracę swego wydziału jako „zadowolającą”⁸⁴.

Prawda była jednak chyba inna. Brak wymiernych efektów pracy tajnych służb wynikał raczej nie z ich nieudolności (może poza Nowym Sączem!), lecz po prostu z niewystępowania przypadków działalności wywiadowczej wśród cudzoziemców przybywających do opisywanych województw. Trudno byłoby zresztą spodziewać się tego typu zjawisk w rejonach Polski o drugorzędnym znaczeniu politycznym, zarówno z punktu widzenia Warszawy, jak i zagranicy. Warto byłoby przy tym zestawić działalność SB na terenach lokalnych z pracą w ośrodkach wielkomiejских, by zbadać skalę różnicy w aktywności i przekonać się, czy rzeczywiście była ona tak duża, jak podpowiada intuicja. Nie wolno również zapominać, że badany w artykule okres zalicza się jeszcze do epoki *détente*. Ciekawe i pożyteczne byłoby porównanie analizowanej powyżej działalności polskich struktur operacyjnych z innymi, bardziej dramatycznymi momentami historii PRL: okresem stalinizmu, lat 60., czy choćby stanu wojennego. Ta porównawcza analiza umożliwiłaby odpowiedź na pytanie, czy lokalne organy wywiadowcze cechował trwały brak pracy i usiłowanie pokrywania bezczynności. Powierzchny przegląd podobnych do omawianych powyżej sprawozdań z drugiej połowy lat 60.⁸⁵ sugeruje pozytywną odpowiedź.

⁸⁰ *Ibidem*, płk Jan Wegneris, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Legnicy..., k. 172–196; *ibidem*, mjr M. Topuziak, zastępca naczelnika Wydziału Paszportów KW MO w Nowym Sączu..., k. 322–247.

⁸¹ *Ibidem*, płk mgr Tadeusz Jarząbek, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Kielcach..., k. 1–25.

⁸² *Ibidem*.

⁸³ AIPN, MSW, Biuro Paszportów, 1979, IPN 0326/549, Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Koninie..., k. 26–48.

⁸⁴ *Ibidem*, mjr mgr Zygfryd Dolewka, naczelnik Wydziału Paszportów KW MO w Koszalinie..., k. 51–86.

⁸⁵ AIPN, MSW, Gabinet Ministra, 1963–1965, MSW II 30104, Sprawozdanie Biura Rejestracji Cudzoziemców MSW za okres od 1 I do 31 XII [19]63 r. [12 II 1964 r.] (tajne), k. 104–157.

Aneks

STATYSTYKA NADZORU OBCOKRAJOWCÓW W WYBRANYCH WOJEWÓDZTWACH

1	2	3	4
WOJEWÓDZTWO	LICZBA ZAMELDOWANYCH OBCOKRAJOWCÓW (POBYT CZASOWY)	LICZBA TAJNYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW KW MO	LICZBA ROZMÓW Z OBCOKRAJOWCAMI
KIELECKIE	4034 z krajów kapitalistycznych	271 (0 obcokrajowców)	94
KONIŃSKIE	3084 (2085 z krajów kapitalistycznych)	109 (2 obcokrajowców)	205
KOSZALIŃSKIE	31 041 (20 929 z krajów kapitalistycznych)	226 (0)	302
KROŚNIENSKIE	1454 z krajów kapitalistycznych	104 (1)	36
LEGNICKIE	3850 z krajów kapitalistycznych	171 (1)	520
LUBELSKIE	41 073 (7406 z krajów kapitalistycznych)	185 (5)	170
ŁOMŻYŃSKIE	699 (bez rozróżnienia)	88 (0)	44
LESZCZYŃSKIE	2382 z krajów kapitalistycznych	164 (0)	194
NOWOSĄDECKIE	18 407 z krajów kapitalistycznych	112 (0)	15

Źródło: Dane statystyczne zawarte w 9 sprawozdaniach przeanalizowanych w artykule.

W SPRAWIE STYLU W HISTORIOGRAFII¹

*Koza, i krowa jednóm trawie zrejom,
a gównu inkse*
J. Tischner, Sokrates

Ignorabimus
S. Smolka, *W sprawie św. Stanisława*

Rano na przystanku autobusowym spotyka się dwóch psychologów. Jeden z nich konstatuje: „O Boże, spóźnię się do pracy!”. Odpowiada na to drugi: „Czy chcesz o tym porozmawiać?”. Niewinna historyjka zawiera oczywiste przesłanie: „co za dużo, to niezdrowo”. Tymczasem każdego ranka w pewnej niewielkiej uliczce spotyka się dwóch duchownych. Mijają się w milczeniu, lecz co jakiś czas rozgrywa się pomiędzy nimi (na przemian) następujący dramat: ten nadchodzący z lewej mówi, mijając konfratра: „To co zwykle”. Na co ten z prawej odpowiada, wykonując ręką znak krzyża: „To co zwykle”. Niewinna historyjka zawiera oczywiste przesłanie: „od przybytku głowa nie boli”.

Pomiędzy tymi dwiema anegdotami mieści się myśl historyczna. Historiografia jest, by tak rzec, najbardziej „psychologiczną” dziedziną pośród nauk historycznych, właśnie ze względu na ciągłą potrzebę autoanalizy, samokontroli, krytycznej oceny przemyśleń badaczy. Tak blisko historiografii do postawy dwóch duchownych, jak blisko psychologii do postawy przedstawionych jej adeptów. Spór o „modus scribendi”, a tak naprawdę spór o dziedzictwo historiografii, o tyle posiada swe znaczenie, że pozwala bezpośrednio odkrywać nasze zakorzenienie w przeszłości, nadawać jej sens, a zarazem interpretować teraźniejszość. Ma więc zarówno walory użyteczności, jak i popularyzacji, udostępnienia szerszemu gronu odbiorców refleksji na temat współczesnego stanu wiedzy, rozumienia naszej historii i współczesności. Jeśli np. czytamy, co napisał w zaprzeszłym stuleciu Tadeusz Wojciechowski o śmierci Biskupa Stanisława, a co odpowiedzieli mu szanowni adwersarze w jezuckim (tak! tak!) „Przeglądzie Powszechnym” – rzecz nie dotyczy tylko zamierzonego sporu między dawno nieżyjącymi profesorami o jeszcze dawniej żyjących nieboszczykach. Przewracając poźółtkę kartki „Szkiców XI wieku” (i kartki książek, nie mniej poźółtkłych, autorstwa antagonistów), wchodzimy nie tylko w tytułowe XI stulecie, ale i głębiej (choć bliżej współczesności) – choćby w zagadnienie roli władzy świeckiej i duchownej, znaczenia czy też przeznaczenia Kościoła na tym padole itp., itd. Jak widać, problemy obecne rzutować mogą, i to bardzo mocno, na dyskusje o sprawach sprzed tysiąca lat. A co dopiero, gdy dyskutujemy o wydarzeniach współczesnych, które doty-

¹ Podstawą artykułu jest tekst referatu wygłoszonego przez autora podczas 30. Jubileuszowego Zjazdu Naukowego Polskiego Towarzystwa Psychologicznego: *Psychologia u progu XXI wieku – od teorii do praktyki i od praktyki do teorii*. Warszawa, 9–12 IX 1999 r. (symposium 8.3 „Psychologia i historia. Możliwości współpracy badawczej”).

kają nas osobiście czy też pokolenie naszych ojców lub dziadków. To przywilej, ale i zarazem „garb” historii najnowszej.

Można przyjąć dwie definicje tej „bliskiej” historii – jak wyżej, czyli definiować ją przez doświadczenie pokolenia, albo – przez dostęp do źródeł: kiedy otwiera się przed nami, szczególnie w momentach przełomowych w dziejach, dostęp do archiwów, tak że otrzymujemy w miarę pełny obraz epoki. Pierwsza interpretacja ma pewne walory syntezy, jednak ociera się o publicystykę, bo czymże jest „pokolenie”, jeśli nie sumą doświadczeń, intuicji, przekonania jakiejś zamkniętej grupy osób? W drugim przypadku także niebezpiecznie zbliżamy się do współczesności, bo czy moment otwarcia archiwów zawsze gwarantuje nam zamknięcie jakiegoś problemu, zjawiska, a może jesteśmy właśnie „w trakcie” lub „tuż przed”, a nie „już po”? I tak np. doświadczenie „Solidarności” lat 80. jest dla nas kartą zamkniętą i śmiało można pisać syntezę, ale co powiedzą nasi następcy za lat sto czy pięćdziesiąt? Dla współczesnych I rozbiór Polski był jeszcze do przełknięcia, ale III rozbiór już zdawał się czymś okropnym, a tymczasem zaraz mieliśmy Księstwo Warszawskie i wynikające stąd rozmaite zajmujące historie².

W rezultacie, ponieważ nie możemy przewidzieć przyszłości, trzeba sięgnąć wstecz albo rozejrzeć się wokół i – w dyskusjach o spadku historii najnowszej – trochę popodglądać badaczy „od kuchni”, jeśli można tak trywialnie powiedzieć. Niedoceniany wydaje się, a w każdym razie pomijany przez polemistów, spadek historiografii PRL i jej udziału w kształtowaniu współczesnej myśli historycznej, szczególnie w jej aspekcie dydaktycznym, w przekazywaniu „jaka była prawda”, „jak jest naprawdę”. To, choćby i nieświadome, przywiązywanie wagi do „obiektywizmu” w historii, zdaje się autorowi najistotniejszą spuścizną, jaką zafundowali nam uczniowie kilku brodatych panów z dawno zakurzonych portretów. Tymczasem, skoro popatrujemy sobie na problem z boku, jakby od niechcienia, spójrzmy na ową prawdę „na odwyrtek”, jak mówi mądrość góralska. A mówi, że są tylko trzy prawdy: „samo prawdo, tyz prawdo i – g...uzik prawdo”. Zgodnie z tą uniwersalną kwalifikacją (mądrości narodów z zasady mają charakter uniwersalny) przeprowadzić można schematyczny podział między trzema stylami uprawiania historii (mówi się dzisiaj o „filozofiach”), w zależności od sposobu przekazywania wiedzy przez autora, w rozumieniu formalnym czy metodologicznym, a nie aksjologicznym. Oczywiście wszystkie poniżej przedstawione perspektywy mogą być obecne w ujęciu jednego autora.

„Samo prawdo”. Ten styl uprawiania historii można nazwać dogmatycznym, w popularnym, politologicznym, ale i w teleologicznym znaczeniu tego słowa. Jego podstawą jest przekonanie, że:

– w dziejach mamy do czynienia z jakimiś prawami, które można odkryć, systematyzować i nadać w ten sposób Historii sens. Jest to ujęcie dziejów poprawne w dziedzinie historiozofii, poprzedniczki współcześnie rozumianej historii od czasów starożytności³. Kontynuacją różnych wątków historiozoficznych (znany filozof sięga nawet do neoplatoników) był np. marksizm, zastosowany do analizy przeszłości;

² Jak w owym dowcipie o przebudzeniu Kennedy’ego i Chruszczowa po stuletnim zamrożeniu. Budzą się, otwierają gazety, czytają. Chruszczow uśmiecha się, zaglądając Kennedy’emu przez ramię: „Prezydent USA z doroczną pielgrzymką w Pekinie”. Sam otwiera płachtę i czyta z zadowoleniem: „Chińscy turyści w mauzoleum Lenina”. Na to Kennedy wskazuje mu drobny przypis na dole kolumny: „Lenin – drobny tyran epoki Mao-Tse-Tunga”.

³ Przed Chrystusem historykiem był np. Herodot, „ojciec historii”, a zwłaszcza Tukidydes, historyk dziejów najnowszych, zaś po Chrystusie historiozofem – Euzebiusz z Cezarei, autor *Historii kościelnej*.

– pisarstwo historyczne powinno wydobywać i uwypuklać wszystkie zjawiska zgodnie z przyjętymi założeniami, dla swoistego porządkowania Historii. Czytelnik może historiozofię przyjąć lub odrzucić, jest to kwestia wiary, jak w przypadku dogmatów w dziedzinie Objawienia, których Rozum pojąć nie może.

Dwa klasyczne przeciwieństwa tak rozumianej historiozofii to np. Dzieje Apostolskie św. Łukasza⁴ i *Krótki kurs historii WKP(b)*⁵. Z prób nieudanych w historiografii polskiej XX w. mieliśmy apologetyczne dzieło *Duch dziejów Polski* Antoniego Chołoniewskiego (1917) oraz wielotomową, pesymistyczną *Historię Polski* Instytutu Historii PAN, pod redakcją Tadeusza Manteuffla (od 1957)⁶.

„Tyż prawdo”. Jest to rzadko stosowany sposób uprawiania historii, rozumianej jako proste (w przeciwieństwie do historiozofii) opisywanie dziejów. Autor ma prawo (a nawet obowiązek) wyrażania swego osobistego stosunku do opisywanych osób, wydarzeń, zjawisk. Już sam fakt podjęcia konkretnego tematu wynikać może z wyznawanego przez autora, nawet nie w pełni świadomie, systemu wartości. Przyjęte jest np. wśród psychologów, poruszających się po obszarach historii, formułowanie swoistego „*credo* badacza”, ale zarazem i osoby, by uniknąć późniejszych nieporozumień (np. w pracach psychologa amerykańskiego Roberta Jaya Liffona). Można wyróżnić trzy składniki takiego „wyznania wiary” (w sensie dosłownym i w sposobie uprawiania pisarstwa) historyka:

– deklaracja światopoglądu (wyznawanego systemu wartości): „Jednakże historia niezależna od sądów wydaje się praktycznie niemożliwa. Gdzieś na samym dnie każdego autora znajduje się dydaktyka, coś chce on powiedzieć, do czegoś przekonać. Autor tej książki [...] jest chrześcijaninem. Wyznaje konserwatyzm w przekonaniu o trwałości wartości, lecz opowiada się za przemianami społecznymi w duchu sprawiedliwości” itd.⁷;

– deklaracja zaangażowania (relacji osobistej wobec opisywanych zjawisk): „Chciałbym na zakończenie podnieść kwestię zasługującą, jak sądzę, na szersze potraktowanie, na które tu wszakże nie ma miejsca. Otóż we wspomnianym wyżej, schematycznym podziale na apologetów i przeciwników systemu panującego w Polsce w latach 1944–1989, czuję się niewątpliwie bliżej tych drugich, choć rzadko dawałem temu czynny wyraz. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż negatywny stosunek zarówno do ideologii, na którą ów system się powoływał, jak i – przede wszystkim – do partii, która była tego systemu jądrem, wywarły wpływ na treści przedkładane Czytelnikom. Starłem się zachowywać rygor wymagane w rzetelnej historiografii, zarówno wówczas, gdy dokonywałem selekcji faktów i ich analizy, jak i w warstwie językowej. Nie jestem w stanie ocenić, na ile mi się to udało”⁸;

– deklaracja pokory (własnej omyłności i tolerancji wobec innych autorów i innych poglądów): „Drodzy Czytelnicy, poznając kolejne rozdziały »Polskich dziejów«, łatwo odkryjecie, że są one naznaczone piętnem autorskim. Powoduje to, że te same fakty i ludzie,

⁴ Por. R. Gustaw, *Rozwój pojęcia historii Kościoła od I do XVIII w.*, Lublin 1964 (rozdz. o św. Łukaszu).

⁵ Por. J. Tazbir, *Polska na zakrętach dziejów*, Warszawa 1997, s. 304–315 (rozdz. *Biblia stalinizmu*).

⁶ Por. H. Wereszycki, *Pesymizm błędnych tez*, „Kwartalnik Historyczny” 1957, z. 4–5 (prze-druk w: *idem, Niewygasta przeszłość. Refleksje i polemiki*, Kraków 1987, s. 249–276) – rec. *Historii Polski* (makiety), Warszawa 1957 (PWN, Warszawa 1960–).

⁷ W. Roszkowski, *Przedmowa*, w: *Najnowsza historia Polski 1914–1993*, t. I: 1914–1945, Londyn 1994, s. 10.

⁸ A. Paczkowski, *Wstęp*, w: *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995, s. 10.

o których wiecie od dawna, przedstawiają się nieco inaczej – dużo »cieplej« lub »zimniej«. [...] stopień zbliżenia do prawdy zależy [...] również od osobowości piszącego, jego światopoglądu i podejścia do człowieka”⁹.

Autor nie ukrywa, że jest to styl pisania i czytania historii mu najbliższy – pozwalający wyrazić własne zdanie, lecz świadomy swych ograniczeń. Uznając za wskazane sformułowanie „credo badacza”, należy poczynić ważne rozróżnienie co do źródeł podobnego stanowiska. W przypadku historii najnowszej źródłem ocen dokonywanych przez autora może być zarówno jego światopogląd, jak i doświadczenie, przeżycie, osobiste zaangażowanie w minione wydarzenia (podobnie jak czynniki te mogą rzutować na pisarstwo historyczne). Udział osobisty w przeszłych zdarzeniach dla „rasowego” historyka może być zawsze skarbnicą doświadczeń, wiedzy, przemyśleń, ocen. Łatwiej, paradoksalnie, przejdzie profesjonalny badacz do porządku dziennego nad własnymi emocjami, wywołanymi uczestnictwem w historii jako świadek. Niebezpieczeństwo zawężenia czy zniekształcenia perspektywy przez osobiste doświadczenie jest dobrze znane, więc oczywiste. Trudniej za to, wydaje się, sublimować, przefiltrować niejako przez obiekt badania nasz własny system wartości, cały spadek psychiczny, intelektualny, duchowy, społeczny, przekazany przez rodziców, wychowawców, otoczenie. Proces odwrotny jest za to prosty, nieświadomy niemalże. Chętniej wszak patrzymy bliżniemu na ręce, niż wyciągamy doń dłoń własną.

„G...uzik prawdo”. Określany tym brzydkim mianem sposób uprawiania historii, rozpowszechniony w wielu publikacjach, charakteryzuje się wewnętrzną, metodologiczną niespójnością. W warstwie językowej podkreśla się obiektywizm, „samo prawdo”, zgodność opisu z rzeczywistością, zaś kryterium selekcji i oceny osób, wydarzeń, zjawisk są w pracy wartości i poglądy wyznawane przez autora. Ten jednak nie składa jasnej deklaracji ideowej (w dziedzinie moralności, polityki czy jakiegokolwiek innej, w zależności od przedmiotu badania), czytelnik może jedynie ją odczytać „między wierszami”. Jak niżej¹⁰:

– „Emil Zola (1840–1902) był przedstawicielem i teoretykiem naturalizmu. [...] Te i inne publikacje propagowały abstrahujący od objawienia naturalizm i moralność permissywną; moralność rodzinna i seksualna E. Zoli jest całkowicie laicka. Pisarzy tego typu we Francji było więcej (m.in. V. Hugo [!], Ch. Baudelaire, G. Flaubert, A. Dumas), a ich wpływ dechrystianizacyjny na społeczeństwo był duży”.

– „Obecnie do najbardziej dyskusyjnych w Kościele katolickim kwestii należy celibat księży, problem dopuszczenia kobiet do urzędów kapłańskich oraz problem antykoncepcji. Papież Jan Paweł II (Karol Wojtyła, pontyfikat od 1978 r.) stanowczo odrzuca koncepcję modernizacji Kościoła katolickiego. Za jego pontyfikatu Kościół potępił wiele zdobyczy cywilizacyjnych, takich jak kontrola urodzin, prawo do rozwodu, prawo człowieka do swobodnego obioru sposobu życia [!], równouprawnienie kobiet. Rzecz szczególna – żadna z tych kwestii nie jest kontrowersyjna w Kościołach protestanckich”.

– I jeszcze, jako wyjątkowy smaczek: „Jedną z pierwszych decyzji Jaruzelskiego po powrocie z Krymu było mianowanie Jerzego Urbana rzecznikiem rządu (21 sierpnia). Urban miał wówczas 48 lat, był bezpartyjny. Uważano go za jednego z najlepszych i najinteligentniejszych polskich dziennikarzy. Zaczynał w »Po prostu«, potem pracował w różnych redak-

⁹ A. Dybkowska, J. Żaryn, M. Żaryn, *Autorzy do czytelników – zamiast dedykacji* [w:] *idem, Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności*, Warszawa 1996, s. V.

¹⁰ Ponieważ autor ma nadzieję, że pisarstwo to przejdzie do lamusa historii, nie podano nazwisk autorów (są to znane podręczniki historii), zgodnie z zasadą *de mortuis nil nisi bene*.

ciach, by wreszcie osiąść w »Polityce«. Z niemrawego biura rzecznika rządu stworzył dynamiczny, nowoczesny urząd i wkrótce stał się ważną postacią na scenie politycznej”.

Nic dodać, nic ująć, ale skomentować warto, bo:

- wyraźnie widać, niezwykle silne w warstwie językowej, credo ideowe autorów. Niestety, brak go wyrażonego *explicite*;
- teza jest z góry dopasowana i przez brak wcześniejszej, autorskiej refleksji prowadzi do fałszu;
- silny dydaktyzm, ocierający się o moralizatorstwo, utrwałać ma zamierzony efekt u czytelnika.

Historiografia oceniająca dorobek historyczny PRL będzie „ziemią jałową”, jeśli czytelnicy pozostaną tylko przy ocenie samych dzieł i twórców¹¹. Ważniejsze wydaje się przewyżczenie fałszywych przekonań oraz stereotypów na temat pisarstwa historycznego, w dużej mierze pozostawionych nam w spuściźnie przez twórców i wygodnych użytkowników (najróżniejszych opcji ideowych) wszechogarniającego marksizmu-leninizmu¹².



¹¹ Jednocześnie autor sądzi, że jak najbardziej na miejscu są argumenty *ad personam*, kiedy biografia historyka miała wpływ na kształt jego dzieła.

¹² Szanowny Prof. Ryszard Legutko wybaczy powyższe zapożyczenie z jego słownika.

ROZKAZ – ZNISZCZYĆ!

Masowa likwidacja akt Służby Bezpieczeństwa rozpoczęła się w drugiej połowie 1989 r. i trwała nieustannie do 31 stycznia 1990 r. Zniszczono w tym okresie znaczną część dokumentów dotyczących rozpracowywania Kościoła i opozycji. Odnajdywane obecnie dokumenty wskazują, że polecenia niszczenia pochodziły z samych szczytów resortu, m.in. od ministra spraw wewnętrznych Czesława Kiszcza.

Proces niszczenia akt zapoczątkował gen. Tadeusz Szczygieł, wysyłając do wszystkich Wojewódzkich Urzędów Spraw Wewnętrznych pismo, w którym informował o uchyleniu przepisów regulujących działalność Departamentu IV, zajmującego się rozpracowywaniem Kościoła. Łączyło się to ze zgodą na zniszczenie wszelkich dokumentów związanych ze zwalczaniem Kościoła przez aparat bezpieczeństwa państwa. Akcja skończyła się jeszcze we wrześniu 1989 r.¹ Należy podkreślić, że decyzję o niszczeniu materiałów z Departamentu IV podjęto w porozumieniu z płk. Kazimierzem Piotrowskim, dyrektorem Biura „C”, za zgodą wiceministra gen. Henryka Dankowskiego.

Podsumowanie niszczeń stanowiła notatka dotycząca likwidacji teczek ewidencji operacyjnej księży [dalej: TEOK] sporządzona w Departamencie Studiów i Analiz 25 stycznia 1990 r.: „W dniu 24 sierpnia 1989 r. Minister Spraw Wewnętrznych rozwiązał Departament IV. Z uwagi na fakt, iż zbierane w ramach teczek materiały nie przedstawiały wartości prawnej i historycznej oraz by w przyszłości nie mogły być przedmiotem konfliktów między Państwem a Kościołem, uległy one – zgodnie z obowiązującymi przepisami – likwidacji”².

Jeszcze pod koniec września 1989 r. dyrektor Departamentu Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW płk Zbigniew Litwin kazał przejrzeć wszystkie wydawnictwa szkoleniowe i zniszczyć te, których treść wykraczała poza ówczesne zadania SB. Zniszczono wtedy następujące publikacje³: A. Muszyński, *Nielegalny związek RUCH*, A. Żelbowski, *Ruch oazowy w kościele*, A. Peptoński, *Praca operacyjna Departamentu III MSW i Działanie MO i SB w czasie wydarzeń marcowych 1968 r. w Warszawie*.

Podobny rozkaz o zniszczeniu wszelkiej dokumentacji z dokonywanych obserwacji wobec opozycji wydał zastępca naczelnika Wydziału XIII Biura „B” MSW płk Stanisław Machnicki. W swoim piśmie polecił zniszczyć wszelką dokumentację z obserwacji prowadzonej wobec opozycji⁴. Cechą charakterystyczną tego pisma było powołanie się płk. Machnickiego-

¹ AIPN Łódź, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Skierniewicach, 052/70, t. 30, Pismo z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Skierniewicach do dyrektora Departamentu IV MSW w Warszawie, 19 IX 1989 r., k. 94.

² AIPN, Departament Studiów i Analiz MSW, 0832/4, Notatka opracowana w Departamencie Studiów i Analiz MSW dotycząca likwidacji teczek ewidencji operacyjnej księży, k. 39–40.

³ AIPN Łódź, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Skierniewicach, 052/83, Pismo dyrektora Departamentu Szkolenia i Doskonalenia Zawodowego MSW Zbigniewa Litwina, 22 IX 1989 r., b.p.

⁴ AIPN Łódź, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Sieradzu, 051/71, t. V, Pismo zastępcy naczelnika Wydziału XIII Biura „B” MSW płk. Stanisława Machnickiego, 25 IX 1989 r., b.p.

go na polecenie gen. Czesława Kiszczaka. Większość zachowanych dokumentów odnoszących się do niszczenia akt w tym okresie nie wskazywała gen. Kiszczaka jako osoby polecającej likwidować materiały operacyjne dotyczące opozycji. Nie można wykluczyć, że następną serią „palenia” teczek dokonana była także na polecenie Kiszczaka.

Kolejna fala masowego niszczenia „teczek” nastąpiła już w listopadzie 1989 r., zaraz po szyfrogramie szefa MSW gen. Czesława Kiszczaka, który zarządził likwidację departamentów III, IV, V i VI, tworząc na ich miejsce nowe departamenty. Większość oficerów treść szyfrogramu zrozumiała jako rozkaz pozbycia się dokumentacji wydziałów. Potwierdzeniem tego była wypowiedź gen. bryg. Krzysztofa Majchrowskiego, dyrektora Departamentu Ochrony Konstytucyjnego Porządku Publicznego, na odprawie służbowej naczelników WUSW 21 grudnia 1989 r. Stwierdził on, że „niektóre sprawy, jak np. dotyczące duszpasterstwa akademickiego, należy w ogóle zniszczyć”⁵.

W trakcie telekonferencji kierownictwa MSW z naczelnikami WUSW 9 stycznia 1990 r.⁶ gen. Bogusław Stachura stwierdził: „Materiały archiwalne niszczyć zgodnie z wytycznymi – nieważne, że to się kiedyś przyda”. Natomiast gen. Majchrowski podczas tej samej telekonferencji powiedział: „Wszystkie osoby wykorzystywane przed 4 czerwca 1989 r. wyrejestrować, a materiały zniszczyć. Sprawy operacyjne poddać analizie tak, aby nie było dokumentów tajnych współpracowników”. Zaś płk Jerzy Karpacz dodał, że „w PZPR znajdują się nasze materiały i szefowie WUSW muszą odzyskać te materiały”.

Tempo palenia teczek spadło na skutek ujawnienia tego procederu przez „Gazetę Wyborczą” pod koniec stycznia 1990 r. Płk Kazimierz Piotrowski zapewnił 30 stycznia 1990 r. na konferencji prasowej, że niszczenie akt wynika z trwającej reorganizacji MSW i odbywa się zgodnie z prawem. Dzień później gen. Czesław Kiszczak wydał decyzję nr 1 w sprawie zakazu niszczenia dokumentów w resorcie spraw wewnętrznych. Czytamy w niej: „W związku z pojawiającymi się w środkach masowego przekazu licznymi zarzutami, jakoby w resorcie spraw wewnętrznych likwidowane były różnego rodzaju materiały służbowe, zabraniam – aż do odwołania – niszczenia wszelkich roboczych, operacyjnych i archiwalnych dokumentów”⁷. Nie zawsze jednak stosowano się do tego polecenia, o czym świadczyły wnioski Komisji do spraw Zbiorów Archiwalnych MSW z 12 kwietnia 1990 r.: „Komisja zwraca uwagę na bezwzględną konieczność przestrzegania wydanego rozkazu przez Ministra Spraw Wewnętrznych w dn. 31.01.1990 r. w sprawie zakazu niszczenia wszelkich dokumentów, w tym również fonoteki i fototeki, zarówno znajdujących się we wszystkich jednostkach strukturalnych, jak i przekazanych do archiwów. Oznacza to również, że aż do odwołania nie przeprowadza się brakowania akt niezależnie od ich zakwalifikowania przewidzianego wykazem według okresu ich przechowywania”⁸.

Potwierdzeniem naruszenia przez Służbę Bezpieczeństwa przepisów dotyczących postępowania z materiałami archiwalnymi było pismo p.o. szefa WUSW w Piotrkowie Trybunalskim ppłk. Józefa Młynarskiego: „Wystąpiły jednak trudności z pełnym rozliczeniem SB, gdyż brakowanie i niszczenie dokumentów przy likwidacji struktur tej służby nastąpiło z na-

⁵ AIPN Łódź, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Skierniewicach, 052/70, t. 30, Notatki z odbytych telekonferencji z MSW w styczniu 1990 r., b.p.

⁶ *Ibidem*.

⁷ AIPN, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, 0045/101, Decyzja nr 1 Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie zakazu niszczenia dokumentów w resorcie spraw wewnętrznych, 31 I 1990 r., k. 20.

⁸ AIPN Łódź, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Łodzi, 0050/80, Wnioski Komisji ds. Zbiorów Archiwalnych MSW, 12 IV 1990 r., b.p.

ruszeniem przepisów Zarządzenia nr 049/85 MSW z dnia 8 lipca 1985 r. w sprawie organizacji i zasad postępowania z materiałami archiwalnymi w r[esorcie] s[praw] w[ewnętrznych]. Powyższa sprawa jest wyjaśniana przez Wydział Inspekcji tu[ejszego] WUSW⁹.

Dowodem ewidentnego naruszenia przepisów jest np. wiele antydatowanych protokołów zniszczenia. Na skutek pośpiechu w trakcie ewidencjonowania dokonywanych zniszczeń niektórzy funkcjonariusze popełniali błędy, sporządzając pomoce ewidencyjne. W WUSW w Piotrkowie Trybunalskim akta złożone w 1989 r. zapisano jako zniszczone w roku 1988 r. W innych wypadkach odnotowywano niszczenie materiałów, których okres przechowywania jeszcze nie minął. Zgodnie z wcześniej przytoczoną instrukcją archiwalną MSW akta operacyjne winny być przechowywane w archiwum minimum 5 lat, ale część dokumentów dotyczących opozycji i Kościoła – przede wszystkim akta złożone do Biura i Wydziałów „C” po 1985 r. – została zniszczona przed upływem tego okresu.

Szacunkowy opis strat, jakie poniosły archiwa organów bezpieczeństwa państwa (przede wszystkim w okresie 1989–1990), przedstawiam na przykładzie Łodzi:

- z 47 tys. teczek wyeliminowanych tajnych współpracowników złożonych do archiwum Wydziału „C” zostało ok. 6 tys., czyli niespełna 13 proc.;
- z 26 tys. spraw operacyjnych (SOS, SOR, Kwestionariusze Ewidencyjne) pozostało ok. 4,5 tys., czyli prawie 18 proc.;
- z 13 tys. spraw śledczych pozostało ok. 5 tys., czyli 39 proc.;
- ze 192 teczek obiektowych pozostały 4, czyli 2 proc.

Szacunki te nie obejmują akt, które w momencie zniszczenia znajdowały się w poszczególnych wydziałach SB. Gdyby zsumować jeszcze i te dokumenty, to zakres zniszczeń okazałby się znacznie większy.

Dokument

Biuro „B”
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
1801.DZ. **Tj – 0216/89^a**

Warszawa, 1989 – 09 – **25^b**

Tajne
Egz. nr **15^c**

Naczelnik
Wydziału Zabezpieczenia Operacyjnego
WUSW w Sieradzu

Zgodnie z poleceniem Ministra Spraw Wewnętrznych uprzejmie proszę o niezwłoczne przejrzanie za ostatnie co najmniej 10 lat dokumentów dotyczących tzw. opozycji, która została zalegalizowana, oraz ich zniszczenie.

Zniszczeniu m.in. podlegają następujące dokumenty:

^a Wpisane odręcznie.

^b Datę dzienną wpisano odręcznie.

^c Numer egzemplarza wpisano odręcznie.

⁹ AIPN Łd, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Piotrkowie Tryb., 0292/4, Pismo p.o. szefa WUSW w Piotrkowie Tryb. Józefa Młynarskiego, k. 162–163.

1. Wszystkie dokumenty z obserwacji tej kategorii osób wraz z kartami ewidencyjnymi.
2. Dokumentacja foto-filmowa i TV oraz zapisy na taśmach magnetycznych.
3. Referaty z odpraw rocznych centralnych, wojewódzkich, wydziałowych i sekcyjnych.
4. Wszelkie plany i wytyczne do pracy oraz sprawozdania okresowe.
5. Materiały i informacje uzyskane drogą operacyjną.
6. Wszystkie egzemplarze Biuletynów Biura „B” wraz z podręcznikiem obserwacji – z uwagi na ich dezaktualizację.

Wyk. w 24 egz. SH

Egz. 1 – 23 WZO

Egz. nr 24 – α/α

l. dz. masz. 0180/89

Zastępcą Naczelnika

Wydziału XIII Biura „B” MSW

płk Stanisław Machnicki

Fot. J.M. Ruman



ŻOŁNIERZ AK, WIĘZIEŃ SOWIECKICH ŁAGRÓW

Ryszard Wolski, autor publikowanego niżej wyboru wspomnień z sowieckich obozów pracy przymusowej (łagrów), urodził się 16 marca 1923 r. w Białymstoku, od 1931 r. mieszkał w Kaliszu. Przed wybuchem drugiej wojny światowej zdążył ukończyć cztery klasy gimnazjum (tzw. mała matura). Na początku lutego 1940 r. wraz z ojcem Witoldem (żołnierzem ZWZ-AK ps. „Zbyszko”) i matką Marią został wypędzony przez Niemców z Kalisza. Po krótkim pobycie w Jaśle, a następnie w Warszawie, Ryszard Wolski spędził lata wojny w mazowieckiej wsi Studzianki (obecnie Studzianki Pancerne). W tamtejszym nadleśnictwie pracował początkowo jako robotnik leśny, a pod koniec 1940 r. zaangażowano go do pracy biurowej. W lutym 1941 r. został żołnierzem ZWZ-AK, pseudonim „Rywal”. Latem 1943 r. ukończył konspiracyjny kurs podchorążych i został zaprzysiężony do pełnienia służby specjalnej, która polegała między innymi na odbiorze alianckich zrzutów lotniczych dla Radomsko-Kieleckiego Okręgu AK „Jodła”. Doraźnie brał udział w działaniach bojowych przeprowadzonych przez partyzanckie oddziały: Obwodu AK „Kozienice” pod dowództwem ppor. Ignacego Pisarskiego „Marii” i Podobwodu V „Północ”. W akcji „Burza” Ryszard Wolski uczestniczył jako żołnierz większego zgrupowania partyzanckiego (kompania, przekształcona później w półbatalion) wystawionego przez Podobwód V; dowodził nim kpt. Roman Siwek „Tadeusz”, „Helena”. W sierpniu 1944 r., tuż po wybuchu Powstania Warszawskiego, oddział dowodzony przez kpt. „Helenę” otrzymał rozkaz opanowania i utrzymania mostów drogowego i kolejowego koło Warki (okazał się on jednak niewykonalny ze względu na utworzenie przez wojska sowieckie na lewym brzegu Wisły przyczółka warecko-magnuszewskiego). W tym czasie Ryszard Wolski, jako adiutant kpt. „Heleny”, w wsi Łękawica uczestniczył w rozmowie z sowieckim dowództwem przyczółka, które zażądało rozwiązania i rozbrojenia akowskiego oddziału. Partyzantom udało się jednak uniknąć aresztowania, zaś oddział został przez nich rozwiązany samodzielnie. Ryszard Wolski za to, że był żołnierzem ZWZ-AK i odmówił podporządkowania się sowieckiemu dowództwu, znalazł się na liście poszukiwanych przez NKWD i „Smiersz”. Aresztowano go 25 października 1944 r., a 12 listopada tego roku wywieziono do ZSRS pierwszym dużym transportem kolejowym. Najpierw był przez półtora roku więziony w łagrze nr 270 w Borowiczach, potem kolejne półtora



Ryszard Wolski w 1943 r. w polskim mundurze wojskowym z dystynkcjami praktykanta leśnego

roku przeżył w łagrach na Uralu. W połowie listopada 1947 r. został zwolniony i powrócił do Polski, gdzie podjął studia na Wydziale Leśnym SGGW, ukończył je w 1952 r. Ryszard Wolski został skierowany nakazem pracy do Okręgu Lasów Państwowych w Olsztynie, gdzie przez ponad dwadzieścia pięć lat pełnił obowiązki naczelnika wydziału.

Bartłomiej Noszczak

Publikowany niżej wybór stanowi zaledwie wycinek większej całości wspomnień Ryszarda Wolskiego z lat 1939–1952, zatytułowanych „Byłem żołnierzem AK, więźniem sowieckich łagrów”.

Rewizje

We wszystkich łagrach więźniowie czy jeńcy byli codziennie rewidowani. Rewidowano członków brygad roboczych opuszczających bramę obozu do codziennej pracy. Rewidowano ich po raz drugi, gdy powracali do obozu. Co pewien czas dokonywano jednak rewizji specjalnych. Zwykle przed każdą taką rewizją kazano więźniom opuścić baraki. Zdarzało się nawet, że na czas rewizji wyprowadzano wszystkich poza obóz. Do opuszczonych baraków wchodził konwojenci. Przeszukiwali oni wszelkie zakamarki, wszystkie pozostawione rzeczy. W czasie rewizji szukano wartościowych przedmiotów oraz takich rzeczy jak prowizoryczne noże, metalowe tyżki, a nawet gwoździe. Zabierano także schowaną gdzieś kromkę chleba, gdyż jego przetrzymywanie uważane było za przygotowywanie ucieczki. Po dokładnym przeszukaniu baraków, co zwykle trwało kilka godzin, rozpoczynały się rewizje osobiste. Wszyscy byli im poddawani, a tych, którzy byli o coś podejrzani, doprowadzano na wartownię i tam musieli rozbierać się do naga, robić przysiady, otwierać usta itp. Oczywiście, ich ubrania były szczególnie dokładnie przeszukiwane.

Konwojenci przeprowadzający te masowe rewizje w obozie szybotowskim¹ zawsze byli ubrani na biało. Gdy bliżej przyjrzelśmy się tym ubiorom, dostrzegliśmy, że po prostu na mundury, w których chodzili, na czas rewizji naciągali koszule i kalessy, których rękawy i nogawki obwiązywano tasiemkami. Zrozumieliśmy, czemu taki ochronny strój miał służyć, a ściślej mówiąc, czemu miał zapobiec. Gdyby nie ten profilaktyczny ubiór konwojentów, po zakończonej rewizji musieliby być oni rewidowani przez oficerów NKWD. Ponieważ przeprowadzali rewizje w tych ochronnych ubiorach, nie mogli przywłaszczać sobie jakichś znajdujących wartościowych przedmiotów.

Brygada budowlana

Uleciało z mej pamięci, jak doszło do tego, że i ja znalazłem się w kilkuosobowej brygadzie, którą codziennie z obozu dowożono do Borowicz². Zatrudnieni byliśmy przy pracach wykończeniowych powstającego osiedla mieszkaniowego (czterorodzinne piętrowe budynki). Głównie

¹ Szybotowo – miejscowość położona w okolicy Borowicz w obwodzie nowogrodzkim (około 400 km na wschód od St. Petersburga), podobóz łagru nr 270 w Borowiczach, w którym w latach 1944–1946 więziono żołnierzy ZWZ-AK.

² Borowicze – miasto w europejskiej części Rosji w obwodzie nowogrodzkim nad rzeką Mstą, przemysł metalowy, włókienniczy, drzewny, w jego okolicach znajdował się szereg podobozów łagru nr 270 obliczonego na 15 tys. jeńców. Przechowywano w nim osoby internowane – uwięzione bez wyroku sądowego, wyłącznie na podstawie dyrektyw Państwowego Komitetu Obrony i rozkazów NKWD, dotyczących całych grup uznanych za potencjalnie wrogie, w tym wielu Polaków, którzy byli aresztowani w ramach operacji oczyszczania tyłów frontu, najczęściej przez

nie malowaliśmy okna, drzwi i podłogi. Strzeżeni zwykle byliśmy przez dwóch konwojentów, co jednak nie było przeszkodą, abyśmy mogli kontaktować się z rosyjskimi robotnikami. Dostrzegliśmy możliwości prowadzenia z nimi jakiegoś handlu wymiennego. Zaczęliśmy to i owo z obozu wywozić, a w zamian dostawać cebulę, czosnek oraz tak bardzo ceniony w obozie tytoń.

Jednego dnia wywieźliśmy z obozu niemieckie oficerskie buty, płaszcz wojskowy i jeszcze inne rzeczy. Otrzymaliśmy za nie sporo tytoniu. Był to najpodlejszy tytoń zwany kryszką. Produkowano go nie z liści, ale z łodyg tytoniu (drobno posiekane badyle roślin). Tytoń ten, produkowany fabrycznie, pakowany był w małe, pięćdziesięciogramowe paczki. Każdy z członków brygady przemycał tego dnia do obozu po kilka paczek tego tytoniu. Mnie przypadło przemyścić go chyba najwięcej. Wracaliśmy do obozu z nadzieją, że przemyt się uda. Niestety, rzeczywistość okazała się zgoła inna. Gdy tylko przed bramą obozu wysiedliśmy z samochodu, koledzy z brygady dowożącej wodę ostrzegli, że czeka nas szczegółowa rewizja. Nie można już było pozbyć się tytoniu, gdzieś go wyrzucić, gdyż za chwilę z wartowni wyszło kilku konwojentów i zaczęli nas rewidować. Tych, u których znajdowano jedną lub dwie paczki kryszki, stawiano po jednej stronie, a po drugiej tych, u których znaleziono tych paczek więcej. Gdy mnie przeszukiwano, uniosłem do góry ręce, a w jednej z nich miałem trzylitrową puszkę po konserwie (na budowie czasami dawano nam trochę zupy podobnej do obozowej, ale dzięki niej mogliśmy się nieco rozgrzać). Konwojent znalazł u mnie dwie paczki tytoniu, które wpuściłem do trójwarstwowych niemieckich spodni, u dołu zawiązywanych tasiemkami³. Kazał mi stanąć obok tych przemycających małe ilości tytoniu. Myślałem wówczas tylko o tym, aby nie przypomnieć sobie, że nie zajrzałem do puszek, którą nadal trzymałem w ręce. Szczęście mi dopisało, bo tego nie zrobił. Kolegów, u których znaleziono większe ilości tytoniu, prosto z wartowni poprowadzono do karceru, a nam pozostałym pozwolono udać się do swoich baraków. Dzięki tytoniowi, który udało mi się przemyścić, koledzy osadzeni w karcerze nie musieli głodować tak jak karcerowicze, gdyż byli przez nas dożywiani.

Komisja lekarska

Na początku 1945 r. w obozie szybotowskim przez kilka dni działała komisja lekarska, w której skład wchodził: obozowy lekarz (kobieta w stopniu lejtnanta NKWD), pielęgniarka oraz jeden z oficerów kadry obozowej. Zadaniem komisji nie było przebadanie więźniów, ale dokonanie oględzin nas, Polaków. Każdy z nas w stroju Adama musiał stanąć przed komisją. Dla dokonania oceny naszej kondycji i dalszej przydatności do pracy owa pseudo-

radziecki kontrwywiad wojskowy („Smiersz”) lub polskie UB i milicję, i przekazywani następnie NKWD (jesienią i zimą 1944/1945 r. internowano w sumie około 40 tys. Polaków, w tym około 17 tys. akowców i innych uczestników podziemia, nie licząc skazanych przez sowieckie Trybunały Wojenne i osadzanych w łagrach GUŁAG-u). Poza Borowiczami internowani akowcy znajdowali się też w obozach w: Stalinogorsku, Ostaszkowie, Riazaniu i innych. Obóz nr 270 w Borowiczach był przeznaczony dla szeregowych żołnierzy AK z terenów tzw. Polski lubelskiej; znaleźli się w nim także członkowie BCH i NSZ. W lutym/marcu 1946 r. większość – 3468 internowanych – wróciła do kraju. Od listopada 1944 r. do lipca 1946 r. zmarło w obozie około 620 Polaków. W lipcu 1946 r. pozostających 810 osób przeniesiono z Borowicz do obozu jenieckiego nr 531 pod Swierdłowskiem na Uralu, skąd uwolniono je w listopadzie 1947 r. (zmarło tam ponad 600 Polaków). Latem 1947 r. Polacy z obozów w Kutaisi w Gruzji i z Riazania znów pojawili się w Borowiczach (w sumie 891 osób). Od października 1947 r. byli jednak systematycznie zwalniani; ostatnia grupa internowanych opuściła obóz w Borowiczach 11 III 1949 r.

³ Najprawdopodobniej były to ocieplane niemieckie spodnie wojskowe wchodzące w skład specjalnego umundurowania zimowego wz. 42.

komisja lekarska oglądała rozebranych do naga ludzi. Każdy z nas musiał stanąć przodem, a następnie obrócić się, gdyż wygląd nasz od tyłu, nasze pośladki były obiektem szczególnego zainteresowania. Tych, u których nie nastąpił całkowity zanik pośladków, spowodowany głodem, komisja uznawała za zdrowych i przydatnych do dalszej pracy.

Gdy ja rozebrałem się, aby stanąć przed tą komisją, przestraszyłem się swojego wyglądu. Żebra można było z łatwością policzyć, a brzuch był tak zapadnięty, że wyraźnie widać było kości biodrowe. Nie nastąpił u mnie jednak całkowity zanik pośladków, jeden z objawów dystrofii⁴, dlatego też uznany zostałem za zdrowego i przydatnego do pracy. Nie dziwiłem się tej ocenie komisji, starsi ludzie bowiem o wiele gorzej ode mnie wyglądali. To były szkielety obciążone jedynie ludzką skórą. U niektórych na skutek głodu widoczne były opuchnięcia nóg i twarzy, a zamiast pośladków mieli pomarszczone płaty skóry.

Mnie, jak już wspominałem, uznano za zdrowego i przydatnego do pracy. Ogółem ponad połowę z nas uznano za nadających się do dalszej pracy. Nie wiedzieliśmy, czemu te oględziny więźniów miały służyć. Wkrótce to się jednak wyjaśniło. Po kilku dniach, po porannym apelu, zaczęto wyczytywać nazwiska tych, których stan zdrowia został pozytywnie oceniony. Wyczytywani mieli obowiązek ustawić się w kolumnie na głównej drodze obozowej. Jak zwykle musieliśmy ustawić się w szyku piątkowym. W kolumnie znalazło się około tysiąca ludzi. Po przeliczeniu ustawionych w kolumnie, z wartowni wyszło około dwudziestu konwojentów. Przystąpili do rewizji. Zrewidowani przekraczali bramę obozu i oczekiwali na tych, którzy po rewizji do nich dołączali. Podczas rewizji zabierano różne przedmioty, które niektórzy usiłowali ze sobą zabrać. Rewizja trwała blisko dwie godziny. Następnie pod silnym konwojem (niektórzy konwojenci trzymali na smyczach szkolone, złowrogie psy) kolumna ruszyła w kierunku Borowicz. Nie wiedzieliśmy, dokąd nas prowadzono, co zamierzano z nami zrobić. Mogliśmy tylko domyślać się, że albo czeka nas wywózka w nieznane, albo też zostaniemy umieszczeni w innym obozie zespołu łagrów NKWD Borowicze, w którymś z typowych obozów pracy.

Pięć godzin apelu

W obozie szachtowym⁵ w szczególny sposób dokuczały nam apele. Nie były one dla nas nowością, bo w Szybotowie każdego dnia trzeba było bez względu na pogodę wystać na porannym, a następnie wieczornym apelu po godzinie, a czasami znacznie dłużej. Obóz szachtowy był obozem większym, dlatego też obliczanie stanu trwało jeszcze dłużej. Niejednokrotnie staliśmy godzinami na deszczu, podczas zawiei śnieżnej i na mrozie w ubraniach, które na skutek pracy w kopalni były często przemoczone. Nigdy nie zapomnę apelu wkrótce po przybyciu do tego obozu. Trwał on chyba z pięć godzin. Zaczął się wieczorem po powrocie drugiej zmiany z kopalni, a zakończył o północy. W czasie tego apelu było bardzo zimno. Wiał silny wiatr i padał deszcz ze śniegiem. Przeliczano nas wiele razy.

Starszy lejtnant Rodin był tego dnia oficerem dyżurnym. Wielokrotnie przechodził obok ludzi ustawionych w kolumnach, odbierał meldunki od komendantów baraków. Sam przeliczał stan, a następnie za pomocą krzyżyków i kresek odnotowywał go na kawałku deski służącej za dziennik obozu (papieru w obozie nie było żadnego). Okazało się, że powodem tak długo trwającego apelu był stan obozu niezgadzący się o jedną osobę. Później

⁴ Dystrofia – zaburzenia w odżywianiu całego organizmu, narządu lub tkanek powstałe jako zaburzenia rozwojowe lub w wyniku niewłaściwego odżywiania.

⁵ Obóz szachtowy – obóz pracy przymusowej położony w pobliżu kopalni, dosłownie obóz kopalniany (od ros. słowa *szachta* – kopalnia).

się wyjaśniło, że ten, którego brakowało do stanu, leżał w trupiarni zalanej do kolan wodą i dlatego nie został dostrzeżony przez sanitariuszy, do których obowiązku należało również wyciąganie nagich zwłok z trupiarni przed każdym apelem, aby mogły zostać policzone.

Chleboriez

Praca chleborieza nie była lekka, musiał on bowiem każdego dnia ukroić i dokładnie zwiążyć kilka tysięcy kromek chleba. Po kilku tygodniach pracy na dłoniach powstawała twarda skóra, ale nim to nastąpiło, były bolesne odgniecenia, a nawet pęcherze. Nie na tym jednak polegały trudności tej pracy, nie na tym także, że trzeba było pracować po kilkanaście godzin w pozycji stojącej. Chleboriezi byli bodaj stale narażeni na karcer. Wystarczyło do tego minimalne manko czy też, gdy doraźna kontrola stwierdziła niedoważenie przygotowanych do wydania kromek chleba. Jedno i drugie mogło się zdarzyć. W dostawach chleba nie było przecież nawet minimalnych nadwyżek na naturalne ubytki, a przetrzymywany przez wiele godzin chleb tracił na wadze, szczególnie zaś przygotowane do wydania porcje. Trzeba było też jakoś rozliczyć się z ubytków, jakie następowały dlatego, że ludzie zatrudnieni w kralalni chleba zjadali go więcej, niż wynikało to z obozowych norm – słowem, najadali się chlebem do sytości.

Dla mnie szczególnie trudne były początki pracy w chleboriezce. Nie dość, że nie posiadałem jeszcze wprawy w krojeniu chleba, że musiałem stać przez kilkanaście godzin na nodze, która jeszcze się nie wygoiła, to na domiar złego zachorowałem. Najpierw wystąpiła gorączka, potem powstał na plecach duży i bardzo bolesny czyrak. Nie ujawniałem swojej choroby. Nie chciałem rozstać się z chleboriezką, moją ówczesną bodaj jedyną szansą uratowania życia. Nie poddałem się chorobie. Wytrzymałem. Pomogli mi w tym koledzy przez przecięcie czyraka. Ta operacja okazała się skuteczna. Zacząłem dochodzić do siebie i radzić sobie z pracą. W chleboriezce przepracowałem około dwóch miesięcy. Okres ten wystarczył mi do odzyskania sprawności fizycznej.

Drewniana brygada

Po przepracowaniu w chleboriezce około dwóch miesięcy zostałem skierowany do kilkuosobowej brygady tworzonej przez kapitana NKWD Jewdakimowa, oficera do spraw inwestycji i zaopatrzenia. Zadaniem utworzonej brygady był dowóz użytkowego drewna na potrzeby obozu. Kapitan dobrał ludzi młodych i o względnie dobrej kondycji fizycznej, bo załadunek ciężkich kłód drewna to ciężka praca. Z tego powodu, że w owym czasie należałem do nielicznych o dobrej kondycji, i ja w tej brygadzie się znalazłem.

Drewno, które dowoziliśmy do obozu, było spławiane rzeką Mstą⁶, a wydobywane z wody przez ludzi zatrudnionych w brygadzie „Lesospław”. Pracowali w niej Polacy, doprowadzani z obozu nazywanego „miejskim”. Ludzie zatrudnieni przy wyciąganiu drewna z wody pracowali bardzo ciężko. Nie posiadali butów gumowych ani ubrań ochronnych. Musieli wchodzić do wody niezależnie od jej temperatury. Czasami zdarzało się, że ktoś spadał z kloca do głębokiej wody i w tym mokrym ubraniu musiał wrócić do obozu, w nim się przespać i następnego dnia w tym samym ubraniu znów przyjść do pracy.

Zadaniem naszej brygady było przepiłowywanie dłużyc drewna na kilkumetrowej długości kłody (musiały się one zmieścić w skrzyni ładowniczej samochodu), a następnie ręczny załadunek tych kłód na samochód. Gdy samochód został załadowany, dwóch członków brygady sadowiło się na nim, aby to drewno pozrzucić, gdy samochód dojedzie do celu.

⁶ Msta – rzeka na północy Rosji, wpływa do jeziora Ilmen.



R. Wolski w mundurze praktykanta leśnego

Kapitan Jewdakimow wobec członków brygady dowożącej drewno okazywał pozorną życzliwość. Korzystaliśmy z różnych przywilejów, a mianowicie: pracowaliśmy bez konwojentów, nie byliśmy rewidowani przy opuszczaniu obozu i gdy do niego powracaliśmy. Poza tym co pewien czas na polecenie kapitana otrzymywaliśmy z magazynu obozowego różne niemieckie ubrania wojskowe, które następnie sprzedawaliśmy na bazarze. Kapitan nie miał pretensji, gdy na składnicy drewna nie pracowaliśmy w pełnym składzie. Nawet nie pytał, dokąd nieobecni poszli, o ile tylko załadunek drewna, a potem jego rozładunek, przebiegał szybko i sprawnie. Za cichą zgodą kapitana urywaliśmy się z pracy na pole sowchozowe, by ukraść trochę marchwi lub ziemniaków. Musieliśmy to robić bardzo ostrożnie, gdyż wiedzieliśmy, że za taką kradzież mogliśmy zarobić kilka lat więzienia.

Jak już wspomniałem, nie było problemów z przywiezieniem czegokolwiek do obozu, gdyż nasza brygada nigdy nie była rewidowana. Marchew jadalismy na surowo. Zawierała ona witaminy, których tak bardzo nam brakowało. Gdy przywoziliśmy jej więcej, obdarowywaliśmy nią kolegów. Gorsza sprawa była z ziemniakami, gdyż tych na surowo jeść nie sposób. Trzeba było je gdzieś upiec. Pieców w naszym obozie prawie nie było, więc zachodziła konieczność rozpalenia ogniska w jakimś niewidocznym miejscu. Pamiętam, jak w tym celu rozpaliliśmy małe ognisko za najdalej położonym od wartowni barakiem, za to bardzo blisko wieżyczki wartowniczej.

Konwojent pełniący służbę na tej wieżyczce jakby nie zwracał uwagi na nasze poczynania, ale tylko do czasu. Gdy obliczył sobie, że ziemniaki powinny być już upieczone, usły-

szeliśmy następujące słowa: ^a „Szpiony, brostie adnu kartoszku!”^a W pierwszej chwili jeden z kolegów niecenzuralnymi słowami odpowiedział, co za to otrzyma. Zadał mu pytanie: ^b „A ch...a chcesz?”^b Tymi słowami jednak tamtego nie obraził, bo za chwilę wartownik już do niego powiedział: ^c „Nu, pan^d, kartoszku broś”^c. Postanowiliśmy spełnić prośbę konwojenta, jako że mieliśmy nie tak mało ziemniaków. Gdy zaczęliśmy z ogniska wyciągać podpieczone ziemniaki, dwa celnie rzucone trafiły pod wieżyczkę wartowniczą.

Konwojent zszedł z wieżyczki i podniósł te ziemniaki. Nie usłyszeliśmy słowa „błagadariu”^e ani „spasiba”^f, ale być może zyskaliśmy u niego jakąś sympatię. Codziennie przewożeni samochodem z obozu do składnicy drewna spotykaliśmy wiele kolumn prowadzonych pod konwojem. Byli to nie tylko jeńcy niemieccy, rzadziej japońscy, i innych narodowości, ale wiele prowadzonych kolumn składało się z obywateli sowieckich. Byli nimi głównie więźniowie lub też ludzie z karnych obozów pracy. W przeciwieństwie do jeńców, szczególnie niemieckich, których kolumny prowadzone były przez niewielu konwojentów, więźniowie lub ludzie z karnych obozów pracy strzeżeni byli przez licznych strażników więziennych (zwykle jeden strażnik przypadał na pięciu skazanych). Kolumny skazańców prowadzono w szyku piątkowym. Każda piątka musiała trzymać się pod rękę. Odstępstwo od tego wymogu uważano za chęć ucieczki i natychmiast było piętnowane przez strażników bacznie obserwujących ludzi, których prowadzili.

Najgorsze jednak wrażenie wywierały więźniarki. Nędznie odziane kobiety ze smutnymi twarzami prowadzone były przez potworne strażniczki więzienne. Te potwory, diabllice w ludzkim ciele, rekrutowały się z marginesu społecznego. Gdy poczuły, że mają władzę, wyżywały się, pastwiły nad kobietami, które ich opiece były powierzone. Nie umiały zwracać się do więźniarek po ludzku, ale zawsze krzyczały, używając najgorszych obelżywych słów. Gdy przyglądaliśmy się tym strażniczkom, dochodziliśmy do wniosku, że oprawczynie z hitlerowskich obozów zagłady były w porównaniu z nimi nie tak straszne, a przede wszystkim nie tak wulgarne. Jedne i drugie były tworem podobnych sobie systemów totalitarnych – stalinizmu i hitleryzmu.

Dwanaście litrów kaszy

Jednego dnia zarobiłem na bazarze tyle, że stać mnie było na zrealizowanie marzenia, aby choć raz najęść się do syta. Zafundowałem sobie pięć litrów obozowej zupy, cały dwukilogramowy razowy chleb i miesięczną rację cukru, która wynosiła około pół kilograma. Wszystko to zjadłem za jednym posiedzeniem. Niby byłem pełen, a uczucia głodu nie wyzbyłem się. Nie wiem, ile jeszcze mógłbym w siebie zmieścić! Mój wyczyn w owym obozowym obżarstwie był jednak niczym w porównaniu z tym, jakiego dokonał jeden z kolegów. Nie zapamiętałem jego imienia, ale utkwiło mi w pamięci jego nazwisko i miejscowość, z której pochodził. Był nim Ziętara z Legionowa. Przechodził on kiedyś w obozie szachtowym obok kuchni, przed którą

^{a-a} Tłum. polskie: „Szpiedzy, dajcie jednego ziemniaka!”

^{b-b} Tłum. polskie: „A ch...a chcesz?”

^{c-c} Tłum. polskie: „No, jaśnie panie, daj ziemniaka”.

^d Słowo „pan” używane w języku sowieckiej propagandy w odniesieniu do Polaków miało znaczenie pejoratywne (prześmiewcze); podkreślało rzekomo klasowy, oparty na wyzysku chłopów i klasy robotniczej przez „panów” (warstwy rządzące, elita finansowa, posiadacze ziemscy, szlachta itp.) charakter państwa polskiego po 1918 r. Tu w celu lepszego oddania ówczesnej istoty tego słowa tłumaczone jako „jaśnie pan”.

^e Słowo okazujące wdzięczność

^f Tłum. polskie: „dziękuję”.

TELEGRAM

LP 56D SWERDŁOWSK = 243 17 22 1351 =

Przyjęto: dn. 14.7. godz. 8 m. 37

przewód nr. 2.0

podst. SIK.

ELT = GRANICZNA 12

WOLSKI MITOŁD KALISZ =

Odsiegrafowane dn. _____ godz. _____ m. _____

przewód nr. _____

no. _____

podst. _____

ZDROWA PISZCIE DEPEZUJECIE RYSIEK

ZOJA SIMONOWA SWERDŁOWSK SZOAKAWA 9 KW 5

COL 12 9 5 11

14/7 21/7 14

P. T. T. - No 3009-VIII 66 - 150000 a 1500
Działania Prasowe w Szafarach - 400-91

Telegram wysłany przez Ryszarda Wolskiego do rodziców ze Swierdłowska w lipcu 1947 r.

odpoczywało dwóch kucharzy z szefem kuchni, Rosjaninem o nazwisku Raja. Przez otwarte drzwi wydobywały się zapachy obozowej zupy. Dla głodnego człowieka nawet one wydawały się przyjemne. Raja zapytał Ziętarę: „Czto? Gołodnyj?”^a. Po twierdzącej odpowiedzi Raja zadał kolejne pytanie: „A wiadro supa skuszajesz?”^b „Tolko mnie daj, a uwidysz”^c – odpowiedział Ziętara. Po tym, co usłyszał szef kuchni, kazał jednemu z kucharzy przynieść wiadro kaszy, zaś do Ziętary powiedział: „Kak nie skuszajesz, połuczisz dwadcać pięć knutów w żopu”^d. Układ został zawarty. Ziętara odebrał dwunastolitrowe wiadro z zawieszoną kaszą, usiadł, umieszczając wiadro między nogami i za pomocą otrzymanej łyżki zaczął zajadać. Z upływem kilkunastu minut zdążył opróżnić pół wiadra. Ci, co się temu przyglądali, nie wierzyli, że będzie on w stanie bez choćby krótkiej przerwy skosztować wszystko. A jednak Ziętara nie tylko tego dokonał, ale nawet łyżką pozeskrobywał ze ścianek drewnianego wiadra resztki kaszy, nie pozostawiając nawet ziarenka, a tym samym wywarł wrażenie, że mógłby jeść dalej. A więc zakład wygrał!

Następnego dnia Ziętara znów spacerował obok kuchni i był gotów powtórzyć wyczyn z poprzedniego dnia. To wprost niewiarygodne, ile głodny człowiek może zjeść. Kto wie, czy wyczyn Ziętary nie zostałby pokonany przez kogoś innego, gdyby tylko miał ku temu okazję.

^{a-a} Tłum. polskie: „Co? Głodny?”

^{b-b} Tłum. polskie: „A zjesz wiadro zupy?”

^{c-c} Tłum. polskie: „Tylko mi daj, a zobaczysz”.

^{d-d} Tłum. polskie: „Jak nie zjesz, to dostaniesz dwadzieścia pięć batów w dupę”.

Bunt w Kamionce

Od kolegów dowiedzieliśmy się o tym, co działo się w obozie Kamionka (przez nas nazywanym „leśnym”), gdy nas w nim nie było. Oczywiście najbardziej interesowały nas wieści, jak doszło do buntu w obozie. Wspominałem już o tym⁷, że przed opuszczeniem przez nas obozu, przed wyjazdem do Swierdłowska⁸, w obozie wyczuwało się bardzo napiętą sytuację. Niewiele potrzeba było, aby ta bomba wybuchła. Stało się to w sposób niezorganizowany, nagły, spontaniczny 5 sierpnia 1946 r. Wieczorem jak zwykle przed okienkiem kuchennym, przez które wydawano wiadra z zupą, ustawiła się kolejka. Tym razem pierwsze miały odebrać zupę kobiety. Było ich w obozie dwadzieścia cztery. Przyjechały razem z nami z Borowicz. Tuż za kobietami stał w kolejce „Babinicz” (cichociemny Mieczysław Psykała⁹), a za nim wielu kolegów, którzy przyszli pod okienko kuchenne, by pobrać wiadra z zupą dla wszystkich baraków, dla wszystkich ludzi znajdujących się w obozie.

Gdy podano pierwsze wiadro z zupą, ta koleżanka, która je miała odebrać, wylała jego zawartość na oczach wszystkich i odeszła od okienka! Za nią odeszła i druga koleżanka. Ten przykład podzielał na „Babinicza” i wszystkich, którzy stali w kolejce. Odeszli od okienka, nie odbierając wiader z zupą. W obozie zawrzało na dobre. Następnego dnia już nikt nie poszedł po odbiór zupy i chleba. Ludzie odmówili pójścia do pracy. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Na wieżyczkach wartowniczych pojawiły się karabiny maszynowe z lufami skierowanymi na teren obozu. Nikogo to nie przeraziło. Ludzie dość mieli głodu, poniewierania, życia w tych nieludzkich warunkach. Gotowi byli ponieść ofiary, byle coś się zmieniło, bo wiedzieli, jaka ich czeka przyszłość.

Władza sowiecka buntowników nie tolerowała; o tym wszyscy wiedzieli. Zaczęły więc krążyć pogłoski, że czeka ich los oficerów polskich, których wymordowano w Katyniu. Nie pomagały perswazje władz obozowych. Nikt nie postuchał nawoływań politruka, aby odebrać podwójny, dobrej jakości obiad. Wobec zaistniałej sytuacji przybył do obozu przedstawiciel zarządu łagrów¹⁰ ze Swierdłowska w stopniu pułkownika czy nawet generała. Rozpoczął swoje wystąpienie od tego, że dowiedział się o licznych nieprawidłowościach w naszym obozie, stąd jego przyjazd, chęć wysłuchania skarg i dokonania koniecznych zmian. Zaproponował powołanie komitetu, który miałby opracować wnioski, żądania, propozycje. Nawoływał usilnie do zachowania spokoju i zaprzestania głodówek.

Komitet wyłoniono niezwłocznie. W jego skład weszli: kpt. Kapkowski, inż. Borzykowski, por. Pieniak, por. „Babinicz”, por. Bagiński, Ostrowski, Marian Szpil (szwagier Władysława Gomułki), Kiliszczuk, Woźniak i jeszcze kilku innych kolegów, których nazwisk nie zapamiętano.

Spisano postulaty na kawałku deski, gdyż jak wcześniej wspominałem, we wszystkich obozach papier do pisania był rzeczą nieosiągalną, nawet ewidencje obozowe spisywano na

⁷ W pełnym tekście relacji.

⁸ Swierdłowsk – największe miasto na Uralu założone w 1723 r. (obecnie, tak jak do 1924 r., Jekaterynburg), jeden z największych ośrodków przemysłowych i kulturalno-naukowych ZSRS, od połowy XIX w. ważny węzeł komunikacyjny, ośrodek przemysłowy i administracyjny Uralu, w okolicy szereg obozów pracy przymusowej.

⁹ Mieczysław Psykała – st. sierż., ps. „Kalwadosik”, „Babinicz”, żołnierz Wojska Polskiego, cichociemny, z 16 na 17 IV 1944 r. zrzucony do Polski w ramach operacji lotniczej „Weller 15”.

¹⁰ Główny Zarząd Obozów (ros. *Главноје управленије исправително-трудовых лагерей и колоний*, w skrócie GUŁAG) – organ NKWD, a potem MSW, który administrował sowieckim systemem obozów pracy przymusowej, formalnie działał w latach 1929–1965, nieformalnie przez Gułag rozumie się rozbudowaną w ZSRS sieć obozów pracy przymusowej funkcjonującą od początku lat dwudziestych do 1989 r.



Trzej koledzy Ryszarda Wolskiego, którym udało się zrobić zdjęcie u ulicznego fotografa w Swierdłowsku obok koszar NKWD zimą 1946/1947 r. Od lewej: Zygmunt Gurczyk, Jan Chlawaczek i znajomy N.N.

kawałkach desek! Zeskrobywano z nich szkłem zapisy, by powtórnie notować stany obozu, zachodzące zmiany. Były to też dowody, że znajdowaliśmy się w „przodującym kraju świata”.

Spisane postulaty przez powołany komitet przekazano przybyłemu ze Swierdłowska oficerowi NKWD. Oto niektóre z nich i odpowiedzi na nie udzielane przez owego przedstawiciela zarządu obozów ze Swierdłowska:

1) W jakim charakterze jesteście przetrzymywani od dwóch lat w ZSRR? Odpowiedź: Jesteście internowani.

2) Czy obecny rząd polski wie, gdzie się znajdujemy i w jakich żyjemy warunkach? Żądamy przyjazdu przedstawiciela rządu. Odpowiedź: Wszystkim nam, Rosjanom i Polakom, nie żyje się łatwo. Nie wiem, czy władze polskie zechcą z wami rozmawiać. Proszę waszą czy też wysuwane żądanie przekażę władzom polskim.

3) Dlaczego nie wolno nam wysyłać listów do rodzin w kraju, korespondować z najbliższymi? Odpowiedź: Jestem zaskoczony tym pytaniem, gdyż przecież nie ma w tym zakresie żadnych zakazów. Jutro otrzymacie kartki pocztowe, które możecie wysłać do waszych rodzin.

4) Dlaczego nie udostępnia się nam polskiej prasy i książek? Odpowiedź: Z powodu obiektywnych trudności. W głębi Rosji nie ma tych rzeczy.

5) Co będzie z wyżywieniem? Jest ono poniżej wszelkich dopuszczalnych norm. Odpowiedź: Wiem o tym i dlatego już z sobą przywożem samochód żywności, kaszę, masło i inne produkty. Przyrzekam, że wyżywienie się poprawi.

6) Dlaczego w obozie nie ma żadnych lekarstw? Jest to powodem, że ludzie umierają. Nie ma również leku przeciwko kurzej ślepotie, która tak powszechnie panuje w obozie. Odpowiedź: W ZSRR brak jest leków nawet w szpitalach, w których przebywają bohaterowie wojny ojczyźnianej, ale może uda się ich trochę i dla was znaleźć.

7) Dlaczego polscy oficerowie nie korzystają z oficerskiego wyżywienia, a oficerowie niemieccy je otrzymują? Odpowiedź: Należne zaprowiantowanie otrzymają.

8) Dlaczego nie otrzymujemy wynagrodzenia za pracę? Odpowiedź: Wasza wydajność pracy jest tak niska, że nawet nie pokrywa kosztów utrzymania. Będzie wyższa wydajność, będziecie otrzymywać zapłatę.

9) Kiedy wrócimy do Polski? Odpowiedź: Jest to zależne od rządu polskiego, którego jesteście depozytem. Nie wiem, kiedy on was będzie potrzebować do odbudowy zniszczonego wojną kraju.

Postulatów było znacznie więcej, około trzydziestu. Te przytoczone były jednak najważniejsze. Następnego dnia po przybyciu przedstawiciela zarządu obozów w Swierdłowsku wszystkim wydano kartki pocztowe, które złagodziły atmosferę. One spowodowały, że bunt został przerwany. Ludzie byli radzi, że wreszcie mogli napisać kilka zdań do swych rodzin. Później się wyjaśniło, że było to jeszcze jedno oszustwo ze strony NKWD. Żadna z tych kart nie dotarła bowiem do Polski!

Wyżywienie przez jakiś czas nieco się poprawiło. Przez kilka dni więźniowie otrzymywali nawet po 10 gramów masła dziennie. Te minimalne dawki masła uratowały niektórych od kurzej ślepoty¹¹. Oficerowie nadal nie otrzymywali oficerskiego wyżywienia ani w obozie Kamionka, ani w obozie Krasne. Przeprowadzony bunt nie przyniósł efektów, a wręcz przeciwnie, pociągnął za sobą przykre konsekwencje zarówno dla rzekomych przywódców strajku głodowego, jak i tych z komitetu strajkowego. Większości z nich nie zastaliśmy już w obozie Krasne. Nie zastaliśmy wszystkich dwudziestu czterech kobiet i około dziesięciu mężczyzn. Później okazało się, że kobiety wywiezione zostały do obozu w Reżu, a mężczyźni do więzienia w Swierdłowsku.

Propaganda

Wracając do obozu po zakończonej pracy, na jednym z placów fabrycznych zastaliśmy powalone przez wiatr rusztowania, na których umieszczone były różne hasła propagandowe, jak na przykład: „Da zdrastwujet sowieckaja demokratia”^a i portrety dostojników państwowych z wielkim Stalinem na czele. Zatrzymano naszą grupę. Dano nam liny, za pomocą których mieliśmy podnieść powaloną konstrukcję. Gdy jednak unieśliśmy ją na pewną wysokość, nagle opadła z powrotem na ziemię. Robotnicy rosyjscy, którzy do nas dołączyli, byli przekonani, że zrobiliśmy to celowo. Usłyszeliśmy od nich nawet słowa zachęty do zniszczenia tej „Jo...anej propagandy”^b. Zachęta poskutkowała. Następnym razem udało się wyżej unieść powaloną konstrukcję, a potem celowo opuścić liny, by podczas opadania na ziemię uległa całkowitemu zniszczeniu. Gdy wszystko się rozpadło, usłyszeliśmy pochwały od robotników rosyjskich: „Mołodcy”^c.

Ziemniaki cenniejsze niż złoto

Skierowani zostaliśmy do innej, chyba pilniejszej pracy, do wykopków ziemniaków w sowchozie Bałtym koło Swierdłowska. Była zaawansowana jesień, zbliżała się zima, a ziemniaki z kilkusethektarowego pola jeszcze nie wykopane. Każda para rąk do wykonania tego zadania była bardzo potrzebna. Do pracy dowożeni byliśmy także pociągiem. Byliśmy radzi, że naszym konwojentem był Kalimuli.

^{a-a} Tłum. polskie: „Niech żyje sowiecka demokracja”.

^{b-b} Tłum. polskie: „Je...anej propagandy”.

^c Tłum. polskie: „Zuchy”.

¹¹ Kurza ślepotą – obniżona ostrość widzenia o zmroku spowodowana niedoborem witaminy A w organizmie, nieleczona może doprowadzić do całkowitej utraty wzroku.

Przy wykopkach ziemniaków na tym olbrzymim polu pracowało wiele brygad, różnych narodowości. Wykopki przeprowadzano tylko za pomocą szpadli. Była więc mała wydajność pracy. My pracowaliśmy dość uczciwie i choć już pierwszego dnia wykopaliśmy dużo ziemniaków, następnego dnia na tablicy współzawodnictwa polska brygada zajmowała ostatnie miejsce. Tak było przez kilka dni, aż dowiedzieliśmy się, że dzienna norma nie była zależna od ilości wykopanych ziemniaków, ale od powierzchni, z jakiej zostały one zebrane. Od tego dnia pracowaliśmy inaczej. Łęcin wyrwaliśmy bardzo dużo, ziemniaków wykopaliśmy mało, ale za to na tablicy współzawodnictwa polska brygada zajęła pierwsze miejsce i nie pozwoliła innym we współzawodnictwie się wyprzedzić.

[...] Ziemniaki w Związku Sowieckim były cenniejsze od złota. Aby nie być gołostównym, przytoczę taki fakt, że kopalnia złota o nazwie Pyszma (obok niej przejeżdżaliśmy w drodze do Swierdłowska), w której podobno znaleziono czwarty na świecie pod względem wielkości samorodek złota, nie była ogrodzona i nie było w niej strażników. Złoto wydobywano dużą mechaniczną koparką. Urobek był sukcesywnie przepłukiwany wodą, by pozyskać z niego złoto. Natomiast pole sowchozowe z ziemniakami było strzeżone, nawet przez uzbrojony czołg. Złoto mógł każdy pozyskiwać, zwłaszcza że wiedzano, iż to, co ludzie znajdą, odniosą do punktu skupu i dostaną nie ruble, ale tak bardzo im potrzebne artykuły żywnościowe i inne rzeczy codziennego użytku. Za kradzież ziemniaków groziła kara więzienia (minimalna dwa lata).

[...] Pewnego dnia Kalimuli bez mała ze łzami w oczach prosił, abyśmy nie kradli ziemniaków, gdyż wie, że przed zakończeniem pracy będziemy rewidowani. Postuchaliśmy tego ostrzeżenia. Pilnowaliśmy się nawzajem, aby ktoś tego ostrzeżenia nie zlekceważył. Jaką sprawiliśmy Kalimuliemu radość, gdy podczas rewizji u żadnego z nas nie znaleziono ani jednego ziemniaka, ani woreczków z utartymi ziemniakami. Po zakończeniu rewizji, gdy pozostaliśmy na polu wyłącznie z nim, dziękował, żeśmy go postuchali, gdyż jak nam powiedział, nie chciałby drugi raz w życiu prowadzić nagich ludzi za to, że znaleziono przy nich skradzione ziemniaki. Po skończonej pracy i po rewizji Kalimuli, jak zwykle z karabinem pod pachą, prowadził naszą brygadę do przystanku kolejowego. Wkrótce jednak zorientowaliśmy się, że idziemy nie tą drogą, którą zwykle chodziliśmy, ale jakąś inną, okrężną. Dlaczego? Wyjaśniło się to po mniej więcej dziesięciu minutach, gdy znaleźliśmy się za wzniesieniem. Okazało się, że Kalimuli doprowadził nas do kopca z ziemniakami. Zaczął się głośno śmiać, a do nas powiedział: „Pany, biericie siejczas skolko ugodno”¹⁴.

Po kilku dniach do pracy w sowchozie prowadził nas już inny konwojent. Dowiedzieliśmy się od niego, że Kalimuli został skazany na pięć lat ciężkich robót na Kamczatce¹⁵ za przychylny stosunek do Polaków.

Pomnik żołnierzy AK, więźniów łagrów Borowicz i Swierdłowska, postawiony w Warszawie na Skwerze Sybiraków w 1996 r.



¹⁴ Tłum. polskie: „Jaśnie panowie, bierzcie teraz do woli”.

¹⁵ Kamczatka – w okresie stalinowskim rejon obozów pracy przymusowej.

JESTEŚ NA MOJEJ DRODZE...

W latach okupacji sowieckiej zaszła zmiana w stosunkach między mieszkańcami Tykocina na niekorzyść ludności żydowskiej. Kiedy w 1939 r. wkroczyły tu sowieckie wojska, a później administracja, tak się złożyło, że akurat mnie nie było w Tykocinie. Byłem zmobilizowany. Na hasło państwa i rządu uczestniczyłem w działaniach wojennych. To trwało bardzo krótko. Kiedyśmy się wycofywali, wojsko szło na wschód, potem to wszystko poszło w rozsypkę... Znalazłem się kilkanaście kilometrów za Wołkowyskiem, kiedy spotkałem pierwsze kolumny wojska sowieckiego. Wrażenie miałem takie, że to jechały manekiny. Okropnie to wszystko wyglądało.

To, co się dzisiaj mówi o tych wydarzeniach, niezupełnie zgadza się z moją ówczesną oceną. Czy miałem wtedy możliwość oceny należytej? Miałem, bo już byłem po pięcioletniej praktyce jako nauczyciel. W 1934 roku złożyłem maturę na dobrej uczelni, jaką było Seminarium Nauczycielskie w Białymstoku. Wtedy matura znaczyła więcej niż dziś dyplom uniwersytecki. Przynajmniej w stosunkach społecznych tak to się układało. A mnie tak się życie ułożyło, że ono stanowiło dla mnie najlepszą szkołę. Na mnie to wszystko sprawiało takie wrażenie – że to nie sowieckie wojska bezpośrednio przeprowadzają jakieś akcje, zmiany, tylko że rękami tutejszych mniejszości Sowieci zaprowadzają swoje porządki. Tam, w Wołkowysku, najbardziej odczuwało się działania białoruskich osobników, a u nas prym wkrótce objęli Żydzi.

We władzach armii sowieckiej (tych władz było zresztą niewiele) politycy byli przeważnie pochodzenia żydowskiego. Oni przyjęli tutaj taką postawę – „Wasze się skończyło, nasze się zaczęło”. To było okropne. Raptem oni zaczęli odróżniać – my, wy. Przecież byliśmy sąsiadami. Ale nie można też uogólniać, bo niezależnie od tego przeciętni ludzie żyli sobie dalej – jak sąsiad z sąsiadem. Przecież były takie wypadki, że i Żydzi pomagali Polakom, i odwrotnie. Chociaż Sowieci przyszli jako nasi ciemiężcy, Żydom to nie przeszkadzało, przynajmniej niektórym. Najwięcej do powiedzenia mieli przywódcy i to było o tyle nieprzyjemne, że byli głośni, krzyczeli. A na przykład mój znajomy Żyd, księgarz Granat, po cichu powiedział – „Oni są głupcy, ja nie podzielam ich zdania”. Więc pytam – „Czemu wy, starsi, nie uciszycie ich trochę?”. A on – „My się boimy. Oni mogą wysłać nas do więzienia, na Sybir”.

Na pytanie, jaki był stosunek Polaków do Żydów w czasie późniejszym, w czasie Holokaustu, jednemu z posłów Knesetu, który był tu kiedyś u nas w bożnicy w Tykocinie, odpowiedziałem – „Nie oczekujcie od Polaków miłości! Szczególnie od tych, którym za poręką żydowską złamano życie całej rodziny. Bo jeżeli była rodzina licząca siedem osób, która żyła z ubogich zarobków szewca, i tego szewca wywieziono na Sybir... Ona straciła ojca i opiekuna. To co się dziwić...”

Były i takie wypadki – pewnego razu przychodzi do mnie późno wieczorem służąca bogatych Żydów i mówi, że u nich siedzą przy stole jacyś ludzie przy herbacie – naczelnik NKWD i inni. I pani podsłuchiwała rozmowę, że pana dzisiaj w nocy mają zaarrestować. To było zimą. Ona mnie ostrzegła z najlepszej woli. W końcu znalazłem się w ich łapach i całą noc przesiedziałem na badaniach NKWD, ale to ja poszedłem do nich sam. No, ale to już inna sprawa. Podałem przykład, kiedy mnie ostrzeżono... Więc na czym się opierać, badając stosunki między Polakami i Żydami?

W mojej ocenie Sowieci przyszli jak ślepe koty. W niczym się nie orientowali. Na wschodnich krańcach – w Gródku, Hajnówce, Wołkowysku – mieli przywódców. Tam Białorusini pierwsze skrzypce grali. A tu – wszędzie Żydzi. Oni byli przywódcami. Politrak to był Żyd.

Górowali osobowością, wykształceniem. Co najmniej 80 proc. ludzi wywieziono na Sybir za poręką Żydów – takie jest moje zdanie.

Żydzi, którzy przyjechali do Tykocina z innych guberni na początku wojny, także byli wywożeni na Sybir. Wywieziono też bogatych Żydów z Tykocina, np. Malarewiczów czy starszego Turka – felczera. Kiedy pracowałem przed wojną w Tykocinie, młodzież z rodziny Malarewiczów¹ była m.in. w naszej grupie lewicującej inteligencji. Ja i moja późniejsza żona także. Bardzo krytycznie odnosiłem się do przedwojennych stosunków społecznych. Nie miałem w rodzinie nikogo z „My, Pierwsza Brygada”. Działania grup lewicujących przed wojną były idealistyczne – Sowietci przed wojną zarzucali nasz kraj materiałami propagandowymi, i to dobrej jakości, które przedstawiały sowiecką Rosję jako krainę szczęśliwości – i nie było podstaw, by temu nie wierzyć. Chociaż ja osobiście nie wierzyłem.

[...] Niektórzy dali się na to nabrać. I Żydzi poszli na służbę. Wierzyli całkowicie nowej władzy i byli używani do podtych spraw. Nie służyło to wszystkiemu budowaniu stosunków przyjacielskich. Jak Niemcy wkroczyli w 1941 r., to ja widziałem na własne oczy fakty witania ich kwiatami! Tak dokuczali nam Sowietci, tak okropnie obchodzili się z ludnością! Ktoś mnie kiedyś zapytał: „A jednak pan przetrwał, jak pan to zrobił?”. Przetrwałem, bo uważałem ich za głębszych od siebie. Trochę to paskudnie brzmi, ale czymś nad nimi górowałem – cwaństwem, podstępem, chytryością, inteligencją?

Niezależnie od tego późniejszego orderu, na który nie zastażyłem (medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” – E.R.)², ja nie potępiam, nie oceniam Żydów. Staram się przedstawić sytuację tak, jak ona wyglądała. Subiektywnie, bo każda ocena jest w pewnym sensie subiektywna. Ale jednak staram się patrzeć trzeźwo na to wszystko, nie angażować się ani po jednej, ani po drugiej stronie i nie dopuszczać uczucia, które by mąciło realizm zjawiska.

Trudno mówić o zorganizowanym oporze w latach 1939–1941 tu, w okolicach Tykocina. Sowietci wkrótce po zajęciu Polski zorganizowali szkoły. Podjąłem pracę w szkole



fol. ze zbiorów Muzeum w Tykocinie

Warszawa 1991 r. Ambasador Izraela Miron Gordon, uratowana Maria Dworzecka i odznaczony Wacław Białowarczuk podczas uroczystości wręczenia medalu *Sprawiedliwy Wśród narodów Świata*

¹ Rodzeństwo Malarewiczów – Feliks i Helena, deportowani w głąb ZSRS; po wojnie Helena Malarewicz, po mężu Krajewska, zamieszkała w Warszawie i stała się słynną malarką socrealistyczną.

² Zob. m.in.: *Those who helped*, Warszawa 1993, s. 95; J. Maciejewski, *Wacław Białowarczuk Sprawiedliwy wśród Narodów Świata* [w:] *Zagłada Żydów Tykocina*, Tykocin 1996; *Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat... Pomoc ludności żydowskiej pod okupacją niemiecką w województwie białostockim. Informator wystawy*, Białystok 2003, s.16, 66.

w Sierkach. Pracowałem tam rok i później jeden rok w Sanikach. Dojeżdżałem do pracy z Tykocina, gdzie mieszkałem, i dzięki temu mogłem się wymigiwać od pewnych rzeczy, np. zebrań. Pytają się o zebranie – nie ma mnie ni tu, ni tu. To był taki moralny opór.

Ludzie widzieli, że to jest okupacja, ale niektórzy, jak np. ludzie z dotów społecznych, poparli nową władzę i byli zadowoleni. Były organizacje oporu militarnego – m.in. Armia Krajowa. Ja nie należałem, współpracowałem z nimi³. Ale to były działania mało skuteczne. W szkole świadomie działaliśmy tak, żeby nie wprowadzać tych treści sowieckich, żeby nie deprawować ludzi. Trzeba było tak działać, tak uczyć, aby pewne rzeczy przekazać „między wierszami”. Robiliśmy to świadomie.

Nic mi nie wiadomo o zorganizowanym oporze przeciw Sowieciom – nie odczuwało się tego. Z sowieckim aparatem było zresztą bardzo trudno walczyć. Oni byli przebiegli, podstępni. Na przykład ja mogłem powiedzieć coś w szkole, a nie byłem pewien, czy uczeń czegoś w domu nie powtórzy. Byli ludzie z tej biedoty społecznej, którzy mieli nadzieję, że nastąpi zmiana na lepsze i – jak oni powiadali – ten raj sowiecki tutaj zakwitnie. I dlatego niektórzy bezkrytycznie oceniali sytuację i służyli im, szkodząc też innym. Nie było możliwości, aby w sposób zorganizowany przyhamować działalność tych ludzi. Dużo było ludzi o postawie antysowieckiej. Zwłaszcza byli to ci, których rodziny ucierpiały, np. przez wywózki. Ta postawa narastała.

Po wkroczeniu wojsk niemieckich w 1941 r. stosunki wróciły do stanu sprzed wojny. Generalnie Polacy nie okazywali wrogich uczuć wobec Żydów. Tym bardziej że ci młodzi Żydzi, ci tzw. przywódcy – którzy byli blisko z Sowieciami – nagle zniknęli. Uciekli z wycofującymi się Sowieciami na wschód. [...]

W 1941 r. przyszła wiadomość o spaleniu synagogi w Białymstoku. W tym kręgu, gdzie się obracałem, zrobiło to ponure wrażenie, ale raczej nie było zaskoczenia. Z grupą nauczycieli żydowskich żyliśmy w przyjaźni, po koleżeńsku. Jeden z nich – dr Turek – powiedział mi – „Już my wiemy, co nas czeka”.

Dochodziły do nas wieści o morderstwach na Żydach, ale wtedy nie słyszałem o zbrodni w Jedwabnem. Musiał tam zadziałać jakiś czynnik, który w mentalności tej społeczności coś tak zmącił, że ci ludzie mogli się do tego posunąć. [...] Nie przypuszczam, aby Tykocin i Jedwabne tak bardzo się różniły. Były podobne w strukturze ludności, w strukturze społecznej, ludzkiej mentalności. Wydaje mi się, że w sprawie Jedwabnego jest jakaś tajemnica, jakiś piekielny podstęp. To jest niemożliwe, żeby ludność polska masowo zabijała. To wydaje mi się nie do pomyślenia.

Mord Żydów tykocińskich rozpoczął się w Zawadach. Niemcy kazali Żydom zebrać się rano. Zawieźli i zaprowadzili ich do Zawad, ulokowali w szkole. Z Zawad wozili ich do

³ W czasie wojny obszar okolic Tykocina wchodził w skład Obwodu Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej Wysokie Mazowieckie. Teren obwodu pokrywał się z powiatem wysokomazowieckim i obejmował ponadto trzy gminy powiatu Ostrów Mazowiecka. W Rejonie I – Tykocin znajdowały się placówki: Kobylin, Kowalewszczyzna i Stelmachowo. Białowarczuk stykał się w codziennej pracy zawodowej z zaprzysiężonymi żołnierzami AK, udział środowiska nauczycieli w organizacji był bowiem znaczący: dowódcą plutonu AK w Tykocinie był nauczyciel ppor. Karol Kottowski „Grot”, „Topór”. W szkole w Sanikach, gdzie pracował Białowarczuk, uczył także Stanisław Podlasiński „Marek”, szef wywiadu obwodu. Kolejny nauczyciel – kpt. Władysław Frączak „Zbigniew” – pełnił funkcję I zastępcy komendanta obwodu. Szerzej na ten temat por. m.in.: Z. Gwozdek, *Białostocki Okręg ZWZ-AK (X 1939 – I 1945)*, t. I, Białystok 1993; W. Żarski-Zajdler, *Ruch oporu w latach 1939–1944 na Białostocczyźnie. Referat materiałowy*, Warszawa 1966, cz. 2; M. Kolendo, *Z dziejów tajnego nauczania w czasach okupacji 1939–1944*, Białystok 1966.

Łopuchowa⁴. I tam był też dr Turek⁵. Nie wiem, ile w tym jest prawdy, ile plotek, ile legendy, ale on miał żonę, to była przepiękna kobieta; widziano, jak ona spacerowała po szosie z jakimś oficerem niemieckim. Prawdopodobnie ona wtedy siebie wymieniła na męża. On przetrwał i po wojnie mieszkał w Białymstoku. Spotkałem go po wojnie, ale wyczułem, że nie chce rozmawiać⁶. A przed wojną przychodził do nas, korzystaliśmy z jego usług medycznych. Jego brat miał elegancki sklep z butami w Tykocinie. Oni, Malarewicz, Goldsteinowie, aptekarz Granat i my, nauczyciele – to była elita towarzyska. Żona Turka pojechała z tym oficerem samochodem, nie została rozstrzelana w Łopuchowie.

Tego dnia Polakom kazano pilnować otoczenia. Niemcy postawili ich po kątach, pilnowali, nikogo nie puszczali. I to wszystko. Takie pacholęczi niemieckie... I później zostali u Niemców na służbie. No, byli tacy, którzy u Niemców wiernie służyli, a byli też tacy, którzy służyli wcześniej Sowietaom. Za Niemców, już później, stosunki były trochę inne. W czerwcu 1941 r., kiedy Niemcy opanowali te tereny, to już po zmroku zamykali się na cztery spusty i nikt ich wtedy nie widział. Z Sowietaami było inaczej – jak mrok, to oni dopiero zaczynali żyć. Byliśmy trochę swobodniejsi przy Niemcach, mimo że o 21 była godzina policyjna i oni mogli bez ostrzeżenia zastrzelić człowieka na ulicy.

Tutaj było takie małżeństwo Rubinfeld ze Lwowa – nauczyciele, bezdzietni. Wieczorem, o godzinie 10, w przeddzień ogłoszenia, żeby się Żydzi zbierali tutaj na rynku, poszedłem

⁴ 25 i 26 VIII 1941 r. Niemcy przeprowadzili akcję zagłady Żydów w Tykocinie. Na podstawie rozkazu ogłoszonego wieczorem 24 sierpnia wszyscy Żydzi mieli się stawić następnego dnia o 6 rano na tzw. Końskim Rynku. Stamtąd, po uprzednim sprawdzeniu list i poinformowaniu, że będą przesiedleni, część Żydów załadowano na samochody, a część pieszo popędzono w kierunku Łomży. W szkole we wsi Zawady był punkt zborny, z którego ciężarówki odwoziły Żydów do lasu, w pobliżu wsi Łopuchowo, gdzie były wykopane kilka dni wcześniej trzy doły. Tam ich rozstrzeliwano. Pierwszego dnia rozstrzelano ok. 1400 osób. Drugiego dnia akcję w Tykocinie powtórzono i ponownie rozstrzelano ok. 700 Żydów. Akcją dowodził Hermann Schaper. Polakom z Łopuchowa nakazano zasypać doły, informując, że są w nich pochowane ofiary działań wojennych. Szerzej na ten temat zob. m.in.: *Tiktin Memorial Book*, Chicago 1949; E. Rogalewska, *Zagłada Żydów Tykocina*, Tykocin 1996.

⁵ Dr Mojżesz Turek, ur. w 1908 r. w Tykocinie, absolwent USB w Wilnie, do 1939 r. prowadził praktykę lekarską w Tykocinie, w l. 1939–1941 ordynator w sowieckim szpitalu, w 1941 r. podczas zagłady Żydów tykocińskich uciekł z Tykocina i przebywał wraz z bratem Menachemem – prawnikiem, w getcie białostockim. Zimą 1943 r. został potajemnie wywieziony wraz z bratem z getta białostockiego przez Władysława Łupińskiego, członka AK ze Stelmachowa. Turkowie ukrywali się na kolonii Stelmachowo u rodziny Kozłowskich. W pomoc było zaangażowanych kilka rodzin. Po wojnie Mojżesz Turek pracował w WUBP w Białymstoku, był m.in. naczelnikiem Wydziału Służby Zdrowia (1 IX 1945 – 10 IX 1945) w stopniu majora. Menachem Turek zbierał relacje ocalałych Żydów w Żydowskiej Komisji Historycznej w Białymstoku. Opuścili Polskę w 1948 r. W latach 80. XX w. w Turkowie wystąpili z inicjatywą przyznania medalu „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” Janowi Smółko – organizacie z Tykocina. Medal przyznano w 1985 r. (zob. A. Pyżewska, *Pomoc ludności żydowskiej pod okupacją niemiecką w woj. białostockim* [w:] *Kto ratuje jedno życie...*, s. 40–41).

⁶ Bracia Turkowie zaangażowali się po wojnie w pracę w resorcie bezpieczeństwa. Mojżesz Turek był współpracownikiem sowieckiego kontrwywiadu wojskowego *Smiersz* (zob. kwestionariusz osobowy M. Turka, AIPN Bi, 98/1303 i AIPN Bi, 043/27240). Początkowo mieszkali i działali w Tykocinie: „Lotna brygada NKWD w Tykocinie poszukuje P.O.W., legionistów, narodowców, AK oraz roczniki od 1911–1925 r. Słowem wszystkich Polaków. Przyczyną aresztowań są żydzi w ogóle, a z nazwiska dochodzi Turek adwokat, brat d[okto]ra” (cyt. za: 1–4 listopada 1944 r. *Raport informacyjny* [w:] J. Zieleniewski, *Raporty wywiadu AK-AKO-WiN Obwodu Wysokie Mazowieckie w Okręgu Białystok 1944–1947*, t. I, Białystok 2001, s. 24).

do Rubinfeldów i mówię – „Chodźcie, ja was ukryję”. Oni pytają – „A jak ty to zrobisz?”. „To już moja sprawa – mówię – ja mam umówionego na kolonii rolnika, on was przetrzyma”. „A co dalej?” – pytają. „Nie wiem – odpowiadam – a kto wie, co będzie dalej? Wy wiecie?” Ale oni nie zgodzili się. „Co będzie wszystkim, to i nam”.

Na drugi dzień mój brat jechał z Wizny rowerem i spotkał tę kolumnę Żydów, pędzonych przez Niemców do Zawad. Na czele szło kilku Żydów z instrumentami, musieli grać, kazano też im śpiewać pieśni! Widział też Rubinfeldów (mój młodszy brat bywał u mnie przedtem, raz byli Rubinfeldowie i on ich poznał). Wtedy, kiedy widzieliśmy się ostatni raz – Rubinfeld (on się chyba Mojżesz nazywał) powiedział do mnie – „Jak będziesz coś wiedział o mnie, to napisz do mojej rodziny, do Lwowa. Adres: Na Skatce 3, nazwisko to samo. Dojdzie, czy do brata, czy do kogoś innego...” Nie było do kogo napisać. „A gdyby kiedyś, po wojnie, doszło do spotkania – mówił – to masz taką rodzinną pamiątkę jako znak rozpoznawczy”. Była to papierośnica srebrna, oksydowana, z masą perłową. Mam ją do dzisiaj. Kiedyś przyjeżdżały różne wycieczki, pytałem, czy może jest ktoś ze Lwowa, czy zna rodzinę Rubinfeldów, ale nikogo takiego nie spotkałem... Chciałem opowiedzieć tę historię i przekazać pamiątkę rodzinie.

W tę noc przed zagładą Żydzi nie spali i roznosili swoje dobra, by je przechować wśród ludzi. No, bo jakaś nadzieja była. Żydzi nie dopuszczali do siebie najgorszej myśli, że będą rozstrzelani. Niektórzy roznosili rzeczy wartościowe po ludziach, a inni chowali w domach – pod podłogą, w kominie. Bo im powiedzieli, że jak ktoś idzie na tę zbiórkę rano, to żeby nie brał nic i nie zamykał mieszkania. No, przecież wiadomo było, że zacznie się plądrowanie. I tak było. Do mnie przyszedł księgarz Granat, przyniósł mi taką paczuszkę na przechowanie. Ja mówię, że nie przyjmę, bo moja jedyna troska to przetrwać piekło wojenne i nie podejmuję się opieki, szczególnie że ja jestem sam – dzisiaj jestem tu, jutro mogę wyjechać w drugi koniec Polski. On na to – „W takim razie ja zaniósę do kogoś innego”. U mnie zostawił futro. To futro do dzisiaj jest, taki króciak z tego zrobiłem...

Burmistrz Tykocina, który w czasie wojny współpracował z Niemcami, Jan Fibich, po wojnie został wywieziony na Syberię i nie wrócił stamtąd. Znałem go osobiście. Przychodził wtedy stołować się do mojej teściowej. Słyszałem, że Abraham Kapica napisał w swojej książce, że Polacy, z burmistrzem na czele, napisali list do władz niemieckich, który miał być – zdaniem Żydów – powodem ich zagłady⁷. Moim zdaniem to jest wielka bzdura! Przecież Niemcy od 1933 r. prowadzili konsekwentną politykę zagłady na skalę światową.

Po Zagładzie Niemcy zwołali grupę ludzi, którzy znosili do magazynów sprzęty i ubrania z żydowskich domów. Później były sprzedawane, a uzyskane pieniądze wptacone zostały do Amtskomisariatu. Zawołali mnie tam i powiedzieli – „Będzie pan u nas buchalterem”. Nie pytali się, czy ja umiem, czy się znam. Siedziałem nad tym z miesiąc. Zebrało się z tej sprzedaży 65 tys. marek. Wcześniej żydowskie domy ludzie splądrowali. Niektórzy znaleźli bardzo wartościowe rzeczy. Byli tacy, którzy już pierwszego dnia je przepili, a byli tacy, co uważali, że to święństwo...

Jak się skończyła ta akcja, zaksiegowałem to wszystko i pytam komisarza, co z tym wszystkim robimy. On mówi – „Niech pan pisze”. Mnie bardziej dręczyło to, że ja tu siedzę

⁷ Zob. A. Kapica, *Młody chłopiec rozmawia ze śmiercią* (hebr.), Tel Awiw 1994, tłum. na jęz. polski E. Wroczyńska (w zbiorach Muzeum w Tykocinie). Kapica, trzynastoletni wówczas chłopak, jako jeden z nielicznych uratował się z zagłady tykocińskich Żydów. 25 VIII 1941 r. uciekł z rynku, z daleka słysząc wystrzały i odgłosy masowej egzekucji. Po kilku dniach błąkania się po nadnarwiańskich łąkach przedostał się do Knyszyna, do swojej babki, później został przewieziony do getta w Białymstoku, a stamtąd do obozu koncentracyjnego w Treblince. Przeżył wojnę, po wyzwoleniu wyjechał do Izraela.

jako ich **urzędnik**. Na jesieni, w 1941 r. Niemcy założyli tzw. Stadtsgeschäft. Zażądali, żeby oddać na ten cel pomieszczenia na plebanii⁸. I wtedy na dobre zaczęła się moja działalność wywiadowcza. To był doskonały punkt do spotkań i wymiany informacji bez żadnych podejrzeń. A zaczęło się od mienia żydowskiego. Tych splądrowanych domów było jakieś trzy czwarte, a oni sprzedali rzeczy z tej jednej czwartej. Niby było ogłoszenie, że za rabunek mienia żydowskiego jest kara śmierci, ale u nich za wszystko była kara śmierci, więc nikt się tym nie przejmował. Sami Niemcy też się tym nie przejmowali. To wszystko trudno sobie wyobrazić – człowiek opuszcza swoje mieszkanie i nie bierze ze sobą nic. Wszystko pozostawia – meble, sprzęty, ubrania... Takich mieszkańców było setki. Niektórzy znajdowali dywany, ubrania, Bóg wie co. A ci ich robotnicy przynosili z tych mieszkań rzeczy do magazynu na rogu, naprzeciw kościoła. To był żydowski sklep...

W sklepie był skup artykułów rolnych z jędenastu wsi, obowiązkowy. Niemcy narzucali kontyngent. Chłopi je przywozili, myśmy skupowali i odwozili do magazynu. Przyjeżdżały samochody i zabierały – nabiał, miód, wędnę. Myśmy mieli zaopatrzyć ludzi na kartki (było ich chyba 800), był też dział *Nur für Deutsche*. To było ogromne przedsiębiorstwo, obracałem ogromnym kapitałem. Mogłem mieć obrót do 100 tys. marek (miesięczne zarobki robotnika wynosiły 30–40 marek). Więc już potem, w Białymstoku, moja pozycja była bardzo dobra.

Drugim źródłem zaopatrzenia sklepu, dużo korzystniejszym, był nielegalny handel. W Białymstoku np. na ulicy Lipowej był taki luksusowy sklep obuwniczy Młyńczyka. W czasie wojny pochowano wszystkie luksusowe, drogie towary, żeby nie były poddane kontrybucji. Takich punktów w Białymstoku było kilkaset. Później, jak przyszła bieda, sklepikarze kolejno



Dyplom Instytutu Yad Vashem dla Lucyny i Wacława Białowarczuków

⁸ Plebania przy kościele rzymskokatolickim w Tykocinie była ośrodkiem podziemia niepodległościowego. Proboszcz, ks. Julian Łosiewski „Sybirak”, był od września 1941 r. w szeregach ZWZ-Armii Krajowej, w maju 1944 r. odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami (W. Żarski-Zajdler, *Ruch oporu...*, cz. 2, s. 160). Wikarym był w tym czasie ks. Czesław Bruliński „Serafin”, od 1939 r. w ZWZ, kapelan wojskowy, zastępca szefa duszpasterstwa w Okręgu AK Białystok, zmarł w 1944 r. na tyfus, odznaczony Krzyżem Walecznych. Na plebanii przebywał także jego brat por. Władysław Bruliński „Oskar”, od 1939 r. w konspiracji, następnie w ZWZ, początkowo zastępca komendanta miasta Łomża, od 1942 r. szef BIP Obwodu AK. Jan Smółko – organizator z Tykocina, od 1942 r. w AK, podaje opis działalności konspiracyjnej na plebanii, gdzie m.in. wypisywano fałszywe metryki (także Żydom), na których podstawie wystawiano fałszywe kenkarty (AIPN Bi, 1/1462, Protokół przesłuchania Jana Smółko 8 XII 1994 r., k. 36).

wyciągali te towary i sprzedawali. Nie można było sprzedawać ich na ulicy, tylko przez zaufaną osobę. A ja miałem takiego fajnego braciszka, młodszy był ode mnie siedem lat. Nie było w Europie granic, których on by nie przekroczył; kursował na trasie Warszawa–Białystok. Wiele rodzin miało jakieś powiązania z Gubernią, a on miał różne kontakty. Jak trzeba było z Grodna, z magazynów machorkę, a tutaj chłopcy nie mieli co palić, to on mi przywiózł 10 tys. paczek tej machorki. To była sensacja na cały Tykocin. Mało tego, jeszcze Białystok tym zawaliłem, bo ja potrzebowałem dwóch tysięcy, nie dziesięć.

Miałem już wtedy styczność z organizacją podziemną AK, która się dobrze zawiązała w Tykocinie. Mieliśmy nawet taką naradę we trójkę. Wtedy była taka zasada, że nie znano się więcej niż trzy osoby. Wszystko odbywało się w ścisłej tajemnicy. Jeden to był komendant, drugi też komendant, ale innego oddziału, a ja miałem za zadanie wszystko wiedzieć – czyli wywiad⁹. Ułatwieniem było to, że miałem w dokumentach zapisany zawód „Kaufmann”, nie nauczyciel. To też taka dziwna historia w moim życiorysie – raptem stałem się handlowcem i biznesmenem na wielką skalę! Cały Białystok mnie znał, obracałem ogromnymi kapitałami. Tylko dla siebie nic z tego nie miałem. Nie, przepraszam – pięć złotych dziesięciorubłówek zostało mi z tego okresu, tzw. świnek. Za te pieniądze zdobywałem informacje dla organizacji.

W czasie wojny przyjechały do Tykocina dwie Polki-komunistki i Żydówka, która przemianowała się na Paulinę Pakulską i udawała, że jest ich służącą. Kiedy Paulina Pakulska została aresztowana¹⁰, jej dziecko, niespełna trzyletnie, zostało na placu i my z żoną wzięliśmy to dziecko... I później to dziecko wyrosło, to dziecko się wykształciło... Matka jej, po pobycie w obozach koncentracyjnych, przebywała na rekonwalescencji w Szwecji, skąd wróciła później. Przyjechała do Polski w 1946 r. i chyba przez miesiąc mieszkała u nas w Tykocinie, a potem pojechała do Warszawy. Tam zrobiła się z niej gruba ryba. Pracowała w ministerstwie. Kilka lat po wojnie zginęła w wypadku samochodowym, a Marysię adoptowali państwo Dworzeccy. To ta mała Marysia zainicjowała medal, później.

Ale nawet na spotkaniu na Zamku Królewskim w Warszawie, kiedy odbierałem medal przyznany przez Instytut Pamięci Narodowej Yad Vashem w Jerozolimie, mówię – „Nie róbcie ze mnie bohatera! Ja nie ratowałem narodowości żydowskiej, ja dziecko widziałem przede wszystkim, opuszczone dziecko!”. Niektórzy pozamykali drzwi. A jej matka powiedziała – „Idź gdziekolwiek”. To było na placu Czarnieckiego. Żona poszła i przyniosła to dziecko.

⁹ Władysław Bruliński przytacza fragment relacji ppor. Karola Kotłowskiego: „Bezpośrednio po złożeniu przysięgi w marcu 1942 r., którą odebrał ode mnie ppor. Nartowicz Roman »Narew«, komendant placówki Stelmachowo, otrzymałem rozkaz zorganizowania dwóch drużyn AK. W krótkim stosunkowo czasie zorganizowałem drużynę w Tykocinie liczącą 12 ludzi i we wsi Saniki, 17 ludzi. Dowódcą drużyny w Tykocinie został Kozłowski Zygmunt, a w Sanikach Korsikowski Jan. Łącznikiem moim z drużyną w Tykocinie był Olkowski Witold, a w Sanikach Cackowski [...] W tym okresie praca nasza koncentrowała się na szkoleniu, zdobywaniu uzbrojenia, tajnym nauczaniu i pomocy Żydom. Rozpoczęto również pierwsze akcje sabotażowo-dyweryyjne. Szeroką pracę prowadził wywiad i propaganda...” (AIPN Bi, Archiwum Zdzisława Gwozdka, W. Bruliński „Oskar”, *Materiały*, s. 234).

¹⁰ 30 V 1944 r. w Tykocinie Niemcy dokonali masowej akcji aresztowania ludności cywilnej. Był to odwet za brawurową akcją oddziału pod dowództwem por. Tadeusza Westfala „Karasia”, w wyniku której na trasie Białystok–Jeżewo w okolicy Rzędzian zostały spalone samochody i zginęli oficer żandarmerii oraz Amtskommissar z Tykocina (szerzej na ten temat zob. m.in.: AIPN Bi, Archiwum Zdzisława Gwozdka, W. Bruliński, *Materiały*, s. 261–263). Wg badań Marzeny Pisarskiej-Kalisty z Muzeum w Tykocinie w wyniku akcji odwetowej aresztowano i wywieziono do obozów koncentracyjnych w Gross-Rosen i Stutthofie, a później do innych obozów na terenie III Rzeszy, ok. 400 osób z Tykocina i okolic (Zbiory Muzeum w Tykocinie).

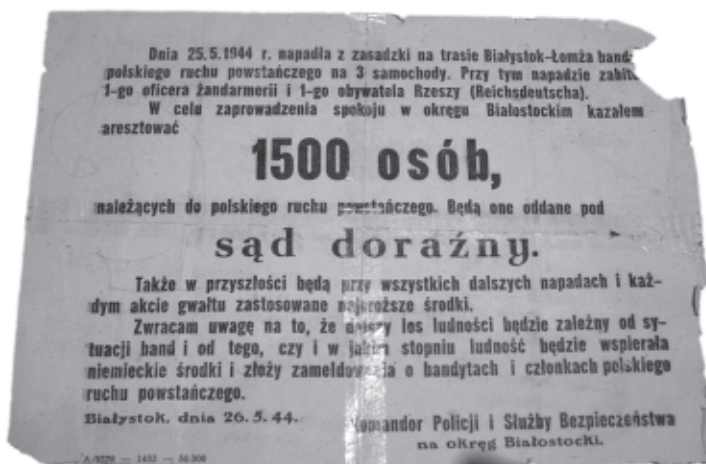
W maju 1944 r. była w Tykocinie akcja aresztowań i wtedy nastąpiła zmiana żandarmerii. Pewnego razu przyszedł do nas na podwórko żandarm, taki młody. Marysia bawiła się akurat na podwórzu. On tak z nią rozmawia, a to była taka czarnula, i pyta ją – „Jakie ty masz oczy?”. Ona mówi – „Czekaj, pójdę do lustra i zobaczę. Czarne”. Ale ja widzę, że on coś za dużo węszy... Potem parę dni przeszło, on znowu jest na podwórzu. Nie mogę mu zabronić, to w końcu żandarm! Trzeba coś wymyślić. I potem przestał przychodzić, bo u mnie w kieszeni siedział. Ja się nie liczyłem, ile to kosztowało. Skąd wziąłem pieniądze? Miałem nosa. W Białymstoku była taka bocznica. Pewnego razu patrzę, na platformy przeładowują drożdże. Pytam – „Czyje to?”. Oni mówią, że nie wiedzą. To ja mówię – „Sprzedajcie mi, wy teraz jesteście właścicielami”. – „Ale to kradzież”. – „A kto teraz nie kradnie?” Naradzili się między sobą i pytają, ile dam. Kilogram był po 2,70, a ja dałem po 5. Naładowali mi na platformę 300 kg. Jak to przywiozłem tu, do Tykocina, to wszystkie wsie wokół miały materiał na samogon. Coś tam gospodynie wzięły do ciasta, a reszta – do samogonu. Ruch był ogromny, wszyscy pędzili do sklepu, a ja się tym świetnie bawiłem i grałem Niemcom na nosie... Moim zadaniem było wszystko wiedzieć, zbierać informacje i ja im łapówek nie żałowałem. Raz przyszedł do mnie sekretarz żandarmerii i mówi, że chce na święta wystać żonie jakiś prezent. „Co by tu u pana można kupić?” „Niech pan się nie martwi” – mówię. Zapakowałem mu taki elegancki prezent i grosza go to nie kosztowało. Potem przyniósł mi list od żony, z podziękowaniem. On nie miał przede mną tajemnic, a to właśnie było moim obowiązkiem w stosunku do organizacji i państwa polskiego.

I to dziecko jest dzisiaj kierownikiem Instytutu Fizyki Jądrowej Uniwersytetu w Waszyngtonie. Przystąpiła mi niedawno list z Arabii Saudyjskiej, gdzie przebywała jako ekspert z grupą do spraw budowy elektrowni atomowej, i fotografie, jak ona sobie jedzie na wielbłądzie i zwiedza. Dba o moje zdrowie, przysyła mi leki, których u nas nie ma. No, ale to jej inicjatywa. Ja nie chciałem, ona to wszystko zorganizowała. [...]

Kiedy powiedziałem do Marysi – jesteś na mojej drodze życia kwiatuszkiem.

Wystuchała i opracowała Ewa Rogalewska

Relacja została nagrana 9 lutego 2001 r.



BIAŁOSTOCKIE – MIĘDZY RÓŻNYMI SPOSOBAMI WIDZENIA HISTORII

Historia ziemi białostockiej w okresie wojny i lat powojennych to prawdziwa epepeja społeczeństwa, które przeszło przez dwie, a właściwie trzy okupacje: „za pierwszych Sowieców”, „za Niemców” i „za drugich Sowieców” – czyli inaczej mówiąc, „za demokracją” (przy czym termin „demokracja” ma tu zdecydowanie pejoratywny wydźwięk; nigdy nie spotkał się z tym, by ktoś ze starszego pokolenia określał ten okres jako „okres po wyzwoleniu”).

Historia ta obfituje w rozliczne wątki – pełne bohaterstwa, poświęcenia, wierności ideom walki o wolność i niepodległość ojczyzny. Zdawać by się mogło, że poświęcenie regionowi białostockiemu ostatniego numeru „Biuletynu IPN” (zatytułowanego: *Białostockie – między cywilizacjami*) stanie się okazją do zaprezentowania w szerokim zakresie problematyki będącej rzeczywistością miejscowego społeczeństwa podczas owych kolejnych okupacji. Otwierający numer tytułowy wywiad przeprowadzony przez redaktor Barbarę Polak z prof. Adamem Dobrońskim, prof. Eugeniuszem Mironowiczem i dr. Janem Milewskim mówiący o dwudziestowiecznych losach mieszkańców województwa białostockiego prezentuje je od strony mniejszości narodowych, co samo w sobie jest niewątpliwie także ujęciem ciekawym. Zawiera jednak pewne zasadnicze tezy, z którymi zgodzić się nie sposób, jak chociażby stwierdzenie prof. Adama Dobrońskiego, że w stosunku do pierwszych lat powojennych „w odniesieniu do tych terenów uprawomocnione jest używanie terminu wojna domowa”. Nad zdefiniowaniem tego okresu przeprowadzono już wiele dyskusji i skwitowanie go określeniem „wojny domowej” właśnie w odniesieniu do Białostocczyzny jest stanowczo jeśli nie całkowicie niewłaściwe, to przynajmniej zbyt proste. Warto w tym miejscu wspomnieć chociażby o dominującej w latach 1944 i 1945 roli Sowieców w zaprowadzaniu nowych komunistycznych porządków – co z pewnością wypełniało znamiona nowej okupacji, czy też o operacjach rodzimego aparatu bezpieczeństwa – chociażby z lutego 1946 r. – które z uwagi na ogromną dysproporcję sił pomiędzy formacjami komunistycznymi a miejscowym podziemiem niepodległościowym trudno zdefiniować inaczej niż jako rodzaj polowań z nagonką lub po prostu pacyfikację. Choć jest to prawda trudna do przyjęcia dla beneficjentów półwiekowego okresu rządów komunistycznych – jedni uczestnicy tych zmagania walczyli o niepodległość i suwerenność Polski oraz



wolność człowieka, inni – sprzymierzeni z komunistycznym okupantem – walczyli przeciw tym wartościom (w latach szwedzkiego „potopu” w obozie króla szwedzkiego było więcej obywateli Rzeczypospolitej niż Szwedów, a jednak dzisiaj nikt nie próbuje nawet określać tego okresu jako wojny domowej).

Wśród tekstów umieszczonych w grudniowym numerze „Biuletynu IPN” nasze szczególne zdziwienie i zaskoczenie wzbudziły dwa. Przede wszystkim Anny Pyżewskiej *Tragedia w Sokołach – 17 lutego 1945 r.* Brakiem opracowania krytycznego zwraca także uwagę tekst ks. Józefa Kaczyńskiego pt. *Jak nie udało się uratować mieszkańców rodzinnej wsi*, dopełniony omówieniem dr. Jana Milewskiego (w tym jednak wypadku trudno mieć zastrzeżenia do księdza, który po latach wspomina tragiczne wydarzenia, chodzi raczej o konieczność dopowiedzenia faktów, które znane są dziś historykom).

Tragedia w Sokołach

Anna Pyżewska opisuje, jak podczas wykonywania przez patrol samoobrony AK-AKO pchor. Karola Gasztofta „Zemsty” wyroku śmierci na współpracownikach NKWD narodowości żydowskiej w wyniku nieprzewidzianego, tragicznego splotu okoliczności zginęły wówczas również osoby zupełnie niewinne, w tym dzieci. Co istotne, autorka postrzega to tragiczne zdarzenie w związku z osobą Kazimierza Kamieńskiego „Gryfa”, „Huzara”. Swe rozważania rozpoczyna od wysunięcia wątpliwości co do poprawności funkcjonowania mechanizmu podziemnego wymiaru sprawiedliwości, a co za tym idzie – zasadności akcji likwidacyjnych wykonywanych przez Armię Krajową. Niewątpliwie – przypadki „tragicznych pomyłek” w nienormalnej – okupacyjnej (jednej i drugiej) rzeczywistości funkcjonowania owego aparatu musiały się zdarzać i na pewno się zdarzały. Czynienie jednak z owego przeświadczenia – niepopartego żadnymi faktami – uogólnienia, że był to obszar patologii – powszechnej? – częściowej? – wydaje się nadużyciem – zwłaszcza że autorce ów wywód „potrzebny” jest do podważenia zasadności konkretnego wyroku wydanego na mieszkańców Sokół – na co nie ma ona faktycznie żadnego dowodu. Co więcej, jak można wywnioskować z analizy dokumentu podstawowego dla owych rozważań, którego autorka jednak nie dostrzega – tj. „książki egzekucji” Obwodu AK Wysokie Mazowieckie – imputowanie przez nią, że za decyzją o likwidacji mogły stać uprzedzenia narodowościowe, nie wytrzymuje krytyki. Warto w tym miejscu przypomnieć, że w artykule poświęconym właśnie aparatowi sprawiedliwości w Obwodzie Wysokie Mazowieckie (który to tekst również umknął uwadze autorki) znalazła się informacja, iż na około 220–240 osób zlikwidowanych przez AK na mocy wyroków od stycznia 1943 r. do czerwca 1944 r. Żydzi stanowili grupę poniżej 1 proc. Polaków zastrzelonych przez obwodową egzekutywę było za to aż 160 – co nie musi jednak prowadzić do tezy, że dowództwo miejscowej organizacji AK „cierpiało na antypolonizm”. „Analiza księgi [egzekucji Obwodu Wysokie Mazowieckie] pozwala także na potwierdzenie tezy, że za likwidacjami nie kryły się względy narodowościowe, ale powodem decyzji były najczęściej konkretne przewinienia i przestępstwa (np. większość Sowietów określanych w dokumentach KOB jako »turyści« zastrzelono za uprawianie bandytyzmu). Ogólnie można przyjąć, że najważniejszymi kategoriami przestępstw, za popełnienie których dowództwo obwodu orzekło najwyższy wymiar kary, były w równym stopniu: współpraca z niemieckim aparatem represji, bandytyzm oraz działalność komunistyczna połączona ze współpracą z NKWD. Zgodnie z wydanymi przez KG AK oraz KOB instrukcjami większość akcji likwidacyjnych (należy wyłączyć z tej grupy »turystów«) poprzedzana była zebraniem przez referenta wywiadu, lub też osobę przez

niego wyznaczoną, materiałów dowodowych w postaci zeznań obciążających, złożonych przez co najmniej trzech świadków, którzy kończyli je sformułowaniem: »powyższe możemy stwierdzić, w razie gdy zajdzie tego potrzeba, pod przysięgą«¹.

O trwałości wpojonych wówczas zasad właśnie na terenie Obwodu Wysokie Mazowieckie świadczą praktyki, jakimi jeszcze na początku lat 50. posługiwał się przy zwalczaniu agencji resortu bezpieczeństwa Kazimierz Kamieński „Huzar” (tekstu na ten temat autorka – gwoli przypomnienia – również nie dostrzegła). Ujęty przez UB w maju 1952 r. Henryk Ostapski „Panek” w zeznaniach, które w założeniu miały mieć dla „Huzara” charakter obciążający, mówiąc o okresie 1951–1952, stwierdzał, że aby dokonać likwidacji osoby uznanej za szkodliwą, należało uzyskać podpisy minimum dwóch gospodarzy obciążających daną osobę². Wówczas dowódca patrolu odsyłał materiał obciążający wraz ze swą opinią do „Huzara” w celu uzyskania jego akceptacji (tryb ten regulował rozkaz wydany przez „Huzara”, wykonywanie likwidacji w sposób niezgodny z nim było karane dyscyplinarnie).

Właściwe rozważania nad sprawą tragedii w Sokołach autorka rozpoczyna, tworząc specyficzny klimat artykułu, od sprawy Mordechaja i Icka Dorogojów zlikwidowanych przez żołnierza AKO Antoniego Kosmaczewskiego³. I choć Anna Pyżewska jest świadoma – bo wszak o tym sama pisze – że znaczna część ocalałych z zagłady Żydów utożsamiała się z władzami komunistycznymi, a nawet wręcz „oceniała sytuację kategoriami sowieckimi”, nie przyjmuje do wiadomości okoliczności, iż likwidacja obu Dorogojów mogła być uzasadniona i stanowić konsekwencję ich wrogiej postawy wobec podziemia niepodległościowego⁴.

Stworzywszy klimat nieudomowienia sprawą Dorogojów, Anna Pyżewska wraca do swego właściwego tematu – wydarzeń z 17 lutego 1945 r. w Sokołach. Korzysta z dwóch podstawowych źródeł: relacji Michała Majka, mieszkańca Sokół narodowości żydowskiej, oraz ze znacznie późniejszych zeznań Kazimierza Kamieńskiego „Huzara”. Pomija natomiast źródła wytworzone przez organizacje niepodległościowe. W naszej ocenie są one jednak jeśli nie zasadniczym kluczem, to przynajmniej równorzędnym źródłem w zestawieniu z cytowanymi do wyjaśnienia nie tylko przebiegu, ale i przyczyn wydarzeń w Sokołach. W grę wchodzi co najmniej dwa znane obecnie dokumenty AK-AKO, wytworzone przez odrębne komórki organizacyjne: „książka egzekucji” obwodu Wysokie Mazowieckie i raport informacyjny obwodu za luty 1945 r.

¹ T. Łabuszewski, *Wybrane aspekty bezpieczeństwa na przykładzie Inspektoratu Podlaskiego AK (Obwodu Wysokie Mazowieckie)* [w:] *Organy bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego*, red. W. Grabowski, Warszawa 2005, s. 136–137.

² T. Łabuszewski, *Ostatnie patrole partyzanckie 6 Brygady Wileńskiej na lewobrzeżnym Podlasiu (grupa „Lamparta” w latach 1950–1952)* [w:] *Ostatni leśni 1948–1953*, red. T. Łabuszewski, Warszawa 2003, s. 85.

³ Pomimo iż ich likwidacja została usankcjonowana i uwzględniona w oficjalnej sprawozdawczości organizacyjnej AK-AKO przez komendanta obwodu Grajewo – por. Franciszka Ważyńskiego „Wawra” i inspektora łomżyńskiego – mjr. Jana Tabortowskiego „Bruzdę”, autorka sugeruje, iż wykonawca likwidacji działał z obawy przed zemstą obu Dorogojów, gdyż latem 1941 r. miał zabić osobę z ich rodziny – Dorę Dorogoj. Nie bierze pod uwagę powodów utraty życia przez Dorę Dorogoj ani też okoliczności, iż obaj członkowie jej rodziny mogli zaoferować swe usługi NKWD i w ten sposób mścić się na uczestnikach podziemia niepodległościowego, co ich likwidację szeregowałoby z pewnością nie w kategorii działań podejmowanych z motywów osobistych.

⁴ S. Poleszak, *Podziemie antykomunistyczne w Łomżyńskim i Grajewskim 1944–1957*, Warszawa 2004, s. 124. Autor jednoznacznie klasyfikuje likwidację obu Dorogojów jako dokonaną za współpracę z NKWD.

Pod pozycją nr 101 w „książce egzekucji” znajduje się zwięzły zapis: „Dn. 17 II 1945 r. zlikwidowano sześciu [?] Żydów i 2 Żydówki w Sokołach. D[owód]ca patrolu otrzymał **rozkaz zlikwidowania 4 Żydów szpicli NKWD** [podkreślenie K.K. i T.Ł.], lecz z chwilą wejścia patrolu Żydzi podnieśli się do obrony, rzucając się na patrol z siekierami, wobec czego zostali zostali wystrzelani wszyscy Żydzi, którzy nie zdołali ująć. Było tam obecnych około 20 Żydów, odbywało się tam jakieś zebranie”⁵.

Zwięzłość zapisu wynika stąd, że jego celem było odnotowywanie nie tyle przebiegu, ile liczby wykonanych likwidacji. Raport informacyjny obwodu za luty 1945 r. mówi między innymi o aresztowaniach w Sokołach, a w części nas interesującej zawiera istotny fragment: „W aresztowaniach w Sokołach brało udział paru Żydów, między innymi »szturmowcy« Gorzkowicz i Raclaw. Aresztowań dokonywała szturmówka z Białegostoku złożona z Żydów, dowódca Białorusin. Wszyscy byli w mundurach kościuszkowskich. Był z nimi Mociek Gindzburg, brat dentystki z Sokół, jako prokurator wojskowy. W czasie napadu na Żydów, w tym domu było zebranie żydowskie. Było ich 18-tu. Część uciekła. Zabito sześciu. Siódmy ranny zmarł. Są to: Kostrzewko (pracował w krematorium w Oświęcimiu, stamtąd zbiegł. Obecnie powrócił z Prus i już zdążył zostać szpiclem ps. »Wolność«). Zabito także inżyniera Żółtego i dwu Haimczuków. Reszta Żydówki”⁶.

Możemy dodać, że niektóre polskie relacje określały zebranie, w którym uczestniczyli Żydzi, jako „zebranie demokratów” (słowo to użyte jest tu w znaczeniu negatywnym, oznaczającym współpracowników władz).

O wydarzeniach w Sokołach mówi także relacja złożona przez jednego z obecnych tam wówczas żołnierzy samoobrony AKO (nazwiska i pseudonimu ze zrozumiałych względów nie podajemy): „Wykonywane przez nas akcje trudno tak po kolei wymieniwać. Pierwsza była zaraz w styczniu – w Kobylinie, gdzie zlikwidowaliśmy Ostrowskiego. To był oficjalny współpracownik sowiecki jeszcze z czasów pierwszej okupacji. [...]

Jeśli chodzi o Sokoły, to miał tam być wykonany wyrok na jednej osobie [sic! – wg przytoczonego meldunku informacyjnego na czterech], na jednym Żydzie współpracującym z NKWD. Nie znam jego nazwiska. Ja tam nie byłem w środku, byłem na obstawie. Chodziło o zlikwidowanie jednej osoby. Ten »Pazur« był w grupie, która miała to wykonać, później mówiono, że to przez niego było. Jak weszli do środka, to okazało się, że tam są zebrani Żydzi. To było jakieś zebranie, czy może na szabas się zebrali, jaki to był dzień? Tam doszło do zamieszania, ktoś przewrócił lampę, rzucili się na ten patrol – ten »Pazur« zaczął strzelać na oślep, po ciemku. Tak słyszałem, ale jak mówiłem – nie wiem dokładnie, jak tam było, bo nie byłem z nimi w środku. To, co się tam zdarzyło, to było tylko omyłkowo, chodziło tylko o jednego z nich, na którym miał być wykonany wyrok. Nie było to zamiarem, żeby ich tam ...”⁷.

Pominięte przez Annę Pyżewską dokumenty pozwalają przede wszystkim na ustalenie powodu, dla którego patrol samoobrony poszedł do Sokół, oraz na skonfrontowanie przypuszczalnego rozwoju wypadków, do jakich doszło po wkroczeniu patrolu likwidacyjnego do mieszkania. Do niekontrolowanej strzelaniny doszło najprawdopodobniej przypadkowo – w wyniku przewrócenia lampy naftowej i zaistniałej szamotaniny. W efekcie zginęły także

⁵ D. CA MSW, K/17, obecnie AIPN, Książka egzekucji Obwodu nr 5 (Wysokie Mazowieckie).

⁶ J. Zieleniewski, *Raporty wywiadu AK-AKO-WiN Obwodu Wysokie Mazowieckie w Okręgu Białystok 1944–1947*, t. 1, Białystok 2001, s. 64.

⁷ Relacja w zbiorach autorów.



Kazimierz Kamiński „Huzar”

osoby zupełnie niewinnej, w tym dzieci – co jest straszną tragedią (to chyba jedyna rzecz, z jaką możemy zgodzić się bez cienia wątpliwości). Odpowiedzialność za taki przebieg wydarzeń obciąża zarówno wywiad obwodu, który nie przeprowadził przed akcją odpowiedniego rozpoznania, jak i – a raczej przede wszystkim – konkretnego wykonawcę, który uważając, że najważniejsze jest przeprowadzenie zleconych likwidacji, podjął nietrafną – karygodną wręcz decyzję strzelania w zupełnych ciemnościach. Była to jednak jego własna decyzja, nie otrzymał rozkazu działania w ten sposób od swych przełożonych.

Czytelnik z pewnością zada sobie pytanie, co wspólnego z całą sprawą miał Kazimierz Kamiński „Huzar” i po co autorka wprowadziła jego osobę do swego artykułu.

Z całej trzynastoletniej chlubnej działalności Kazimierza Kamińskiego „Gryfa”, „Huzara” wybrała wątek najmniej chyba reprezentatywny dla postaci tego legendarnego bohatera partyzantki podlaskiej i z uporem usiłuje powiązać go ze sprawą tragicznie zakończoną likwidacją w Sokołach. Z ogromnego materiału, jaki udało nam się zebrać na temat „Huzara”, wynika jednoznacznie, że w swej działalności nigdy nie kierował się on antysemityzmem, podchodząc do wszystkich ludzi w sposób obywatelski i oceniając ich jedynie wedle kryterium, jakim był ich stosunek do sprawy niepodległości Polski. W omawianym zdarzeniu „Huzar” nie uczestniczył, po prostu był w tym czasie w Sokołach wraz z drugim, dowodzonym przez siebie patroliem, wracając z innego zadania. Nie wydał rozkazu przeprowadzenia omawianej akcji likwidacyjnej i nie znał nawet jej szczegółów (można sądzić, że rejonowy patrol samoobrony wykonywał likwidację na rozkaz Komendy Obwodu). Postać legendarnego partyzanta wprowadzona została chyba tylko po to, aby można było mówić o niej w kontekście tragicznej likwidacji w Sokołach. Opis wydarzeń w Sokołach dokonany przez Annę Pyżewską jest wybiórczy i daleki od obiektywizmu, a dla żołnierzy podziemia niepodległościowego, zwłaszcza komendanta „Huzara” – niezwykle krzywdzący.

Krasowo-Częstki

Wspomnienie ks. Józefa Kaczyńskiego *Jak nie udało się uratować mieszkańców rodzinnej wsi*, podane do druku i opatrzone komentarzem przez dr. Jana Milewskiego, również budzi mieszane odczucia. Artykuł ten mówi o pacyfikacji przez Niemców wsi Krasowo-Częstki w dniu 17 lipca 1943 r. W najkrótszym streszczeniu sprawa, według autorów wspomnienia i komentarza, wyglądała tak: 1) oddział partyzancki AK 11 lipca 1943 r. zaatakował zupełnie niepotrzebnie grupę Niemców, zabijając ośmiu z nich, 2) Niemcy w odwet spacyfikowali 17 lipca 1943 r. wieś Krasowo-Częstki, okrutnie mordując 257 osób, 3) dobry Niemiec, oficer żandarmerii z Tykocina Philipp Schweiger usiłował za pośrednictwem ks. Kaczyńskiego ostrzec ludność przed pacyfikacją, mieszkańcy jednak zlekceważyli ów sygnał, 4) całości przygnębiającego obrazu dopełnia końcowa informacja dr. Milewskiego, że ów dobry Niemiec zginął 25 maja 1944 r. w wyniku (niepotrzebnego?) zamachu przeprowadzonego przez oddział AK.

Autor, przygotowując komentarz do tekstu ks. Józefa Kaczyńskiego, nie zdecydował się, by sięgnąć po dokumenty wytworzone przez struktury Armii Krajowej i Delegatury Rządu,

mające istotne znaczenie nie tylko dla sprawy zagłady Krasowa-Częstek, ale i dla ogólnego obrazu sytuacji panującej na Białostocczyźnie w lecie 1943 r.⁸ W efekcie całość dwugłosu w sprawie tragedii w Krasowie-Częstkach, mogącego być też przyczynkiem w stałej dyskusji – „bić się czy nie bić?” – jest kompletnie wyrwana z kontekstu wydarzeń rozgrywających się latem 1943 r. na Białostocczyźnie. Ks. Józef Kaczyński, który wyraża pogląd, że akcja partyzantów była zupełnie niepotrzebna, czyniąc ich w domyśle odpowiedzialnymi za tragedię spacyfikowanej wioski, nie musi znać kontekstu wspomnianych przez siebie zdarzeń. Tymczasem niezależnie od tego, czy partyzanci z oddziału Kedywu Obwodu Wysokie Mazowieckie zaatakowali 11 lipca 1943 r. ekspedycję niemiecką, czy też nie – pacyfikacja była przesądzona. Jeśli nie Krasowa-Częstek, to jakiegokolwiek innej dużej wioski z powiatu wysokomazowieckiego. W początkach lipca 1943 r. okupacyjne władze niemieckie podjęły decyzję o przeprowadzeniu masowych akcji pacyfikacyjnych na terenie całego Bezirk Białystok, skierowanych wyłącznie przeciwko ludności polskiej. Działania te miały Polaków zatać i zastraszyć, zniechęcając do stawiania oporu władzom hitlerowskim.

Gdy 10 lipca 1943 r. oddział ppor. cz.w. Tadeusza Westfala „Misia”, „Ostrogi”, „Karasia” kierował się na kwaterę w koloniach opodal Krasowa-Częstek, w Białymstoku urzędowała już „grupa Mullera”, mająca realizować wspomniane działania eksterminacyjne⁹. Ich wykonawcą, oprócz funkcjonariuszy gestapo, żandarmerii i policji, był pomocniczy batalion białoruski i jednostka litewska. „Grupa Mullera” wspierana była w poszczególnych powiatach objętych pacyfikacją przez miejscowe siły żandarmerii, SS i policji. W działaniach pacyfikacyjnych uczestniczyli też pracownicy niemieckiej administracji. W ramach zaplanowanych działań przeprowadzono dwie masowe egzekucje na Polakach w Białymstoku oraz jedną w Wasilkowie. W każdym mieście powiatowym dokonano masowych egzekucji na aresztowanych przedstawicielach polskiej inteligencji. Największe miały miejsce w fortach pod Grodnem, w lesie Kosówka k. Grajewa i w Jeziorku pod Łomżą (tylko w tym ostatnim miejscu zginęło blisko 1000 osób). Masowe egzekucje przeprowadzono też we Wroceniu, Sławcu (rozstrzeliwano tu aresztowanych z Zambrowa i Wysokiego Mazowieckiego) oraz Bielsku Podlaskim. Na szlaku od powiatu grodzieńskiego przez Białystok, powiat bielskopodlaski, wysokomazowiecki, łomżyński i grajewski spacyfikowane zostały m.in. wioski: Szaulicze (tu największa liczba ofiar – ponad 380), Zawady (egzekucja w lesie Łysa Góra), Sikory-Tomkowięta, Wnory-Wandy, rozstrzelano też dużą grupę mieszkańców Laskowca. Egzekucje i pacyfikacje rozpoczęły się 13 lipca 1943 r. Jednym z elementów masowej akcji eksterminacyjnej stało się też zniszczenie wsi Krasowo-Częstki.

Czy jedynym powodem wybrania tej wioski jako obiektu pacyfikacji była stoczona tydzień wcześniej walka z oddziałem AK i poniesione w niej straty? Tak wynikałoby ze wspomnienia ks. Kaczyńskiego i komentarza dr. Milewskiego. Być może nie bez znaczenia jest też okoliczność, że trzy miesiące wcześniej, 6 kwietnia 1943 r., patrol Kedywu wykonał w Krasowie-Częstkach wyrok śmierci na niemieckim konfidentie, Romanie Porowskim. Na podstawie donosu złożonego przez jego matkę żandarmeria aresztowała braci Kazimierza, Eugeniusza i Antoniego Krasowskich jako domniemanych zamachowców. Zostali oni odbici z aresztu nocą 10/11 kwietnia 1943 r. podczas akcji Kedywu na posterunek żandarmerii w Dąbrówce Kościelnej. Okoliczność ta mogła wskazywać, podobnie jak donosy miejscowych konfidentów, na wieś Krasowo-Częstki jako na miejsce, w którym „za dużo się dzieje”.

⁸ Np. AAN O VI 202/I-34, *Masowe egzekucje na Białostocczyźnie...*, k. 159–160.

⁹ Zob. J. Smurzyński, *Czarne lata na łomżyńskiej ziemi*, Łomża 1997, s. 56–60.

Uwadze autora komentarza uchodzi też okoliczność, że atak oddziału Kedywu na niemiecką ekspedycję był z formalnego punktu widzenia w pełni zasadny – dokonano go w celu odbicia aresztowanych. Prowadzenie tego rodzaju działań było jednym z podstawowych celów Kedywu i trudno mieć pretensję do dowódcy oddziału, że starał się ów cel jak najlepiej realizować. Trudno tego wymagać od autora wspomnienia, ale w komentarzu powinien zostać przedstawiony szczególny „klimat” tej części województwa białostockiego wiosną i latem 1943 r., charakteryzujący się znaczną jak na Białostoczczyznę dynamiką działań partyzanckich (rozbite posterunki żandarmerii w Kobylinie i Zawadach, zaatakowane posterunki w Kuleszach i Dąbrówce Kościelnej, walki z Niemcami pod Jeżewem i Kalnikiem, szereg uderzeń na gminy, linie telekomunikacyjne, liczne likwidacje schutzmanów, szpicli i band rabunkowych). Komendant Obwodu Wysokie Mazowieckie w meldunku za maj 1943 r. informował: „Po ostatniej serii egzekucji na policjantach, padł na drugich błądy strach”, a raport za czerwiec 1943 r. kończył stwierdzeniem: „Po tych wszystkich wypadkach, jakie miały miejsce na terenie »Lwa«, na Niemców padł błądy strach. Mniejsze posterunki zostały ściągnięte i zgrupowane razem. Same posterunki są odrutowane drutem kolczastym i okopane niektóre rowami strzeleckimi. Przed posterunkami w dzień i w nocy stoją posterunki alarmowe z bronią. Komisarze i żandarmeria złagodniała zupełnie”. Tu naprawdę toczyła się wojna polsko-niemiecka, lecz o tym nie dowiemy się z materiału dr. Milewskiego.

Dla zilustrowania przebiegu walki stoczony 11 lipca i akcji pacyfikacyjnej z 17 lipca 1943 r. przytaczamy dwa dokumenty wytworzone przez struktury Armii Krajowej. Pierwszy to meldunek specjalny komendanta Okręgu Białostok z dnia 16 lipca 1943 r., a więc jeszcze sprzed pacyfikacji – pełen entuzjazmu i zadowolenia z udanej akcji. Drugi, pochodzący z 4 sierpnia 1943 r., to meldunek komendanta Obwodu Wysokie Mazowieckie, zawierający między innymi informację o zniszczeniu wsi. Przytaczamy go w obszernym fragmencie, pokazującym także inne działania Kedywu na terenie powiatu wysokomazowieckiego. Dokumenty te różnią się szczegółami, m.in. inaczej określają straty niemieckie¹⁰. Wbrew informacji zawartej w meldunku ppłk. „Mścistawa” oddział Kedywu oprócz rannych miał też i trzech zabitych, co odnotowuje raport Komendy Obwodu.

Tragiczny dzień 17 lipca 1943 r. nie zamyka jednak sprawy wsi Krasowo-Częstki. W odwet za ludobójstwo popełnione przez Niemców ppor. Stanisław Karolkiewicz „Szczęsny”, dowódca jednego z oddziałów VIII Uderzeniowego Batalionu Kadrowego (wywodzącego się ze scalonej właśnie z AK Konfederacji Narodu), wstrząśnięty ogromem i potwornością zbrodni, postanowił przeprowadzić odwetowy wypad na teren Prus Wschodnich (bezpośredni wpływ na tę decyzję miała okoliczność, że wielu miejscowych żandarmów i pracowników hitlerowskiej administracji pochodziło z Prus Wschodnich; nie bez znaczenia był też fakt, iż po mienie zagrabione ofiarom pacyfikacji przyjeżdżali Niemcy zamieszkali w Prusach). Zamiar ten zrealizował i 15 sierpnia 1943 r. zaatakował miejscowości Krummenheide i Mittenheide w rejonie Pizsa, przysparzając kompletnie zaskoczonym Niemcom znacznych strat i zniszczeń.

¹⁰ Dokument pierwszy określa straty niemieckie na 11 zabitych (3 żandarmów, 7 ukraińskich żołnierzy Jagdkommando, 1 schutzman Polak) i 7 ciężko i kilku lżej rannych + 2 woźniców. Dokument drugi mówi o 14 zabitych po stronie niemieckiej (9 żołnierzy Jagdkommando, 3 żandarmów, 1 schutzmann) i 7 rannych + 2 zabitych i 1 ranny woźnica. Jeszcze inaczej swoje straty określali sami Niemcy. Według rozplakatowanego ogłoszenia: „Dnia 11 VII w pobliżu Dąbrówki, powiat Łomża, zostali podstępnie zastrzeleni przez bandytów 5 wojskowych, 3 żandarmów i 1 woźnica narodowości polskiej, oraz ciężko zranieni jeszcze jeden wojskowy jak również 1 policjant spośród ludności miejscowej” (AAN O VI. 202/III-7, t. 5, k. 347–348).

Aneks 1

„Bekas”¹¹
dn. 16 VII [19]43
Nr 447

Otrzymano z „Czapli”¹² 7 VIII [19]43 r.
Nasz nr 1378

Melduję:

1) W dniu 11 lipca br. o godz. 3-ej Niemcy w sile: 15 żandarmów oraz 40 żołnierzy z jagdkomando W[ysokie Mazowieckiej] aresztowali we wsi Ł[opień] i P[...] 15 osób jako należących do organizacji.

2) Pluton Kedywu obwodu Nr 5¹³ pod dowództwem ob[ywatela] „Misia”¹⁴ w sile 26 ludzi, który przypadkowo przebywał w tym rejonie, przygotował zasadzkę na powracających Niemców w miejscowości K[alnik].

3) O godz. 5-ej zatrzymano oddział niemiecki wraz z aresztowanymi i rozpoczęto walkę, w wyniku której padło:

3 żandarmów	1 schutzman Polak
7 żołnierzy (Ukraiń[cy])	2 woźniców - Polaków
7 Niemców ciężko rannych i kilku lżej rannych	

4) Zdobyto: 1 pistolet masz[ynowy], 2 kb automat[yczne] niem[ieckie] dziesięciostrzał[owe], 1 kbk, 3 pistolety oraz zniszczono 1 samochód.

5) Większa część aresztowanych zdążyła zwać.

6) Niemcy walki nie wytrzymali i zwiali.

7) Straty własne: 3 żołnierzy lekko rannych¹⁵.

8) Oddział Kedyw wycofał się do lasów Wyliny.

9) W godzinę czasu przybyło na miejsce walki gestapo wraz z żandarmerią i oddziały wojskowe z Ł[ap], S[zepietowa?], Sokół?, „Łosia”¹⁶, C[zyżewa] w sile około 300 ludzi. Przeprowadzili rewizję w kilku pobliskich wsiach oraz na skraju lasów i odjechali.

10) Niemcy grożą spalaniem kilku pobliskich wsi. Duch i postawa miejscowej ludności znacznie się wzniosły, że Polacy w znikomej sile pobili tyłu Niemców.

11) na specjalne wyróżnienie zasługuje d[owód]ca oddziału ob[ywatel] „Miś”.

¹¹ „Bekas” – kryptonim Białostockiego Okręgu AK.

¹² „Czapla” – kryptonim Obszaru AK Białystok (obejmującego okręgi: Białystok, Nowogródek i Polesie).

¹³ Obwód nr 5 obejmował teren pow. wysokomazowieckiego.

¹⁴ Ppor. cz.w. Tadeusz Westfal „Miś”, „Ostroga”, „Karaś”, uczestnik wojny obronnej w 1939 r. (lotnik), jeden z pierwszych organizatorów podziemia niepodległościowego w podlaskiej części województwa białostockiego w okresie pierwszej okupacji sowieckiej 1939–1941. W okresie okupacji niemieckiej pełnił różne funkcje w Obwodzie Wysokie Mazowieckie i Inspektoracie „Podlaskim” Białostockiego Okręgu AK: szefa wywiadu obwodu, szefa Kedywu obwodu i inspektoratu, p.o. komendanta obwodu. Jednocześnie w latach 1943–1944 dowodził oddziałem partyzanckim operującym na terenie Obwodu Wysokie Mazowieckie. Poległ w lipcu 1944 r., zabity przez spadochroniarzy sowieckich.

¹⁵ W istocie straty oddziału Kedywu były większe, oprócz rannych było i trzech zabitych, zob. aneks nr 2.

¹⁶ „Łoś” – kryptonim Obwodu AK Zambrów; w zapisie dokumentu chodzi o wskazanie, że w operacji niemieckiej uczestniczyły też jednostki z Zambrowa.

„Czapla”, dn. 21 VII [19]43

Nr 736

Przedstawiam meldunek „Bekasa” do wiadomości.

„Mścisław”¹⁷

„Grzymała”¹⁸

Aneks 2

„Lew”

Dnia 4 VIII 1943 r.

Raport

Sabotażowo-dywersyjny z m[iesiąc] lipiec 1943 r.

„[...]”

5) W dniu 11 VII [1943 r.] o godz. 5-ej rano na kolonii Kalnik w pobliżu wsi Krasewo-Częstki doszło do starcia pomiędzy kwaterującym na tej kolonii u gospodarza Kruszewskiego oddziałem Kedywu „Lwa”¹⁹ a wojskiem i żandarmerią z Wys[okiego] Mazowieckiego i Dąbrówki Kościelnej, którzy tamtędy powracali po dokonaniu aresztowań w Łopieniu.

W starciu zginęło po stronie Niemców: 9 żołnierzy z Jagdkommando w Wys[okiem] Maz[owieckiem], 3 żandarmów i 1 Polak – schutzmann, ranionych zostało 7. Zdobyto 1 p[istolet] m[aszynowy] sowiecki, 2 kb aut[omatyczne] sow[ietckie], 1 kbk niem[iecki], 3 pistolety i 3 [ze]garki.

Straty własne: 3 zabitych²⁰ od własnego granatu, który trafiony pociskiem wybuchł, 3 lekko rannych²¹. Stracono 2 rkm sow[ietckie] i 2 kbk.

Pozatem zostało zabitych 2 Polaków – woźniców i jeden lekko ranny. Uszkodzono również poważnie samochód ciężarowy, którym jechała [żandarmeria?].

W odwet za to spalili Niemcy w dniu 16 lipca wieś Krasewo-Częstki. Mieszkańców w znacznej mierze wystrzelano. Ogólnie zginęło z rąk oprawców [...]° osób wraz z dziećmi i starcami. Ocalało 204 osoby. Oprawcy w straszny sposób mordowali bezbronną ludność. Dzieci, niemowlęta strzelano wraz z matkami albo żywe wrzucano do dołów. Większe ogłuszano uderzeniem kolby lub pałki i także wrzucano. Na żywych jeszcze zasypano ziemię i ją udeptywano. Egzekucję wykonał oddział SS z Rutek koło Zambrowa przy pomocy Gestapo, Jagdkommando z W[ysokiego] Maz[owieckiego] oraz okolicznych posterunków żandarm[er]ii. Wszelki dobytek mieszkańców zabrano do Szepietowa, a zabudowania spalono. Zdobyczą podzielili się oprawcy pomiędzy sobą, resztę sprzedając ludności po zaniżonych cenach²². Chętnych do kupna dużo się znajduje.

° Liczba zupełnie nieczytelna.

¹⁷ Pptk Władysław Liniarski „Mścisław”, komendant Białostockiego Okręgu AK.

¹⁸ Płk Edward Godlewski „Grzymała”, komendant Obszaru AK Białystok.

¹⁹ „Lew” – kryptonim Obwodu AK Wysokie Mazowieckie.

²⁰ Polegli: Papiński ze wsi Racibory oraz Zawisza i Skarzyński pochodzący z terenu gminy Dąbrowa Wielka.

²¹ Ranni zostali m.in.: dowódca drużyny – pchor. Zygmunt Stokowski „Oliwa” (poległ w lipcu 1944 r. w akcji przeciwko Niemcom pod wsią Czarnowo-Undy) i Tadeusz Stryk „Dzik”.

²² Oprócz miejscowych amatorów łatwego wzbogacenia się po zagrabione mienie ofiar przyjeżdżali Niemcy aż z Prus Wschodnich.

6) W nocy z 16 na 17 VII oddział Kedywu „Lwa” urządził wypad na m. Kołaki. Zniszczono mleczarnię – dla ulżenia ludności w dostawie mleka oraz zniszczono wszelkie akta i dokumenty w urzędzie gminnym w Kołakach. [...]

7) W nocy z 18 na 19 VII oddział Kedywu „Lwa” urządził wypad na m. Kulesze. Zniszczono wszystkie akta i dokumenty z amtskomissariatu, łącznie z kartotekami meldunkowymi, urzędzenia pocztowe na miejscowej poczcie. Rozbrojono Amtskomisarza, zabierając mu: 3 pistolety, 1 kbk norweski, 1 maszynę do pisania, amunicję do kb i pistoletów, buty komisarza oraz mundur paradny. Przy rozbrajaniu komisarza rolnego został ten zabity strzałem przez drzwi, ponieważ strzelał do tych, którzy się dobijali do drzwi. Zabrano 1 kb sow[iecki] i 1 pistolet. Poza tym zabrano ze sklepu kontyngentowego materiał na ubrania oraz cukier. Na własną prośbę [właściciela] zdemolowano pozornie sklep rzeźnicki – kontyngentowy oraz piekarnię [...]. Papiery i dokumenty z amtskomissariatu częściowo powy noszono przed dom, oblano benzyną i spalono, a częściowo zabrano ze sobą – co ważniejsze. Rzeczy prywatnych w żadnym wypadku nie zabierano. Z kasy amtskomissariatu zabrano 6091 R[eichs]m[arek]. Przez cały czas akcji posterunek żandarmerii był ostrzeliwany przez rkm, ażeby nie wypuścić żandarmów. W czasie strzelaniny został zastrzelony 1 żandarm i 1 ranny. Cała robota trwała około 1 godziny.

Jako represję spalili Niemcy wieś Wnory-Wandy, którą już dawno podejrzewali o bandytyzm – w czerwcu już było kilku aresztowanych z tej wsi za spółkę z bandą rabunkową²³. Ludność w większości zdołała zbiec. Wybito 27 osób, przeważnie starców.

8) W odwet za rozbrojenie w czerwcu przez oddział K[onfederacji] N[arodu] posterunków [żandarmerii] w Kobylinie i Zawadach została spalona wieś Sikory-Tomkowięta²⁴. Ludność tej wsi została wystrzelana. Zginęło 47 osób ogółem z dziećmi. Barbarzyńcy strzelali w potylicę każdego.

Po ostatnich wypadkach masowych represji ze strony okupanta na ludność miejscową padł blady strach. Dało się zauważyć zupełne załamanie duchowe, przynajmniej u pewnej części ludności. Stan ten, w miarę poprawy sytuacji ogólnopolitycznej ulega poprawie na lepsze. Miejscowi Niemcy są oburzeni tymi masakrami, jakie Gestapo przeprowadza, albo tylko pozornie udają oburzenie. Masakra ta wśród Niemców ducha nie podniosła, a przeciwnie, jeszcze ich przygnębił rozrost bandytyzmu – jak oni to nazywają.

K[omendant] O[bwodu] „Lew”
„Miś” „Lida”²⁵

²³ Pacyfikacji wsi Wnory-Wandy dokonano 21 VII 1943 r.

²⁴ 21 VI 1943 r. grupy UBK dowodzone przez Tadeusza J. Jagodzińskiego „Stefana Pawłowskiego” i Bronisława Kamontę „Goliata” rozbiły posterunki w Zawadach i Kobylinie. W odwet Niemcy spacyfikowali 13 VII 1943 r. wieś Sikory-Tomkowięta i rozstrzelali grupę mieszkańców Zawad w lesie Łysa Góra.

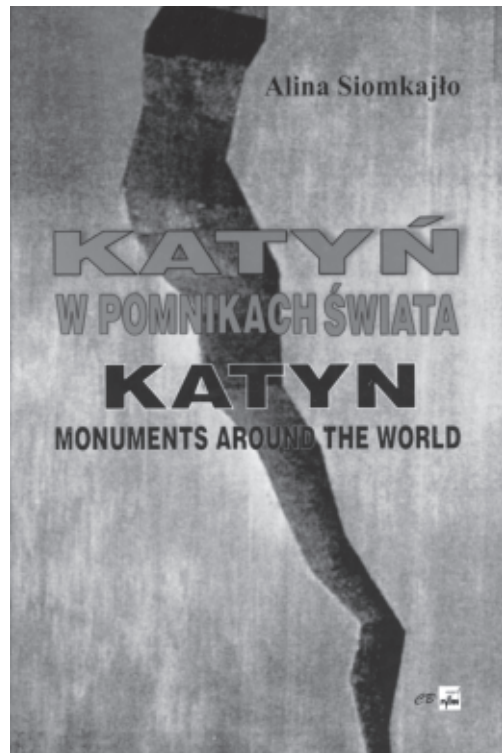
²⁵ Por. Stefan Bialik „Lida”, ówczesny komendant Obwodu AK Wysokie Mazowieckie.

KATYŃ W POMNIKACH ŚWIATA

Album, a zarazem monografia naukowa Aliny Siomkajło prezentuje miejsca pamięci: pomniki, kapliczki, krzyże i tablice poświęcone ofiarom Zbrodni Katyńskiej. Dr Alina Siomkajło – historyk i literaturoznawca, jest absolwentką Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, studiowała także na Uniwersytecie Warszawskim i w Hammersmith and West London College. Od 1985 roku mieszka w Wielkiej Brytanii.

W publikacji *Katyń w pomnikach świata* zaprezentowano blisko dwieście miejsc pamięci. Biorąc pod uwagę, że mamy do czynienia z pracą jednej osoby (korzystającej oczywiście przy kompletowaniu materiałów z wielostronnej pomocy, co zostało skrupulatnie zaznaczone), należy uznać to za liczbę imponującą. Wśród opisanych i zilustrowanych pomników znalazły się wszystkie najważniejsze z punktu widzenia historii wiążącej się z ich powstaniem, roli w odkłamywaniu sprawy katyńskiej, a jednocześnie odznaczające się monumentalnym charakterem i oryginalnością realizacji. Do pracy załączony został również wykaz chronologiczny (do roku 2002) memoracji (czyli różnorodnych form materialnego upamiętnienia) ludobójczej zbrodni popełnionej na jeńcach Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, obejmujący 301 pozycji, co stanowi dotychczas najpełniejszy ich opublikowany spis. Podjęta została w nim próba ujęcia nawet niewielkich upamiętnień (z reguły w formie tablicy w obiekcie sakralnym bądź jego bliskim sąsiedztwie), nawiązujących do zbrodni, a powstałych w Polsce już po upadku komunizmu. Szczególną uwagę trzeba zwrócić na fakt objęcia przez autorkę opisem również specyficznych memoracji, to jest replik i stylizacji przedstawień Matki Boskiej Katyńskiej i Kozielskiej (s. 35–47). Zaprezentowane zostały również zakłamanie, podtrzymujące wersję sowiecką, pseudopomniki komunistycznej obłudy (s. 29–34). Prezentowane w albumie obiekty są dokładnie opisane; obok dobrze dobranych i reprodukowanych zdjęć znajdziemy dane odnoszące się do lokalizacji, osób fundatorów i twórców, a nade wszystko historii wiążących się z ich powstaniem.

Dla polskiego czytelnika szczególnie ważne jest wyczerpujące zaprezentowanie obiektów powstałych za granicą, głównie z inicjatywy polskiej emigracji, pragnącej przez upamiętnienie ofiar sowieckiego mordu dać opinii światowej świadectwo prawdy o koszmarnie zbrodni i rzeczywistych jej sprawcach. Przypomniane w książce epizody związane z powsta-



waniem pomników, na przykład w londyńskiej dzielnicy Kingston-Chelsea, stanowią nadzwyczaj interesujące przyczynki do dziejów walki z kłamstwem katyńskim (s. 61–68).

Praca nie pomija wszakże również bardzo interesujących pomników w Polsce, takich jak choćby postawiony w roku 1982 w Gorcach pod Turbaczem z inicjatywy nieżyjącego już Czesława Pajerskiego. Ukryty wysoko w górach w lesie za kaplicą papieską, wśród stacji drogi krzyżowej i zaaranżowany w sposób metaforyczny, a przy tym nie nagłaśniany w chwili powstania, zdołał przetrwać do upadku komunizmu niezniszczony przez znanych lub „nieznanych” sprawców. Również dziś, podniszczony, jakby zapomniany w swojej gorczańskiej samotni, robi olbrzymie wrażenie; album daje możliwość odczucia choćby części tego wrażenia tym, którzy sami nie wyruszą na gorczańskie szlaki (s. 169–172).

Zasadnicza treść pracy została zaprezentowana w rozdziałach poświęconych pomnikom w różnych częściach świata: *W Wielkiej Brytanii, W pochodzie przez kontynenty, Wracając do kraju, W marszu przez Polskę*, oraz odnoszącym się głównie do cmentarzy *Na terenach imperium złta*. Układ taki okazał się bardzo trafny, zapewnia bowiem przejrzystość dzieła jako albumu, a jednocześnie potoczność wywodu monografii. W całej książce w konsekwentny, a zarazem interesujący sposób przeplatają się ilustracje z opisem, a wszystko upiększają dobrane z wielkim wyczuciem wiersze związane z tematyką katyńską. Niewątpliwie o szczególnej wartości książki stanowią zawarte w niej zdjęcia, kwalifikujące ją do miana wydawnictwa albumowego. Należy jednak podkreślić, że także elementy tekstowe nie stanowią – co zdarza się niestety w podobnych edycjach – zbędnego balastu, ale są skomponowane z jej całością w sposób przemyślany i mogący spełnić oczekiwania nawet bardzo wymagającego czytelnika.

Album Aliny Siomkajto zaopatrzony został w: spis ilustracji, spis wierszy, bibliografię oraz indeks miejscowości i indeks nazwisk. Pomoce te umożliwiają sprawne poruszanie się w złożonej materii publikacji. Mieszkająca w Londynie autorka zadbała o to, by w książce znalazł się również angielski tytuł, spis treści i sygnalizujące problematykę wprowadzenie. Całość zasługuje na miano wydawnictwa monumentalnego i zarazem nowatorskiego. Praca Aliny Siomkajto traktująca o pomnikach upamiętniających Zbrodnię Katyńską sama stanowi pomnik wystawiony jej ofiarom, jest dziełem pomnikowym.

Witold Wasilewski, BEP

Alina Siomkajto, *Katyń w pomnikach świata /Katyń: Monuments around the World* (Agencja Wydawnicza CB, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2002, s. 342 i nlb., 216 ilustracji (i nlb. „b”, „c” itd.), mapy, jęz. polski, spis treści ang.)



Pomnik „Katyń 1940” w Jersey City, fot. W. Naczas, zdjęcie udostępnił autorce albumu twórca pomnika A. Pityński

TORUŃ LEŻY NAD MORZEM

Luźny numer „Mówią wieki” w dużej części poświęcony jest Toruniowi. „Gdańsk bogaty, Królewiec wielki, Elbląg warowny, Toruń piękny” – powiadano niegdyś i choćby to winno wystarczyć za zachętę do bliższego poznania jego dziejów.

O początkach miasta opowiada Krzysztof Mikulski w artykule *Dzieje dawnego Torunia*. A jest o czym opowiadać, bo miasto, które wydało najśłynniejszego polskiego astronoma, założyli Krzyżacy na początku XIII wieku. Kronikarz zakonu, Piotr z Dusburga, pisze, że załóżnikiem miasta był rozłożysty dąb, w którego konarach rycerze zakonu założyli warowną siedzibę. O tym, że miejsce lokacji nie było przypadkowe, świadczą dalsze losy osady. W krótkim czasie Thorn stał się jednym z głównych miast państwa zakonnego. Tu skupiał się handel polski i krzyżacki, a do portu – uwaga! – morskiego zawijały okręty z całej Europy. O kontaktach kupców toruńskich pisze Marta Czyżak w tekście o wiele mówiącym tytule *Od Anglii i Flandrii po Rus*. Śledząc handlowe szlaki, którymi podróżowali kupcy toruńscy i do Torunia zmierzający, nie sposób nie odnieść wrażenia, że tu właśnie krzyżowały się najważniejsze linie tranzytowe. Mieszczanie toruńscy potrafili to wykorzystać i szybko zapewнили sobie całą gamę handlowych przywilejów z prawem składu na czele. Toruń rósł w bogactwo, czego efektem jest jego urzekająca architektura. Na wycieczkę po gotyckiej starówce zaprasza czytelników Michał Targowski. Nawet po upływie wieków widoczna jest dawna świetność miasta, które połączyło wystawność budowli publicznych z funkcjonalnością kupieckich składow. „Co dotyk, to gotyk” – brzmi hasło promujące Toruń i nie ma w tym marketingowej przesady, bo prawie 90 proc. zabudowy Starego Miasta nosi cechy tego stylu.

Czas prosperity zakończył się wraz z rozwojem położonego bliżej morza Gdańska. Nadal jednak Toruń znaczył wiele. Nie bez przyczyny – przypomina Rafał Jaworski w artykule *Toruńskie (nie)pokoje* – w historii Polski mamy aż dwa pokoje toruńskie. Jest to widomy dowód prestiżu miasta, które w trosce o swoje interesy występowało w roli mediatora w konfliktach polsko-krzyżackich. Jednak od schyłku średniowiecza znaczenie Torunia malało, a na forum międzynarodowym pojawił się ponownie – ale tylko na chwilę – w 1724 roku za sprawą religijnego tumultu, który mocno – choć w dużej mierze na skutek protestanckiej propagandy – nadwerżył opinię Polski jako „państwa bez stosów”. Kulisy starcia między luteranami a katolikami, zwanego „krwawą łaźnią”, ukazuje artykuł Michała Targowskiego. Ten niechlubny epizod można uznać za swoistą cesurę w historii miasta: od tej pory bowiem Toruń przestał być miastem protestanckim (ową „łaźnią” sąd królewski zafundował jego luteraniskim władzom i uczestnikom zamieszek), a władzę przejęli katolicy. Do triumfu polskiej kontrreformacji przyczynili się jezuita, a miasto przestało odgrywać znaczącą rolę. Czyżby zadziałał weberowski duch protestantyzmu?

AB



Jezu, ufam Tobie

**Zamiast śmierci
racz z uśmiechem
przyjąć Panie**

**pod Twe stopy
życie moje
jak różaniec**

Ksiądz Jan Twardowski
Warszawa – Szpital przy ul. Banacha,
18 stycznia 2006

KS. JAN TWARDOWSKI

1915–2006

18 stycznia 2006 roku umarł w warszawskim szpitalu ksiądz Jan Twardowski. Miał 90 lat.

Wiersze pisać zaczął jeszcze przed wojną. Debiutował w roku 1937. W czasie okupacji niemieckiej był żołnierzem AK. Walczył w Powstaniu Warszawskim. Przeżył. Święcenia kapłańskie przyjął w 1948 roku. W latach stalinowskiego komunizmu nie chciał kłamać – pisał więc przez wiele lat do szuflady. Powtórnie debiutował dopiero tomikiem *Wiersze* wydanym w 1959 roku. W tym samym roku został rektorem kościoła ss. Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu, któremu pozostał wierny aż do śmierci.

Był najpopularniejszym poetą polskim czasów powojennych. W pełni zasłużenie. Jego poezja jest niesłychanie lekka i delikatna. I, posłużmy się tym zapomnianym słowem, piękna. Czytając jego wiersze, ma się zawsze niezwykle uczucie świeżości i nadziei. Świat pełen jest ufnych zwierząt, niewinnych roślin i cierpiących, ale potrafiących wybaczać ludzi. Nie znaczy to, by świat księdza Twardowskiego był rajska wyspą. Ksiądz nie był, broń Boże, eskapistą. Nazywał rzeczy po imieniu, piętnując zło, nigdy grzeszników. O Bogu, Matce Boskiej, Polsce pisał ostrożnie, lecz z prawdziwą miłością. Miłością, która była sercem jego kapłańskiej posługi i poezji.

Gdy odwiedzałem księdza Jana, zadziwiało mnie zawsze to, że nawet najgorszego łotra nigdy nie osądzał. Jego dobroć nie znała słów potępienia i gniewu. Był też, mimowolnie, kokieterjny, kiedy stwierdzał: „Wie pan, znów wydali moje wiersze. I co, jak pan sądzi, ludzie je naprawdę kupują i czytają?”. I z wielką radością słuchał żarliwych potwierdzeń swojej popularności...

Ksiądz Jan Twardowski nie żyje i naprawdę ciężko będzie iść przez życie bez jego nowych wierszy.

Janusz Kotański



Katowice 28 stycznia 2006 r.

Runął dach.

Zatrwożyły się nasze serca na wiadomość o tragedii w Katowicach.

Rozpierzchły się słowa pociechy dla osieroconych, poranionych, świadków.

Ale chcemy z ufnością patrzeć w niebo.

Na gołębie, które kołują, odlatują i wracają do domu.

redakcja